
3 1761 04241 9432

226

03301-134

BOLESŁAW PRUS

LUDWIK WŁODEK

BOLESŁAW PRUS

ZARYS SPOŁECZNO-LITERACKI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA



Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben Kais. Deut. Presseverwal.
Warschau, den 5|VII 1918 T. № 10494. Dr. № 916.

PG
7158
G6 Z925

TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO W WARSZAWIE.

PAMIĘCI ŻONY MOJEJ

STANISŁAWY WŁODKOWEJ

pracę tę poświęcam.

AUTOR

PRZEDMOWA.

Geneza niniejszej książki jest następująca:

W grudniu 1916 roku firma Gebethner i Wolff zwróciła się do mnie z propozycyą wydania paru tomów wyboru najcharakterystyczniejszych ustępów ze słynnych „Kronik“ Prusa, niedrukowanych dotychczas osobno w książkach. Propozycyę przyjąłem i zabrałem się do pracy.

Kiedy zacząłem rozczytywać się w „Kronikach“, znalazłem tyle ciekawych danych, nie kwalifikujących się do zużytkowania w sposób powyższy, a tak cennych do charakterystyki pisarza, że powziąłem zamiar dokonania tej charakterystyki w osobnem opracowaniu.

W miarę zagłębiania się w ogromnym materyale, spostrzegłem, że podjąłem się zadania może nad siły. Opracowanie gruntowne i wszechstronne niezliczonych kwestyi, poruszanych przez znakomitego pisarza w ciągu czterdziestu lat, wymagałoby napisania całego szeregu książek, poświęconych przedmiotom, zaledwie zaznaczonym w rozdziałach niniejszej pracy. Rozrosła się ona do rozmiarów dwukrotnie większych w stosunku do zamierzenia, a jednak nie straciła wady głównej — pobieżności.

Jeżeli, pomimo to, puszczam ją w świat, czynię to w przekonaniu, że toruję drogę dla przyszłych badań wielkiego pisarza, nigdy niedoceniancgo za życia, a nawet jeszcze i dziś, po jego śmierci. Dla czytelników — będzie ona zawierała sporo nieznanych a ciekawych szczegółów,

badacze zaś znajdą w niej wskazówki i zachętę do nowych, gruntowniejszych badań tego przedmiotu. Właściwem uzupełnieniem książki niniejszej byłaby opracowana przeze mnie szczegółowa i zupełna bibliografia prac Prusa, zarówno publicystycznych, jak i beletrystycznych, ale nie pozwalają na to warunki techniczne wydawnictwa. Ogłoszę ją w przyszłości. Brak miejsca nie pozwolił również na szersze podmalowanie tła epoki, na obszerniejsze omówienie ruchu pozytywistycznego; wypadło ograniczyć się na kilku uwagach wstępnych.

Oparłem się wyłącznie na materyale drukowanym, przestudyowanym w całości. Nie dotykałem prawie materyału rękopiśmiennego, a to z dwóch względów: 1) nie chciałem powiększać rozmiarów książki i 2) nie będąc zawodowym krytykiem i historykiem literatury, nie chciałem przystępować do pracy, którą inni mogą wykonać lepiej ode mnie.

Ten sam brak kompetencyi skłonił mię do oparcia się przeważnie na pracach publicystycznych Prusa, które mam prawo oceniać, będąc sam publicystą; powieści i nowele zużytkowałem o tyle tylko, o ile osoby w nich występujące były mi potrzebne do uwydatnienia różnych tez publicystycznych. Całego ogromnego materyału beletrystycznego wyczerpać ani mogłem, ani chciałem. Z tych samych względów pominąłem zupełnie studyum o specyalnym humorze Prusa i nadałem książce tytuł: „Zarys *społeczno-literacki*", kładąc tym sposobem nacisk na to, że pierwiastek czysto „literacki" (historyczno-krytyczny) stoi tu na drugim planie.

Przewiduję wreszcie i ten zarzut, że w książce tej, zwłaszcza w dwóch ostatnich rozdziałach, znajduje się zbyt wiele cytat z dzieł Prusa. Być może. Wolałem nieraz, aby w sprawach najważniejszych wielki pisarz mówił do

czytelnika sam, niż za mojem pośrednictwem, uważam bowiem, że poglądy jego, przechodząc przez moją świadomość i streszczenie, straciłyby z pewnością część bezpośredniości.

W pracy swojej doznałem dużo życzliwej pomocy, że mogę powtórzyć za poetą: „Jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie!“ Spełniam tedy najmilszy obowiązek, wyrażając wszystkim tym, którzy mi dopomogli, serdeczne podziękowanie. A przedewszystkiem pani Oktawii Głowackiej, wdowie po nieodżałowanym pisarzu, która udzieliła mi wielu cennych szczegółów do jego życiorysu i otworzyła mi całe archiwum pamiątek, Arturowi Oppmanowi (Or-Otowi) i Stanisławowi Rodkiewiczowi za szczegóły do życiorysu, Henrykowi Gallemu i Henrykowi Mościckiemu za dobre rady co do planu pracy i pomoc w bibliotekach, Dyrekcyi Biblioteki Krasińskich, p. Szczęsnemu Poniatowskiemu, dyrektorowi Biblioteki Uniwersyteckiej, wreszcie Zarządowi Biblioteki Publicznej — za wszelkie możliwe ułatwienia w żmudnych poszukiwaniach bibliograficznych.

Jeżeli życzę powodzenia tej pracy, której braki znam dobrze, życzę jej tego nie dla siebie, lecz jedynie ze względu na umiłowanego pisarza, pragnąłbym bowiem, aby wszyscy go ocenili i zrozumieli, pragnąłbym rozświetlić około jego osoby mrok i sprawić, aby jego wielkie myśli i głębokie uwagi o całokształcie życiu Polaków i Polski przeniknęły w najszersze kręgi. Jeżeli wielu zachęcę tylko do stałego czytywania dzieł Prusa, zadanie swoje będę uważał za spełnione.

LUDWIK WŁODEK

Warszawa, dnia 6 maja 1918 roku

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pisarz.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Człowiek.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ziemia.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Bóg.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Ideały.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PISARZ.

I.

Tło polityczne, społeczne i psychiczne. — Obraz kraju po powstaniu 1863 roku. — Uwłaszczenie włościan i ruina rolnictwa. — Nizki poziom kulturalny. — Reakcya młodzieży przeciw kultowi przeszłości i przeciwko szlachetczyźnie. — Pozytywiści, jako spóźnieni wyraziciele programu liberalnego mieszczaństwa. — Ich podłoże socyologiczne. — Hasło pracy organicznej. — Jego najczystszy i najszlachetniejszy wyraziciel — Bolesław Prus. — Jego głosy w obronie pracy organicznej.

Lata po ostatniem powstaniu — to jeden z najnieszczęśliwszych okresów w życiu porozbiorowem Królestwa. Kraj stracił kwiat najlepszej młodzieży, ruiny rodzin i konfiskaty stały na porządku dziennym, uwłaszczenie włościan było umyślnie przeprowadzone tak, aby między dworem i chatą wykopać nie dającą się niczem zasypać przepaść. Zmianę typu gospodarstwa rolnego, pańszczyźnianego na nowy, oparty na pracy najemnej, mógł wytrzymać nie każdy właściciel; stąd znowu wynikały ruiny i sprowadzania się wielu „wysadzonych z siodła" rodzin na bruk miejski. Pozostali na wsi niełatwo przy-

stosowywali się do nowego stanu rzeczy, zamiast wzmódz intensywność gospodarstwa, opuszczali bezradnie ręce lub hulali po dawnemu, zalewając gryzącego robaka i niszcząc resztki ojcowizny, która gromadnie przechodziła w ręce obce. Możliwość wszelkich reform, wszelkich podtrzymań życia zbiorowego w żadnym kształcie zasadniczo istnieć nie mogła; zwycięskie rządy najezdnicze mściły się na całem społeczeństwie za czyn rewolucyjny gorącej mniejszości. Gospodarowano jak w kraju zdobytym i planowo ciemiężono, niszczono resztki zewnętrznej polskości kraju w szkołach, sądzie i urzędzie przez lat piętnaście, aż i zniszczono. Rosyanie nigdy nie dbali o podniesienie kulturalne krajów, przez nich zajętych; w danym wypadku było gorzej jeszcze, bo niszczono nawet to, co było już zrobione za rządów rosyjskich. Kraj bez dróg, o upadłem rolnictwie, osowiałej ludności, ciemnem chłopstwie, o miastach, nie wyłączając stolicy, nędznych, brudnych, niezdrowych, których mieszkańców dziesiątkowały ciągle zarazy, w których handel i przemysł dzierżyli w swych ręku obcy, bez szkół, bez ochron, o dzieciach puszczonych samopas i samopas wychowujących się na przyszłych bandytów — oto obraz Królestwa, z taką goryczą scharakteryzowany przez Klina: „Klimat przykry — kraj monotonny — osady niechlujne — lud głupi — stan średni nijaki — arystokracya strupieszała — a cała społeczność zacofana. Oto moja kochana ojczyzna...“

Gdyby jednem słowem określić Królestwo i jego mieszkańców, byłoby niem barbarzyństwo, uderzające wszystkie jaśniej patrzące oczy, a dążenie do zaradzenia mu, do podniesienia cywilizacyi musiało być zadaniem naczelnem u wszystkich ludzi dobrej woli, chcących się zasłużyć ojczyźnie.

Cięższe może jeszcze było przesilenie, jakie następowało w duszach po nieudanem powstaniu. W dole bez-

kamiennym, do którego wrzucono zwłoki Traugutta i towarzyszy, pogrzebano całą ideologię powstańczą, marzenia i wysiłki czterech pokoleń, treść historyi trzech ćwierci wieku. Dla pokolenia, wchodzącego w życie (nie pogrobowców powstania, którzy nadadzą charakter innej epoce, dziewiątemu i ostatniemu dziesiątkowi lat ubiegłego stulecia), bądź z tych czy innych względów ocalałego z burzy, bądź niedorostków, którzy nie szli do szeregów, bo byli za młodzi, dość jednak już dojrzali, aby widzieć i pamiętać straszne dzieje, spustoszenia, samowolę żołdactwa, — rzucało życie naglące pytanie: co robić? stawiało ogrom zadań, a nieskończenie małą ilość środków ich spełnienia. W tym ostatnim względzie szukać należy przyczyn przeważnie literackiego charakteru pierwszych wystąpień młodego pokolenia, w pierwszem — źródle rozpaczy — potępienia w czambuł całej przeszłości. Ponieważ była ona wyłącznie szlachecką, nastąpiło potępienie szlachty i ideologii szlacheckiej, a ponieważ — słusznie czy niesłusznie — ostatnie pokolenie powstańcze w czynach swoich powoływało się na hasła poezyi romantycznej — potępienie romantyzmu i poezyi wogóle. Że zaś na miejsce powalonych bożków trzeba zaraz stawiać nowe, więc na miejsce zrzuconej szlachty postawiono lud, na miejsce poezyi — wiedzę. Lud zresztą był tu frazesem ideologicznym; źródła usiłowań podniesienia go szukać trzeba w tem, że usuwając się od dotychczasowych powstań, udaremnił ich powodzenie; lud pism wydawanych przez młodzież nie czytywał, a jego oświata w dawnych warunkach mogła być co najwyżej postulatem, na razie do wcielenia w życie niemożliwym. To też program nowy, który przy zastosowaniu wzoru zachodniego był spóźnionym o wiele, typowym programem liberalnego mieszczaństwa, wobec braku u nas mieszczaństwa rdzennego, socyologicznie musiał się oprzeć na świeżo

przez Wielopolskiego równouprawnionych żydach, z których szereg inteligentnych jednostek zdobył w świeżo zgniecionym ruchu prawa obywatelskie ofiarami krwi, mienia i życia, a którzy z całym impetem, właściwym swojej rasie, wnieśli do ruchu pierwiastki negatywne, rozkładowe i nadali mu pośrednio impet polemiczny. Tym wpływom, więcej, aniżeli bezkrytycznemu przeciwstawianiu religii—wiedzy ścisłej, której bardzo mało w istocie oryginalnej wnieśli do Polski młodzi bojownicy, należy przypisać krytycyzm i napaści w tym kierunku, które oburzały może więcej, aniżeli stosunek do przeszłości i poezyi. Wszakże właśnie dopiero w walce żywioły z natury rzeczy zachowawcze stanęły przy sztandarze uwielbienia dawno minionych lat i haseł poezyi romantycznej, których w duszach starszego pokolenia właściwie nie było i dopiero przez nowy ruch krytyczny zostały niejako w drodze antytezy wszczepione i ujawnione.

Pozytywnym *par excellence* pierwiastkiem, wniesionym przez nowe pokolenie, przez ruch, który później dopiero, a zdaniem naszem niesłusznie i zupełnie przypadkowo ochrzczony został mianem pozytywizmu, było hasło pracy u podstaw, bardziej historycznie znane i uznane pod nazwą pracy organicznej. W przeciwstawieniu do dawnych bohaterskich, sporadycznych wysiłków, zawsze kończących się klęskami, rzucono program budowania przyszłości ojczyzny drobnemi, codziennemi, powszedniemi wysiłkami, podnoszenia jej na wszystkich polach, zwłaszcza ekonomicznem i kulturalnem, z zupełnem zaniechaniem zabiegów politycznych. Wystawienie na pierwszy plan dążeń ekonomicznych było właśnie typowym wyrazem ideologii mieszczańskiej; przetłumaczone na zabiegi codzienne, hasło brzmiało: „zbogacajmy się“, ale i w tem nie miało nic szkodliwego, tylko naród bogaty bowiem

może zaważyć na szali losów świata. Że zaś z tak przetłumaczonego hasła korzystali przedewszystkiem żydzi, podczas gdy Polacy po staremu klepali biedę, szamerując się w imię idei po pismach, w życiu zaś zajmowali stanowiska podległe, drugorzędne, to już wina naszych specyficznych warunków, a nie tamtych ludzi, którzy ani przeczuwali, ani przeczuwać mogli, czyim interesom pośrednio służyli.

Dalsze losy hasła czy programu pracy organicznej były podobne do losów wszystkich innych haseł. Poniewierane w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia przez pokolenie pogrobowców powstania, czyli synów powstańców, przywrócone zostało znowu do chwały w ostatniej dobie porewolucyjnej, aż nareszcie czasu wojny wszechświatowej w głośnej dyskusji o „sadzeniu kartofli“ najświeższe święciło tryumfy.

W roku 1901-ym, w okresie gwałtownych napaści na pracę organiczną, prowadzonych przez dwa obozy, literacko-modernistyczny i świeżo powstający, narodowy, Prus bronił jej w słowach następujących: „Praca organiczna“ nie przeżyła się i nie przeżyje — dopóki świat będzie istniał; bo ona jest tem dla społeczeństwa, czem oddychanie i bicie serca dla człowieka. I tem różni się od politycznych tryumfów, zaciekań filozoficznych, uniesień religijnych i artystycznych natchnień, że kiedy te w jednych epokach objawiają się mocniej, a w innych słabiej — „praca organiczna“ musi tętnić zawsze, nieustannie, w postępie wciąż rosnącym“.

Zdaniem jego, bardzo prędko nastąpiła pewna synteza nowych poglądów i dawnych stosunków. Już w roku 1875 stwierdza w *Niwie*, że w prasie peryodycznej istniały trzy fazy: idealna (literatura, poezya, sztuki piękne), kosmopolityczno-pozytywna (przyroda, metoda indukcyjna,

gorąca walka) i obecna: „obustronne ustępstwa i wreszcie zupełne pojednanie się obozów"—„najciekawsza i najpiękniejsza". Od błahych i obcych nastąpił „zwrot do rzeczy krajowych i użytecznych". „Porównajmy moralizatorskie lub polemiczne artykuły wstępne np. z roku 72 lub 73 z dzisiejszemi, porównajmy z tej epoki prowincyonalne korespondencye o balikach i teatrzykach amatorskich z jędrnemi i esencyonalnemi korespondencyami roku bieżącego, a niewątpliwie olśnieni zostaniemy zmianą na lepsze."

Inną, szerszą klasyfikacyę daje Prus w ćwierć wieku po poprzedzającej:

„Romantyzm wypielęgnował w nas tylko uczucia subtelne, estetyczne, co wreszcie stanowi jego wielką zasługę. Upłynęło pokolenie, romantyzm zdał egzamin ze swojej naukowej i społecznej wartości i — około r. 1870 narodził się pozytywizm, który zaczął nas uczyć sztuki myślenia. Pokazał on, że jesteśmy zacofanymi marzycielami i otworzył rozległe horyzonty na współczesną cywilizacyę. Dzięki pozytywizmowi, zrozumieliśmy, że naród musi nie tylko śpiewać, ale i pracować, że obok szlacheckiej zamaszystości, istnieje jeszcze chłopski trud i kupiecki rachunek, słowem — ażeby nie mówić dużo — pozytywizm rozbudził w nas myśl... Tak tedy dzięki dwom następującym po sobie generacyom, zdobyliśmy dwa uzdolnienia: subtelność uczuć i — niejakie poczucie ważności porządnego myślenia. Dzisiaj zaś, w 30 lat po pozytywizmie, zaczyna budzić się wśród nas ruch etyczny, który nauczy społeczeństwo—mojem zdaniem—najważniejszej rzeczy: dobrego działania."

O samej walce starej i młodej prasy pisze, co następuje: „Przed rokiem 1866-ym środkiem ciężkości społeczeństwa był — szlachcic, który polował, jeździł konno, miał obowiązek być honorowym i odważnym, ale — praco-

wał bardzo mało, umiał jeszcze mniej, żył hucznie i pogardzał wszystkiem, co nie posiadało herbu i „dóbr ziemskich“. Program młodych nie urodził się z jakiegoś chwilowego natchnienia, lecz był rezultatem wieloletniej pracy. Nad zbudowaniem programu pracowało wielu ludzi, którzy z początku sami nie wiedzieli, dokąd idą. Do utworzenia tego „programu“ przyczyniła się także i „stara prasa“: gdyby bowiem nie jej napaści na młodych—„program“ możeby się nie uformował ostatecznie. O ile dziś sobie przypominam społeczną umysłowość tamtej epoki — wydaje mi się ona niby wielką pustynią, na której tu i owdzie zieleniło się kilkanaście palm, nazywających się: Trentowski, Szajnocha, Waga, Supiński i im podobni.“

Pokoleniu, które reprezentowało przed laty program pracy organicznej, zarzucano, że zbytnią wagę przywiązywało do pieniędzy. Prus zgadza się z tym zarzutem. „Dziwna to była epoka — mówi w roku 1891-ym — dziwny nastrój umysłów. Wierzyło się wówczas we wszechpotęgę pieniędzy.

„— Pieniądz — mówiło się — jest to „nagromadzona praca“, a zarazem taki uniwersalny „zapładniacz“, który wszystko tworzy, co zechce. Chcesz mieć pomarańcze w Laponii, lód na Saharze, morski port w Warszawie — wszystko mieć będziesz, tylko złóż odpowiednią ilość pieniędzy.

„Oto jest wielki błąd, wielki fałsz, wielkie oszustwo tamtej epoki. Pieniądz bowiem nie jest żadną „nagromadzoną pracą“, żadnym „uniwersalnym rozpłodnikiem“. Pieniądz jest tylko wozem, który może przewozić pracę i może przewozić takich, którzy istotnie coś zapładniają. Pieniądz jest to martwe, ślepe i głupie narzędzie, które nic nie stworzy, nic nie ulepszy, nic nie poruszy, jeżeli nie pokieruje nim żywy, pracujący i twórczy duch ludzki“.

Jeszcze raz wracając do powyższego tematu, Prus mówi:

„Bezimienność pieniędzy i dzisiejsze sposoby ich zdobywania są straszną klęską cywilizacyi. Nietylko bowiem hodują wszelkiego rodzaju próżniaków i zbrodniarzy, ale jeszcze demoralizują ludzkość. Straszne, straszne jest to przekonanie, że na dnie ogromnej większości zbrodni popełnianych od wieków, leży — bezimienny pieniądz... Człowiek, któryby wynalazł sposób zastąpienia go innym środkiem, miałby sławę niezawodnie większą, aniżeli Koch: uleczyłby cywilizacyę od raka, który ją toczy i stoczyć może ostatecznie".

W kilkanaście lat potem znakomity pisarz zmienił zdanie. Oto, co czytamy w *Tygodniku Illustrowanym* z roku 1907:

„Pieniądz jest tym bajecznym, nieprawdopodobnym, a jednak rzeczywistym tworem, który przybiera wszelkie postacie, wszędzie wciska się, a wiele może zdziałać.. Raz wygląda on, jak skrzynia złota, drugi raz—jak majątek ziemski. Jeżeli zechce, może przemienić się w kamienicę albo fabrykę; jeżeli mu się podoba, może wziąć formę cennych klejnotów, strojnych salonów, nawet... pięknych kobiet. Pieniądz jednego dnia wlewa się do kopalni albo fabryki, napełniając ją ruchem i wesołością, drugiego dnia wpada do szynku albo domu gry. Kiedyindziej stwarza szkołę, szpital, klasztor, w którym dusze czyste oddają się umartwieniom i marzą o Bogu. Dzisiejsi ludzie nie wierzą w cuda i śmieją się z demonów. Gdyby jednak z uwagą przypatrzyli się pieniądzowi, przekonaliby się, że jest to największy demon, a życie jego — pełne cudów."

W obydwóch poglądach na społeczną rolę pieniędzy ma autor słuszność; wszystko zależy od strony, z której

spojrzymy na to skupienie siły bezwładnej, któremu wola ludzka nadaje taki czy inny kierunek.

Nie ulega wątpliwości, że najwybitniejszym, najbardziej wartościowym i bezinteresownym przedstawicielem owego programu pracy organicznej był w publicystyce przez lat czterdzieści Bolesław Prus. Określenie jego stosunku do jego własnego pokolenia, do grupy pozytywistów, wymagałoby osobnego studyum. Tu zaznaczyć tylko można, że wchłonął on jedynie pozytywne cechy kierunku, pozostawiając na uboczu wszystkie negatywne, polemiczne*). Stąd pochodziły nieporozumienia między nim a stronnictwem (jeżeli je tak nazwać można) pozytywistów w kraju, które trwały przez całe lat czterdzieści jego pracy publicystycznej. Mimo *par excellence* zachowawczego — w znaczeniu ścisłem, a nie kierunku politycznego — charakteru jego, zachowawcy nie uznawali go za swego, bo przeszkadzał ich spokojowi śmiałemi nieraz pomysłami reform, miał wreszcie zasadniczo inny punkt wyjścia; nie uznawały go za swego gorące żywioły narodowe z powodu typu patryotyzmu poniekąd biernego, który dzielił z całem swem pokoleniem, z powodu realnego poglądu na rozwój narodu i najpierw obojętności a następnie specyficznego ujmowania zjawisk politycznych, od kolegów zaś jego z początkowej karyery literackiej odgrodził go bardzo wcześnie inny stosunek do przeszłości, do religii, do wiedzy nawet, którą pojmował zawsze krytycznie, nie dogmatycznie.

Wszystkie twierdzenia powyższe, postawione dość apodyktycznie, znajdą dalsze uzasadnienie w tej książce. Tymczasem zaś tyle tylko stwierdzić trzeba, że Prus stał

---

*) Przymiotnika „pozytywny“ używamy tu w znaczeniu „dodatni“, który ma nieco inne znaczenie. (Przyp. aut.)

całe życie sam, zachowując stanowisko zupełnie odrębne, i mógł sobie na to pozwolić ze względu na wybitną indywidualność, wszechstronny umysł i talent olbrzymi. Stał sam, a jednak był słuchany przez wszystkich, walczono z nim zawsze piórem, a przecież liczono się z jego zdaniem. Chciał być i był nauczycielem narodu, ciągle i stale przeniknięty jedynie troską społeczną i narodową o przyszłość swojej ojczyzny, nauczał, wskazywał drogi, „sercem gryzł“, radował się, gdy miał się czem radować, a nie jego wina, że najczęściej nie miał czem, że więcej w ciągu tego czterdziestolecia było powodów do pesymizmu, niż do optymizmu. W lepszą przyszłość swego narodu wierzył przecież niezachwianie i wytrwale niósł przed nim „oświaty kaganiec“.

II.

Życiorys: urodzenie, lata dziecięce i szkolne. — Otoczenie rodzinne i jego odbicie w twórczości.—Leon Głowacki, jego wpływ i losy — Uczestnictwo Aleksandra w powstaniu.—Lata gimnazyalne.—Głosy o nich: samego Prusa, Dolińskiego i Ochorowicza. — Szkoła Główna.—Utwory młodzieńcze.—Lata przełomu i wahań (1868—1872). — Puławy. — Praca w fabryce. — Współpracownictwo w „Muszce“ i „Kolcach“.

Według metryki parafii Hrubieszowskiej, Aleksander Głowacki urodził się dnia 20 sierpnia 1847 r. w Hrubieszowie, z ojca Antoniego, oficjalisty prywatnego w dużym majątku, i żony jego, Apolonii z Trembińskich. Ponieważ ojciec jego zamieszkiwał stale w Żabczu pod Hrubieszowem, znakomity pisarz przyszedł prawdopodobnie na świat tam, a nie w Hrubieszowie. Z drugiej strony, protokół rady familijnej z 1856 r. wspomina o nim wyraźnie, jako o chłopcu jedenastoletnim, przez co i data

urodzenia nie wydaje się zbyt pewną, zarówno jak i miejsce. Zadaniem przyszłych biografów będzie te ważne szczegóły ustalić.

Rodzina Głowackich jest jedyną szlachecką tego nazwiska, herbu Prus pierwszy. Wyprowadza się ona z Głowaczewic, powiatu Szadkowskiego, ziemi Kaliskiej, od Stanisława i Macieja Palatka z Głowaczewic, wspomnianych w akcie 1393 r. Później rodzina ta silnie rozrodziła się na Wołyniu, gdzie w roku 1803 przed zgromadzeniem szlacheckiem gubernii Wołyńskiej dwudziestu trzech Głowackich wywiodło się ze szlachectwa, a między nimi był i dziadek Aleksandra.

Rodzice na lata dziecięce Olesia żadnego wpływu nie wywarli; matka odumarła go na suchoty, kiedy miał trzy lata, ojciec zaś—kiedy miał lat dziewięć. Od śmierci matki do siódmego roku życia dzieciak chował się u babki, Marcyanny Trembińskiej w Puławach, gdzie robił, co chciał, i był zupełnie sam sobie zostawiony; poza tem nudził się i niecierpliwił zrzędzeniem babci, dobrej zresztą kobiety, o której zachował niezłe wspomnienie. Pewne reminiscencye o babce, oczywiście przedstawione bardzo groteskowo, znajdujemy w „Kłopotach babuni"; zwłaszcza odtworzona tam została mania obawiania się różnych klęsk i chorób, bardzo dla starej pani Trembińskiej charakterystyczna.

Od siódmego roku życia chował się Oleś w Lublinie u ciotki, pani Domiceli z Trembińskich Olszewskiej, kobiety bardzo dzielnej i energicznej, która miała na niego duży wpływ; szacunek, przywiązanie i wdzięczność zachował dla niej wówczas nawet, kiedy już był znanym i uznanym pisarzem; utrzymywał z nią serdeczne stosunki aż do jej śmierci w roku 1886. Pewne cechy jej charakteru uwiecznił później Prus w nawskroś dodatniej i sym-

patycznej postaci dobrej matki i zabiegliwej gospodyni w „Omyłce“. Pani Olszewska, jeszcze jako panna, dała na owe czasy dowód niezwykłej energii, zakładając w Lublinie pracownię kapeluszy, pomimo pochodzenia z rodziny znanej w Hrubieszowskiem i niegdyś bardzo zamożnej (dziadek Aleksandra ze strony macierzystej, stary Trembiński, stracił przez nierząd i hulanki majątek dość znaczny, obejmujący kilka folwarków, pozostawiając rodzinę ze środkami więcej niż skromnemi). Chociaż szlachta hrubieszowska kręciła nosem na to poniewieranie klejnotem i dobrem nazwiskiem szlacheckiem na szyldzie, panna Trembińska wytrwała, zdobyła sobie klientelę i wyszła następnie za mąż za byłego obywatela ziemskiego, Olszewskiego.

W Lublinie wstąpił Oleś do szkoły realnej. Pośrednio znaczny wpływ na młodego chłopca musiał wywierać o dwanaście lat od niego starszy brat, Leon, człowiek bardzo zdolny, zapalny, wychowaniec uniwersytetu Kijowskiego, który ukończył jako filolog o wybitnych zdolnościach językowych, następnie nauczyciel szkół prywatnych w Kielcach, Siedlcach i Warszawie. Brał on bardzo żywy udział w organizacyi przed powstaniem i podczas powstania. W październiku 1861 roku należał on do komitetu miejskiego Czerwonych w Warszawie, stworzonego pod wpływem i z udziałem Ignacego Chmieleńskiego; trzecim członkiem był Julian Wereszczyński. Jak świadczy Gieysztor, był to „człowiek bardzo sympatyczny i rozsądny.“ Według relacyi ustnej p. Głowackiej, był on potem nauczycielem w szkole Romana Żulińskiego, powieszonego w sierpniu 1864 r. członka Rządu Narodowego, przez którego zapewne wciągnięty został do współpracy w Rządzie Narodowym Traugutta. Jako jego komisarz, został wysłany do Wydziału Litwy do Wilna; straszny

ucisk Murawiewa, jaki tam znalazł, jak również — mówi Dubiecki — „pod ciągłem wrażeniem grożącego mu niebezpieczeństwa (ze względu na ścisły dozór na kolejach) dostał pomieszania zmysłów. Wrócił do Warszawy, ale już sprawy ze swej misyi zdać nie zdołał: myśl jego splątała się na zawsze. Po czterdziestu latach żył jeszcze, ale rozum raz stracony już ani na chwilę nie dał znaku istnienia".

Prus opiekował się nim do ostatniej chwili. Kiedy chory nieco się uspokoił, umieścił go najpierw u wuja, księdza Trembińskiego w Piotrkowie, a po śmierci tegoż — w szpitalu św. Jana Bożego w Lublinie, gdzie zmarł w roku 1904, nie odzyskawszy pamięci; nie odwiedzał go Prus, bo gdy Leon zobaczył brata, przypominało mu się powstanie i wpadał w furyę.

Owego ukochanego brata uwiecznił Prus niejednokrotnie w dziełach swoich. Ów zapalony Leon w „Lalce", o którym zamroczony tego wieczora Rzecki opowiada, że wydało mu się, jakoby proponował zeskoczenie z Nowego Zjazdu na bruk idącej pod nim ulicy, na co Wokulski zawołał „ja!", ów Leon, ten sam, który w imię ludzkości przepraszał Wokulskiego na kolanach za krzywdy, doznane w handlu win od gości, także i ten Leon, agitator z „Omyłki", który w ciągu dni paru zrewolucyonizował miasteczko — wszystko to są artystyczne wcielenia postaci ukochanego a nieszczęśliwego brata. Wspomnień o nim dotyczy wreszcie piękny opis wieczoru wigilijnego, który *mutatis mutandis* możnaby porównać z końcowym rozdziałem tomu pierwszego „Klubu Pickwicka", a który poniżej przytaczamy:

„Jednego roku (piszący to bawił wówczas w klasie pierwszej i był nieco większy od dużej nogi stołowej) wigilia zapowiadała się bardzo źle, prawie tak źle, jak

w czasach dzisiejszych. Paru członków zebranej rodziny boczyło się na siebie z powodu kłótni adwentowych. Autor niniejszego, wyszedłszy na dziedziniec z dwiema miłemi panienkami, wbrew zasadom rycerskości, unurzał takowe w głębokim śniegu, za co udzielono mu stosowne upomnienie. W dodatku — coś się w kuchni zepsuło.

„Najgorzej jednak było z nieparzystą liczbą osób, ponieważ pewien młody student Kijowskiego uniwersytetu zapóźno ruszył na święta, na południe nie przyjechał i spodziewany był wedle dokładnych rachunków dopiero na jutro. Z tego powodu babka nasza, dostojna matrona, poczęła myśleć o życiu wiecznem, które, o ile przypominam sobie, nie miało dla niej zbyt wielkiego powabu. I nie dziw. Chciała jeszcze wnuków pożenić, a dopiero potem — niechby Pan zabrał sługę swoją...

„Połamali się opłatkiem: zwaśnieni krewni, panienki unurzane w śniegu i wytuzane chłopaczki, ale — humoru nie było. Starsi wyglądali jak puhacze, dzieci jak sowięta. Po dwu zupach byliśmy już syci, pomimo herbownych żołądków.

„Wtem — na drodze odezwała się dość fałszywie trąbka... Ekstrapoczta... Jezus! Marya!... wszyscy zerwali się od stołu. Już w dziedzińcu słychać prędki skrzyp śniegu, a potem — pukanie do drzwi, odsuwanie rygli...

„Na progu staje osoba w panslawistycznym kożuchu.

— Leon przyjechał...

— Leon... dawajcie zupę...

— Bój się Boga — zdejmij ten kożuch.

— Niech nie zdejmuje, bo to pomoże Marysi, która cierpi na robaki.

„Następuje sto pocałunków. Babka ma wyborny humor i ani myśli o wieczności. Powaśnieni krewni mają

wyborny humor, ponieważ niechcący ucałowali się serdecznie przy powitaniu gościa. Dzieci też mają wyborny humor, ponieważ widzą ogólną wesołość.

„Źle zaczęta wigilia skończyła się cudownie. Panowie wypili „kropelkę" i pogodzili się do reszty. Potem zaczęli śpiewać kolendę (dzikie to były obyczaje!) chórem, nad którym górował niebywałej skali głos studenta, co przy dniu powszednim był potrosze niedowiarkiem, ale wigilijne obrządki z całą skrupulatnością wypełniał. Powiem nawet, że za dwu pobożnych.

„I jak się tam nie było cieszyć, jeżeli:

„Wszyscy członkowie rodziny po długiem niewidzeniu znaleźli się razem.

„Babka staruszka zapomniała o śmierci.

„Zwaśnieni — pogodzili się na dobre.

„Zmarznięty, zgłodniały i stęskniony wędrowiec trafił na ciepły piec, obfite jadło i ukochane towarzystwo.

„Autor niniejszego i dwie miłe panienki otrzymali odpust zupełny i torbę rzeczy słodkich.

„Potem przyszła szopka" i t. d.

Wspominamy tak obszernie o Leonie Głowackim, nie ulega bowiem wątpliwości, że jego pośredni wpływ, obraz brata — bożyszcza, agitatora i działacza, pociągnął niespełna szesnastoletniego Aleksandra do ucieczki ze szkoły z piątej klasy i do wstąpienia w szeregi powstańców. O udziale Aleksandra Głowackiego w powstaniu nic pewnego nie wiadomo. W tradycyi ustnej dochowała się relacya, że walczył pod Fajsławicami i że był w partyach Czachowskiego i Krysińskiego. Z innych źródeł dowiadujemy się, że jakiś Głowacki został awansowany na podporucznika pod Sobolewem, ale imienia nie znajdujemy: trudno też przypuścić, żeby ten awans dotyczył młodziutkiego Aleksandra. To tylko pewna, że w ja-

kiejś bitwie między Lublinem a Siedlcami, na jesieni 1863 roku dostał kontuzyę w kark i był osmalony wybuchem prochu, co wywołało cierpienie oczu, które dolegało mu przez całe życie. Podniesiony z pobojowiska, jako ranny przewieziony został do Siedlec, gdzie leżał i leczył się u jakiejś pani sędziny, której nazwiska nie znamy.

Pani Olszewska, niespokojna o los dwóch swoich siostrzeńców, których kochała jak rodzonych synów, ruszyła z Lublina na poszukiwania najpierw Olesia. Śladem jego jeździ od wsi do wsi i, zasięgając wszędzie po drodze języka, dociera do Siedlec. Tam, w tym samym sposobie, peregrynuje od domu do domu, aż znajduje dom sędziny. Kiedy ukochanego benjaminka znalazła rannego w łóżku, rzuciła mu się do nóg, aby je ucałować; tę scenę prawdziwą znajdujemy powtórzoną w „Omyłce", kiedy matka robi to samo z synem Władkiem, którego z pobojowiska rannego przyprowadzono do domu.

Kiedy już nacieszyła się młodszym siostrzeńcem, ruszyła szukać starszego do Warszawy, i tam w pokoju hotelowym, zastała nieszczęśliwego, siedzącego nieruchomo z załamanemi rękoma. Już miał umysł zamroczony. Jako nieuleczalnego melancholika zabrała go z sobą do Lublina i umieściła w szpitalu, gdzie lekarzem był kolega Leona, dr. Janiszewski; stąd później, kiedy stał się spokojniejszym, przewiózł go brat do wuja, o czem wyżej.

Kiedy wydobrzał z rany, Aleksander został aresztowany przez władze rosyjskie i przewieziony na śledztwo do więzienia w Zamku w Lublinie; tak więc i więzienie Rzeckiego w „Lalce" ma podkład chwil istotnie przeżytych. Tam umiał on sobie zjednać szczerością, prostotą i dobrym humorem władze śledcze i więzienne, to też na skutek poręczenia ciotki całym majątkiem, że do po-

wstania nie wróci, został wypuszczony na wolność, i 7-go maja, w dzień imienin ciotki, przyszedł do domu kuzynów swoich, matki jego przyszłej żony, Oktawii Tremblińskiej.

W ciągu paru miesięcy młodzieniec przygotował się do egzaminu do Liceum i wstąpił tam do szóstej klasy w roku 1864, ukończył je zaś ze stopniami celującemi z nauk ścisłych w r. 1866.

O swoich latach dziecięcych i gimnazyalnych mówi Prus w r. 1882-im: „Będąc jeszcze w niższych klasach w gimnazyum, starałem się wyemigrować do Ameryki, co mi pochłonęło tydzień najpiękniejszego czasu.

„Kiedym jeszcze bawił w szkołach, to trafiało się, że zamiast na lekcye, chodziłem na — raki, a nawet brałem ze sobą po kilku kolegów, z natury będąc wrogiem niebezpiecznej dla młodego wieku samotności.

„Raki łapaliśmy w rzeczce o brzegach czarnych jak atrament. Ponieważ zaś tego rodzaju czynności załatwiać trzeba w wodzie, byliśmy więc odziani w nader prosty kostyum kąpielowy, złożony z własnej skóry niewyprawianej. Kto miał choćby czapkę na głowie, uchodził za wzór wstydliwości i dobrych manier.

„Gdyśmy już byli „gotowi“, zaczynał się dramat.

„Raki drzemały w głębokich jamach, tuż nad powierzchnią wody, albo i pod wodą. Należało zatem wejść w rzekę.

„Ale — między naszem odzieniem i brzegiem stał na szerokości kilku sążni, jakby las — pokrzyw i ostu...

„W rezultacie, uf... przebiegaliśmy ten lasek, wskakiwaliśmy do rzeki, chwytaliśmy jakiegoś raczynę, który bił ogonem w wodę, zapewne z radości, no — i wyłaziliśmy na ląd. Ale nasze „kąpielowe kostyumy“, przeciągnięte przez pokrzywy, wyglądały tak, że nieraz do trzeciego

dnia trudno w nich było siedzieć, leżeć, a nawet chodzić...

„Od tej pory jadałem raki ze śmietaną, raki z pietruszką, raki w zupie, raki w marynacie. Lecz smak ich mniej głęboko wyrył się w pamięci, aniżeli wspomnienia owych pokrzyw ze szkolnej epoki... Uf... gdy zobaczę parę szczypców, albo cienkich wąsików, zaraz chciałbym się od stóp do głowy podrapać...

„Nasi poczciwi nauczyciele sześciu gramatyk publicznie i jednozgodnie zapewniali, że tylko czas przesiedziany na ławie przyniesie nam moralną korzyść, a chodzenie „na raki“ należy do czynności występnych i głupich. Ja jednak widzę ze smutkiem, że szkolna gramatyka nie zdała mi się na nic, bo nie obowiązuje ani w urzędzie, ani w dziennikarstwie. Ale — łapanie raków zdało mi się, bo patrząc na to, co się dziś dzieje w świecie, mogę utworzyć całkiem nową sentencyę filozoficzną: „Wśród pokrzyw zapomina się o rakach“.

A oto portret własny z czasów gimnazyalnych, skreślony przez samego autora w r. 1890-ym:

„Głowacki uczęszczał do szkół od r. 1856-go do r. 1866-go, co już wskazuje, że należał do tej interesującej grupy młodzieńców, która w poziomym języku profesorów nazywała się: próżniakami i urwisami.

„Takiem było prawie całe ówczesne pokolenie. Uczyli się lekcyi niezbyt chętnie, dokazywali okropnie, chociaż bardzo rzadko złośliwie. Palant, wagusy, łyżwy, kąpiele, bitwy, wrzaski, strzelanie, fechtunek na kije — więcej zajmowały tych chłopców, aniżeli szkoła. Równie często siedzieli w kozie, albo klęczeli na środku klasy, jak zajmowali się książką.

„Najulubieńszą rozrywką, przynajmniej lubelskich szkół w owej epoce, były bitwy glinianemi bryłami, sta-

czane w sekrecie za lubartowską rogatką. Co się zaś tam działo, objaśni fakt, że we wrześniu r. 1860-go przy zdobywaniu spadzistych pagórków, kilkudziesięciu chłopców było pokrwawionych i posinionych, a jeden, ś. p. Ch., we dwa tygodnie umarł, nie powiedziawszy słówka ani rodzicom, ani nauczycielom.

„Chłopcy ówcześni były to lwie szczenięta, dzieci rasy wojennej i barbarzyńskiej, w których szkoła zapomocą żelaznej karności przerabiała potężny zapas sił muskularnych na pracę umysłową—cywilizowała ich.

„W klasie VI-ej i VII-ej była to już młodzież ucywilizowana. Mimo to, spora ich liczba biegała na kilkomilowe spacery, chodziła po dachach, wdrapywała się na drzewa i wieże, włóczyła się nocami po cmentarzach, jak waryaci. Miłe te chłopaczki tylko w czasie pauzy znajdowali się na środku klasy, przy tablicy; lecz podczas lekcyi cała gromada tak dokładnie kryła się gdzieś w ostatnich ławkach, że trzeba ich było szukać, jak szpilkę w stogu.

„Dodajmy jednak, że nadmiar sił, na który chorowała ówczesna młodzież, manifestował się także prędkiem uczeniem się lekcyi, łatwem przygotowywaniem się do egzaminów i pracą, wybiegającą poza ramy szkolnego programu. Najweselszy i najdowcipniejszy z tej gromady ś. p. Michał S., który, kiedy nie miał co jeść, czytywał „Klub Pickwicka", był wybornym karykaturzystą i miał genialne pomysły mechaniczne: zbudował np. mikroskop, w którym soczewkę przedmiotową zastępowała kropla wody.

„D., w każdym calu sportsman, układał pyszne epigramy, zapalał się do wszystkich nauk. B., udający na lekcyach wizytatora, studyował ekonomię polityczną i dyplomacyę. O., aspirant do sztuki brzuchomówstwa, pisał

kompletnie dobre wiersze, z zamiłowaniem uczył się fizyki i robił poważne doświadczenia z magnetyzmem zwierzęcym.

„Trudno opowiedzieć, ile energii, inteligencyi, zapału i najszlachetniejszych uczuć płonęło w tej dzielnej młodzieży. A ile tam było wiedzy i pracy! Czytano, nie romanse, jak w niższych klasach, ale: ekonomię, statystykę psychologię, historyę filozofii Szweglera, mechanikę, rachunek różniczkowy, filozofię historyi Vico, dzieła Śniadeckich; znano też Renana i nawet coś słyszano o Dar, winie. Rozprawiano o Bogu, duszy, czasie i przestrzeni, o nadużyciach szlachty, nędzy chłopów, położeniu żydów i t. p. Na tem polegała „wolnomyślność" ówczesnej młodzieży.

„Godne uwagi były potężnie rozwinięte wśród tych chłopców instynkta społeczne. Trzy wyższe klasy żyły z sobą za pan brat, urządzano spacery, zbiorowe powtarzanie lekcyi, wydawano nawet jakiś świstek p. t. „Głos z kąta". Naturalnie, że chciano „bryłę świata nowemi pchnąć tory", że każdy myślał o jakiemś stanowisku w przyszłości, lecz przytem chodziło mu nietyle o karyerę osobistą, ile o oddanie największych usług społeczeństwu.

„Wśród tej młodzieży kipiącej życiem Głow. był nie gorszy i nie lepszy od innych, tylko trochę starszy i doświadczeńszy. A ponieważ każdy z nich miał jakąś oryginalną cechę umysłową, więc i on ją miał.

„Był to fanatyk matematyki i nauk przyrodniczych. Więc wykładał na prawo i lewo, że: wszystko jest głupstwem i kłamstwem, czego nie można wyliczyć i zważyć, a przynajmniej zaobserwować.

„Ulubionem jego marzeniem było sprowadzić wszystkie nauki do metod i form matematycznych, a cały język —

do formuł algebraicznych; dziwactwo, o którem jednak myśleli bardzo przytomni ludzie. Z upodobaniem uczył się on statystyki—bo w niej były cyfry, czytał ekonomię Milla — wykładaną jak jeometrya i ekonomię Roschera — gdzie znowu były cyfry. Z wielkim zapałem studyował logikę, która tłomaczyła metody dedukcyjne i indukcyjne, a dzięki logice — psychologię.“

Wreszcie jeszcze jedno wspomnienie ukochanych chwil młodości już ze schyłku życia, z r. 1911-go w „Notatkach z Lublina“: „Tu, za katedrą, w gmachu po-jezuickim, zaczęto od pierwszej klasy realnej kształcić mój umysł i uszlachetniać serce. W tymże gmachu miałem honor zawrzeć znajomość ze ś. p. dyrektorem Skłodowskim, dziadem p. Curie-Skłodowskiej.

„Staruszek gęsto sadzał mnie do kozy, chociaż trudno wymienić pedagoga, któryby w sposób również poufały nie traktował mojej godności osobistej. Tu, nad Bystrzycą i jeszcze bardziej na południe — na Bronowicach, ja i niektórzy z moich bliższych przyjaciół dopuszczaliśmy się wykroczeń, zwanych „wagusami“. W tym Zamku, pamiętnym Unią, bawiłem kilka miesięcy, nawet dosyć wesoło, a tam, na zachodnim krańcu miasta, w koszarach, również uważałem za niezbędne przepędzić dłuższy czas, w towarzystwie osób, skazywanych już to na rozstrzelanie, już to na powieszenie. Był to wygodny lokal, choć niezbyt widny, i nie odznaczał się nadmiarem świeżego powietrza.

„A gimnazyum obok Wizytek... Cóż to byli za nauczyciele, mistrze ukochani, niezapomniani: ks. Misiński, wielki mówca, po którym ani ślad nie został, dalej: Dębowski, Gostkowski, Jezierski, Wasilkowski, Tołwiński, Dobrzyński i tylu, tylu innych!

„I kto nie przeszedł przez owo gimnazyum, kto z naszych znakomistości przynajmniej nie był w Lublinie? Ze starszych: profesor Baranowski, bodaj czy nie Kraszewski, a Wincenty Pol przecie urodził się na gruntach lubelskich. Z późniejszych: Gosiewski matematyk, Znatowicz chemik, H. Wiercieński ekonomista, Nałkowski geograf, Czachórski malarz, Al. Surzycki finansista, Suligowski energiczny i rozumny działacz społeczny, Szaniawski literat, Popławski — jeden z założycieli stronnictwa Nar. Dem., Ochorowicz — oryginalny badacz, który jeszcze nie wypowiedział ostatniego słowa, Świętochowski — inicyator Kultury Polskiej. I Żeromski „wpadł“ niekiedy z Nałęczowa do Lublina, zaś ze wszystkich najsławniejszy Sienkiewicz—wcale nie był w Lublinie... A teraz proszę pokazać znakomitego człowieka, którego nazwisko nie kojarzyłoby się z grodem trybunalskim?“

Ze wspomnień d-ra Gustawa Dolińskiego z r. 1864 dowiadujemy się, że Głowacki był niecierpliwie oczekiwany w Liceum, znany był bowiem poprzednio, jako „chłopiec wesoły i dowcipny, przytem bardzo dobry matematyk i poeta... Nareszcie zjawił się. Figura niepoczesna, szczupła, smagły — czupryna czarna, gęsta i kędzierzawa, oczy przymrużone, bo ma wzrok krótki. Twarz wyrazista, wąsiki sypią się—granatowe kepi, granatowy mundur uczniowski, zapięty na wszystkie guziki—prawy but nieco wykrzywiony... Znany już z miejscowej szkoły realnej jako jeden z najzdolniejszych uczniów, w szóstej klasie Liceum zdobył sobie odrazu uznanie. Prócz wybitnych zdolności do matematyki i nauk przyrodniczych, nie dał się wyprzedzić drugim i w innych przedmiotach, a jako bezwarunkowo najwięcej oczytany i rozwinięty, pisał wypracowania wszelkie doskonale. Umiał przytem zaskarbić sobie przyjaźń kolegów. Wesoły i towarzyski z na-

tury, uczynny i serdeczny, zgrupował wnet obok siebie kółko szósto- i siódmoklasistów, a żywy i pełen intuicyi umysł jego począł organizować i zespalać młode siły i ochotę do wspólnego pożycia umysłowego i do wspólnej pracy... W klasie siódmej do najwięcej rozwiniętych należał Zbigniew Kamiński. Z nim to Głowacki staczał zacięte dysputy filozoficzno-religijne, z nim spierał się o zasady, a ponieważ lubił rozstrzygać kwestye szybko i radykalnie — przeto był stanowczo za „jatkami“, a swobodę myśli, wiary i przekonań traktował w najszerszem tego słowa znaczeniu“. Z inicyatywy Głowackiego odbywały się jeszcze wspólne repetycye uczniów klasy szóstej i siódmej, na których zdolniejsi uczniowie wykładali mniej zdolnym najważniejsze przedmioty. Prócz tego obok „Głosu z kąta“, pisma uczniowskiego, wydawanego przez Dolińskiego i Kamińskiego, wydawał on „Kuryera Łobuzów“, głośnego z powodu bardzo dowcipnych krakowiaków. „Krakowiaki te, jak również poemat fantastyczny „Bryś“, jako pierwociny talentu przyszłego Bolesława Prusa, cieszyły się w gronie kolegów należytem uznaniem“.

Poszukując silnych wrażeń, powzięli kiedyś myśl razem z Dolińskim, że pójdą w nocy na cmentarz, „ma się rozumieć nie razem, ale każdy z osobna, i na dowód bytności“ podpiszą nazwiska swoje na ścianie świeżo wymurowanego grobu. Owocem tego zabiegu było aresztowanie obydwu paniczów i sprawa o znieważenie grobu. „Ktoś bowiem popisał różne facecye na grobach. Na ścianie grobu znaleziono nazwiska nasze — są przeto winowajcy... Dzięki interwencyi władzy szkolnej i słusznemu zresztą tłumaczeniu naszemu, żeśmy po nocy licznych napisów różnokolorowemi ołówkami sztychować nie mogli, skończyło się na groźnem upomnieniu słownem — bez innych dotkliwych upominków“.

Podczas pobytu w Szkole Głównej Głowacki „gnieździł się razem ze Świątkowskim i Mysławskim“ gdzieś „na Wązkim Dunaju, czy na Piwnej, pod samym dachem“. „W kieszeni były pustki, ale humor złoty. Trzeba jednak było zarabiać korepetycyami na chleb powszedni, chadzał przeto w kanonierskich łodziach, kształcił umysł osłom, i uszlachetniał serca, a to raz koło razu — metodycznie. A harda to zawsze była sztuka, mógł zginąć z głodu, a nikogo, nawet najbliższych, o pomoc nie poprosił“.

„Herbata i suche bułki rano, obiad za czterdzieści groszy (dużo i co dobrego), taż sama herbata wieczorem, wiązeczka drzewa za szóstaka — i paczka *tutionin wirginika* za dziesiątkę. I czego więcej potrzeba młodemu człowiekowi, co się zwał „niezamożnym studentem“. Humor był, to grunt“.

Już w czasy po ustąpieniu Głowackiego ze Szkoły Głównej wkracza dr. Doliński, kiedy wspomina, że, prawdopodobnie w r. 1873 „zorganizowało się grono młodych pracowników pióra, celem wypowiedzenia szeregu odczytów dla rzemieślników. Tanie były wejścia, bo po dziesięć czy dwadzieścia groszy, a słuchaczów zbierały się tłumy. Początkowo w sali teatru Rappo, a następnie w sali Resursy obywatelskiej miały miejsce owe odczyty, a prócz innych przemawiali: Julian Ochorowicz, Jan Maurycy Kamiński, Głowacki i dr. Doliński. Dochód przeznaczony był na Kasę Pożyczkowo-Rzemieślniczą“. Wkrótce potem „redakcya „Opiekuna Domowego“ zaproponowała od siebie szereg odczytów na prowincyi. Projekt przyjęto chętnie i w miesiącu czerwcu 1873 r., w sali gimnazyum lubelskiego, mieliśmy z kolei pięć odczytów: „Organizm ludzki i jego życie“, „O przyczynach chorób“, „O budowie wszechświata“, „O małoletnich przestępcach“

i „O pieniądzach". Przemawiali z kolei: Głowacki, Kamiński Maurycy, Adolf Suligowski i dr. Doliński".

Julian Ochorowicz we wspomnieniach swoich z pobytu w szóstej i siódmej klasie w Lublinie mówi, że „znalazł się niespodzianie pośród bandy zawadyaków, usiłujących świat przewrócić do góry nogami; przynajmniej o tyle, o ile na to pozwalał dość surowy regulamin i dość miękki jego wykonawca, sędziwy filolog Żochowski, ówczesny rektor miejscowego „Liceum". Przywódcą tej bandy młodych zawadyaków był Aleksander Głowacki, a sekundowali mu dzielnie Gustaw Doliński, Zbigniew Kamiński, Michał Świątkowski i kilku innych z szóstej i siódmej klasy—wszystko chłopcy niezwykłych zdolności, a jako starsi ode mnie (nie miałem bowiem jeszcze piętnastu lat skończonych, wstępując do klasy szóstej), imponujący mi swojem doświadczeniem i rozwiniętemi już talentami... Czy ich kto dynamitem wykarmił, czy jakieś dziwnie gorące promienie zbiegły się w tym starym trybunalskim grodzie, dość, że nie umiałbym określić jednym trafnym wyrazem tego, co się tam działo. A co się tam nie działo! Przedewszystkiem takiego błaznowania, jakie się praktykowało w gimnazyum Lubelskiem, nie wyobrażam sobie gdzieindziej: figle i szopki do zerwania boków! Epidemia śmiechu była tak wielka, że udzielała się nawet profesorom, i jeden z nich nie miał siły protestować, gdy kolega Feliks Baczyński, ucharakteryzowany na wizytatora, wszedł majestatycznie do klasy podczas lekcyi i z całą powagą, naśladując mowę i gesty osoby urzędowej, zaczął nas egzaminować z greckiego."

Poza tem Ochorowicz podaje wiele szczegółów o tych samych wypadkach, co i dr. Doliński, wspomina tylko dodatkowo jeszcze i o inicyatywie Głowackiego założenia kasy pożyczkowej dla niezamożnych kolegów, zwraca

wreszcie uwagę na wysoki poziom życia umysłowego tej młodzieży:

„Gdy sobie przypomnę, nie chce mi się wierzyć, jak poważne kwestye dyskutowały się w tem gronie szesnasto- i siedemnastoletnich młokosów podczas owych nocnych spacerów albo koleżeńskich herbatek, przeplatanych błaznowaniem, sztukami magicznemi i brzuchomówstwem (które siało postrach wśród oberżystów na drodze z Lublina do Warszawy, odbywanej wówczas w ciągu dni trzech, w żydowskich omnibusach). Kwestya jedności sił, pochodzenia naszych pojęć, istoty pamięci, pojęcia Bóstwa, reformy etyki, nieśmiertelności duszy, roli szlachty w naszej historyi, teoryi Malthusa, ścisłości prawideł logicznych, których nas (w szóstej klasie) według Beneckego nauczał prof. Anielewski, wszystko to przetrawiało się w sposób mniej lub więcej naiwny, ale cięty i bądźcobądź kształcący. Czytywaliśmy też zawzięcie Jana i Jędrzeja Śniadeckich (Józefa Kremera zaliczaliśmy do deklamatorów i marzycieli), „Szkołę gospodarstwa“ Supińskiego, „Bibliotekę nauk przyrodniczych“ Bernsteina, która bardzo kształcący wpływ wywierała, „Fizyognomikę“ Lavatera z rysunkami Chodowieckiego (sam na nią wydałem 10 rs.), a z powieści, bardzo zresztą nielicznych, pamiętam „Alkhadara“ Chojeckiego. Nadto partya idealna, do której ja należałem, czytywała Słowackiego i Syrokomlę, podczas gdy partya trzeźwa, na której czele stał Głowacki, wogóle lekceważyła poetów, jako rozkrzewiaczy sentymentalizmu i marzycielstwa.“

Podane wyżej wspomnienia d-ra Dolińskiego rozciągają się poniekąd i na okres Szkoły Głównej, w której Aleksander Głowacki przebywał na wydziale fizyczno-matematycznym dwa lata szkolne 1866-7 i 1867-8. Jednakże, kiedy przesłuchiwany z jednego z przedmiotów matema-

tycznych, dowiódł zagadnienia systemem innym, niż tego żądał profesor, i ten mu na to zwrócił uwagę, Głowacki położył kredę, wyszedł z sali i wystąpił ze Szkoły Głównej.

Według p. Józefa Kotarbińskiego, z okresu Szkoły Głównej pochodzi niewydany rękopis p. t. „Z komedyi życia“, dramat w dziewięciu obrazach (32 karty formatu in 4-o, data na rękopisie 8 marca 66, w Warszawie); zakończenie ponure, efekty melodramatyczne, dyalog swobodny i żywy, przebłyski humoru w poszczególnych epizodach — oto cechy tego utworu. Data wzbudza wątpliwość; patent gimnazyalny Głowackiego nosi datę 18/30 czerwca 1866 r., zatem w marcu tego roku był on w Lublinie; osobiście, większą wagę przywiązuję do słów „w Warszawie“, aniżeli do roku, co do którego autor mógł się omylić, czyli zgadzam się z p. Kotarbińskim.

Wcześniejszy, według niego, jest drugi rękopis p. t. „Encyklopedyści“, widowisko popularno-naukowe w 4-ch aktach i 7-iu obrazach, na tle drugiej połowy XVIII wieku, w drugiej połowie XIX wieku wysiedział (sic!) „Jan z Oleju“. Wszystkie największe znakomitości osiemnastego stulecia autor traktuje bez ceremonii, humorystycznie. Układ jest pierwotny, bez techniki, ale też i bez naśladowania obcych wzorów.

Najtrudniej jest określić cztery lata życia Prusa, pomiędzy opuszczeniem Szkoły Głównej a pierwszym artykułem w „Opiekunie Domowym“ (1868 — 1872). Prawdopodobnie w okresie tym wahał się co do wyboru zawodu; był pół roku w politechnice w Puławach, skoro sam wspomina, że był stamtąd usunięty: „p. Osuchowski ukończył instytut rolniczy w Puławach, skąd mnie wypędzili“ Zdaje się, że chodziło znowu o zatarg z profesorem: na jakieś pytanie odpowiedział siedząc, wskutek

zaś uwagi profesora, żeby wstał, zabrał się i wyszedł. Bardzo niepodległy z natury, młodzieniec nie znosił wówczas żadnego narzucania cudzej woli.

Następnie myślał o wyjeździe na jakąś politechnikę zagraniczną, i w celu przygotowania się praktycznego przez czas jakiś pracował w fabryce, o czem wspomina w r. 1882-im: „Pamiętam, kiedym chodził do fabryki, bez śniadania, o szóstej rano, było mi tak czczo, że w połowie drogi musiałem wstąpić do szynku (jedynej instytucyi, którą o tej porze otwierano) i—choć umoczyć usta w wódce. Inaczej byłbym zemdlał przy robocie. Dopiero kiedy fabryka, z powodu grasującej podówczas cholery, zaczęła nam wydawać „herbatę z miętą", zaprzestałem niemiłych odwiedzin. W owej epoce zrozumiałem: co warte są szynki i ich stali goście, jakim sposobem rozpijają się ludzie i—jakie *społeczne znaczenie* może mieć szklanka gorącej herbaty, nawet z miętą. Od tych czasów upłynęło sporo lat, ale dodziśdnia nie widzę zakładów, którehy uwolniły robotnika od konieczności wstępowania zrana do szynku". W tym okresie czasu był także przez dwa lata guwernerem domowym w Lubelskiem u pp. Staniszewskich i gdzieindziej; dr. Staniszewski z Lublina należy do liczby wychowańców znakomitego pisarza.

Do całego powyższego czteroletniego okresu stosuje się ustęp poniższy: „Istotnie, próbowałem wielu fachów. Kilkanaście czy kilkadziesiąt razy znajdowałem się w trudnych okolicznościach, które wielu moim towarzyszom podkopały życie. Następnie pewien, zresztą niezbyt długi przeciąg czasu spędziłem wśród ciszy klasztornej, na medytacyach, samotności i ścisłej dyecie. Później chorowałem na matematykę i filozofię. Następnie byłem guwernerem, urzędnikiem technicznym i ślusarzem. Dalej zostałem ludowym prelegentem, przy którem to zajęciu

parę razy zrobiono mi owacyę, a tylko jeden raz wygwizdano".

O początkach pracy literackiej Głowackiego w tym okresie mówi Ochorowicz, że wydrukował tylko kilka osobnych, niepodpisanych sprawozdań naukowych w „Przeglądzie Tygodniowym" i cytując swój dziennik z r. 1871-go pod datą 13-go stycznia, pisze co następuje: „Przeglądałem kilka arkuszy jego „Logiki dla dzieci w rozmowach"; chce to skończyć do kwietnia i drukować, ale nie zdaje mi się, żeby tego dokonał. Przedmiot trudny, myślałem o nim także. Później czytał mi wyjatek z *powieści o róży*, bardzo ładny, rzewny. Zdawało mu się, że mnie ta okoliczność zdziwi i pytał, czy dużo w tem widzę sztuki; odrzekłem, że bardzo mało, że, owszem, musiał to pisać pod wpływem prawdziwego uczucia...

Z tego okresu pochodzą jeszcze rękopisy: streszczenie „Logiki" Milla, skończone 31-go sierpnia 1871-go r., z uwagami Prusa, oraz tłumaczenie Bagehota „Walka i postęp w życiu ludów". Dr. Doliński wspomina o pisaniu przez Głowackiego „Pamiętnika" w „Kuryerze Świątecznym" pod pseudonimem „Jan w Oleju", ale tego pamiętnika odnaleźć nie zdołaliśmy, epoka zaś redagowania „Muchy" i współpracownictwa w „Kolcach" przypada na czas, kiedy już pisywał i w innych pismach; pierwsze — na rok 1871, a z wielu bezimiennie w „Musze" drukowanych rzeczy powstał wydany w r. 1874 tomik „To i owo, a właściwie ani to ani owo, czyli 48 powiastek dla dorosłych dzieci". W tym tomiku znajdujemy owe „Na śmierć Filtusia trenów czworo", które wedle tradycyi miały wywrzeć swoim humorem tak wielkie wrażenie na Wacławie Szymanowskim, że ten postanowił sobie koniecznie zaangażować ich autora do „Kuryera Warszawskiego", co też w pół roku potem nastąpiło.

Co do współpracownictwa w „Kolcach“, to w ścisłem tego słowa znaczeniu nie był Prus współpracownikiem tego pisma; drukował tam poprostu swoje utwory, mianowicie w r. 1874-ym „Kłopoty babuni“ i „Co to jest blaga“, a w r. 1875-ym „Kłopoty redaktora“, „Doktor filozofii na prowincyi“ i „Memento“, które z niewiadomych powodów nie weszło do żadnego ze zbiorów pism Prusa. „Doktor filozofii“ dał przytem powód do jedynego w swoim rodzaju wypadku. Po wydrukowaniu dwóch ciągów, w trzecim nowela została zakończona i podpisana przez Aleksandra Pajewskiego, ówczesnego redaktora „Kolców“, który zaznaczył, że jest to rzecz niesłychana kończyć po znakomitym humoryście, ale, nie podając powodów, wykręcił się żartem: po przytoczeniu ostatniego ustępu ciągu drugiego—„Kocio wraz z nieodstępnym poetą wszedł do bramy i znikł na schodach“, zaznaczył poprostu, że rozmaite przypuszczenia są możliwe, ale niewiadomo, co się z nimi stało. Co do przyczyn tak niezwykłego postąpienia, można zrobić dwa przypuszczenia: albo Pajewski obawiał się, że nowela będzie zbyt długa (faktycznie, sądząc z jej rozmiarów w pierwszym tomie „Pism“, skończona potem przez autora, byłaby jeszcze miała jakieś osiem ciągów), albo też rzecz zawierała może jakieś aluzye osobiste, skutkiem których nastąpiła interwencya z zewnątrz, domagająca się przerwania. Ostatnie przypuszczenie wydaje nam się prawdopodobniejsze, tem bardziej, że niespodziewane zakończenie musiało nastąpić po porozumieniu się z Prusem, skoro ten nie obraził się i drukował potem w tych samych „Kolcach“ swoje „Memento“.

III.

Początek karyery literackiej. — „Nasze grzechy“. — „Opiekun Domowy“ „Niwa“. — Pierwszy felieton Bolesława Prusa. — Szkice warszawskie. — Ślub. — Stałe współpracownictwo w „Kuryerze Warszawskim“. — „Kartki z podróży“. — Pierwsze powieści i nowele: „Pałac i rudera“, „Sen Jakóba“, „Lokator poddasza“, „Dusze w niewoli“, „Anielka“, „Powracająca fala“, „Przygoda Stasia“. — Charakterystyka pierwszego okresu pracy w „Kuryerze Warszawskim“. — Jej bilans. — Rok redaktorstwa „Nowin“. — Niesłuszne zarzuty. — Spór o oświatę i moralność. — Ciekawe stanowisko. — Drugi okres pracy w „Kuryerze Warszawskim“. — Przejście do „Kuryera Codziennego“. — „Lalka“ i jej powodzenie. — „Emancypantki“. — Podróż zagranicę i jej plon. — „Faraon“. — Deputacya do cesarza. — Jubileusz. — Charakterystyka pracy trzydziestoletniej i jej różna intensywność.

Jako początek właściwej karyery literackiej Prusa uważany jest powszechnie pierwszy artykuł w „Opiekunie Domowym“ z r. 1872-go (№ 22) p. t. „Nasze grzechy“. Artykuł nie był podpisany, ale w spisie rzeczy wymieniono nazwisko autora, Aleksandra Głowackiego. „Naszemi grzechami“ były: zaniedbanie pracy wytwórczej i próżniactwo, życie nad stan, brak wykształcenia specyalnego u ziemian, nierząd dzierżawców i plenipotentów, gdy panowie bujali za granicą; przesądy szlacheckie, dotyczące przemysłu i handlu, dobrowolne oddawanie tych źródeł krajowego bogactwa Niemcom; jałowość dzienników, oszczędzających błędy, zamiast je wskazywać i wytępiać; zbyteczne zamiłowanie obczyzny, wreszcie brak harmonii między siłami a zamiarami.

„Dziś więc — pisał Głowacki — nauczeni doświadczeniem, zmieńmy system, ograniczając plany i prace nasze do szczupłego koła codziennych stosunków“. „Pokorni wobec samych siebie, zrezygnowani wobec konieczności, zajmijmy się spłacaniem długów społecznych, oszczędnościami, podnoszeniem przemysłu i rolnictwa, ścieśnie-

niem rodzinnych i towarzyskich węzłów, zwiększaniem liczby małżeństw, zmniejszaniem śmiertelności dzieci, wspomaganiem nieszczęśliwych, rozszerzaniem zdrowej oświaty i moralności. Przy pracy tej niejeden ogromny majątek wypadnie podzielić na drobniejsze, niejeden frak zamienić na kapotę, herb na szyld, pióro na młotek i łokieć, wielu rzeczy sobie odmówić, wiele zapomnieć, a najwięcej się uczyć i uczyć". Widzimy tu odrazu zaznaczone wszystkie te wady narodowe, z któremi znakomity pisarz będzie walczył przez czterdzieści lat swojej działalności publicystycznej, jak również wszystkie te środki zaradcze, które zalecać będzie.

Wkrótce potem ogłoszony w „Niwie" artykuł „O elektryczności" wyrażał ogromną cześć autora dla nauk przyrodniczych, których treść „zwalcza ciemnotę i przesądy - dwie plagi ludzkości, których metoda rozwija umysł badawczy, a historya ich rozwoju rozszerza umysł i ułatwia zrozumienie stosunku jednostki do społeczeństwa. W tymże roku w „Opiekunie Domowym" znajdujemy pierwszy felieton, podpisany tak sławnym i ulubionym później pseudonimem „Bolesław Prus." Pod tytułem „Listy ze starego obozu" autor występuje jako stary wuj, piszący do młodego siostrzeńca o złudzeniach w życiu i o potrzebie badania życia codziennego, na podstawie całego szeregu dowcipnych spostrzeżeń i trafnych uwag.

W roku 1873-ym pisuje artykuły w „Opiekunie Domowym" i równocześnie redaguje „Muchę".

Rok 1874-ty zastaje już Prusa w pełni regularnej pracy publicystycznej i literackiej. Prowadzi w „Niwie" felieton miesięczny p. t. „Sprawy bieżące"; tam znajdujemy pierwszy, typowy następnie dla pisarza opis obrazowy i porównawczy z wystawy rolniczej, który przypomni nam później w sposobie traktowania przedmiotu opis wy-

stawy higienicznej, a zwłaszcza figury Paryża w „Lalce“. Dnia 27 lipca zamieszcza w „Kuryerze Warszawskim“ pierwszy „Szkic warszawski“ p. t. „Pod szychtami“, za którym idzie kilka następnych obrazków z życia Warszawy, oraz przyjezdnych na Wystawę wieśniaków. Właściwie utwory te są to już nowele, ale pisane jeszcze bardzo dorywczo, pobieżnie, szkicowo, zbytnio jeszcze zależnie od życia chwili, i z tego powodu słusznie uważane raczej za zwiastunów przyszłych, słynnych „Kronik tygodniowych“. W tymże roku wychodzą w osobnych odbitkach wspomniane już wyżej „Kłopoty babuni“ i szkice „To i owo“.

W styczniu roku 1875-go odbył się ślub młodego pisarza z jego daleką kuzynką, p. Oktawią Trembińską, z którą znali się od dziecka i byli zaręczeni od lat kilku. W tymże roku zaczyna pisywać regularnie „Kroniki tygodniowe.“ Drukuje pierwsze, już opracowane nowele: „Lokator poddasza“ („Niwa“, zeszyt styczniowy) i „Sen Jakoba“ („Kuryer Warszawski“ №№ 54 i 55). Pierwsza z nich opisuje straszną nędzę wyrobnika, doprowadzonego do samobójstwa, i podobna jest jeszcze w stylu do „Szkiców warszawskich“, druga zaś ma treść fantastyczno-tendencyjną.

We wrześniu tegoż roku „Gazeta Polska“ drukowała pierwszą powieść Prusa „Pałac i rudera“. Świetne błyski humoru zapowiadają tu już przyszłego wielkiego beletrystę, ale efekty melodramatyczne, czarne charaktery i niewytłumaczona, podwójna osobistość Gwoździckiego są wielkiemi wadami utworu. W końcu roku znajdujemy w „Kuryerze Warszawskim“ „Powiastki cmentarne“, które nie są jeszcze arcydziełem, ale już utrzymane na poziomie znacznie wyższym. Z powodu otwarcia kolei Terespolskiej redakcya delegowała Prusa do Siedlec i Lublina; powstałe w ten sposób „Kartki z podróży“ odzna-

czają się wielkim humorem i ostrą przenikliwością obserwacyi; będą też niebawem, zapewne jeszcze w r. 1918-ym, wydane w osobnej odbitce.

W roku 1876-ym pisuje Prus w dalszym ciągu „Kroniki", prowadzi w pięciu pierwszych zeszytach „Niwy" „Sprawy bieżące", poczem, wobec zmiany kierunku zastępuje go Olendzki, Prus zaś przechodzi do „Ateneum", gdzie prowadzi „Kronikę" miesięczną; tam z pewną zjadliwością ocenia działalność felietonistyczną Olendzkiego, z którym później spotka się w „Kuryerze Codziennym", będzie o nim często wspominał w tonie bardzo życzliwym i przyjacielskim, wreszcie poświęci mu w r. 1894-ym serdeczne wspomnienie pośmiertne. Plon nowelistyczny tego roku: „Sukienka balowa", „Przeklęte szczęście", „Sieroca dola"—odznacza się wybitnemi zaletami artystycznemi

W roku 1877-ym mamy ten sam podział pracy między „Ateneum" a „Kuryerem Warszawskim", przyczem uwydatniają się dwa typy pisania: poważny i suchy w „Ateneum", pełny humoru i konceptów w „Kuryerze Warszawskim". Otwarcie kolei Nadwiślańskiej i wyjazd do Galicyi powoduje nową seryę „Kartek z podróży"; stosunek do Galicyi wypadł bardzo krytycznie, w ocenie zjawisk nie odbiega on od szablonu t. z. „postępowców". W „Kuryerze Warszawskim" drukuje Prus drugą swoją powieść „Dusze w niewoli", znacznie lepiej skomponowaną od pierwszej, ale jeszcze pełną reminiscencyi z Dickensa i sensacyjnych efektów. Z nowel wymieniamy: „W walce z życiem" i „Na gwiazdkę" w „Kuryerze Warszawskim" (ostatnia z niewiadomych powodów nie weszła do „Pism"), w „Biesiadzie Literackiej" — „Wieś i miasto", przedstawiającą w ponurych barwach barbarzyństwo chłopów na wsi, wyzysk żydowski, wreszcie brak porozumienia między dworem a chatą.

W połowie roku 1878-go Prus przestaje pracować w „Ateneum", a od początku roku pisuje felietony w „Nowinach".

Na ten rok przypada przykre zajście ze studentami, wywołane właściwie przez jeden z tych felietonów, napisany z powodu odczytów Spasowicza o Polu, które wywołały w Warszawie namiętne spory. Historyk i krytyk ten widział w Polu nie powszechnie czczonego autora „Pieśni o ziemi naszej", ale jedynie apologetę przeszłości i ciemnoty szlacheckiej z idealizowaniem „batogów", i odpowiednio do tego wypowiedział bardzo ostrą krytykę. W felietonie swoim w „Nowinach" z dnia 5-go marca 1878-go r. zwrócił Prus uwagę na jej jednostronność, na pominięcie zupełne zalet Pola i uwydatnienie tylko jego wad; równocześnie pod adresem obecnej na odczycie i manifestującej młodzieży wypowiedział uwagi następne: „Kiedy p. S. rzucił słówko, że Pol był tylko znakomitym *antykwaryuszem*, nie zaś historykiem, stojące z boku stadko młodzieży uderzyło brawo! Ten wybuch cielęcej wesołości był tak niestosowny i dziwny, że ludzie rozsądni do dziś dnia nie mogą zrozumieć powodu... Tajemnicze zjawisko, dowodzące nietyle pomieszania pojęć, ile raczej klepek, nie dobrze widać zlepionych... Pol apoteozował *batogi*, stosowane do niesfornej młodzieży, więc gdy p. S. zrobił Pola antykwaryuszem, a tem samem usunął bat, niby miecz Damoklesa zawieszony nad dzieciuchami, zainteresowana w sprawie część publiczności w taką wpadła uciechę, że aż zrobiła głupstwo". Ustęp ten, przeznaczony do wydania w tomie „Kronik", został następnie przez cenzurę usunięty. Dał on powód do awantury, jaką deputacya młodzieży zrobiła znakomitemu pisarzowi, przyczem podobno został zelżony czynnie; fakt ten stawia go w najlepszem towarzystwie — Krasińskiego i innych, ale

rzecz ciekawa, czy żyje gdzieś w zapomnieniu sprawca obelgi, który, gdyby nazwisko jego było znane, używałby dużo wątpliwej, Herostratowej sławy. Ten wypadek ma Prus na myśli, kiedy przytacza w r. 1890-ym „treść rozmów, jakie prowadzi w roku 1878-ym pewien dziennikarz z pewną grupą młodzieży, głoszącą liberalizm, tolerancyę, miłość dla ludu i t. d.“ Dziennikarz (on sam) zwraca uwagę, że „panowie w imię tolerancyi“ teroryzujecie publiczność, zmuszacie ją do oklasków lub do świstań na odczycie“, na co „młodzież“ odpowiada, że nic jej „nie obchodzi takie głupie i zgniłe społeczeństwo“.

W tymże r. 1878-m wychodzi nowa serya „Kartek z podróży“ po ukochanej ziemi lubelskiej, po Puławach i okolicy, które znał doskonale i opisywał radośnie. Rok 1879-ty przynosi „Straszną noc“ („Kuryer Warszawski“), oraz w „Kłosach“ słoneczną „Przygodę Stasia“. Rok 1880-ty jest rokiem arcydzieł. „Kuryer Warszawski“ drukuje pierwszą świetną powieść „Anielkę“, nowele: „Katarynka“ i „Michałko“, „Bluszcz“ zaś zamieszcza „Powracającą falę“.

Wielki talent jest jak żyzna ziemia, w której tkwi korzeniami i, jak ona, musi od czasu do czasu ugorować. Po wysiłku twórczym ubiegłego roku — 1881-szy przynosi tylko krótką nowelę „Nagroda doczesna“. Wychodzi też pierwszy tom „Pism“, zawierający pięć najświetniejszych nowel Prusa. Rok następny (1882-gi) jest w życiu pisarza przełomowy o tyle, że opuszcza tymczasem „Kuryera Warszawskiego“, aby zostać samodzielnym redaktorem. Warto skorzystać z tej sposobności, aby rzucić okiem wstecz na ten miniony dziesięcioletni okres pracy.

Nie jest naszem zadaniem określanie chronologiczne tematów, które poruszał znakomity publicysta, będzie o nich mowa później, w układzie rzeczowym, zaznaczyć tylko trzeba, że nie było ważniejszej kwestyi w związku

z programem, który w pierwszym swoim artykule „Nasze grzechy“ rozwinął, jakiegoby w tym okresie czasu nie zahaczył, zmierzając wytrwale — przy wskazywaniu braków kultury — do środków zaradczych, podniesienia miast i wsi, uspołecznienia, stowarzyszania się, pracy i nauki. Ówczesne warunki rządów rosyjskich nie sprzyjały urzeczywistnieniu postulatów kronikarza, był to bowiem okres największego ucisku, ale słusznie nieraz Prus twierdził, że wrodzone nam lenistwo chętnie tym uciskiem się zasłaniało, aby jak najmniej robić, i składało wszystkie przyczyny zastoju na niepomyślne „warunki zewnętrzne“. Jakże przykro odbija od smutnego kraju hulaszcze i lekkomyslne życie, żądza nieustannej zabawy, bezmyślność i płytkość, tak często chłostane i z takim humorem wyśmiewane przez świetnego felietonistę! Najbardziej głośne były z swoim czasie wystąpienia Prusa za wyższem wykształceniem kobiet, jego zarzuty, stawiane Towarzystwu Lekarskiemu z powodu nieprzyjęcia do grona członków pierwszej lekarki polskiej, dr. Tomaszewicz - Dobrskiej, i jego polemika w tej sprawie z prasą rosyjską, która zaraz pospieszyła z zarzutem braku liberalizmu u Polaków, na co on jej odpowiedział uwagą o medyku, który powinien się sam kurować. Ale istotnemi czynami jego było dawanie inicyatywy do całego szeregu instytucyi społecznych wielkiej wagi i pożytku. Chociaż Prus niechętnie mówił o sobie, jednakże w polemice musiał sam przypomnieć te swoje zasługi i tak pisał o swojej działalności:

„Ludzie łaskawi, którzy z uwagą odczytywali moje kroniki, może dostrzegli, że kością pacierzową ich były rozmaite projekta, dążące do materyalnego i duchowego rozwoju społeczeństwa. Widziałem nasze niedostatki, cierpiałem nad niemi i co tydzień je pokazywałem. Ubezpie-

czenia na życie, kanalizacya, towarzystwa sportowe, szkoły techniczne, tanie porady prawne i lekarskie, instytucye finansowe, kąpiele i mnóstwo innych rzeczy ciągle snuło się po moich kronikach. Większość tych projektów marniała, inne odpowiadały duchowi czasu i znajdowały inicyatorów i wykonawców. Tak było z filią rosyjskiego Towarzystwa popierania przemysłu, z Lutnią, z biurem szukających pracy, o czem mogą zaświadczyć panowie: Kiślański, Maszyński i Kossuth. Rola moja obok tych wszystkich rodzących się instytucyi była bardzo skromną. Nic nie tworzyłem, nic nie organizowałem, ale — jak czujny dróżnik — na widok zbliżających się faktów dawałem sygnał: pôciąg idzie!...

„Los pracowników rzemieślniczych zawsze leżał mi na sercu. Pisałem o szkołach, mieszkaniach i kasach pożyczkowych dla nich, tem goręcej, że sam byłem kiedyś w fabryce i widziałem, jak fabrycznym lichwiarzom płacono pięć lub dziesięć kopiejek procentu od rubla na tydzień. Niebawem wpadło mi w ręce sprawozdanie z Towarzystwa Dobroczynności, a w niem notatka o „Kasie pożyczkowej“, która już wówczas istniała i rozporządzała, o ile pamiętam, 40,000 rubli. Gdy zaś około kwietnia czy maja 1881-go roku nadeszły do nas wieści o nowych judenhecach, wówczas — napisałem mój artykuł. Chwila była całkiem stosowna. Pierwszym człowiekiem, któremu przeczytałem go, był p. Jan Jeleński. Obiecał mi poparcie, skutkiem czego, zdaje mi się, że nazajutrz po moim artykule ukazał się w „Kuryerze Warszawskim“ artykuł p. Jeleńskiego. Kiedy na drugi dzień w południe przeczytałem w redakcyi mój artykuł o „Kasach rzemieślniczych“, w pierwszej chwili odezwały się głosy, że z tego nic nie będzie, że drukować nie warto! Lecz w kilka minut później zoryentowano się, a nazajutrz redakcya,

obok mojej składki, dała od siebie sto rubli na kasy. Od tej chwili zaczęły napływać pieniądze, przeważnie od żydów. Do nich odezwałem się w imię solidarności i przeważnie oni mi odpowiedzieli.

„Oto jest rzetelna historya „Kas rzemieślniczych“. Przygotowywałem się do nich kilka miesięcy, miałem grunt odpowiedni i dałem sygnał we właściwej chwili. Byłem tylko czujnym dróżnikiem. Jedna rzecz stanowiła dla mnie niespodziankę: napływ pieniędzy. Spodziewałem się jakiegoś tysiąca rubli, a przyszło kilkadziesiąt. Zrobiwszy, co do mnie należało, usunąłem się od jakiegokolwiek wpływu na kasy, tylko prosiłem, aby do zarządu niemi wszedł p. Jeleński.

Powodzenie materyalne nie odpowiadało powodzeniu moralnemu. „W ciągu mojej służby w „Kuryerze Warszawskim“ — pisze Prus — pisywałem rocznie około 40-tu feljetonów, średnio po 300 wierszy każdy, czyli 12,000 wierszy rocznie. Otóż między rokiem 1874 a 1882 płacono mi początkowo po 3 kop., później po 6 kop. od wiersza. Co mi przynosiło w pierwszych latach 360 rb. potem 720 rubli. Średnio około 500 do 600 rubli rocznie. Jeżeli zwrócimy uwagę, że samo życie i mieszkanie kosztowało mnie około 900 rubli, że ubrania również nie miałem darmo, że jako „felietonista“ musiałem zajrzeć od czasu do czasu na koncert, teatr, bal, maskaradę i t. d., że wreszcie, dla dania odpoczynku szarpanym nerwom, musiałem co roku uciekać na wakacye, to — pytam się jakim sposobem można pokryć powyższe wydatki, choćby sześciomaset rublami dochodu za feljetony? Pisywałem także i powiastki, ale to już była praca uboczna i także przynosiła mi niewiele. Muszę dodać, że życie moje było i jest bardzo skromne: nie znam ani kart, ani win i ko-

niaków, ani stosunków teatralnych, słowem nic z tego, co powiększa rozchody.

„Krótko mówiąc, przez siedem pierwszych lat pracy w „Kuryerze Warszawskim" zamiast zbytkownej egzystencyi miałem co roku *kilkusetrublowy deficyt*. Skutek zaś był ten, że—1) wpadłem w długi, 2) wydałem z mego osobistego rodzinnego mająteczku 2300 rubli, które należałoby zachować na starość lub na złą godzinę. Jest to rzecz nieprawdopodobna a jednak prawdziwa, że należę do tych nielicznych autorów, którzy do literatury polskiej, obok pracy, dokładali gotówkę." W tymże artykule wspomina Prus o wyrzucaniu mu licznych „Kronik" przez redakcyę, przeważnie ze względu nie narażania się prenumeratorom i nie przeciwstawiania się utartym poglądom; przynosiło mu to także pewne straty materyalne.

Do strat z powodu wstrzymywania „Kronik" przez redakcyę dochodziły straty z powodu wyrzucania ich przez cenzurę. Tych wypadków było na ogół nie wiele, jak każdy bowiem pisarz z konieczności musiał i umiał on przystosowywać się do wymagań cenzury. Kilka z tych wyrzuconych „Kronik" widziałem w zbiorach pani Głowackiej, miałem nawet zamiar wydać je osobno, zaniechałem jednak tej myśli. Chwila obecna nie jest do tego odpowiednia. Przy szerokiej dziś możności krytyki dawnych rządów rosyjskich w Polsce, przy pewnem, zupełnie uzasadnionem napięciu uczuciowem w kierunku przeciwrosyjskim wydałyby się one blade, a usunięcie ich trudnem do zrozumienia. Z wydaniem ich trzeba zaczekać na znaczniejsze oddalenie w czasie, na zupełne, krytyczne wydanie „Pism" znakomitego pisarza.

W naszkicowanych wyżej warunkach ekonomicznych pracy zmiana stanowiska była dla Prusa istotną chwilą przełomową także i w znaczeniu materyalnem.

Na wiosnę 1882 roku Stanisław Kronenberg kupił „Nowiny" i podobno za radą Świętochowskiego powierzył redakcyę Bolesławowi Prusowi, spodziewając się wielkich rezultatów po postawieniu na czele pisma najpopularniejszego kronikarza. O objęciu przez niego redakcyi dowiadujemy się z artykułu, zamieszczonego w № 88-mym „Nowin" z dnia 11 czerwca 1882 roku p. t. „Słówko do publiczności", w którym nowy redaktor wypowiada swój program pracy.

Jak często bywa, nadzieje zawiodły. Pismo nie poszło i w ciągu dziewięciu miesięcy i dwudziestu dni dało deficyt, według jednych źródeł — trzydzieści, według innych — pięćdziesiąt tysięcy rubli. O ustąpieniu Prusa z „Nowin" dowiadujemy się z artykułu sprawozdawczego „Rachunek", zamieszczonego w № 88 „Nowin" z dnia 31 marca 1883 roku. Rozwiązanie umowy nie wpłynęło na wzajemne stosunki wydawcy i redaktora. Kronenberg jako równoważnik proponował Prusowi posadę na kolei, której ten nie przyjął, nie chciał bowiem porzucać zawodu publicystycznego i wstąpił z powrotem do „Kuryera Warszawskiego", gdzie pierwszą „Kronikę" nowej seryi znajdujemy już w № 81 z dnia 8-go kwietnia tegoż roku. O dawnym swoim wydawcy zachował Prus zawsze jak najlepsze wspomnienie, któremu dawał wyraz niejednokrotnie, szczególnie zaś w roku 1894-ym, w nekrologu: „Kronenberga poznałem bliżej w warunkach dość wyjątkowych: on był właścicielem pisma, ja redaktorem; on dał na pismo kilkadziesiąt tysięcy rubli, ja je wydałem. On wreszcie miał tak dobre prawo narzucania pismu swoich przekonań, jak i ja, a przecież — zostawił mi najzupełniejszą swobodę wypowiadania moich, „nie jego" poglądów... Ktoś może nazwać to słabością; ja w tem postę-

powaniu poznałem jednego z najszlachetniejszych ludzi, jakich zdarzyło mi się kiedy spotkać".

Nie wiadomo na jakiej podstawie ustaliła się tradycya o niedołężnem i dziwacznem jakoby redagowaniu „Nowin" przez Prusa. Po przejrzeniu tego niecałego rocznika trzeba uznać tę tradycyę za błędną. Pismo było bardzo poważne, ale bynajmniej nie nudne, wcale nie bezprzykładne, lecz podobne do poważnych pism zagranicznych, jak „Frankfurter Ztg.", „Freisinnige Ztg.", „Temps", „Journal des Débats", wielkie dzienniki angielskie, z tą jeszcze różnicą na korzyść „Nowin", że osoba redaktora nadawała pismu ciekawe piętno indywidualne. Będąc przedewszystkiem obliczone na Warszawę, nie było ono dość płytkie w stosunku do poziomu publiczności stołecznej, zdemoralizowanej błaznowaniem i poklepywaniem po brzuchu, jak również do wysokiego stopnia posuniętą bezmyślnością ówczesnych pism t. z. poczytnych. Dalej—było ono wyrazem osobistych poglądów redaktora, to znaczy — nie należało do żadnego obozu, miało zatem przeciwko sobie, zmiennie, zależnie od stanowiska w każdej kwestyi, i zachowawców i postępowców; animozye ideowe były niewątpliwie podszyte zazdrością z powodu ocierania się Prusa o taki Paktol, jakim w oczach wielu była rodzina Kronenbergów. Wreszcie, dla wielu osób i dziś jeszcze pismo nie powinno być niczem innem, jak sklepikiem z wiadomościami, który ma się rentować, jak każdy dobry interes; tymczasem wiele późniejszych, najpoważniejszych dzienników u nas i zagranicą, o typie wiele wyższym, niż owe sklepiki, były i są subwencyonowane przez rozmaite grupy, czy ludzi prywatnych. Wszystkie te czynniki wpływały na urobienie tradycyi fałszywej, a prawda jest ta, że Kronenberg spodziewał się stworzyć posterunek ideowy, któryby pokrywał swoje

koszty; w tym celu powołał na redaktora Prusa, zostawiając mu wolną rękę. Prus chciał szerzyć swoje idee, obaj omylili się i rozeszli w zgodzie i wzajemnym szacunku, jak przystało na ludzi gruntownie uczciwych i porządnych.

W zapowiedzi redakcyjnej („Słówko do publiczności") Prus mówi co następuje: „Chcemy „Nowiny" uczynić jak najużyteczniejszemi dla społeczeństwa. Nie mamy przecie śmiesznej pretensyi ani robić z nich tamy, o którą rozbijałyby się fale wypadków, ani przedsiębiorstwa do wywożenia społecznych brudów, ani pręgierza dla występnych, ani kadzielnicy dla możnych. Chcemy przedewszystkiem z tego dziennika zrobić obserwatoryum społecznych faktów, tak jak istnieją obserwatorya dla badania ruchu ciał niebieskich, albo — zmian klimatycznych".

Wiele wyśmiewano się z tego wyrażenia „obserwatoryum społeczne", niema w nim przecież nic śmiesznego; umiejętne notowanie wiadomości nie jest niczem innem, jak obserwowaniem życia społecznego. Kiedy redakcya mówi później o „kierowaniu opinią publiczną" i o „przesądach" co do nadmiernego wpływu prasy na ludzi i życie, podlegających raczej jego własnym, wnętrznym prawom rozwoju, kiedy zaleca pismu dbałość o potrzeby i szczęście ogółu, kiedy obok informacyi zaleca demokratyzacyę wiedzy, kiedy nareszcie, jako główne zadanie dziennikarstwa, stawia pobudzanie do pożytecznych czynów zbiorowych, do wykreślania dróg życia zbiorowego bez przesadzania swojej wszechmocy, raczej w roli kropli, żłobiącej skałę, — ma przecież słuszność zupełną, i każde *ideowe* pismo taki program podpisać może.

Nieporozumienia między redaktorem a niedorosłymi do jego programu czytelnikami nie dały długo na siebie czekać. Już 5-go listopada w artykule „Do niezadowolonych"

redakcya zbija różne zarzuty dość zabawne, np. dotyczące układu pisma, albo tego, że w ocenie teatru małp sprawozdawca wspomina o teoryi Darwina, że pismo występuje przeciwko szlachcie, przeciwko duchowieństwu, bo wspomniało, jakoby księża francuscy wywołali zaburzenia w Monceaux aux Mines i t. d. Najcharakterystyczniejsza może jest pretensya czytelnika żyda za to, że jakiś sprawozdawca nazwał żydów żartobliwie „narodem wybranym“, przyczem grozi, że żydzi „stracą sympatyę“ dla „Nowin“. W odpowiedzi na to redakcya stwierdza, że: „żydzi, jako ludzie, powinni być równouprawnieni z innymi, żydzi, jako zacofana kasta w narodzie, powinni przyjąć cywilizacyę i stać się w całem znaczeniu użytecznymi obywatelami kraju. W tych też kierunkach będziemy i nadal pracowali, nietylko upominając się o równouprawnienie społeczne żydów, nietylko wykazując ich strony pożyteczne, ale zarazem potępiając ich kastowość i szkodliwe strony działalności. Co więcej, będziemy żartowali z ich wad, nie wyłączając zarozumiałości—chcemy traktować ich na równi z resztą obywateli kraju.

Wielką polemikę z obozem postępowym wywołała sprawa stosunku oświaty do moralności, której Prus poświęcił kilka artykułów i która bardzo roznamiętniła obie strony. Chodziło o to, czy oświata podnosi naogół moralność, czy nie. Dziś rozprawy te wydają się nam jałowe, akademickie, wiemy już bowiem, że mamy tu do czynienia ze zjawiskami współrzędnemi, od siebie nie zależnemi, odpowiadającemi dwu dziedzinom wychowania: kształceniu umysłu i kształceniu charakteru. Strony walczyły jednak wówczas o wnioski praktyczne z takich czy innych przesłanek teoretycznych: przeciwnikom Prusa chodziło specyalnie o rozpowszechnianie oświaty wśród ludu, jemu przedewszystkiem o podnoszenie go moralne,

materyalne i kulturalne, co w pierwszem bezpośredniem stadyum, wobec trudności, żeby nie powiedzieć — niemożliwości przeprowadzenia dążeń oświatowych, istotnie mogło być odeń niezależne. Faktycznie, teza Prusa bynajmniej nie wyłączała pracy nad oświatą ludu; przeciwnie — zdaniem jego — należało, i to robić i tamtego nie pomijać, przyczem wyrazy te nabierają mniejszego lub większego znaczenia zależnie od przewagi, nadawanej im przez każdą ze stron walczących.

W tej bardzo zaognionej dyskusyi uczestniczyli i czytelnicy, między innemi skromnie ukryty pod literami *S. K.*, właściciel pisma, który także był przeciwnikiem poglądów Prusa. Rozprawy te naraziły pismu obóz postępowy, inteligencyę miejską, nie zdobywając równocześnie publiczności wiejskiej, przyniosły mu więc szkodę materyalną, ponieważ „Nowiny“ nie miały na kim oprzeć swego bytu.

Z rzeczy pozytywnych, umieszczonych w „Nowinach“, na szczególne zaznaczenie zasługuje szereg artykułów, zebranych później w broszurze p. t. „Szkic programu“, do rzeczy tej sam autor wielką przywiązywał wagę, niejednokrotnie powołując się na nią później; rozpatrzymy ją na innem miejscu, tak samo, jak drugi szereg artykułów p. t. „Co to jest socyalizm?“. Oprócz „Kronik“, utrzymanych na ogół w tym samym typie, co w „Kuryerze warszawskim“, może cokolwiek tylko poważniejszych i rzadszych, zamieścił redaktor naczelny w „Nowinach“ następujące nowele i szkice: „On“ (bardzo ciekawa sylwetka Bismarcka na tle ruchu gwiazdkowego w numerze wigilijnym 1882 r.), pełną gorącego uczucia narodowego nowelę „Milknące echa“ w numerze noworocznym 1883 roku, wreszcie śliczną i rzewną „Kamizelkę“. Zajęty pracą redakcyjną i publicystyczną, artysta rzadko tylko przychodził do głosu.

Zamknięcie bilansu ideowego „Nowin" znajdujemy w artykule z dnia 31 marca 1883 roku p. t. „Rachunek". Czytamy tam, że „pismo, według zamiarów i właściciela i redaktora, miało mieć charakter instytucyi społecznej", miało być poświęcone „w pierwszej linii naszym sprawom społecznym", wreszcie miały w niem być „silniej zaakcentowane interesa klas pracujących". Zadanie to redakcya spełniła. Artykułów społecznych „w ciągu 294 dni pomieściliśmy 302 i stanowczo twierdzimy, że: żadne polskie pismo tylu kwestyi społecznych w takiej formie i w takim okresie czasu nie poruszyło". „Bądźcobądź — brzmi zakończenie — w ciągu krótkiej egzystencyi wywołaliśmy pewien ruch w dziennikarstwie. Dziś schodzimy ze stanowiska bez fałszywej pretensyi do losów, ale też i bez wyrzutów sumienia. Byliśmy pługiem, który torował nową drogę wśród zaspy. Możesmy coś zbroili w zamierzonym kierunku; życzymy więc tym, którzy po raz drugi na niego wejdą, ażeby byli szczęśliwsi".

Niewątpliwie tak było. Jeżeli później wydawane pisma spoważniały, w pewnej mierze jest to zapewne zasługa owego przeorania pługiem *nowiny*, o którem była mowa wyżej.

Wstępując ponownie do redakcyi „Kuryera Warszawskiego", zyskał Prus podwyższenie honoraryum do dziesięciu kopiejek za wiersz, co już pozwalało mu przynajmniej nie dokładać do utrzymania. Przez kilka lat następnych pracował bardzo intensywnie. Prócz częstych w tym okresie „Kronik", z wybitniejszych rzeczy beletrystycznych daje w roku 1883 „Grzechy dzieciństwa", nie licząc całego szeregu drobniejszych, jak „Bajki", „Stara bajka", „Przy księżycu", „Podwójny człowiek", „Dziwna historya", „Pan Wesołowski i jego kij" i inne. W tych latach pisuje też Prus od czasu do czasu korespondencye do pe-

tersburskiego „Kraju". Wreszcie ten trzeci okres czteroletni przyniósł dwa arcydzieła: „Omyłkę", drukowaną w „Kraju" w roku 1884, która wzbudziła gorące spory, rozumiano ją bowiem w części opinii, jako akt zniesławienia emigracyi paryskiej i powstania, oraz świetną „Placówkę", którą zamieścił „Wędrowiec" w roku 1885. I ta powieść wywołała niesłuszny zarzut, jakoby dla Prusa Ślimak był ideałem chłopa. Zanotujmy wreszcie, że w roku 1886-tym Spółka nakładowa wydała „Szkice i obrazki" w czterech tomach.

Dnia 21 grudnia 1886 r. umarł Wacław Szymanowski. Nie wchodząc w przyczyny i szczegóły, możemy tylko stwierdzić za Prusem, że powstałe po jego śmierci między współwłaścicielami niesnaski o tyle odbiły się na współpracownikach redakcyjnych, że spokój i miłe koleżeńskie stosunki zamieniły się na istne piekło. Ta okolizzność jak również i to, że Prus był w równej mierze przywiązany do Wacława Szymanowskiego, jak i do Gustawa Gebethnera oraz Roberta Wolffa, sprawiła, że, gdy pierwszego nie stało, przy rozejściu się dotychczasowych wspólników Prus i przeważna część współpracowników przeszli wraz z Gebethnerem i Wolffem do „Kuryera Codziennego". Pierwszą „Kronikę" w tem piśmie znajdujemy dn. 8 maja 1887 roku, gdy ostatnie felietony w „Kuryerze Warszawskim" p. t. „Listy podróżnika Nordenskjölda do podróżnika Andersena" były zamieszczone dn. 27 i 28 kwietnia.

Na koniec roku 1885 przypada pomysł nowej powieści. „Wówczas — pisze Prus w r. 1896-ym — mocno zajmował mnie fantastyczny temat: coby się stało na świecie, gdyby wynaleziono metal... lżejszy od powietrza... Z tym tematem łączył się i drugi: jakiem jest życie uczonego, który pracuje nad wielkim wynalazkiem, zrywa stosunki z bliźnimi, naraża się na niebezpieczeństwa i — zro-

biwszy wynalazek otrzymuje za niego... sławę i... nędzę... Tytuł owej powieści miał być „Sława", akcya zaś miała się odbywać w Paryżu. U nas bowiem, jak wiadomo, nie rodzą się wielkie wynalazki. Mam wstręt do mówienia o swoich utworach, a szczególnie o planach. Niemniej jednak o owej „Sławie" wiedziano w redakcyi, ba! nawet za redakcyą. Z jednej bowiem strony zaciągnąłem prywatną pożyczkę na wyjazd do Paryża, który mi się nie udał, z drugiej — prosiłem profesora Milicera, ażeby pozwolił mi przez jakiś czas pracować w swojem laboratoryum, co szanowny profesor łaskawie mi obiecał". Wbrew woli autora „Kuryer" zapowiedział druk tej powieści w numerze 358 b 1885 roku, na co autor dał „krótką odpowiedź" z tem zakończeniem, że „sami sobie powieść napiszą". „Sławy" drukować nie mogłem, — mówi dalej Prus — gdyż pierwej musiałbym 1) poznać Paryż i jego stosunk. społeczne, 2) popracować w laboratoryum. Na jedno i drugie nie mam środków i wogóle nie mogę pisywać rzeczy, wymagających pieniężnego nakładu, gdyż mi się to nie opłaca. Z tego powodu „Sława" do dziś dnia nie jest napisana, choć byłem do niej tak przywiązany, że wyraźnie zapowiedziałem ją w „Lalce". Zdawało mi się, że pierwsza powieść, jaką napiszę po „Lalce" będzie „Sława" W związku z powyższem słusznie mówi p. Wł. Korotyński w „Kuryerze Warszawskim" w roku 1912-ym, że to nam tłumaczy i zagadkowe zakończenie „Lalki" i umieszczone w niej zdanie: „Teraz zrozumiał (Wokulski), że tą czystą i wieczną pięknością jest *Sława* i że na jej szczytach niema innej uciechy nad pracę i niebezpieczeństwa." Dodajmy, że to nam tłumaczy także postać Geista.

Tak więc pośrednio zrodził się pomysł „Lalki". Dlaczego nowej powieści dał taki a nie inny tytuł, na skutek zapytań czytelników tłumaczy Prus w roku 1897-ym

w sposób następujący: „Gdy autor obmyśla powieść, może mieć w głowie wszystkie elementa: materyał, temat, plan i — mimo to czuć, że całość mu się jakoś nie skleiła.... W tej epoce „niesklejania się całości" umysł autora podobny jest do wody, która, pomimo że stoi w temperaturze niższej od zera, jednakże nie zamarza. I dopiero trzeba jakiegoś, choćby niewielkiego wstrząśnienia, ażeby owa woda zamarzła — w jednej chwili i odrazu w całej masie. W powieści „Lalka" znajduje się rozdział, poświęcony procesowi o kradzież lalki, rzeczywistej lalki dziecinnej. Otóż taki proces miał miejsce w Wiedniu. A ponieważ fakt ten wywołał w moim umyśle skrystalizowanie się, sklejenie się całej powieści, więc, przez wdzięczność, użyłem wyrazu: „Lalka" za tytuł. Powieść, o której mówię, powinnaby mieć tytuł: „Trzy pokolenia". Może nawet byłaby lepiej rozumiana z takiem nazwiskiem". Zupełnie słusznie. Jednakże świetnie wykończona postać Izabeli Łęckiej i pierwszorzędna rola, jaką odgrywa w powieści, usprawiedliwia także dostatecznie jej tytuł.

„Kuryer Codzienny" rozpoczął drukować „Lalkę" w № 269-ym, dnia 29-go września 1887-go r. Ukazanie się pierwszych odcinków tej powieści, zwłaszcza od pamiętnika Rzeckiego, wzbudziło powszechny zachwyt i zainteresowanie, które nie osłabło ani na chwilę przez cały czas druku. Dawali mu wyraz czytelnicy, zasypując redakcyę listami w czasie licznych przerw w jej druku, który ciągnął się aż do 24-go maja 1889-go r., zakończony na 113-ym odcinku tomu drugiego („Lalka" miała w piśmie dwa tomy, jak w tanim wydaniu), aż Prus sam dał wyraz radości z ukończenia, wspominając o „szczęściu czytelników, którzy dożyli końca „Lalki" w „Kronice tygodniowej" z dnia 2-go czerwca (№ 159).

Przerwy te, wywołane przez autora, który pisał po-

wieść kawałkami, a nie pochodzące z winy wydawców zamęczanych listami prenumeratorów, oczywiście nie wyszły jej na dobre pod względem kompozycyjnym i konstrukcyjnym. Dla fachowego krytyka literackiego byłoby wdzięcznem zadaniem wykazanie, jakie mianowicie przerwy i jaki wpływ wywarły na odchylenie linii zasadniczej, kości pacierzowej opowiadania. Jednakże dotychczasowe fachowe krytyki, które na budowę „Lalki" głównie zwracają uwagę, w niczem nie przeszkadzają, że, ze względu na olbrzymi obszar czasu, na niesłychane bogactwo obserwacyi przenikliwych i trafnych, ze względu na oryginalność myśli i przedziwny humor — jest ona najświetniejszą obyczajową powieścią polską dziewiętnastego wieku, prawdziwą epopeją mieszczaństwa stołecznego, przełamuje bowiem cały szereg historycznych wypadków ogromnej doniosłości przez umysł i uczucie, przez całą ideologię mieszkańców Warszawy.

„Kuryerowi Codziennemu" przypada także zaszczyt, drukowania drugiej wielkiej powieści znakomitego pisarza p. t. „Emancypantki". Obok zwykłych wysokich zalet uderza w niej już większa zwartość kompozycyi; w ciągu dwóch lat (od 31-go grudnia 1891-go r. do 10-go października 1893-go r.) znajdujemy stosunkowo nieznaczne przerwy między tomami (w piśmie cztery tomy jak w wydaniu książkowem), bez tej przypadkowości, która cechowała druk „Lalki". Pomniejsze przerwy wywołane są oczywiście przez zwykłe przeszkody redakcyjne, jak nawał materyału, wbrew woli wydawców. I ta powieść wywołała duże zaciekawienie i liczne komentarze, jest zresztą także znakomita, ale tego niejako żywiołowego prądu, co „Lalka", już nie wzbudziła.

Rok 1895-ty był bardzo ważny w życiu Prusa, odbył bowiem pierwszą w życiu paromiesięczną podróż zagrani-

cę; poprzednio bywał tylko dorywczo w Galicyi, w roku 1881-ym zaś w Zakopanem i Wiedniu.

Pierwszym etapem tej podróży był Berlin, który wraz z typową organizacyą pruską zrobił na znakomitym podróżniku ogromne wrażenie; dał mu wyraz w „Kartkach z podróży", zamieszczonych w „Kuryerze Codziennym" w pierwszych czterech miesiącach 1896-go roku. Niestety „Kartki" nie zostały skończone; redakcya przerwała je na czterdziestym siódmym odcinku. Prawdopodobnie z powodu nadmiaru szczegółów i opisów nużyły czytelników i zapowiadały — gdyby uwzględnić całą podróż—druk paroletni. W tej rozwlekłości widać zresztą pośrednio potężne wrażenie, jakie zrobił na Prusie cywilizowany Zachód.

Z Berlina udał się nasz podróżnik przez Karlsbad, Norymbergę, Stutgard do Szwajcaryi, gdzie przebywał miesiąc w Rapperswylu, pod opieką Stefanostwa Żeromskich, z którymi łączyły Prusa stosunki zażyłe jeszcze z Nałęczowa. Żeromski był wówczas pomocnikiem bibliotekarza Muzeum Narodowego, Zygmunta Wasilewskiego. Nawiasowo wtrąćmy, że ciekawym tematem dla historyka literatury byłoby stwierdzenie wzajemnego oddziaływania na siebie Prusa i Żeromskiego. Tu tylko zaznaczyć można niewątpliwy wpływ literacki Prusa na pewne szczegóły w twórczości Żeromskiego, zwłaszcza w początkach, oraz wpływ Żeromskiego na społeczne poglądy Prusa przez czas pewien, w okresie t. zw. rewolucyi (1905 — 1907-ym).

W Szwajcaryi najpotężniejsze wrażenie zrobiło na Prusie rozpowszechnienie oświaty na wszystkich poziomach, demokratyzm obyczajów i uspołecznienie ludności; przy porównaniu z ojczyzną Szwajcarya wywoływała w nim uczucie zazdrości. Podczas pobytu w Rapperswylu, pod

wpływem Jana Piltza, wówczas studenta w Zurychu, a dziś znanego lekarza w Krakowie, Prus stał się abstynentem od tytoniu i alkoholu. Zapewne zmiana ta dobrze wpłynęła na jego zdrowie, ale choroba przestrzeni, która nękała pisarza, owszem, szczególnie w tej podróży dawała mu się we znaki, nie pozwalając na większe wycieczki, na korzystanie w całej pełni z pięknej natury, którą Prus odczuwał głęboko.

Z Rapperswylu ruszył Prus w połowie sierpnia przez Belfort do Paryża, gdzie opiekował się nim dr. Zieliński. Ale pobyt ten nie udał się. Podróżny był bardzo zdenerwowany., Smutne wrażenia, jakie wywoływały porównywanie Warszawy z miastami widzianemi, potęgowało się coraz bardziej; przytem budziła się tęsknota, nękało poczucie osamotnienia, wzmagała się wreszcie choroba przestrzeni, która sprawiała, że nie mógł przechodzić z prawego brzegu Sekwany, gdzie mieszkał, na lewy, co naturalnie prawie uniemożliwiało wszelkie zwiedzanie. To też po krótkim pobycie w Paryżu powraca Prus do kraju, do Nałęczowa, gdzie od wielu lat zawsze spędzał wakacye, w otoczeniu swojskiem, do którego był bardzo przywiązany, i wśród natury lubelskiej, którą kochał nadewszystko i w której otoczeniu czuł się najlepiej.

W ostatnim kwartale 1895-go roku „Tygodnik Illustrowany" rozpoczął „Faraona", którego druk ukończył w ostatnim numerze 1896-go roku. Doskonała tym razem kompozycya, jednolite zogniskowanie akcyi około dwóch głównych osób działających (młody faraon i arcykapłan), przedziwna intuicya i przenikliwość, wreszcie wielki obszar badawczy czynią tę powieść również jedną z najznakomitszych. Trudno oprzeć się przypuszczeniu, które wówczas kursowało w Warszawie, że przy pisaniu tej powieści autor miał na myśli młodego monarchę rosyjskie-

go (zdetronizowanego dziś Mikołaja II) i jego antytezę — nadprokuratora synodu, Pobiedonoscewa, przyczem opiera się na ówczesnych pogłoskach i nadziejach, z któremi zawsze łączono w Rosyi postacie następców tronu. Jeżeli tak było istotnie, to dziś wiemy dobrze, w jakim stopniu nadzieje te się nie sprawdziły i jak z czasem stał się Mikołaj przedstawicielem skrajnej reakcyi. Szczegóły te w niczem zresztą nie osłabiają niezmiennej wartości powieści, niezależnej od zmiennych wypadków życia, o której St. Brzozowski pisze co następuje: *Faraon* jest budową znakomicie zrównoważoną. Historyczny geniusz Prusa, jego dar „widzenia" organizmów społecznych tworzą tu nowy rodzaj sztuki—poezyę kultury".

Na rok 1897-my przypada w życiu Prusa fakt bardzo ważny, a mianowicie jego uczestnictwo w deputacyi do cesarza, podczas pobytu jego w Warszawie, w celu wręczenia mu daru pieniężnego, w kwocie przeszło miliona rubli, złożonego przez 100,000 osób z górą, a przeznaczonego następnie na założenie politechniki warszawskiej.

Akt przyjęcia deputacyi, złożonej z 245 osób pod przewodnictwem Zygmunta margr. Wielopolskiego, odbył się w pałacu Łazienkowskim dnia 1-go września, o godzinie 4-ej po południu. Z literatów, prócz Prusa, uczestniczył w niej tylko Mścisław Godlewski, redaktor „Słowa" Na znakomitym pisarzu Mikołaj II zrobił wrażenie bardzo sympatyczne swoją prostotą i uprzejmością, cesarzowa natomiast wydała mu się sztywną. Jest to wszystko, co z tego ciekawego momentu dochowało się w tradycyi ustnej.

Udział Prusa w deputacyi nie był zgoła nieoczekiwany dla tych, którzy znali jego poglądy, jego stosunki z grupą petersburskiego „Kraju", a w ostatnich czasach i warszawskiego „Słowa", tak zw. wówczas „ugo-

dowcami", którzy z rozmaitych jego uwag w „Kronikach" wyprowadzili to, czego z rozmaitych względów, zwłaszcza na obawę redakcyi i hasła niepopularne, nie wypowiadał w całości. Rzecz jasna, że jeżeli kto, to Prus w tem wypadku działał w zupełnie dobrej wierze i w celach absolutnie bezinteresownych. Jedynie takie przekonanie ogółu, powszechne uznanie dla znakomitego powieściopisarza i poszanowanie dla jego osoby wpłynęło na to, że opinia publiczna jego z owej delegacyi potępiała najmniej, chociaż i on miał znaczne nieprzyjemności osobiste. Jednakże nigdy nie żałował tego czynu. Na schyłku życia mówił kiedyś do Or-Ota, że w podobnych warunkach drugi raz postąpiłby tak samo. A wspomnienie tych chwil miał na myśli, kiedy w dziesięć lat później, w r. 1907-ym, pisał co następuje: „Parę razy i ja występowałem w „roli" politycznej... były to jednak bardzo skromne posady. Mówiono mi zazwyczaj tak: — Mój kochany, pójdź tam a tam, bo, ponieważ tam można dostać w łeb kamieniem, więc zupełnie będziesz na miejscu...— No, i szedłem, i dostałem w łeb kamieniem, i byłem gotów tę samą zabawę powtarzać tyle razy, ile, według ludzi kompetentnych, wymagał tego „interes publiczny..." Dopiero gdy przekonałem się, że gra nie warta nawet tak lichej, jaką ja jestem, świeczki, dopiero wówczas powróciłem do mojej ostatniej ławki na paradyzie i przypatruję się widowisku..."

Na początku roku 1897 obchodzono dwudziestopięcioletni jubileusz pracy Prusa. Obchodzono go bez hałasu, bez bankietów, bez wieńczenia i uroczystej manifestacyi, stosownie do woli i usposobienia jubilata. Otrzymał wiele listów, telegramów i t. p. dowodów uznania, jego osobie poświęcił „Kuryer Codzienny" numer noworoczny, wszystkie pisma zamieściły entuzyastyczne artykuły, z inicyatywy Wawelberga i Rotwanda wyszło tanie czterotomowe wy-

danie „Pism", wreszcie Gebethner i Wolff puścili w świat tanie dwutomowe wydanie „Lalki". Otrzymane objawy uznania wzruszyły pisarza, który przy tej sposobności ze zwykłą skromnością tak pisał o sobie w kronice z dnia 10 stycznia:

„Pewna liczba łaskawych osób zaszczyciła mnie biletami, listami nawet—drukowanemi pochwałami, z okazyi jakoby dwudziestopięcioletniej rocznicy zapisywania papieru przeze mnie. Gdybym chciał dziękować za te wszystkie objawy, słówby mi zabrakło. Nie dlatego, ażebym nie rozumiał potęgi ludzkiej życzliwości, którą przecież w modlitwach kładzie się zaraz po łasce Bożej, ale że — mówię otwarcie — nie jestem do tego przygotowany. To, co szanowni i kochani państwo raczyliście (chyba przez pomyłkę) wypisać pod moim adresem, nie powiem — że „prześciga moje najśmielsze marzenia", bo ja o niczem podobnem nigdy nie marzyłem, ale — prześciga to, czego mógłby pragnąć najzasłużeńszy i najambitniejszy literat czy dziennikarz. Istotnie, kiedy odczytywałem bądź listy nad miarę łaskawych dla mnie, bądź artykuły moich kolegów i przyjaciół, zawszem miał ochotę zawołać: — Moi państwo, to wygląda bardzo ładnie, ale tylko dlatego, że zrobiliście tak ładnem. ...Szczerze mówię, że jestem bardzo zakłopotany. Raz dlatego — że znam wielu ludzi, którzy, równie długo i dobrze pracując, nie doczekali się żadnych owacyi, a powtóre — że jedną z najpierwszych bajek, jakiej uczyłem się w dzieciństwie, była bajka — o szczurze, którego — odurzyły kadzidła... A zatem — kiedy się to już skończyło, serdecznie, jak najserdeczniej dziękuję wszystkim i proszę, aby i nadal uważali mnie nie za to, czem się wydaję, ale za to, czem jestem, byłem i będę. Wasz brat i sługa".

W roku 1898 Prus zrobił wycieczkę do Galicyi, która

mu zaimponowała rozwojem zmysłu politycznego, szkolnictwa oraz warunków ekonomicznych. Mamy tu do czynienia z radykalną zmianą zdania blizko po ćwierćwieczu, które istotnie było dla Galicyi bardzo doniosłe pod względem kulturalnym.

W latach 1898 i 1899 drukował Prus w „Kuryerze Codziennym" szereg artykułów pod ogólnym tytułem „Najogólniejsze ideały życiowe". Praca ta nie została ukończona w piśmie: około 44 stronic książki dopisał autor w ciągu roku 1900, w następnym zaś wyszły one w osobnej książce pod tym samym tytułem. Prus rozwinął tu cały swój światopogląd na działalność jednostek i narodu, stawiając jako linię wytyczną ideał użyteczności i doskonalenia się. Pracy tej podczas druku w piśmie bardzo zaszkodziły olbrzymie, paromiesięczne nieraz przerwy między poszczególnemi rozdziałami, psując zupełnie dla czytelnika ciągłość myśli autora.

Piętnastego grudnia 1901 roku zamieścił „Kuryer Codzienny" ostatnią „Kronikę" Prusa. Paroletnia tym razem przerwa na polu pracy publicystycznej nie powstała z winy redakcyi, która ogłaszała, że będzie zamieszczała „Kroniki" i w roku 1902-im. Tymczasem ten rok jest jedynym w życiu Prusa, w którym nie napisał nic, prawdopodobnie z powodu przepracowania, zmęczenia i gorszego stanu nerwowego.

Ponieważ data ta zamyka pewien okres pracy publicystycznej Prusa pod dwoma względami: 1) większego ucisku cenzuralnego i 2) współpracownictwa w piśmie codziennem, po paru latach zacznie bowiem zabierać głos wyłącznie w „Tygodniku Illustrowanym" i mówić o przedmiotach dotychczas zabronionych, o polityce, interesach kraju, stosunku do rządu, warto spojrzeć z lotu ptaka na te trzydzieści lat ubiegłych. Uderzy nas wtedy ogrom

pracy i obszar poruszanych zagadnień. Nie było żadnej ważniejszej sprawy społecznej, kulturalnej, politycznej (o ile pozwalała cenzura), żadnej kwestyi z dziedziny literatury, sztuki, teatru, której nie poruszałby ten ulubiony kronikarz, a zawsze w sposób oryginalny, ze swoistem ujęciem, ze szczerą troską przysłużenia się zbiorowości, a więc częściej z ostrą krytyką, rzadziej z podniesieniem tego, co zasługiwało na uznanie, a zawsze w sposób zajmujący, okraszony przedziwnym humorem, opromieniony wyjątkowym talentem. Wszystko — w tej niewdzięcznej pracy, która bądźcobądź zaginie, gdy dzieła sztuki, tworzone przez niego, żyć będą wiecznie. Pomimo to, pomimo świetne zewnętrzne warunki powodzenia, nie brakło mu zniechęcenia i niezadowolenia z powodu różnych wymagań czytelników, których nie chciał zaspokoić. W zwykły sobie dosadny sposób określa Prus pragnienia ich starym dwuwierszem:

„Ze wszystkich bogów Polak to sobie wybiera:
„Naprzód Mars, potem Bachus, a potem Wenera".

A ponieważ w dzisiejszych czasach kronikarz nie może wzywać do służby dla Marsa, nie może wzywać do Bachusa, więc chcąc się podobać czytelnikowi, musi zapalać go konceptami na tle erotycznem. Bo: „publiczność lubi koncepty, ale nie lubi cyfr... teatrzyk ogródkowy i dziennik istnieją po to, aby ją bawiły".

To ciągłe żądanie konceptów i wesołości przewija się niejednokrotnie, jako nieustanna skarga; trudno je zaspokoić, gdy życie jest naogół smutne i nie nastraja w tym kierunku. Poza tem z goryczą stwierdza, że czytelnicy krępują go tysiącem zastrzeżeń, zwłaszcza radzą mu przyjaciele (i napewno redakcya, choć o tem nie pisze), aby nie pisał o kwestyach drażliwych, spornych,

które tylko irytują różne sfery czytelników. Czytający filister lekceważy przytem twórczą pracę publicysty, i myśli, że niema nic łatwiejszego, niż napisać kronikę: „Ja sam, panie tego, gdybym nie miał różnych kłopotów finansowych, rodzinnych i społecznych, gdybym nie musiał tyle czytać i tyle myśleć, to — mam ochotę tak sobie, panie, usiąść i tak sobie machnąć coś wesołego a ważnego". Najlepszym sposobem podobania się publiczności byłoby pisanie o samych kwestyach banalnych i koniecznie ładnych, nie przeszkadzających trawieniu, a więc nie mówiących nigdy o żadnej niedoli. Ludzie lubią przedewszystkiem bajki, gdzie świat byłby, jak „czarodziejski zamek, który ma złote dachy, okna z pereł, drzwi z drogich kamieni", w nim on i ona na tle cudownego krajobrazu i t. d. To też przepis dla felietonisty, „który tem jest dla prenumeratora, czem stały cyrulik dla gościa", będzie brzmiał, że, aby podobać się publiczności, trzeba zawsze bezwzględnie zgadzać się z ogółem i schlebiać jego płytkim instynktom.

Tymczasem Prus, jak każdy umysł oryginalny, usiłował dawać zawsze własne rozwiązanie każdej kwestyi. Mogło ono być nietrafne, ale zawsze bardzo oryginalne, więc pobudzające do myślenia, ale też za to przeciwstawiające się, przeszkadzające utartym poglądom. Rezultat był łatwy do przewidzenia: „W ciągu dziennikarskiej karyery — mówi Prus — zdarzyło mi się spotkać osoby, które z najlepszą wiarą i intencyami, zapewniały mnie, że moje sądy w sprawie klas pracujących — tylko szkodzą klasom pracującym, że moje poglądy na przyczyny demoralizacyi włościan tylko — mącą ludziom w głowach i że nareszcie mój głos, doradzający sprawiedliwe traktowanie żydów przez chrześcijan i chrześcijan przez żydów, tylko — jątrzy obie strony przeciw sobie nawzajem i przeciw mnie sa-

memu". Innym razem, „Przegląd Tygodniowy" załamywał ręce, że „od pewnego czasu jakiś duch sprzeczności owładnął p. Prusem". „Panowie ci — czytamy w odpowiedzi — są przekonani, że ja — naprzykład — miesiąc maj uważam za miesiąc zimowy, ponieważ „ogół" uważa go za wiosenny. Albo że — gdyby „cały ogół" zawołał: ziemia obraca się naokoło słońca, ja wówczas „bez najmniejszego pojęcia o rzeczy" dowodziłbym, że: słońce obraca się naokoło ziemi..."

Już same te nieustanne odpowiedzi, wrażenia i zastrzeżenia świadczą wymownie, że Prus nigdy nie „basował" publiczności, jak mu to zarzucano w polemice Na parę lat przed śmiercią, w roku 1907-ym, z oburzeniem odpiera tę insynuacyę, mówiąc: „Nigdy, jak pracuję w publicystyce, nigdy nie prowadziłem wobec stronnictw ani publiczności polityki obłudy i niedomówień. Co uważałem za pożyteczne lub szkodliwe, wypowiadałem jasno, niekiedy szorstko, bez względu na skutki. To też „starzy" wykreślali mi Kroniki, „młodzi" kłócili się ze mną. Obrzucano mnie oszczerstwami, grożono mi śmiercią, napadnięto na ulicy, a nawet przed kilkoma laty z ambony ostrzegano wiernych przeciw... moim nowelom... Mydłkowanie jest dla mnie tak wstrętne, tak niezgodne z charakterem, że wolałbym nie żyć, aniżeli „basować" publiczności. Jeżelim się kiedy wahał, to tylko w kwestyach bardzo zawikłanych i niejasnych".

Po przeczytaniu wszystkich jego prac publicystycznych można tylko słowa te jak najszczerzej potwierdzić, z uwagą, że właśnie ta szczerość bezwzględna była najczęściej przyczyną nieporozumień z czytelnikami, którzy niewątpliwie zgotowali Prusowi niejedną gorzką chwilę, zwłaszcza w początkach jego zawodu, kiedy musiał stosować się do życzeń redakcyi, będącej zbanalizowanem

jeszcze echem poglądów zwykłego, szarego prenumeratora.

Co do intensywności pracy w piętnastoletnim blizko okresie współpracownictwa w „Kuryerze Codziennym", to ta była bardzo różna, w zależności od stanu zdrowia, usposobienia i zajęcia umysłu bądź nową koncepcyą beletrystyczną, bądź jej wykonaniem. Możnaby określić ją w dwóch kierunkach: przedłużania letniego wypoczynku który normalnie trwał trzy miesiące, i rzadszego lub częstszego pisywania „Kronik" i artykułów. W tym okresie bowiem zamieszczał on obok „Kronik" liczne jeszcze cykle artykułów, z których obok wspomnianych już wyżej „Najogólniejszych ideałów życiowych" wymieniamy jeszcze najważniejsze: „Wędrówka po ziemi i niebie" (opis zaćmienia słońca w sierpniu 1887 r.); „Z powodu 12,000,000 (o zapisie barona Hirscha dla żydów galicyjskich, I—VII, w listopadzie 1889 r.; artykuł ten, uważany niesłusznie za antysemicki, wywołał wielkie niezadowolenie w kołach żydowskich); „Czytajcie cyfry" (o położeniu kraju, I—VIII, maj, czerwiec 1890 r.); „Słówko o krytyce pozytywnej" (polemika ze Świętochowskim, I—VI, w listopadzie 1890 r.); „Eusapia Palladino" (o seansach medyumistycznych, w których Prus uczestniczył, I—X, w grudniu 1893 r.); wreszcie „Małe uzupełnienie wielkiej „Książki jubileuszowej" (polemika z „Kuryerem Warszawskim", I—VI w maju 1896 r.). Latami mało intensywnej pracy publicystycznej są lata pisania „Lalki" i „Emancypantek" (1888, 1890, 1891, druga połowa 1894 r.); w roku 1905 nie pisał nic z powodu wyjazdu zagranicę i początków „Faraona". Lata 1901 i 1902 nie dają nic.

IV.

„Ze wspomnień cyklisty". — Wojna japońska. — „Japonia i Japończycy". — Wpływ ruchu wolnościowego. — Nadzieje i rozczarowania. — Anarchia u nas i reakcya w Rosyi. — Stanowisko Prusa podczas wyborów. — Zniechęcenie polityczne. — „Dzieci". — „Przemiany". — „Skarb zakopany". — Choroba i podróż na Wołyń po spadek. — Ostatni rok. — Choroba, śmierć i pogrzeb.

W „Kuryerze Warszawskim" z dnia 10 stycznia 1902 roku znajdujemy ogłoszenie „Słowa", zapowiadające, że dziennik ten w końcu stycznia rozpocznie druk nowej powieści Bolesława Prusa p. t. „Bajki". Widocznie więc istniał zamiar napisania takiej powieści, która jednakże nigdy nie powstała. Niepodobna z tytułu przekonać się, czy to ta powieść wcieliła się w inne kształty i pod tyt. „Ze wspomnień cyklisty" była drukowana w „Kuryerze Codziennym" w roku 1903 (od końca kwietnia do początków lipca). Wydaje się, że utwór ten był powszechnie niedoceniany z powodu błahej treści, posiada jednak pełno doskonałych uwag na tle zasadniczej naszej wady narodowej—przewagi wyobraźni nad czynem i rozpraszania się na różne szczegóły zamiast skupienia się na jednym celu; bohater powieści przy wszystkich swoich zaletach jest właśnie tych wad uosobieniem.

Wojna japońska głośnem echem odbiła się w umyśle i sercu pisarza. Już poprzednio zwracał nieraz przy okazyi uwagę na podatność tej rasy do przyjęcia cywilizacyi europejskiej i na jej znaczenie z tego względu w przyszłości. Obecnie rozpoczął w „Kuryerze Codziennym" w roku 1904 (dziewiętnastego kwietnia do trzydziestego czerwca) pracę kompilacyjną „Japonia i Japończycy", odznaczającą się typowemi zaletami przenikliwości oraz trafności i oryginalności spostrzeżeń i wniosków. Jej

myślą przewodnią jest udowodnienie, że cechy charakteru Japończyków kształtowały się pod wpływem „przyrody, najbliższych sąsiadów i przeszłości". Prus ma dla nich podziw i stwierdza, że mają przymioty narodu żołnierzy: szaloną odwagę, instynkt walki i bezwzględne posłuszeństwo.

Praca ta została przerwana na dwudziestym trzecim odcinku z powodu ciężkiego ciosu, jaki dotknął pisarza śmiercią samobójczą zginął w tym roku jego ukochany wychowaniec. Wypadek ten straszne na nim zrobił wrażenie; próbował otrząsnąć się, pisać dalej rozpoczęte studyum, ale bezskutecznie. Wstrząśnienie było zbyt silne i wymagało dłuższego wypoczynku.

Po kilku „Kronikach tygodniowych", zamieszczonych w „Gońcu" na schyłku roku 1904 i na początku 1905-go: Prus zaczyna pisywać stale w „Tygodniku Illustrowanym (od numeru trzynastego) i nie schodzi już z tego posterunku aż do zgonu. Ale „Kroniki" w tym ostatnim okresie twórczości coraz bardziej zatracają charakter felietonów. Prus stoi już u szczytu swej sławy i znaczenia. nie potrzebuje więc stosować się ani do wymagań czytelników, ani też wymagań redakcyi, owszem on sam dyktuje swoje warunki. Porzuca więc zupełnie znienawidzone „koncepty", coraz mniejszą ilość „Kronik" poświęcając kilku różnym kwestyom, mozajkowo powiązanym. Stają się one w latach 1910—1912 coraz bardziej raczej artykułami wstępnemi na wysokim poziomie, nie tracąc nic z żywości i wrażliwości odczuwania i stwierdzając ciągle niepożyty talent publicystyczny ich autora.

Ruch wolnościowy odmłodził Prusa. Przez całe życie wierzył on niezłomnie w ostateczny tryumf sprawiedliwości oraz w zupełne pojednanie dwóch największych narodów słowiańskich, uważając, że jedyną przeszkodą

w tym względzie jest rząd despotyczny i jego organ — biurokracya, robiąca interesy na wzajemnym szczuciu i na ucisku Polaków. W tem pojednaniu, we współżyciu wolnej Polski z potężną Rosyą widział on ideę, możliwą do urzeczywistnienia, i na razie zdawało mu się, że istotnie nadeszły już potrzebne do tego warunki. Z zapałem wita manifesty o reformach i ustroju reprezentacyjnym, wierzy głęboko w zwycięstwo ruchu liberalnego, jego współdziałanie z monarchą, którego osobiście znał, pamiętał i co do którego dzielił powszechne złudzenia, dotyczące jego dobroci i szczerej chęci uszczęśliwienia poddanych.

O tę wiarę oparty Prus, on, którego podstawową myślą było celowe i dobre organizowanie życia, z pobłażliwością patrzy na nękające kraj bezrobocia, zamachy, anarchię, jest bowiem przekonany, że to są choroby, nieodłączne od tworzenia się nowego ustroju i przemijające. Wzywa zatem do wzajemnego wybaczania sobie uraz, przychylnie wyjaśnia cele socyalizmu, udziela socyalistom nauk, zalecając nieustannie społeczeństwu chłodną cierpliwość. Zaznaczyć tu trzeba, że przez pewien czas był Prus w tej epoce pod wpływem socyalistów, którzy rozumieli, jak potężnym atutem w ich ręku jest, jeżeli nie przychylność, to przynajmniej przyjazna neutralność takiego pisarza. Aż wreszcie anarchia trwa mu już za długo, zwraca się więc z ostrem napomnieniem i krytyką do tych, którym dotąd do pewnego stopnia sprzyjał, a którzy zgotowali mu pierwszy zawód, pierwsze rozczarowanie.

Drugie — stokroć ważniejsze — przyszło z zewnątrz, z owej Rosyi, w którą tak głęboko wierzył i która coraz bardziej powracała pod berło zwycięskiej reakcyi, drogą znaczoną szeregami szubienic, krwią masowo wywożonych na Sybir, ponuremi murami więziennemi. Polityka, którą

się Prus przez trzy lata gorliwie, jako publicysta, zajmował, pod wpływem tego rozczarowania schodzi znowu na plan drugi, powracają zaś pod myśl i pióro ulubione zawsze i wieczne kwestye kulturalne i ekonomiczne. Ale nie pozwala wylać się rozczarowaniu na papier. Rozumie on, że cały naród rozczarowany łaknie słów nie zniechęcenia, lecz otuchy, i daje nowy wyraz wierze w przyszłość w szeregu artykułów „Nasze obecne położenie" (I — XIII), drukowanych w „Tygodniku Illustrowanym" w końcu 1909-go i na początku 1910-go roku. Nie tai w nich ani jednej smutnej strony życia ówczesnego, ale zawsze w tym samym ideale użyteczności, doskonalenia się i doskonałości, w powrocie do dawnych haseł pracy organicznej znajduje rękojmię z pewnością lepszej, chociaż oddalonej przyszłości.

Trzecie rozczarowanie — może najbardziej osobiste ze wszystkich — zgotował mu rozwój naszego życia politycznego. Prus mało zdawał sobie sprawę z istoty walki politycznej, która nie odpowiadała jego koncepcyi myślowej opierania wszystkich dziedzin życia na ideale sprawiedliwości. Według niego, w wyborach nie powinna była zwyciężać większość, ale na zasadzie ugody powszechnej w reprezentacyi kraju powinny były znaleźć ustosunkowane przedstawicielstwo wszystkie żywioły, a przedewszystkiem żydzi i stronnictwa radykalne. Nie zdawał sobie sprawy, że na takiem rozwiązaniu, musiałaby ucierpieć jednolitość reprezentacyi, że wreszcie bronione przez niego a pobite przy wyborach grupy polityczne nie postępowałyby zgoła inaczej, niż ich przeciwnicy, gdyby same posiadały większość w społeczeństwie. Było to osobistym ciosem dla Prusa, że jego nawoływania w kronikach, że jego „List otwarty do wyborców", ogłoszony podczas wyborów do pierwszej Dumy, przebrzmiały realnie

bez echa, że życie polityczne przeszło obok niego, jeżeli nie przeciw niemu, do porządku dziennego. To też wybranych posłów traktował początkowo z niechęcią, miał chwilę uznania dla polityki Koła w drugiej Dumie, zwłaszcza podobało mu się głosowanie za rekrutem, wreszcie przestał interesować się polityką czynną, zabierając głos tylko w sprawach największej wagi, jak np. wyodrębnienie Ziemi Chełmskiej.

Owocem tej epoki fermentu jest powieść „Dzieci", drukowana w „Tygodniku Illustrowanym" w r. 1908-ym. Widzimy w niej obok gorącego uczucia dla młodzieży, którem się odznaczają wszystkie dzieła Prusa, ojcowską pobłażliwość na jej błędy, tem ważniejszą, że odpowiada ówczesnemu stosunkowi autora do socyalizmu i że jest antytezą jego zasadniczej idei, przeciwnej uczestnictwu niedorostków w polityce. Prócz tego, cała powieść jest jakby usymbolizowaniem tragicznego nieporozumienia epoki, rozwiniętego w bardzo wielu epizodach, opartych na tej podstawie. I tak, Świrski, chowany despotycznie przez stryja, który go przeznacza do wojska obcego, organizuje własne; uczciwy do głębi — idzie czas jakiś z bandytami, ginie wreszcie przez omyłkę. Jędrzejczaka w minutę po śmierci ułaskawiają; wreszcie pada ofiarą nie ten, na którego urządzony został zamach. Trudno w tym zbiegu okoliczności nie dopatrzyć głębszego celu autora.

Ostatnia, przerwana przez śmierć, powieść „Przemiany", zakreślona bardzo szeroko, była drukowana w „Tygodniku Illustrowanym" od 1-go kwietnia 1911-go roku aż do numeru dziewiętnastego 1912-go roku. Była ona pisana z numeru na numer, chociaż zupełnie systematycznie, a z pozostałego, bardzo szkicowego planu niepodobna nawet w przybliżeniu przewidzieć dalszego jej rozwoju.

Zestawienie tytułu z treścią pozwala przypuszczać, że autorowi chodziło o przedstawienie zmian, jakie w duszy młodzieńca ubogiego, gruntownie uczciwego, ale również naiwnego, mogą wywołać zabiegi materyalne o spadek. Zabiegi te prowadzone są z dwu stron współzawodniczących, z których jedna — to ukochana pierwszą miłością panienka (Zosia — jeden z najpiękniejszych, najświeższych typów w całej twórczości beletrystycznej Prusa) oraz oddziaływanie arystokratycznego środowiska i manier, podczas gdy druga reprezentuje krzywdę i upośledzenie. Niepodobna zdać sobie sprawy z dalszego biegu tego zatargu, skoro przedstawiciel owej drugiej strony, Piotr Nieznany, w drukowanej części powieści trzymany był ciągle jeszcze w kulisach i dopiero później miał się ukazać na scenie. Drugim celem autora mogło być przedstawienie zmian, którym ulega życie jednostek i społeczeństw pod wpływem prądów i poglądów, wcielonych w różne osoby działające, między któremi nie brak nawet przedstawiciela nihilizmu rosyjskiego. Powieść ta, opromieniona blaskiem wielkiego talentu, jest jednak przedewszystkiem publicystyczną, najbardziej publicystyczną ze wszystkich dzieł Prusa.

Tu także wspomnieć trzeba o drukowanym już po śmierci autora urywku większej całości p. t. „Skarb zakopany", jakkolwiek nie można ściśle określić czasu, z którego ten urywek pochodzi. Napisany został tylko „Prolog". Jego bohaterem jest powszechnie kochany, szlachetny jenerał, który, ustępując przed nieprzyjacielem, zakopuje cały swój majątek, ażeby go zachować dla synów, poczem umiera na posterunku. Prawdopodobnie zawikłania następne rozwijałyby się właśnie na tle walki o posiadanie skarbu.

Przechodząc do szczegółów osobistych z ostatnich lat,

zanotować trzeba w roku 1910-ym ciężką chorobę pisarza (ropienie szczęki, zakończone trudną, lecz udaną operacyą), o której wspomina w № 51 „Tygodnika Illustrowanego", wyrażając wdzięczność dla lekarzy, którzy się nim bardzo serdecznie opiekowali, oraz w tymże roku podróż na Wołyń w celu odebrania spadku po babce i stryju, który mu się należał już od dzieciństwa, a teraz dopiero został zrealizowany. O podróży tej pisał w „Tygodniku Illustrowanym" „Notatki wołyńskie", podnoszące dodatnie rezultaty pracy kulturalnej Polaków na Wołyniu.

Rok 1912-ty zaczął się jak zwykle; nic nie zapowiadało bliskiej już katastrofy. Jakkolwiek lekarze zauważyli objawy osłabienia mięśnia sercowego i zwapnienia aorty, Prus nie przerywał intensywnej pracy, dając co tydzień artykuł i pisząc stale „Przemiany". W № 8 zamieścił list „Nieszczęśliwej matki nieszczęśliwych synów", w którym przedstawił pospolity niestety u nas typ rozpieszczonych gieniuszów w powijakach, korzystających z tego piętna, aby przez wielkie pretensye, próżniactwo i zmienianie zajęć, nigdy dla nich dość dobrych, powiększać liczne szeregi wykolejonych. W odpowiedzi na ten list urojony rozpoczął w № 13 dłuższą pracę p. t. „Od czego zależy powodzenie w życiu", której zdążył wydrukować tylko trzy rozdziały w numerach 15, 17 i 19-ym.

Mała, jak się zdawało, dolegliwość, wynikająca z przeziębienia, któremu winna była gwałtowna zmiana temperatury, zatrzymała go około dziewiątego maja w mieszkaniu. Po nocach nie sypiał. Noc z osiemnastego na dziewiętnasty maja spędził również bezsennie. Około czwartej po południu, dnia dziewiętnastego maja, oświadczył, że czuje się lepiej, i wyraził nadzieję, że może uda mu się wyjść z ciężkiej choroby. W pół godziny jednak potem zawołał do małżonki:

— Umieram!

Gdy pani Głowacka podbiegła do łóżka, już nie żył.

Zmarł dosłownie prawie z piórem w ręku, z myślą o dalszym ciągu „Przemian“ i artykułu, z myślą o lepszej przyszłości swego narodu, która jak gwiazda przewodnia przyświecała temu czystemu i pięknemu a użytecznemu życiu.

Pogrzeb odbył się 22-go maja, w przecudny, pogodny dzień, przy udziale tłumów olbrzymich.

„W życiu naszego społeczeństwa — pisze „Tygodnik Illustrowany“ (№ 22)—niewiele jest chwil takich, w których moglibyśmy stanąć razem obok siebie bez względu na różnicę myśli i celu, w nas samych mało jest haseł, któreby mogły zjednoczyć wszystkich pod jednym sztandarem... i dlatego te chwile wyjątkowe, chwile pełnej łączności narodowej nigdy niezapomnianem wspomnieniem być muszą. I dlatego niezapomnianym nigdy będzie pogrzeb Bolesława Prusa.

„Byliśmy wszyscy pod wrażeniem chwili, która przeszła najśmielsze nawet oczekiwania. Widzieliśmy hołd, składany przez cały naród najszlachetniejszemu obywatelowi swemu, wielkiemu sercu, które aż po kres swego życia równie silną gorzało miłością... Jest może wielu wśród nas, którzy kochają silnie swoje społeczeństwo,— jest może wielu, którzy równie dokładnie widzą wszystkie wady nasze i wszystkie braki. Ale niema nikogo, ktoby umiał połączyć w tak niezwykły sposób te obie potęgi o najwyższej sile napięcia,—ktoby zdołał i pragnął nawet twórczość własną poświęcić na ołtarzu użyteczności społecznej. I dlatego niema może nikogo, ktoby tak silne nadzierzgnął węzły z narodem swoim, ktoby, sprawiedliwym będąc, był mu jednocześnie tak bardzo blizkim i tak bardzo przezeń rozumianym.

„Ludzie, którzy przyszli na pogrzeb Bolesława Prusa,

pamiętali o tem. A że pamiętali wszyscy, więc i wszyscy przyszli, aby, oprócz majestatu jego śmierci, zobaczyć jeszcze majestat jego życia. Było tedy w tym pochodzie żałobnym tyle smutku, co i radości".

V.

Wrażenia osobiste.—Niechęć mówienia o sobie i jej przyczyny.—Znienawidzenie konceptów.—Życiowe nieporozumienie.—Uwagi Popławskiego.—Twórczość Prusa i rozwój jego talentu.

Pracując nad tą biografią, przeżywam ciągle krótkie a niezapomniane chwile, które spędzałem z Prusem w ostatnich latach jego życia. Poznałem go przelotnie w Nałęczowie w r. 1903-im, gdzie szczególnie dobry był dla mojej chorej wówczas żony. Potem spotykałem go w redakcyi „Tygodnika Illustrowanego", podczas mego współpracownictwa w tem piśmie w latach 1909 i 1910-ym. Przychodził codziennie około godziny pierwszej po południu na gazety, które pilnie czytywał, i na krótką gawędkę; choroba przestrzeni nie pozwalała mu korzystać z szerokiej frontowej klatki schodowej, wchodził więc pocichu, bocznem wejściem, przez administracyę. Witał się z nami serdecznie, nazywając nas „swoimi dziadziusiami", siadał w kąciku nad stosem gazet, a po przeczytaniu ich gawędził, szczególnie z Or-Otem, którego specyalną obdarzał sympatyą. Zdawna byłem wielbicielem wielkiego pisarza, przywiązanym do niego za jego dzieła, obecnie zaś uczucie to nabrało nadto charakteru osobistego. Nie czytałem jeszcze wówczas słów jego: „Z nikim, bez względu na płeć i kolor oczu, nie lubię rozmawiać ani „o moich dziełach", ani o „moich przekonaniach"". Ale ostrzeżono mnie, że nie znosił rozmowy o swojej twórczości, pilnie się też tego zakazu strzegłem. W obcowaniu da-

wałem wyraz uszanowaniu memu i uwielbieniu, to też zdobyłem sobie także trochę sympatyi. Pamiętam, kiedy raz zacytowałem w porę jakiś ustęp z „Lalki“, którą umiem prawie na pamięć, twarz jego rozjaśniła się dobrotliwym uśmiechem, chociaż ja, zażenowany, ugryzłem się w język, myśląc, że już za dużo powiedziałem, łamiąc wymaganą pieczęć milczenia.

W tej niechęci mówienia o sobie i swoich dziełach, w braku wszelkiej korespondencyi, której prowadzić nie lubił, tkwić będzie zawsze trudność oceny biograficznej dla przyszłego historyka literatury. Wiedzieli o nim dużo, jeżeli nie wszystko, tylko dr. Gustaw Doliński i Julian Ochorowicz, najszczersi przyjaciele od ławy szkolnej i przez całe życie. Obaj już nie żyją. Jeżeli zostawili pamiętniki, coś z nich będzie można się dowiedzieć, tak jak ze wspomnień pani Oktawii Głowackiej, o ile je spisze. Może wreszcie krytyczne zbadanie pozostałych rękopisów rzuci jakie światło na twórczość Prusa. W każdym razie — powtarzam — zadanie przyszłych biografów łatwe nie będzie.

Niechęć, która nas teraz zajmuje, pochodziła z pewnej mimozowatej wrażliwości i nieśmiałości w stosunkach z ludźmi. Towarzystwo zmarły pisarz bardzo lubił, ale tylko złożone z ludzi, z którymi się zżył, do których się przywiązał; stąd właśnie pochodziła tendencya spędzania letnich miesięcy zawsze w Nałęczowie, w tem samem, miłem dla niego otoczeniu. Względem obcych był nieufny, obawiając się zawsze (przy naszej powszechnej niedelikatności—słusznie) wchodzenia w butach do duszy i deptania po kwiatach twórczości.

Niechęć mówienia o własnych dziełach pochodziła zapewne także i stąd, że obawiał się oceny i pochwały tej dziedziny jego twórczości, którą stawiał na ostatnim pla-

nie, mianowicie dowcipu, konceptu, humoru. Dał temu wyraz, mówiąc (w r. 1890-ym): „Nie wiem, czy jest w naszej literaturze człowiek, któryby czuł taki wstręt do „dowcipnego" pisania i tyle wycierpiał, co ja, właśnie z powodu wesołego nastroju czytelników. Ileż to razy mówiono mi: „mój drogi, daj dowcipną kronikę"... co znaczy to samo, jak gdyby proponowano komuś, ażeby na pewien czas i godzinę dostał kataru lub wymiotów. Od chwili wejścia do literatury nie ukrywałem antypatyi do bezcelowych konceptów. Podpisywałem się pseudonimem, wprost ze wstydu, że takie głupstwa piszę. Z pewnej gazety, która na gwałt kazała mi być dowcipnym i pisać tylko o „pyłkach i drobiazgach życia", wystąpiłem po trzech felietonach, choć byłem w niedostatku. Nareszcie, kiedy wyszedł pierwszy tomik moich „humorystycznych" utworów (*To i owo*), napisałem na nim dewizę: „Dobry humor jest jak oset: kaleczy przyzwoicie uformowaną gębę, a cieszy osłów". Książka natychmiast została wyczerpana".

Znienawidzenie „konceptów" należy sprowadzić zapewne do tego, że tą drogą wesołości wszedł do literatury i że tą stroną talentu, zwłaszcza w początkach, głównie zarobkował, podczas gdy marzenia jego szły raczej w kierunku karyery naukowej, matematyczno-technicznej, a gdy to się nie udało, socyologicznej.

„Jako brukowy humorysta,—mówi o Prusie autor, kto wie, czy nie najgłębszego o nim studyum, J. L. Popławski—zdobywa sławę, marną, warszawską sławę—w porównaniu z jego geniuszem, nabywa rutyny, która, jeżeli z niej w pewnych razach otrząść się nie może, hamuje tylko polot jego twórczości, zrasta się z tem otoczeniem filistersko-literackiem, z tą sferą kuryerkową, z której drwi, kiedy jest w dobrym humorze, którą musi pogardzać, ilekroć nastrojony bywa pesymistycznie. W tym zaduchu ciasnego świata nie-

szczańskiego i literacko-kuryerkowego, wśród ciągłego rozgardyaszu spraw i interesów poziomych, drobnych, w otoczeniu ludzi moralnie lichych, umysłowo marnych, upływa życie Prusa. Nieoceniany należycie z początku i dotychczas niedoceniony, dla swego literackiego otoczenia, jak i dla większości zapewne czytelników, jest tylko wesołym, popularnym kronikarzem, zdolnym, ale nieco dziwacznym autorem, którego można i należy lekko traktować. Sam niedawno słyszałem w towarzystwie, jak pewien bardzo poważny jegomość, zajmujący bardzo poważne stanowisko, mówił: „ale ten Prus to wesoły kpiarz, panie tego, wcale trafnie pisze". Kuryerkowe powagi, wyżej ceniąc talent Prusa, zwłaszcza ze względu na jego popularność, kto wie, czy nie są nieraz w głębi duszy tego samego zdania, w każdym zaś razie zbyt są mali i z tej małości swej zadowoleni, żeby pojąć mogli jego wielkość. Czyż może być los tragiczniejszy, jak tego czarodzieja, który umie na nerwach ludzkich wygrywać całą skalę wrażeń, jednem słowem śmiech lub płacz wywołać, jednem słowem zapalić i gasić płomienie — w otoczeniu tych ospałych eunuchów, strzegących się każdej śmielszej myśli, marnych filistrów, cynicznych fabrykantów frazesów, polityków i łgarzów, reporterów — lękliwych, ograniczonych, płaskich— w otoczeniu równie marnych czytelników, przedstawiających nasze inteligentne towarzystwo, anemiczne, zdrobniałe, spodlone!... Niepodobieństwem jest, żeby takiemu Prusowi nie wracało do głowy, jak Wokulskiemu, zapytanie: „co ja tu robię, skąd ja się modlę do jednego z nimi ołtarza?""".

W życiu wielkich ludzi zdarzają się często takie tragiczne nieporozumienia, że nękają ich aspiracye do tego, czego nie dano im było w życiu dokonać, podczas gdy niechętnie traktują to, czem stawiają sobie pomnik od

spiżu trwalszy. Mówiąc to, nie mamy oczywiście na myśli znienawidzonych kronikarskich „konceptów“, ale całokształt twórczości pisarza.

Trudność oceny biograficznej występuje także i wtedy, kiedy trzeba odpowiedzieć na pytanie: jak Prus tworzył? Wedle tradycyi ustnej, wystawiamy go sobie zawsze z notesem, do którego zapisywał wszelkie ważniejsze spostrzeżenia. Te notesy, które oglądałem, zawierają przeważnie notatki, zrozumiałe chyba tylko dla samego autora. Przez znaczną ilość odsyłaczy, cyfr, robią raczej wrażenie jakichś spisów rzeczy do uwag rękopiśmiennych, które się nie dochowały; część tych materyałów mógł zniszczyć pisarz sam. W każdym razie zbadanie ich powinno być najbliższem zadaniem fachowych krytyków i historyków literatury.

Tyle o zbieraniu materyałów surowych. Jeżeli chodzi o ich przetwarzanie, to „Kroniki“ swoje obmyślał Prus dosyć długo i podczas tego procesu tworzenia myślowego był zawsze w złym humorze; potem już pisał prędko, jak gdyby pod wewnętrzne dyktando, później zaś już tylko wygładzał styl i bez licznych poprawek posyłał do druku. Po wyrzuceniu z siebie tym sposobem terminowej pracy publicystycznej powracał do dobrego humoru i do równowagi ducha. Najmilszym odpoczynkiem dla zmęczonego pracą literacką pisarza było odczytywanie w pozycyi leżącej jakiegoś poważnego dzieła z dziedziny wyższej matematyki, rachunku różniczkowego i t. p.

Co do powieści, to po skrystalizowaniu się idei dobierał do niej fakty i spostrzeżenia dawniej zebrane, na ich podstawie układał już plan, ale potem pisał rozdziałami, albo nawet z numeru na numer, o ile naglił termin, tak samo jak „Kroniki“. We wszystkich powieściach znać plan wyraźny, z wyjątkiem „Lalki“, gdzie tematy ponosiły

autora, a nie on nimi kierował. Może dlatego powieść ta jest najznakomitsza.

Jeżeli spojrzymy na ten olbrzymi łan piśmienniczy, przeorany myślą i piórem Prusa, i to w dwu różnych kierunkach, publicystycznym i artystycznym, musi nas uderzyć niepospolity rozwój talentu. Jakaż olbrzymia przestrzeń dzieli „Kłopoty babuni“ od „Lalki“, albo pierwsze artykuły w „Opiekunie Domowym“ i „Niwie“ od ostatnich rozważań filozoficzno-politycznych i historyozoficznych w „Tygodniku Illustrowanym“! Można dziś mówić o wielkiej intuicyi Szymanowskiego, który w autorze „Trenów na śmierć Filtusia“ umiał przeczuć przyszłego Prusa, ale uwierzyć w to trudno: gdy się bowiem porównywa jego utwory chociażby z okresu pierwszych lat piętnastu („Kłopoty babuni“, „Lalka“), niema żadnych realnych danych do przewidzenia takiego przeskoku. Ten rozwój talentu tłumaczy się nieustanną pracą i surowemi wymaganiami, jakie autor stawiał sam sobie. Prus przyniósł z sobą na świat wielką bryłę złotego kruszcu—talentu, bryłę samorodną, którą kształtował i szlifował przez całe życie. Należy on do tych wyjątkowych publicystów, którzy uczyli się nieustannie, nietylko z życia, ale i z książek, podczas gdy większość, chociaż wstępuje w życie także z talentem, rozmachem i temperamentem, marnuje te dary, żyjąc ciągle albo z kapitału wiedzy, nabytej przedtem w uniwersytecie, albo też na kredyt wiary w swój talent—aż do bankructwa. Więcej. Surowe wymagania od siebie sprawiły, że już kilka lat, które dzielą „To i owo“ od „Anielki“, albo „Przygody Stasia“, lub „Powracającej fali“, czy „Grzechów dzieciństwa“, są również wielką przestrzenią, przebytą na polu twórczości. A jak dalece chodzi pisarzowi o ten rozwój i poziom talentu, niech świadczy fakt, że pierwszych swoich utworów nie pozwolił zamie-

sić w żadnym ze zbiorów „Pism", chociaż mógł to uczynić na rachunek swej sławy. W tym rozwoju, w tej nieustannej pracy nad sobą stanowić będzie Prus zawsze niedościgniony wzór dla wszystkich pisarzów, prowadzących w stosunku do swego talentu gospodarkę rabunkową, gdy on miał wysokie poczucie obowiązków obywatelskich, obowiązków wobec własnej sławy, które nakazywały mu do ostatnich chwil życia glebę tę użyźniać.

VI.

Credo publicystyczne.—Zdala od stronnictw.—Obowiązek publicystyczny i codzienny pesymizm.—Rzadkie przebłyski optymizmu.—Sądy Prusa o dziennikarstwie.—Sensacya, blaga i reklama.—Ideał dziennikarza.—Spełnione proroctwa.

Bardzo wcześnie, bo już w końcu roku 1878-go i na początku 1879-go wygłosił Prus swoje *credo* publicystyczne, któremu będzie mniej więcej wierny przez całe życie. Polega ono na twierdzeniu, że do żadnego stronnictwa nie należy i należeć nie będzie. W artykule „Postępowcy i zachowawcy" przedstawia te dwie grupy, jako reprezentantki bądź zastoju i bezkrytycznego trzymania się przeszłości, bądź też ślepego, równie bezkrytycznego pędu w przyszłość, byle naprzód. Syntezą poglądów jest artykuł drugi—„Owi trzeci", do których Prus i siebie zalicza, wrogich zarówno jednemu jak i drugiemu kierunkowi, biorących wszakże z każdego to, co się zgadza z indywidualnym poglądem i realnym interesem społecznym. Pozornie jest to zasada złotego środka, kryteryum zdrowego rozsądku; nie dałaby się ona utrzymać w stosunku do prądów społecznych, ale dla pisarza-obserwatora, nie uczestniczącego w bezpośredniem życiu politycznem, może być doskonałą busolą, zwłaszcza w zastosowaniu do nie-

pospolitego umysłu Prusa. Do powyższego tematu powraca niejednokrotnie, stwierdzając zawsze to swoje stanowisko oceny zjawisk życia.

Swój zawód publicystyczny cenił wysoko, wykreślał mu cele praktyczne: „W publicystyce — mówi w „Niwie“ jeszcze w r. 1876-ym—nie o to chodzi, że jeden drugiemu od czasu do czasu nawymyśla, ale o to, aby jeden i drugi notowali ważne fakta, podawali rady praktyczne, krótko mówiąc—o to, aby obok słodkiego lub zgryźliwego temperamentu i ten, i ów, i tamten posiadał rozum, miłość ogólnego dobra, siaki taki talencik pisarski i uczciwy charakter“. A najbardziej gniewa go pospolity zarzut zwykłego czytelnika, jakoby publicyści byli panami „z za zielonego stolika“, którzy wcale nie znają życia“. Tymczasem jest wprost przeciwnie: „Sumienny publicysta ma pod ręką materyał tak obszerny, jak żaden z korespondentów, co pozwala ogarniać myślą cały kraj i pamiętać o interesach nie tylko np. pacanowskich, ale ogólnych... Jest on czujną wartą, która zawiadamia o tem, co dostrzeże na widnokręgu“.

W tej pracy publicystycznej najczęściej rozlega się nuta pesymistyczna, jakby rozczarowanie, że naród tak powoli posuwa się naprzód, jakby zniechęcenie, że to pisanie, do którego tak wielką przywiązywał wagę w znaczeniu społecznem, na nic się nie zdało. Jednakże czasami, z rzadka, kiedy po latach spełnia się część zamierzeń kulturalnych, do których nawoływał, rozbrzmiewa i nuta optymizmu, jak np. już po dziesięciu latach (w r. 1882-im): „Te tanie jadalnie dla urzędników, — kasy oszczędności, które zażegnają niejedną czarną godzinę,—sklepy spożywcze i kasy pożyczkowe, które niejednego rzemieślnika uwolnią od wyzysku przekupniów i lichwiarzy,—plany robotniczych mieszkań, które jutro mogą stać się rzeczy-

wistemi budowlami, to są ważne wypadki. Robią one takie wrażenie, jak wśród zimowej nocy zapalone ogniska. Błądzisz, marzniesz, zdaje ci się, żeś opuszczony i samotny. Nieprawda... bo oto widzisz, że są jeszcze ludzkie dusze, rozpalające ogień, który ci wskaże drogę i—ogrzejesz się. Takie instytucye w społeczeństwie podobne są do ziarn, z których wyrasta roślina, wyrzuca z siebie nowe ziarna, rodzi nowe rośliny i—z czasem powstaje nowy las". Takie same objawy optymizmu wywołuje czasem reakcya np. przeciw modnej teoryi pesymistycznej Nietzschego, przerobionej na płytką doktrynę salonową, której Prus przeciwstawia w roku 1894-ym cały szereg faktów, świadczących o postępie na wszystkich polach życia: podniesienie rolnictwa, zmniejszenie śmiertelności z powodu celowych reform sanitarnych, przytułki noclegowe i t. d.

Mając wyrobioną własną drogę, na której chciał służyć społeczeństwu, musiał Prus patrzeć krytycznie na własne otoczenie, na różne metody, stosowane w dziennikarstwie. Doskonałe szkice satyryczne z tej dziedziny zamieściliśmy w niewydanych dotąd osobno „szkicach i drobiazgach" z „Kronik", które zebraliśmy obecnie pod zbiorowym tytułem „Wojtusie"; tu ogólnie zaznaczymy tylko, że Prus często występuje przeciwko typowym wadom, jak poszukiwanie sensacyi, blaga i przesada, wskutek której epidemie, wojny, pożary, powodzie przybierają na szpaltach pism takie rozmiary, że, gdyby były prawdziwe i gdyby je zsumować, całe kraje byłyby wyludnione. Ta przesada wywołuje czasem wrażenie końca świata w pismach: „Hakatyści chcą pożreć Polaków, Anglicy—Transwaal, Francuzi drą się między sobą (sprawa Dreyfussa). W istocie zaś, wszyscy zajmują się swemi codziennemi sprawami". W tem przekonaniu o konieczności sensacyi bierze początek sarka-

styczny aforyzm „kolegi od wiadomości bieżących“: „Strasznym wypadkiem nie jest ten, o którym pisze się kilkaset wierszy, ale ten, o którym nic się nie pisze. Jubileusze, panie, to są straszne wypadki, ale trzęsienia ziemi, wojny, epidemie są bardzo pomyślne“.

W tem świetle poszukiwania sensacyi zrozumiałe jest „robienie“ wiadomości, kiedy niema autentycznych; na tem tle opisał Prus prawdziwą historyę reporterów: Asińskiego i Bekowicza, z których jeden w sezonie ogórkowym wymyślił poselstwo chińskie, z którem razem zwiedzał Warszawę i wypisywał na ten temat dużo wierszy, drugi zaś dał ni stąd ni zowąd wiadomość o wyjeździe Chińczyków, aby mu zatamować złotodajne źródło. Blaga czepia się naturalnie przedewszystkiem sławnych ludzi i mimowolnie ośmiesza ich, jak to było z d-rem Gałęzowskim podczas jego pobytu w Warszawie. Epidemia reklamy fałszuje opinię, stwarzając sławy efemeryczne, jak np. Sara Bernhardt i Mascagni, albo Boulanger, podczas gdy publiczność nic nie wie o takich wielkich ludziach, jak Helmholtz i Thomson. Wszystko to dzieje się oczywiście na tle powszechnego nieuctwa dziennikarzy. „Co taki pan wie o Spencerze?—zapytuje Prus. Naturalnie nic, przypuszcza, że to może krawiec, aktor albo fortepianista, bo tylko ci mogą być sławni“.

W prasie zagranicznej widzi Prus tak zastraszające objawy, jak szantaże i sprzedajność; mówi o tem z powodu procesu ministra pruskiego, barona Marschalla, z dziennikarzami. Uważa, że u nas jest lepiej: prasa jest uczciwa i dziennikarze nie biorą łapówek, chociaż wśród publiczności panuje przekonanie wprost przeciwne, skutkiem czego ludzie myślą, że łatwo jest przekupić każdego gazeciarza. Temu przekonaniu daje wyraz Prus w postaci reportera z „Lalki“, który na propozycyę

Rzeckiego, aby sobie wybrał jaki przedmiot na pamiątkę, odpowiada z góry: „mamy zwyczaj to, co nam się podoba, kupować: prezentów nie przyjmujemy od nikogo“. Poważamy się w tym wypadku przyznawać racyę raczej publiczności, niż znakomitemu pisarzowi, że przypomnimy znany dowcip ówczesny, zamieszczony w „Kuryerze Świątecznym“ z powodu sprawy panamskiej we Francyi: „Ludzie — to niby się u nas znaleźli; tylko kanału — to niema“.

Tym opłakanym stosunkom chciał Prus przeciwstawić ideał dziennikarza, zbliżonego do literatury, wykształconego w szkole dziennikarskiej, gdzie wykładanoby historyę prasy, biografie znakomitych dziennikarzy, wydawców i gazet, historyę polityczną bieżącego wieku, technikę pisania sprawozdań z różnych dziedzin życia, wreszcie technikę drukarską, składanie, łamanie i t. d.

A oto, jakich wymaga kwalifikacyi moralnych od dziennikarza: „Przedewszystkiem powinien mieć zdolną głowę, to jest taką, która w lot chwyta i porządkuje każdy szereg idei. Następnie powinien mieć serce, powinien wszystko odczuwać. Dalej—powinien nienawidzieć złego, kochać wszystko, co słuszne, ogarniać całą komplikacyę życia... a nadewszystko powinien sobie samemu zadawać pytania: „Jaka jest moja misya, moje posłannictwo? Jeżeli mam uczyć, kogo będę uczył? Czy to, o czem chcę mówić, jest warte mówienia?““ Jakże daleka jest rzeczywistość od tego ideału!

Prus sam zajmował zbyt wybitne stanowisko w dziennikarstwie, aby nie był nieustannie nagabywany przez różnych ludzi i różne instytucye o robienie im reklamy. Ulegał wówczas, kiedy chodziło o rzeczy społeczne, obdarzane przez niego szczególnemi względami, jak np. zakład w Nałęczowie, do którego znamy jego przywiązanie, sa-

natoryum w Zakopanem, różne instytucye pomocy wzajemnej lub zaradzenia nędzy. Raz nawet dla szpitalika dziecięcego zrobił wyjątek od zasady i zareklamował jakiś bal, on, co ośmieszał zawsze wszelką „dobroczynność tańcującą“. Innym razem proponował, aby firmy prywatne za wzmianki w Kronikach płaciły po trzy ruble od wiersza na cel społeczny, przez niego wskazany. To się jednak nie przyjęło, rezultat wyniósł tylko trzy ruble, może przez nieśmiałość ludzką. Jak widzimy, i w tym dziale święciło tryumfy jego złote serce, jego wola, zawsze nastrojona w kierunku dobra społecznego.

W. pracy publicystycznej zdarza się każdemu, że chętnie zagląda w przyszłość. Robił to i Prus, chociaż śmiał się z łatwych przepowiedni Falba, według którego zawsze miał padać deszcz, tylko nie wiadomo gdzie. Ale w proroctwach Prusa niewiadomo co więcej podziwiać: czy jakąś nadzwyczajną zdolność logicznego wnioskowania na daleką metę, czy genialną intuicyę; dość, że liczne jego przepowiednie sprawdziły się jak najdokładniej, zwłaszcza w okresie tej wojny światowej, której nie dożył. Już w roku 1886-ym wspomina o jej możliwości i oblicza siły wojskowe, w następnym pisze, że wojny nie robi Bismarck, jak mówią cukierniani strategicy, „ale robi ją temperament ludów, i ma słuszność Moltke, mówiąc, że wojny nigdy nie znikną ze świata. Ludzie to co pewien czas rwą się do wojen i niebezpieczeństw, a gdy ich niema na poczekaniu, sami sobie strzelają we łby“.

„Wszyscy zgrzytamy zębami—mówi kiedyindziej—jak bohaterowie nieboszczyka Homera, a nad naszą głową coraz wyżej i wyżej wyrasta najeżony bagnetami oset, którego nasienie jeszcze w roku 1870-ym rzucił na brandenburskie piaski jakiś piekielny humorysta“. Znacznie później, bo w r. 1908-ym, czytamy znowu o tak znacznem na-

pięciu sił wojskowych, że musi się wyładować w jakiejś „kolosalnej wojnie“, poczem pisarz zastanawia się nad wzajemnym stosunkiem sił walczących: „Powie kto — przecież Rosya może wystawić miliony wojowników. Na mój rozum—Niemcy wystawiliby ich znacznie więcej, lepiej wyćwiczonych, odzianych, karmionych, pielęgnowanych, a nawet uzbrojonych i prowadzonych“. „Przyszła wojna, jak żadna z dotychczasowych, będzie wymagała poświęceń i bohaterstw... Czy dręczony Słowak zechce poświęcać się za swego dręczyciela, Madziara, albo czy w Czechach wyhoduje się bohaterstwo dla popierania interesów niemieckich?... Dzięki tym brakom, choć armia austryacka spełni swój obowiązek, może być jednak sromotnie pobita, gdyż jej rząd sam, dobrowolnie, ograniczył u siebie ilość poświęceń i bohaterstw“.

Przewidział też znakomity pisarz rozwój lotnictwa, i to właśnie w kierunku aeroplanów. „Szukać sposobu kierowania balonami, jest to odrazu stawiać zadanie wbrew naturze. Balon jest lżejszy od powietrza, tymczasem ptaki i owady, które posiadają zdolność latania i kierowania się w powietrzu, są od niego cięższe... Więc i ludzkość... musi postarać się o ciężką machinę latającą... Przypuśćmy jednak, że już ją wynalazła... Czy staniemy się doskonałymi?... Czyliż między istotami latającemi są tylko gołębie, a niema jastrzębi? Czyliż jutrzejsza machina latająca będzie posłuszna tylko uczciwym i mądrym, nie zaś głupcom i łotrom?“ Prus powraca jeszcze do tego tematu i w „Lalce“: „Czy myślał pan—mówi Ochocki do Wokulskiego — o locie machiny ciężkiej, napełnionej i obwarowanej jak pancernik?... Czy pan rozumie jaki nastąpiłby przewrót w świecie po podobnym wynalazku... Niema fortec, armii, granic... Znikają narody, lecz za to w nadziemskich budowlach przychodzą na świat istoty podobne

do aniołów lub starożytnych bogów..." A oto konkluzya. „Jestem przekonany, że już nasi wnukowie będą po powietrzu jeździć tak, jak ich dziadowie czółnami po Wiśle".

Na zakończenie jeszcze jedno proroctwo o przyszłym stosunku podbitego Transwaalu do Anglii: „...Jakiś głos wewnętrzny szepce mi, że, pomimo krzywd i strat, Anglicy z Boerami zawrą układ dla obu stron korzystny. Byłaby to gorzka ironia losu (a dowód mądrości ze strony Anglików i Boerów), gdyby kiedyś waleczni boerscy ochotnicy i ich dzielni wodzowie, jako sprzymierzeńcy Anglików, zwrócili swój oręż przeciw... jednemu z tych ludów, od których dziś spodziewają się pomocy..."

Przepowiednie te podajemy bez komentarzy, każdy bowiem z łatwością sprawdzi ich słuszność.

VII.

Warunki twórczości beletrystycznej — Stosunek do przyrody i do sztuki.—Prus i Mickiewicz, a Słowacki. — Kult dla Mickiewicza — Mickiewicz i Wyspiański. — Mickiewicz—wychowawcą narodu — Szkoły literackie. — Stosunek do Tołstoja, Kraszewskiego, Lama, Junoszy.—Głosy Prusa o Sienkiewiczu.—Prus a „młoda Polska" — Udział jego w polemice.—Sąd o „Złotem runie". — Prus o rzeźbie i malarstwie.—Co to jest styl? — Poszukiwanie stylu polskiego.— O sztuce stosowanej. — Obrona realizmu w malarstwie.—O obrazach Matejki, Siemiradzkiego, Witkiewicza, Gierymskiego i innych.—Impresyonizm i Biegas.—Opinie o teatrze i śpiewakach — Walka o swobodę zdania w muzyce. — Typy artystyczne w utworach beletrystycznych.

Chcąc z kolei poznać główne cechy twórczości beletrystycznej Prusa, musimy określić jego stosunek do przyrody i sztuki. Wiemy już, że dla przyrody miał głęboką cześć naukową, jako dla jednego z głównych pierwiast-

ków życia; dodajmy, że zawsze tęsknił do niej. Gdy nadchodziło lato, dusił się poprostu w murach miejskich, wyrywał się do drzew i szerokich łanów. A kiedy już dostał się do ukochanego Nałęczowa, oto jak radośnie opisywał czary jego parku: „Widzę z okna różnobawny dywan z kwiatów, na nim zbudowaną z roślin, oliwkowego koloru wazę, w której palą się, jaskrawemi płomieniami, czerwone lilie. Za płonącą wazą leży sadzawka tego koloru, co Ren pod Szafhuzą, a na drugim brzegu wznosi się ogromna topola nadwiślańska, mająca z prawej i lewej strony gromadkę lip, niby kasztelanka fraucymer. Za niemi widać inne drzewa parku, a dalej ciemny las“.

To byłby niejako osobisty stosunek do przyrody. Ale w powieściach jego nie odgrywa ona roli przeważającej. Oczywiście znajdujemy sporo pięknych opisów natury w „Anielce“, w „Placówce“, w „Faraonie“, ale przyroda jest tylko tłem, dodatkiem do człowieka, który zawsze nad nią góruje. Zresztą większość dzieł Prusa związana jest z miastem; dotyczy to zwłaszcza najwybitniejszych.

Pojęcie Prusa o przyrodzie illustruje doskonale, między innemi, stosunek jego do dwu największych poetów naszych. W jednej z „Kronik“ zastanawia się nad porównaniem opisu w „Beniowskim“ i „Sonetach krymskich“. U Słowackiego obraz jest: „niewątpliwie wstrząsający: płomieniste krzyże, kirowa tęcza i girlanda mogił, która gdzieś idzie i ginie — wspaniała...“ tylko... gdybyśmy zapytali Ukraińca: czy widział taki step... niezawodnie usłyszelibyśmy odpowiedź:—Taki... nie... takiego stepu niema w naszych stronach. To może gdzieś dalej“. A po odczytaniu sonetu Mickiewicza ten sam Ukrainiec odpowie: „Widział.—I wsłuchiwał się pan w ciszę?—Wsłuchiwał się...“ A zatem, kiedy Słowacki za pomocą najwyszukańszych wyrazów opisuje naturę wspaniałą, ale fantastyczną

i nigdzie nie istniejącą. Mickiewicz maluje naturę poprostu, taką jaką jest, a na dnie tej natury ludzkie serce—również takie jak jest".

Ta sama różnica występuje w pojęciu miłości u obu poetów. Tęsknota do ukochanej „W Szwajcaryi" „damom może bardzo trafiać do gustu... proszę mi jednak pokazać szanującego się i zdrowego mężczyznę, któryby tęsknił w taki sposób... Tymczasem najprzyzwoitszy człowiek mógłby powiedzieć, nie dławiąc się: „Nigdzie, więc nigdzie z tobą rozstać się nie mogę... morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę i t. d."".

Prus miał prawdziwy kult dla Mickiewicza, nie tylko z powodu jego ścisłości w opisach, ale i dlatego, że według niego: „w Mickiewiczu było jedno uczucie, stanowczo górujące nad innemi, mianowicie — miłość. Człowiek ten zdawał się kochać wszystko: od źdźbła trawy na łące do gwiazd na niebie. Kochał pola, zioła, motyle, ptaki, lasy, młyn nad stawem i żaby w stawie; kochał drzewa, zwierzęta i ludzi, słowem—kochał całą swoją Litwę, nie tą miłością, która zamyka łzawe oczy i wzdycha, ale tą, która trzeźwo patrzy, widzi jasno i dobrze pamięta..."

Czy w tym kulcie niema powinowactwa głównej cechy obu pisarzy?

Jeszcze jedną cechę podnosi Prus w twórczości największego naszego wieszcza: „Mickiewicz używa mnóstwa rzeczowników, które stanowią prawie trzecią część ogółu wyrazów i między któremi znajduje się bardzo wiele rzeczowników takich, które oznaczają realne przedmioty. O trzecią część mniej aniżeli rzeczowników znajduje się u niego słów, a—całkiem niewiele przymiotników, któremi my, zwyczajni literaci, staramy się przyozdabiać nasze dzieła. Obfitość rzeczowników sprawia, że język Mickiewicza jest podobny do rzeźby, wykonanej w szlachetnym

materyale". Ustęp powyższy cytujemy z kroniki, poświęconej Mickiewiczowi d. 6 stycznia 1899 r., bezpośrednio po odsłonięciu jego pomnika w Warszawie. Ale już poprzednio, przed kilkunastu laty (w r. 1885-ym), temu samemu przedmiotowi poświęcił Prus specyalne i bardzo zajmujące studyum o „Farysie".

Bardzo ciekawe również jest zestawienie Mickiewicza z Wyspiańskim, czyli „Dziadów" i „Wesela". Prus uważa Wyspiańskiego za „majstra", stwierdza jego rozgłos, pomimo to, że „popularność nie jest miarą prawdy, ani nawet zdrowego sensu". Wylicza dalej zalety „Wesela:" ludzi współczesnych, postacie historyczne, widma i wynikające stąd kontrasty. Ale u Mickiewicza niema wyrażeń zbytecznych, a u Wyspiańskiego jest ich dużo, a język własny poety — wątpliwy. Ideą przewodnią Mickiewicza jest „cierpienie za ojczyznę", u Wyspiańskiego zaś — stwierdzenie, że „wszyscy jesteście durnie". Przy tej sposobności dostaje się pochwała Or-Otowi, że idzie on szlakami Mickiewicza, nie Wyspiańskiego.

W artykule „Poeta wychowawcą narodu" stwierdza Prus, że Mickiewicz, bezwzględnie największy z naszych poetów, nie ma łaski u współczesnych. „Jeżeli nie jest mianowany „mydlarzem", to tylko z powodu aforyzmów z „Ody do młodości" i przepisu nieufania „mędrca szkiełku i oku". Tymczasem „Nieznane pisma Adama Mickiewicza" z archiwum Filomatów przekonywają Prusa, że był on „wychowawcą narodu", że chciał go odrodzić i „wmówić w młodych towarzyszów swoich, że — są zdolnymi do wielkich rzeczy". Prawa przyrody nie były mu obce, więc tylko z powyżej wskazanego celu pochodzi aforyzm: „mierz siły na zamiary". Był to „administrator, mąż stanu... w ojczyźnie rozsypywał najpiękniejsze, najszlachetniejsze ziarna wszechludzkiej cywilizacyi". Jest coś głęboko wzru-

szającego i świadczącego o duchowej jedności narodu w tym hołdzie, składanym przez najznakomitszego i najczystszego przedstawiciela epoki pracy organicznej takiemuż przedstawicielowi romantyzmu.

Trzeba wiedzieć o tem wszystkiem, ażeby zrozumieć, że w nieustannej walce Prusa przeciwko pomnikowi Mickiewicza w Krakowie nie kierowała nim jakaś niechęć do poety, lecz najgłębsze przekonanie, że biednego narodu nie stać na pomnik z marmuru, natomiast najpierwszym obowiązkiem jego względem poety jest rozszerzać jego idee wśród najszerszych warstw ludu przez udostępnienie mu jego dzieł w tanich wydaniach. Ale i na tem stanowisku nie wytrwa. Zamilkł, kiedy na porządku dziennym stanęła myśl postawienia wieszczowi pomnika w Prusa ukochanem mieście, w Warszawie: kult dla Mickiewicza był tak potężny, że zwalczył utylitaryzm publicysty. Nie należy również interpretować w sensie nieprzychylnym dla Mickiewicza tych scen z „Lalki", kiedy Wokulski rzuca w kąt tomikiem jego poezyi; mamy tu bowiem do czynienia tylko z indywidualnym, chwilowym odruchem protestu przeciwko romantycznemu pojęciu miłości, które się stało nieszczęściem jego życia.

Stosunek Prusa do dwóch naszych największych poetów określa także jego stosunek do sztuki wogóle: Prus jest zwolennikiem realizmu. Odbija się to w jego określeniu, kto jest poetą: „Poetą jest, kto jasno widzi i jasno opisuje każdy prąd i każdą falę w tym odmęcie, który nazywa się życiem społecznem. Kto w owych prądach i falach nie tylko odróżnia pojedyńcze krople, nazywające się ludźmi, ale jeszcze widzi duszę każdego z nich. Kto potrafi, za pomocą zwięzłych a melodyjnych zdań i pięknych wyrazów, przedstawić ukryte przed zwykłemi oczyma ludzkie pragnienia i obawy, cierpienia i radości, walkę,

klęski i tryumfy, jakie odnosi dusza bądź nad samą sobą, bądź nad swojem otoczeniem.

„Poetą jest nareszcie ten, kto nawet w naturze, zwanej martwą, widzi nie tylko życie, ale jakąś wolę, która *chce*, i jakieś niewidzialne serce, które *czuje*... Dante nie dlatego był wielkim, że zachwycał się Homerem, lecz że, wcale nie myśląc o Homerze, umiał przedstawić religijną wiarę swej epoki. Szekspir był gieniuszem nie przez to, że był „na krzyż i śmierć gotów“ i miał „podniesione serce nakształt młota“, ale — że doskonale czuł i rozumiał każde drgnienie miłości czy zazdrości, każdy rozmach ambicyi, każdy ból i radość: ojca, matki, dziecka czy kochanka“.

Uboczne uczczenie prostoty znajdujemy w następującem zestawieniu dwu poetów, Langego i Karpińskiego: „U p. Langego między trudnemi rymami człowiek przeciska się, jak przez krzaki cierniste, u Karpińskiego, z poza słów naiwnych, jak mowa dzieci, wygląda — tęsknota“.

Na szkoły literackie (romantycy, naturaliści, mistycy) patrzy Prus z pewnym sceptycyzmem, ale na ogół słusznie: „Każdy autor oryginalny ma swój sposób widzenia świata: bądź to realny, bądź optymistyczny, pesymistyczny, czy humorystyczny. Gdy zaś jaki sposób widzenia jest nowym, wówczas staje się wśród publiczności modnym, wywołuje naśladowców, czyli tworzy szkołę, i trwa dopóty, dopóki publiczność przez to nowe szkło nie przypatrzy się: niebu, ziemi, ludziom, zwierzętom, słowem temu, co ją otacza. Gdy się znudzi oglądaniem przez optymizm, bierze się do pesymizmu, po pesymizmie do humorystyki, po humorystyce do realizmu i tak w kółko. Każda zmiana widzenia nazywa się: reakcyą. Każda różni się od swej poprzedniczki barwą, a podobna jest do mate-

ryału. Czy bowiem patrzono przez barwę różową, czy przez czarną, to zawsze patrzono przez szkło...“

Najlepiej zrozumiemy idee Prusa, jeżeli uwzględnimy sądy jego o twórcach. O Szekspirze i Dickensie mówi ubocznie tylko, ale zawsze z entuzyazmem. Ten sam entuzyazm ma dla Tołstoja z powodu powieści jego „Zmartwychwstanie:“ „Powieść ta należy do najwznioślejszych utworów, na jakie zdobył się duch ludzki“. Zalety języka „tkwią w jasności, prostocie i dokładności... zaś obrazowość autora jest niezrównana“. Podnosi w niej „pewne specyalne rosyjskie idee:“ „skłonność do skruchy“, „litość nad więźniami“, „niesprzeciwianie się złemu“. Jeszcze raz zabierze głos, aby bronić Tołstoja przeciw zarzutom rozkładu i deprawacyi, pochodzącym z niewymienionego źródła. Z oburzeniem zaprzecza, jakoby w utworze Tołstoja było pełno „erotyzmu“, „wszeteczeństwa“ i „lubieżności“.

P. Czesław Jankowski wspominał gdzieś, że porównanie i zestawienie podobieństw między Prusem a Tołstojem byłoby bardzo ciekawym tematem do studyum literackiego. Trudno się dopatrzyć innego podobieństwa, prócz wysokiego poziomu moralnego, chrześcijańskiego poglądu na świat oraz namiętnego pożądania tryumfu i panowania sprawiedliwości. Ale różni ich zasadniczo sprawa organizacyi społeczeństwa: Prus jest jej fanatycznym zwolennikiem, aż do absolutyzmu (oczywiście nie w znaczeniu monarchii, ale społeczeństwa nad jednostką), w imię dobra ogółu, Tołstoj zaś jest typowym anarchistą. Sprawę tę możnaby związać ze zdaniem innego krytyka, który stwierdza w drugiej fazie jego twórczości, podczas pisania „Lalki“ i potem, pewien wpływ pisarzy rosyjskich, którego dopatrzyć się nie zdołaliśmy.

J. I. Kraszewskiego z powodu jubileuszu nazywa

Prus „znakomitym mężem:“ „Kraszewski próbował nieledwie wszystkich dróg, na które wdziera się duch ludzki. Pisał poezye i dramata, jest dziennikarzem, zajmował się historyą i filozofią. Ale niezrównana giętkość jego umysłu, dar obserwacyi, zdolność obejmowania szerokich horyzontów i nadludzkie siły najpłodniejsze wydały owoce i zamanifestowały się najświetniej w powieści“.

O Lamie wyraża się z uwielbieniem: „Mój rubaszny humor przy gienialnym dowcipie Lama jest jak ciężki lot kaczki domowej przy błyskawicznym locie jastrzębia“.

A jednak przedtem polemizował z Lamem bardzo ostro w sprawie oświaty i przestępczości, przyczem nazywał go nawet „wstecznikiem“ z powodu jego domagania się przedewszystkiem „wymiaru karzącej sprawiedliwości“, czyli upominania się o kryminał; była tu między obu pisarzami różnica ilościowa raczej, niż jakościowa, i Prus bowiem, o czem wspominaliśmy wyżej, kładł większy nacisk na zaspokajanie potrzeb moralnych i ekonomicznych ludu, niż na jego oświatę. Już w trzy miesiące po tej polemice pisał nekrolog Lama („Kuryer Warszawski“ w 1886-ym r., № 238): „Był to pisarz gienialny, tej miary, co Swift i Cervantes; jedyną jego wadą było chyba to, że się... między nami urodził... Przedewszystkiem w swoich felietonach i powieściach dał on nam i naszym następcom wyczerpujący obraz wad społeczeństwa, naturalnie z barwą galicyjską. Może mylił się co do osób i faktów, ale nie mylił się co do charakterów i prądów. Jego dzieła są koncentrującem światło zwierciadłem, w którem odbiło się całe życie kraju i epoki, począwszy od cuchnących brzegów Pełtwi i nie wonniejszych budynków na wałach hetmańskich, skończywszy na konstytucyi austryackiej wraz z autonomią „Królestwa Galicyi i Głodomoryi“.

O autorze „Pająków“ mówi, że jest to „znakomity“ badacz. Podnosi doskonałą, ścisłą obserwacyę, stwierdza, że Klemens Junosza nauczył się nawet po żydowsku, ażeby, jak „nowy Kolumb“, odkrywać Amerykę, o którą się codzień spieramy“.

Przechodzimy wreszcie do sądu o największym ze współczesnych Prusowi powieściopisarzy, o Sienkiewiczu. Pierwszą wzmiankę o nim znajdujemy już w „Ateneum“, w r. 1877-ym. Autor, „owiany tchnieniem powietrza, jakiego nie spotykamy na warszawskim bruku (t. j. zachodniej Ameryki)“, napisał powieść „pełną łez, krwi i żółci, arcydzieło pod względem estetycznym“, która „nabrała wysokiego społecznego znaczenia i... głębokie wywarła wrażenie. Znalazło się paru konserwatywnych puszczyków, które zarzucały autorowi zamach na „moralne stanowisko ziemian“, ogół jednak przyklasnął“. Po powrocie z Ameryki mówi Prus, że „dla publiczności warszawskiej zbytecznem będzie wspominać, że bohaterem bieżącego miesiąca wogóle, a tygodnia w szczególności, jest wielkiego talentu autor, p. Henryk Sienkiewicz... Nigdzie w minionym karnawale nie zgubiono tyle serc i nie zamieniono tylu par kaloszy, co na wieczorach, na których bywał *on sam*... Nareszcie, spotykając co krok fryzury *à la* Sienkiewicz, widząc, że młodzi panowie jeden po drugim zapuszczają hiszpanki, starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać *jego samego*...“ Potem następuje wesoły opis odczytu Sienkiewicza, odzwierciedlający, jak dalece był modny jeszcze młody wówczas znakomity pisarz. Po krótkiej wzmiance o „Latarniku“, którego Prus nazywa „bardzo piękną powiastką“ i podaje jego treść, znajdujemy następujące określenie wrażenia, jakie na ówczesnych czytelnikach wywierała „Trylogia:“ „Niewzruszony spokój ducha i zupełny brak ciekawości, która jest nie-

kiedy śmieszną, czasem niebezpieczną, a zawsze nieprzyzwoitą, stanowi fundament naszego charakteru. W jednym tylko razie ciekawość jest u nas przyjęta: kiedy, czytając piękny romans, pytamy się, czy Oleńka wyjdzie za Kmicica? W tym jednym wypadku, zarówno najlepiej wychowane panienki, jak sędziwe matrony, jak i zasłużeni krajowi mężowie mają prawo być niespokojni i nawet pisywać do redakcyi listy: czy Oleńka wyjdzie za Kmicica? W żadnym innym".

Po krótkiej uwadze, że „Żelazowski tak gra, jak Sienkiewicz pisze, że „nie szuka on w swoich rolach „efektów", ale „harmonii" i „proporcyi", tudzież przedstawia jedno i drugie za pomocą najprostszych efektów" — znajdujemy obszerną charakterystykę Sienkiewicza, napisaną w roku 1896-ym w obronie wielkiego pisarza przed autorem „Starej i młodej prasy" (Walerym Przyborowskim), który zarzucił mu karyerowiczowstwo: „Sienkiewicza nie można zaliczać do jakiejkolwiek „prasy", gdyż — jest to wielki artysta. Tacy zaś ludzie nie noszą barwy stronnictw, ale—sami nadają barwę swojej epoce". I w przeszłości „Sienkiewicz nie należał do żadnej partyi, gdyż partye szukają „użyteczności", a on—jako artysta—szukał tylko piękna. Dla tego piękna Sienkiewicz stale pochylał się ku przeszłości, gdyż ona wydaje się piękną i—czuł pociąg do klas „dobrze urodzonych", które bądź co bądź są ekstraktem życiowego piękna. Sienkiewicz zbliżył się do „Gazety Polskiej" nie dlatego, że był „praktycznym kupcem", ale że tam może najwięcej kochano go, najgoręcej wielbiono jego zdolności... Sienkiewicz, w końcu, nie potrzebował szukać „innych bogów bogatszych", gdyż to raczej owi „bogowie" pilnie szukali Sienkiewicza. Wiem zaś od d-ra Dobrskiego, że, jeszcze w gimnazyum, Sienkiewicz miewał widzenia skrzydlatych rycerzy i ich bojowych tru-

dów, które później skrystalizowały się w „Trylogii". Nie pisał więc powieści historycznych *ad majorem gloriam* „innych bogów", ale — że taką była potrzeba jego twórczości".

A kulminacyjnym punktem jest artykuł z powodu jubileuszu Sienkiewicza (rok 1900): „Kiedy on przedstawia człowieka, widzimy nie tylko jego nazwisko, ale — formę, wymiary, oblicze, wszystkie członki, ruchy, słyszymy głos, jesteśmy świadkami myśli, uczuć i pragnień, rozwijających się w sposób logiczny, zgodny z charakterem danej osoby. Jeżeli opowiada o jakimś wypadku, pokazuje wszystkie jego składowe części i momenty. Jego chmury, zapowiadające burzę, mają „miedziany blask przy brzegach, a gdy wiatr uderzy w nie, jak drapieżny ptak skrzydłem, wówczas toczą się ociężale, niby kamienie młyńskie". Jego burza „bucha jakby żarem z pieca i rozdziera ciemność rażącem światłem piorunu, po którym rozchodzi się zapach siarki". Podczas jego jesieni „słońce już nie praży za mocno, ale jeszcze rzuca obfite złote blaski. W blaskach owych lśnią się czerwone jabłka wśród szarych liści, siedzące tak obficie, że drzewa zdają się być niemi oblepione". Jest cicho, a tę „ciszę przerywa tylko odgłos spadających na ziemię przejrzałych owoców i brzęczenie owadów".

„...Gdyby duszę ludzką porównać z organami, a zwykłego pisarza z amatorem, który jednym palcem wygrywa nikłe, częstokroć fałszywe melodye, to Sienkiewicz jest wirtuozem, który gra obu rękoma, trąca wszystkie klawisze i niezrównanej piękności dźwiękami wypowiada całe wielkie dramaty, całe jakieś symfonie dziejowe. Jego akordami są potężne uczucia: miłość, nienawiść, odwaga, rozhukana radość, bezdenny smutek, duma, skrucha, nadzieja. Jego melodyami: walka, obowiązek, poświęcenie, pogarda

śmierci... Jego bohaterami — siłacze, zdolni powstrzymać cały oddział, rycerze bez cienia trwogi, jasnowidzący kapłani, przeczyste kobiety, święci męczennicy... Za to wszystko nasze społeczeństwo składa mu należne hołdy i za to — imię jego rozlega się po całym świecie. I czego tu życzyć, nawet w dniu jubileuszu, takiemu mocarzowi pióra?... Tylko zdrowia... Niech ono mu służy jak najwierniej do złotych i brylantowych godów z literaturą polską i ze sławą powszechną. Sam zaś jubilat niech patrzy na świat z dotychczasową uwagą, niech odkrywa coraz nowe warstwy społeczne w łonie swego narodu i coraz nowe prądy w rozwoju cywilizacyi, ale o nowych bohaterach niech opowiada światu swoim dawnym, pięknym i bogatym językiem". Kiedy się czyta te słowa, rozbrzmiewające szczerem uznaniem, pozbawione nawet cienia zazdrości, żal ściska serce, że dziś, w tej chwili przełomowej, niema wśród nas tych dwóch pierwszych Polaków.

Zdawałoby się, że, przy zaznaczonych wyżej poglądach Prusa, powinien on być zażartym wrogiem t. zw. „młodej sztuki". Wcale nie. Wprawdzie *sit venia verbo—il nomme un chat un chat et Rollet un fripon*, mówiąc z obrzydzeniem o wierszach Rollinata, który „ze szczególnem upodobaniem opiewa: zapachy serów, działalność kieszonkowych złodziei, niepokoje panny młodej na początku miodowego miesiąca, koty bawiące się tem, co do nich nie należy, rozkład i zapach trupów i t. p. rzeczy",— wprawdzie rozprawia się ostro z „Ostatnim dniem don Juana" hr. Rzewuskiego, z powodu apoteozy erotyzmu i uwodzicielstwa, które stale zwalczał ze stanowiska interesów społecznych, ale o młodej literaturze polskiej i o jej wodzu, Przybyszewskim, wyraża się dosyć przychylnie: „Bardzo szanuję wielki, powiem — zadziwiający talent p. Przybyszewskiego. Lecz chciałbym przekonać go, że postę-

puje nieostrożnie, drwiąc ze wszelkich prawideł: sama bowiem ponadprawidłowa jego dusza tworzy swoje dzieła według... prawideł, bardzo łatwych do odkrycia. Zasadniczą cechą autorów ze szkoły „nowej" zdaje się być kolosalna przewaga uczuć i fantazyi nad obserwacyą i rozsądkiem. Z tego powodu gardzą oni, czy tylko pozują na pogardę dla świata zewnętrznego i — lubią zagłębiać się w zjawiska własnej duszy. Świat zewnętrzny posiada wielu kontrolerów, którzy mogą zarzucać autorom brak ścisłości. Zaś do wnętrza naszej duszy nie wedrze się nikt; co nam pozwala tworzyć w tym zakresie nawet dziwaczne kombinacyę.

„Niebezpieczeństwem tego pięknego sposobu jest — że, przedstawiając bardzo drobne zjawiska duchowe, można wpaść w gadatliwość i w lesie drobiazgów zatracić ideę całości obrazu, co niekiedy trafia się utworom nowej szkoły. W każdym razie reforma, polegająca: 1-mo na silniejszem uwzględnianiu zjawisk duszy i 2-do na szczegółowem i starannem ich obrabianiu, jest reformą dobrą i już za nią samą należy się wdzięczność nowej szkole".

Tegoż roku 1899-go Prus miesza się do polemiki o młodą sztukę. Wywołał ją ostry sąd p. K. R. Żywickiego, zarzucający jej niejasność, lubieżność, chorobliwość, blagę, sztuczność, kłamane bóle — wszystkie cechy typu wielkomiejskiego. Odpowiedział mu Matuszewski, broniąc, wbrew jego poglądom, tezy, że sztuka jest sama sobie celem, jak nauka. Prus usiłuje dać syntezę tych poglądów na tle teoryi Tołstoja, który za zadanie sztuki uważa oddziaływanie na uczucie i wyobraźnię, oraz przekazywanie swoich wrażeń innym, i w tem znaczeniu uważa sztukę za niezbędną dla życia.

W ocenie „Strumienia" wzrusza ramionami na postawione przez to pismo hasło ucieczki od brzydkiej rzeczy-

wistości, śmieszne dla takiego, jak on, społecznika. Stwierdza zresztą, że każda nowa sztuka będzie dobra, jeżeli będzie dawała arcydzieła. Czy jednak tak jest w danym razie? Jeżeli nowa sztuka ma obojętną publiczność i niechętną prasę, to dlatego, że operuje pojęciami zgoła niezrozumiałemi, jak „naga dusza, prabyty, zaświaty...“ Jest to poezya wysubtelnionych, przedrażnionych nerwów, a na taki zbytek naród pozwalać sobie nie może. Wspominając o pracy Matuszewskiego „Słowacki i nowa sztuka“, mówi, że niema nic dziwnego w ogłoszeniu Słowackiego za filozofa i wieszcza modernistów, bo jest, jak oni, niepopularny, niezrozumiały i egotyczny.

Bez względu na te sądy, kiedy spotka się z dziełem wybitnego talentu, nie zaprzecza faktu. Po zobaczeniu „Złotego runa“ przyznaje Przybyszewskiemu olbrzymie zdolności. Budowa, plan, retoryka są świetne, ale charaktery nikczemne, zwyrodnienie powszechne, jakieś „psie wesele“, którego ogniskiem jest kobieta, królowa tych wszystkich dekadentów. „Prawie nie było tam sceny, która nie robiłaby mi przykrości“. Prus przypomina, że „Biblioteka Warszawska“ w roku 1844-ym nazywała potworną sztuką „Starego męża“ Korzeniowskiego i zapytuje ironicznie, jaka wobec tego kwalifikacya należy się „Złotemu runu?“

Stanowisko realistyczne zachowuje Prus także w ocenie sztuk plastycznych. Oszczerstwem jest twierdzenie, jakoby zachowywał się względem nich wrogo. Powstało ono na tle jego walki ze stawianiem pomników, wynikającej jedynie z wyżej już zaznaczonych, przy omawianiu pomnika Mickiewicza, względów utylitaryzmu społecznego. Aby się przekonać, jak bardzo cenił np. chociażby rzeźbę, wystarczy przeczytać to, co pisał w r. 1889-ym o niedocenianiu „Gladyatora“ i jego autora, Welońskiego, o którym

mówi z goryczą, że w Warszawie wzbudziłby z pewnością zachwyt, gdyby był cudzoziemcem, a chociażby żydem.

Z zagadnień teoretycznych zajmuje go szczególnie kwestya stylu, którego daje ciekawe określenie: „W jednym wyrazie „styl" zmieszane są dwie rzeczy, a raczej dwa światy, całkiem różne: 1) indywidualne cechy autorów, tworzących dzieła sztuki, i 2) konieczność przestrzegania pewnych praw, istniejących w naturze". Zdanie to illustrowane jest przykładami z dziejów Egiptu, Asyryi i Chin. Głównem jego zadaniem będzie następnie wyszukiwanie cech i zachęcanie do stworzenia naszego własnego stylu polskiego, w czem jest wierny swojej zasadzie tępienia wszelkiej cudzoziemczyzny. Już w roku 1883-im wyraża zdziwienie, że w naszym przemyśle artystycznym (fabryka majolik w Nieborowie) nie stosuje się motywów zdobniczych polskich, i propaguje wyroby p. St. Kamińskiego, który usiłował tworzyć rzeczy oryginalne, na bezpośredniej obserwacyi natury oparte. Polemizuje nawet o to, podkreślając, że tylko oryginalne wyroby artystyczne polskie, a nie naśladowanie obcych może im zapewnić szeroki zbyt za granicą; uzyskuje zresztą w tym względzie jaknajmocniejsze poparcie Wojciecha Gersona. Poszukuje polskiego stylu na wystawie starożytności i nie znajduje go, bo na to, aby wytworzyć styl własny, trzeba najpierw coś robić, a następnie trzeba mieć u siebie nabywców na wyroby. Tymczasem my robić nie lubimy; w dziwny sposób łączy się u nas „artystyczne wniebowzięcie u góry z pierwotnem barbarzyństwem u dołu", a nasi bogaci ludzie wszystkie wyroby artystyczne sprowadzają z zagranicy.

Na „wystawie stylów" w roku 1896-ym ukazują się po raz pierwszy wyroby w stylu zakopiańskim. Niezbyt podobają się Prusowi z powodu pewnej pierwotności mo-

tywów, ale podnosi wysoko usiłowania stworzenia zdobnictwa rdzennie polskiego i chwali działalność w tym kierunku d-ra Chałubińskiego. Popiera wszelkie usiłowania stosowania sztuki do przemysłu; między innemi całą „Kronikę“ poświęca pochwale kursu ornamentacyi p. Mirosławskiej w Muzeum Przemysłu. Kiedy w roku 1898-ym zarząd jednej z fabryk ogłasza konkurs na deseń na perkaliki, a artyści wzdragają się w nim uczestniczyć, uważając sobie za ujmę przyozdabianie spódnic damskich, Prus replikuje gorąco, wskazując na wynikające z konkursu korzyści osobiste i społeczne oraz na miliony niewyzyskanych wzorów w naturze.

Przy utylitarystycznym typie umysłu Prusa najbardziej musiała mu trafiać do przekonania sztuka stosowana do przemysłu, bo zapewniała rozwój ekonomiczny kraju; dlatego często do niej powracał. Ale zajmowała go również żywo i sztuka malarska, jako taka, chociaż w tym względzie najczęściej musiał kruszyć kopie polemiczne. Nie wiadomo dlaczego ustaliło się przekonanie, że na malarstwie zupełnie się nie znał, że nie miał prawa o niem pisać, a gdy napisał, wywoływał ironiczne wzruszenia ramionami patentowanych znawców, lub za takich uchodzących, chyba dlatego, że i w tej dziedzinie za wszelką cenę chciał unikać banalności, zdawkowych pochwał dla wszelkiego rodzaju „wylizywań“ i tematów historycznych. Niechęć do przesadnego kultu przeszłości, a po części może i do partykularyzmu Krakowa, który nieraz własne hoduje sławy, a potem narzuca je całej Polsce, określa jego stanowisko w stosunku do Matejki. W swym krytycyzmie znajduje fachowego sprzymierzeńca w osobie Witkiewicza, którego teorye realistyczne z tryumfem ogłasza. Nie przeszkadza mu to, ze zwykłą sobie sprawiedliwością, na początku 1893-go roku, wyrazić uznanie dla portretu

własnego Matejki, może dlatego, że nie posiada cech historycznych, a w jego nekrologu, w niespełna rok potem, oddaje mu sprawiedliwość, mówiąc, że „był to przedewszystkiem artysta-myśliciel, obdarzony niesłychanie bogatą, ruchliwą i—logiczną fantazyą“.

Jest rzeczą ciekawą, że zupełnie inny był stosunek Prusa do drugiego koryfeusza ówczesnego malarstwa polskiego, Siemiradzkiego. Już w roku 1877-ym o „Pochodniach Nerona“ mówi, że obraz ten „nie chwyta odrazu za serce, lecz w dziwny sposób pobudza działalność myśli“. Przedstawia on przedewszystkiem zepsucie arystokracyi rzymskiej: nędzne dusze wyglądają tam z nikczemnych twarzy, a najnikczemniejszą z nich jest twarz cezara. U męczenników maluje się głównie „ból, trwoga, błyskawice zwątpienia“. Wyraźna jest idea obrazu: „co jest złe, samo się strawi, apostołowie i pokolenia giną, a sprawiedliwe ideały zostają i w przyszłości bujny plon wydadzą“. W dziesięć lat później, porównywając Matejkę z Siemiradzkim, widzi w pierwszym pierwiastki ruchu, życia, stanu najwyższego podniecenia, w drugim zaś spokoju, ciszy, zamyślenia, równowagi duchowej. Spór, który z nich ma słuszność w takiem czy innem traktowaniu rzeczywistości, mogłaby rozstrzygnąć tylko fotografia momentalna, którą Prus podnosi, jako dokument prawdy życiowej, może na przekór widzącym w niej „grób sztuki“; jeszcze raz powraca do tego tematu w polemice z Sabowskim, podkreślając, że malarze realiści, jak Gierymski albo Witkiewicz, całemi godzinami studyują przedmioty i ruchy, które zamierzają odtwarzać w obrazach; tymczasem szereg fotografii momentalnych byłby dla nich wielką oszczędnością czasu, a równocześnie godnym wiary dokumentem

Z powyższego ustępu widać, jak Prus odrazu poznał się na Gierymskim; o jego „Żydach“ mówi z zachwytem,

że temi dwoma łokciami kwadratowemi płótna „możnaby przykryć wszystkie trzy nasze wystawy obrazów, nawet z dołączeniem krakowskiej“. A kiedy słyszy wśród publiczności zarzut, że obraz ten nie ma idei, w następujący sposób ośmiesza to zdanie, zadając sobie pytanie, „co w warszawskiej terminologii znaczy „idea?“:

„Chodziłem tedy od obrazu do obrazu i głośno formułowałem sobie jego treść, pilnie zważając: którym z nich prasa przyznaje, a którym odmawia idei.

„Jagiełło pobił Krzyżaków pod Grunwaldem“ (jest idea).

„Urlopnik pobił chłopów pod karczmą“ (niema idei).

„Zamoyski bierze do niewoli Maksymiliana pod Byczynu“ (idea jest).

„Karbowy zajmuje bydło w polu“ (niema idei).

„Oswobodzicielka Francyi, Joanna d'Arc, wprowadza króla do Rheims“ (jest idea).

„Wyrobnica Joanna prowadzi męża swojego Szymona Króla z karczmy do domu“ (niema idei)... I tak dalej, i tak dalej.

„Na czem więc polega „idea“ w rozumieniu warszawskiem? Oto na tem, ażeby: do zdania, formułującego treść obrazu, wchodziły wyrazy wspaniałe, samem brzmieniem robiące wrażenie. „Król“—„Krzyżacy“—„Joanna d'Arc“—„matka bolejąca nad śmiercią syna“—„Aleksander Macedoński, przebywający wpław Ocean Spokojny“—są to wyrazy tak silne, że, gdyby je wypisać na nocnej koszuli, jeszcze znalezionoby w niej „ideę“ i „historyczność“. Ale „pastuch“ — „żyd“ — „Wisła“ — to są wyrazy tak płaskie, że gdyby podpisano je pod Madonną Rafaela, upadłaby jej sława, przynajmniej u nas... Frazes, frazes i frazes. Szukamy frazesu w obrazie, w poezyi, w powieści, w życiu

codziennem, w programie politycznym, w samej nawet naturze".

Z powodu uwag powyższych wybuchła polemika z Julianem Maszyńskim, w której Prus mówi, że „występkiem, mistyfikacyą" jest, „jeżeli artysta, dla pokrycia swoich wad technicznych, ucieka się do hałaśliwych tematów, jeżeli za pomocą gry na nerwach widza oszukuje jego oczy. Przeciw temu występuję, nie przeciw swobodzie tworzenia".

Obronę realizmu znajdujemy znowu z powodu wystawienia obrazu Szymanowskiego „Kłótnia Hucułów", malowanego „z ogromną siłą, plastyką i prawdą". W głośnym swego czasu sporze Witkiewicza z malarzami monachijskimi Prus staje wyraźnie po jego stronie, ceniąc w nim człowieka, który „pisze i maluje to, co gruntownie rozumie i głęboko odczuwa, a całe jego życie jest illustracyą tej smutnej prawdy, że—u nas nie popłaca wielki umysł i wielkie serce, ale głośna reklama i stosunki". Przytem „każde dzieło Witkiewicza jest niby oknem, otwartem na widok prosty, z poza którego przegląda wzniosłość. Witkiewicz, jako pejzażysta, robi wrażenie—nie malarza, który chodzi po świecie z farbami, płótnem, dużym parasolem i—maluje, ale człowieka, który spokojnym, prawie cichym głosem opowiada swoim przyjaciołom rzeczy nadzwyczajne, jakie wypatrzył w naturze".

Z takim samym zachwytem ocenia Prus obrazy Wyczółkowskiego: „Dawno nie widziałem rzeczy tak niezwykłych, jak wystawa jego dzieł"; posiada on „rozległą skalę twórczości artystycznej", a obrazów jego „niepodobna opisywać, trzeba je widzieć". Antoni Kamieński „należy do tej niezbyt mnogiej grupy artystów, którzy myślą o tem, co robią, naprawdę myślą... Pamiętam jedną illustracyę w „Tygodniku", gdzie artysta z ogromną siłą wyryso-

wał... wiatr, ale taki prawdziwy wiatr, który wszystko poruszał: drzewa, chorągwie, ornat księdza, łachmany dziadów...“ *).

Ocenę portretu, jako takiego, znajdujemy w podkreśleniu wartości jednej z wystaw, z powodu znacznej ilości dobrych portretów Lenca, Badowskiego, Andrychiewicza, bo „dobry portret jest takim wstępem do wielkiego malarstwa, jak—gamy do kompozycyi muzycznej“. W tej samej „Kronice“ znajdujemy pogodzenie się z impresyonizmem, który, o ile jest „powściągliwy, zaznacza bogactwa natury na swoich obrazach i robi dobrze“. Jeszcze w roku ubiegłym (1893-im) gromił jego dziwactwa, twierdząc, że malarze „załgali się“, a w obrazach impresyonistycznych widział tylko objaw naszej zwykłej blagi.

Czyż z tych sądów wynika istotnie słuszność zarzutu „nieuctwa“ artystycznego Prusa? Chyba przeciwnie. Jeden, jedyny artysta zgotował mu zawód, jak i wielu innym zresztą. Mówimy o Biegasie, którego nazywał „niepospolitym chłopcem“ i rokował mu wielką przyszłość. Na zdanie Prusa w tym względzie miał znaczny wpływ fakt, że Biegas pochodził z ludu, przez co przypominał mu jego „Antka“, wogóle bowiem cudownych dzieci nie lubił.

Jedną z najbardziej przez Prusa wyśmiewanych i chłostanych wad, jeżeli już nie narodowych, to specyalnie warszawskich, jest teatromania. Trzeba zresztą pamiętać czasy z przed lat trzydziestu i więcej, trzeba sobie uprzytomnić, że wówczas istotnie wystawienie nowej sztuki, szczegóły z życia artystów, ocena ich i t. d. były najważniejszemi wypadkami dnia dla wszelkich szlifibruków i filistrów, aby zrozumieć taki nastrój kronik. Że jednak fe-

---

*) Do noweli Reymonta „Spotkanie“ (przyp. autora).

lietonista oddziaływa wprawdzie na czytelnika, ale z drugiej strony w wyborze tematów podlega także nastrojowi chwili, a więc tegoż samego czytelnika, i Prus zatem, przy całym lekceważącym (przez antytezę tylko) stosunku do teatru, dlatego właśnie musiał od czasu do czasu pisać o sprawach teatralnych. I tu nie opuszcza go nigdy zdrowy sąd. Już w roku 1874-ym narzeka na przewagę operetki i kankana nad sztukami poważnemi w ogródkach, przyczem robi uwagę, że skandal posunął się już za daleko, że czas mu kres położyć. Zdaje się, że przez lat czterdzieści trzy, które od tego czasu upłynęły, codzień możnaby powtarzać ten zarzut, jako słuszny.

Bardzo trafnie ocenia dwie wielkie tragiczki ówczesne, Sarę Bernhardt i Modrzejowską, jako przedstawicielki rasowe „plemion, do których należą, klimatu i społecznych warstw, wśród których urosły", przyczem sympatye jego są po stronie równowagi duchowej naszej artytski w życiu i na scenie. Gniewa go przesadny kult dla artystów wogóle, a dla śpiewaków w szczególności, jak również ceny, które ci każą sobie płacić; sposobność do różnych uwag dowcipnych i ironicznych dostarczają mu występy Kochańskiej w r. 1879-ym i Lukki w r. 1889-ym („Paulina Lukka czule do serc puka, uszy bardzo raduje, kieszeń strasznie pompuje"). Jeżeli jaki artysta specyalnie na nim sprawi wrażenie, robi mu, mówiąc pospolicie, „reklamę", nawet wbrew krytyce urzędowej. Tak było z Żelazowskim, którego porównanie z Sienkiewiczem przytaczaliśmy już wyżej. Zdaje się, że dzieje dalszej karyery artystycznej tego artysty wykazały dostatecznie, kto miał słuszność, czy krytyka urzędowa, czy Prus.

Tak samo na ogół trafne są oceny kronikarza najgłośniejszych sztuk. Przeważnie zresztą są one dla niego tylko sposobnością, tematem rozwijania różnych tez oby-

czajowych, przyczem traktuje je zawsze ze stanowiska użyteczności społecznej.

Może stosunkowo najmniej pisał Prus o muzyce, że zaś i ją odczuwał, tego złożył dowody w trzech pięknych nowelach, połączonych wspólnym tytułem „Echa muzyczne". I na tem polu walczy także o swobodę zdania przeciwko krytyce urzędowej. Z powodu „Don Juana", nad którego przekłada „Sonety Beethovena, symfonię szkocką Mendelsohna, zresztą „Aidę" Verdiego", mówi, że: „ślepa wiara w opinie „znawców", konieczność uznawania za prawdziwe, piękne i użyteczne tego, co uznają oni, a wyparcie się własnego oka, własnego ucha, własnego doświadczenia i rozsądku, nawet w sprawach, gdzie one mogą i powinny głos zabierać, jest źródłem wielu przesądów, a niekiedy klęsk społecznych".

Wyśmiewa wszelkie szały reklamy, np. dla Mascagniego, przeciwstawiając mu Noskowskiego, bo „kiedyś napisał symfonię na skrzypce, która robi dziesięć razy większe wrażenie, niż osławione *intermezzo*". Zdaje się, że ma słuszność, nazywając z powodu otwarcia Filharmonii naszą muzykalność blagą, „nasze masy nie znają śpiewów chóralnych, my zaś nie znamy trzech czwartych utworów Chopina i Moniuszki", kiedy wyśmiewa nagle wybuchły ni stąd ni zowąd kult dla Żelazowej Woli lub owczy pęd, pod którego wpływem tłumy przyjmowały owacyjnie takiego blagiera fortepianowego, jakim był Reisenauer, bohater jednego z najdowcipniejszych i najgłośniejszych w swoim czasie felietonów, zamieszczonego przez nas we wspomnianym już tomie „Wojtusiów".

Jakby przez kontrast, a może właśnie dlatego, że publicystycznie najmniej zajmował się muzyką, znajdujemy kilka ładnych i ciekawych typów z tej dziedziny w jego utworach beletrystycznych. Literaci występują w nich

rzadko albo jako wykolejeńcy („Poeta i świat“), albo jako typy humorystyczne, bądź zbierające fakty do powieści, której nigdy nie napiszą (p. Roman — „Dusze w niewoli“), bądź czyniący to samo dla umieszczenia w piśmie (reporter z „Lalki“). Artyści: Lachowicz, Sielski i inni w „Duszach w niewoli“ są z różnemi odcieniami sympatyczni, a przedewszystkiem poważni. Pośród muzyków widzi Prus dwa typy najogólniejsze: ordynarnych blagierów i karyerowiczów, dla których wirtuozostwo jest takim samem przedmiotem handlu, jak gdzieindziej towary korzenne, i do takich zaliczyć trzeba „Orfeusza handlującego“ („Echa Muzyczne“) i Molinarego („Lalka“), a odpowiedniki dla nich w życiu znajduje we wspomnianym wyżej Reisenauerze, albo też artystów, którzy istotnie grają na duszach ludzkich. Do takich należy cudowne dziecko, Adaś („Orfeusz w niewoli“), który nie umie się sprzedać, zapowiada wiele, tworzy rodzinę i dochodzi z nią do nędzy, kończąc jako grajek w domu publicznym. A największych rzeczy dokonywa ten muzyk najprostszy, który ulgę niesie bliźnim. Takim jest „Orfeusz“ w jednym z najpiękniejszych obrazków Prusa, ten rekrut, który grą swoją miękczy serce surowego feldfebla, piosnką swoją przypomina mu wioskę rodzinną i lata dziecięce, aż ten, wzruszony, pozwala rekrutom na pożegnanie z ich rodzinami...

VIII.

Credo beletrystyczne. — Co to jest humor i humorysta? — Smutne tematy. — Obserwacya. — Podłoże publicystyczne utworów beletrystycznych. — Miejsce Prusa w literaturze wszechświatowej i polskiej. — Prus i Sienkiewicz. — Stosunek do cierpienia. — Charakterystyka ogólna. — Ziemia, prosty człowiek i Bóg.

Jak Prus rozumiał swoją twórczość powieściową, o tem kilkakrotnie wspomina sam, i te wynurzenia uważamy za

swój obowiązek podać bez komentarzy. Wiedział, że go uważano za genialnego humorystę; jeżeli tytułu tego nie przyjmował, czynił to przez skromność, w jego pojęciu bowiem był on najwyższym w twórczości powieściowej. Wynika to wyraźnie z poniższego określenia:

„Humor polega nie na tworzeniu kombinacyi fantastycznych, nie na grze wyrazów, ale na sumiennem oglądaniu rzeczy co najmniej z dwu stron: dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej. Dla pesymisty każdy człowiek jest „podejrzany“; humorysta zaś, który bada ludzi wszechstronnie, w każdym człowieku widzi coś porządnego i coś łajdackiego... Bardzo poważni krytycy sądzą, że figury powieściowe Dickensa, mając wszelkie pozory istot żyjących, nie są jednak realne. Uwaga słuszna: figury humorystyczne nie są „realne“, lecz są „najprawdopodobniejsze“, ponieważ są jakby: średnim wypadkiem z wielu rozmaitych obserwacyi... Humorysta w wielkim stylu niczego nie usiłuje zdobyć, nikogo nie nawraca i nikomu nie ulega; on raczej obserwuje wszystko i wszystkich z pobłażliwym spokojem. Nie uznaje żadnych dogmatów, nie uważa nic za konieczne, ani za niemożliwe, lecz tylko za prawdopodobne. W stosunku do natury trzyma się on tej granicy, z której równie dobrze widać namacalne fakta rzeczywistości, jak i mistyczne cienie nadzmysłowego świata. W stosunku do ludzi znajduje się jakby na grzbiecie łańcucha gór, skąd po jednej stronie ciągną się łagodne, zielone stoki, po drugiej skaliste otchłanie, z jednej światło, z drugiej cień, z jednej pogoda, z drugiej słota. Dla takiej wysokości znikają równie dobrze mali, jak i wielcy, bogaci jak i ubodzy, mędrcy jak i prostaczkowie, a pozostaje tylko dusza ludzka, jej nikłe radości i łzy ukryte“.

A oto parę szczegółów o kompozycyi:

„Kiedy zaczynałem pisać, robiłem to częścią instynktownie, częścią przez mimowolne naśladownictwo. Produkcye moje były zbiorem dorywczych obserwacyi, kombinowanych zapewne na tle tego, co kiedyś czytałem. Każdy początkujący autor robi to samo. Swoją drogą, taka robota była dla mnie wielkiem upokorzeniem. Wiedziałem przecie, że każdy technik, budujący np. machinę parową, wie: z jakich części musi się składać machina, jaką te części mają formę i wymiary, jak powinny być łączone, ażeby utworzyły całość i t. d. Tymczasem powieściopisarz buduje swoje machiny tak bezświadomie, jak pszczoły lepią plaster z miodem, albo jak kury znoszą jaja.

„Wtedy zacząłem rozpytywać starszych autorów i ci powiedzieli mi, że: „na twórczość powieściopisarską niema i nie może być prawideł". Wziąłem się do czytania podręczników do kompozycyi i zyskałem to, że — nic nie zrozumiałem, niczego się nie nauczyłem, a natomiast zacząłem tracić ów bezświadomy instynkt naśladowniczo-twórczy.

„Wówczas, zdesperowany, wziąłem się sam do rozstrzygnięcia kwestyi: „czy twórczość literacką można ująć w jakieś ogólne prawidła?" Po kilku latach spostrzeżeń i rozmyślań kwestya zaczęła mi się rozjaśniać, a już w sierpniu r. 1886-go porobiłem pierwsze notatki. Dziś, samych twierdzeń, wniosków i zagadnień z tej dziedziny mam przeszło 80 arkuszy, niektóre części metody wypróbowałem praktycznie i, jeżeli mi Bóg pozwoli, mam nadzieję wydać naukowo opracowaną: Teoryę twórczości literackiej. Przypuszczam, że znajdą się w niej rzeczy dość nowe*)".

---

*) Rękopisu takiego nie widziałem; natomiast pozostał napisany kajet, formatu zwykłego brulionu, zatytułowany: „O kompozycyi". (Przyp. autora.)

Co do samej budowy powieści, to Prus rozróżnia w niej następujące elementy:

„1) *Materyał*—czyli: charaktery ludzi, miejsc, przedmiotów i wypadków. Materyał taki zbiera się przez całe lata.

„2) *Temat*—czyli twierdzenie, które autor chce wypowiedzieć w powieści. Tematy nasuwa zwykle życie współczesne, albo historya.

„3) *Plan*—czyli sposób uporządkowania powieściowego materyału, o ile można najlepiej odpowiadający naturalnemu biegowi wypadków.

„4) *Język i styl*—za pomocą których autor swoje pojęcia, uczucia i pragnienia przelewa w czytelnika.

„Język ośmieliłbym się nazwać sosem, w jakim podaje się potrawę. Dla większości jednak (i to ogromnej większości czytelników!) ten sos stanowi rzecz najponętniejszą".

Wielki pisarz nie obawia się zarzutu tendencyjności w powieści. Określa jej pojęcie w sposób następujący:

„Dramato-, powieścio-, a nawet kroniko-pisarze komponują swoje utwory jednym z dwu sposobów: tendencyjnie v. dedukcyjnie i realistycznie v. indukcyjnie. Jeżeli autor, przypatrując się społeczeństwu, dostrzeże w niem jakieś nowe charaktery ludzkie, jakieś nowe cele, do których ci ludzie dążą, czyny, które spełniają, i rezultaty, jakie osiągają, i w sposób bezstronny opisuje to co widział, wówczas tworzy on powieść lub dramat realistyczny. Utwór ów będzie miał tem więcej interesu, im przedstawione w nim charaktery, cele i czyny są nowsze i trafiają się częściej.

„Lecz można pisać i innym sposobem. Można wziąć jakieś zdanie ogólne, np. „szlachta jest rozrzutna i dlatego bankrutuje", „żydzi są oszczędni i bezceremonialni

i dlatego zdobywają wpływowe stanowiska", „chłopi są ciemni i dlatego każdy ich wyzyskuje". Można sobie wziąć taki temat i zillustrować go za pomocą charakterów i wypadków, więcej lub mniej prawdziwych. Utwór taki będzie się nazywał tendencyjnym v. dedukcyjnym i będzie miał tem większą wartość, im prawdziwszy jest jego temat, czyli owo zdanie ogólne, im prawdziwszemi i częściej spotykanemi są wprowadzone przez autora charaktery i wypadki".

I na tem polu rozlegają się domagania o wesołe tematy, na które Prus odpowiada, jak następeje:

„Dzisiejsi pisarze, cokolwiek można powiedzieć o ich artyzmie, mają jedną zaletę, oto: obserwują życie współczesne, a przynajmniej, o ile mogą, starają się nie popełniać zbyt wołających o pomstę grzechów przeciw rzeczywistości,.. przez co spełniają misyę cywilizacyjną". Więc „skąd pisarz współczesny ma tworzyć nowele czy powieści „optymistyczne", jeżeli życie toczy się w zupełnie innym kierunku? Gdzie u licha są materyały do powieści wesołych? Ze wszystkich stron mrok nas otacza, więc też ludzie mówią i piszą o mroku. Niewątpliwie kiedyś wzejdzie słońce, może już nawet i świta. Ale ten słaby brzask dopatrzy ledwie najbystrzejsze oko i, dopatrzywszy, może stworzyć dzieło, którego nie zrozumieją współcześni".

„Śmiejesz się czytelniku—mówi gdzieindziej—z naiwności człowieka, który szuka nauki w teatrze... Nie masz racyi. W kawałku nici, w szpilce od włosów, w ziarnie piasku możesz znaleźć niewyczerpany materyał do rozmyślań, byleś trafił na takich przewodników, którzy—dokładnie rozumieją przedmiot i potrafią ukazać w nim własności i prawa ogólne".

Mamy tu streszczoną w kilku słowach całą metodę drobiazgowej obserwacyi Prusa. Materyał, zebrany w ten

sposób, zużytkowywał przeważnie najpierw w kronikach, a następnie w powieściach. Dlatego mamy u niego przedewszystkiem do czynienia ze zjawiskiem, że we wszystkich powieściach można odnaleźć podłoże publicystyczne, wiążące w ten sposób najmocniejszemi węzłami obie dziedziny twórczości znakomitego pisarza. Nie wahamy się twierdzić, że powieści Prusa nie mogą być dostatecznie zrozumiane i ocenione, o ile będą traktowane w oderwaniu od kronik. Zanim zaś przyszły historyk zajmie się udowodnieniem tej tezy w całej rozciągłości, dla illustracyi przytoczymy tu parę przykładów:

Akcya „Lalki“ toczy się od początku 1878-go roku do końca października 1879-go roku. Otóż, jeżeli przejrzymy kroniki z tego czasu, znajdziemy w powieści odtworzone z dokumentalną, fotograficzną ścisłością wszystkie wypadki, które były przedmiotem zainteresowania, obaw czy radości Warszawy w tym okresie czasu: dżumę w Wietlance, występy Rossiego, zgon księcia Ludwika Napoleona, wystawę paryską i t. d., obok stałych zjawisk sezonowych, jak rauty, kwesta wielkotygodniowa, karnawał i inne. Poza tem mamy wtłoczone obserwacye i wrażenia, które uwydatniły się w „Kronikach“ po r. 1878-ym, ale przed 1887-ym; do takich należą uwagi o magikach i magnetyzerach, wyrazy litości dla kobiet upadłych i pochwały dla działalności Magdalenek (1881), uzewnętrznione artystycznie w postaci panny Maryi w „Lalce“. Opis domu w „Lalce“ na swój pierwowzór w „Kronikach“ z r. 1876; toż samo opis salonu. Stary Szlangbaum—to postać rzeczywista; nazywał się Tennenbaum, a portret jego, kto chce, może oglądać w „Księdze jubileuszowej Kuryera Warszawskiego“. Ochocki nietylko z pierwszych liter nazwiska nasuwa analogię z Ochorowiczem; uwagi Wokulskiego w rozmowie z Wąsowską o erotycznem równouprawnieniu ko-

biet, wprawdzie dopiero niespełna w miesiąc po ukończeniu „Lalki“ znajdują swój wyraz w „Kronice“, ale są ściśle związane identycznością pomysłu i argumentów. Żydek, który wiezie Rzeckiego z Zamościa, to wspomnienie przeszłości, to reinkarnacya prawdziwego Abusia, który niegdyś istotnie woził pasażerów z Lublina do Warszawy, jak się o tem dowiadujemy z „Kartek z podróży“. To są zebrane po drodze przypadkowe dane, na ten temat możnaby napisać osobną książkę o samej „Lalce“.

Idźmy dalej. Oto, co czytamy w jednej z „Kronik“ z r. 1880-go: „We wsi Sworzeń, powiecie Sandomierskim, umarł z głodu we własnej chacie włościanin Drożdżel, jego żona i dziecko... *Dopiero przejeżdżający żyd dał znać proboszczowi z innej wsi*, i ten uratował dwoje pozostałych dzieci, które leżały w piecu“. Temat ten został zużytkowany przy końcu „Placówki“, kiedy Jojna Niedoperz daje znać proboszczowi, że Ślimak jest bliski śmierci głodowej. O lekkomyślnych sprzedażach majątków Niemcom pisał wielokrotnie: artystycznie zużytkował te tematy w „Anielce“ i „Placówce“. Handel Ślimaka z żydami — to powtórzenie obserwacyi z „Kartek z podróży“. Chłostanie nadużywania historyczności i przeceniania przeszłości, któremu dawał wyraz w „Kronikach“, mówiąc o „łajce z czasów Sobieskiego“ i o „wierszach z czasów Łokietka“, wcielił artystycznie w rodzinie Rzempolskich we „Wspomnieniach cyklisty“. Przewaga wyobraźni w bohaterze tej powieści znajduje przedtem swój wyraz publicystyczny w liście Nadziejarza, zamieszczonym w „Kronice“. Zabawny lichwiarz-poeta z „Kłopotów redaktora“—to antykwaryusz Kerer, a wiersz „*Przyjaciół wierny*“ i t. d. jest jego autentycznym wierszem. Zenon z „Pałacu i rudery“ i jego memoryał o pauperyzmie ma źródło w wyśmiewanym przez Prusa podobnym memoryale, zamieszczonym w „Wieku“

w r. 1874-ym, w którym dane cyfrowe nazywa „grochem z kapustą". Wynalazca z „Pałacu i rudery" powtarza się w „Kronice" nieraz, jako interesant redakcyjny, wzywający pomocy Prusa. Takie same odpowiedniki mają nowele: „Doktor filozofii na prowincyi", „Konkurs żniwiarek", „Trzeba być grzecznym" i wiele, wiele innych.

To tak ścisłe związanie utworów beletrystycznych Prusa z życiem rzeczywistem nadaje im, prócz swoistego uroku, szczególną wartość nieprzemijających dokumentów. Nasi potomkowie, o ile będą chcieli poznać szare życie swoich dziadów i pradziadów, znajdą je w jego powieściach autentyczne, nie robione i stylizowane. To nadaje im charakter epicki, a Prusowi w zakresie życia wielkomiejskiego tytuł największego prozaika-epika końca dziewiętnastego stulecia.

Jakże po tych danych oznaczymy miejsce Prusa w literaturze wszechświatowej? Najbliżej stoi on Dickensa, którego wpływ bezpośredni jest widoczny, zwłaszcza w dwóch pierwszych powieściach: „Pałac i rudera" i „Dusze w niewoli". Występuje on nietylko w podobieństwie układu i opowiadania, ale także w manierze sztucznego wplatania w treść realistyczną jakichś tajemnic i niepotrzebnych powikłań, jak np. niezrozumiała, dwoista postać filantropa-lichwiarza Gwoździckiego w pierwszej i starego Sielskiego, szewca-pijaka i złodzieja, ojca artysty, w drugiej. Gdyby chcieć dwóch wielkich satyryków polskich zestawić z dwoma również sobie współczesnymi ich poprzednikami w Anglii, odpowiednikiem Prusa byłby raczej Dickens, Lama zaś—Thackeray, z którym łączy go większa ostrość, bezwzględność satyry, gdy Prus jest związany z Dickensem wspólnem rzewnem, serdecznem uczuciem w ocenianiu zjawisk życia, zwłaszcza doli wydziedziczonych. W tym sensie możnaby też Prusa zestawić z Dau-

detem. Dla wszystkich trzech autorów sympatyczni są tylko upośledzeni, nieszczęśliwi, maluczcy, niezrozumiani, wogóle ofiary walki życiowej, gdy dla jej tryumfatorów mają raczej niechęć i w ich stronę przedewszystkiem kierują ostrze swojej satyry. Ciekawe byłoby np. porównanie niedoli dziecięcej w „Dawidzie Copperfieldzie“, „Jacku“ i „Sierocej doli“, ciekawy różny stosunek do kobiet i miłości, czysto rodzinny u Anglika, funkcyonalno-życiowy u Polaka, erotyczny wreszcie u Francuza i t. d.; wydaje się, jak gdyby pisarz polski był średnim arytmetycznym wynikiem twórczości i pojęć dwóch wielkich swoich towarzyszy z Zachodu. Nie miejsce tu na dalsze rozważanie tej sprawy; chodziło tylko o zaznaczenie oczywistego faktu.

Jeżeli teraz przejdziemy do określenia miejsca Prusa we współczesnej literaturze polskiej, przypomnimy sobie jego uwielbienie dla Lama. Stoi istotnie dość blizko tego pisarza, ale ma nad nim ogromną przewagę szerokości poglądów, głębokości ujmowania zjawisk życia i obszaru obserwacyi. Lama niepodobna sobie wyobrazić poza Lwowem, poza przysłowiową *Golicyą* i *Głodomoryą*. Otoczenie to wyczerpywało całkowicie jego twórczość, gdy tymczasem Prus obejmuje swoim umysłem nie tylko cały naród, bez względu na granice rozbiorowe, ale wszechświat cały, idąc śmiało w kierunku najszerszych uogólnień i najważniejszych zagadnień bytu ludzkiego.

Stoi też blizko niedocenianego również Dygasińskiego i Junoszy. Ustępuje pierwszemu w znajomości życia przyrody i ludzi pierwotnych, bezpośredniemi węzłami z naturą związanych, ma z drugim wspólną rzewność uczucia, tylko znacznie bardziej wysubtelnioną, a przewyższa obu—zwłaszcza Junoszę—rozległością umysłu, dla którego nic, ale to literalnie nic ludzkiego w życiu nie było obojętne, autora zaś „Godów życia“—większą wrażliwością, prze-

nikliwością i delikatnością w traktowaniu zjawisk i ludzi, może właśnie dlatego, że ustępuje mu, jako piewcy wszechpotężnego życia przyrody. Wydaje się, jakby jeden brak wynikał z nadmiaru przymiotu drugiego i odwrotnie.

A jego wielki rówieśnik i współzawodnik, Sienkiewicz? Określenie dziś już stosunkowej wartości dwóch najświetniejszych słońc literatury polskiej w końcu dziewiętnastego i na początku dwudziestego stulecia byłoby i zbyt śmiałe, i jałowe, odsyłanie zaś obu przed sąd historyi literatury—banalne. Jeżeli jakikolwiek współczesny lub przyszły historyk literatury postawi zagadnienie wyższości jednego nad drugim, wpadnie w położenie bez wyjścia. Z radością i dumą Polak stwierdzić może, iż każdy z nich był tak niesłychanie inny od drugiego, że sprawa względnej niższości czy wyższości jest do rozwiązania niemożliwa. Różnice te występują nietylko na każdym kroku w ocenie ludzi i rzeczy, ale nawet w zewnętrznych szczegółach architektonicznych ich utworów: wielkich linii regularnych u Sienkiewicza i nieustannych odchyleń u Prusa.

Rzecz ciekawa, że ten zarzut właśnie robił Sienkiewicz przy ocenie pierwszego tomu „Pism" Prusa, w zaraniu twórczości obu (w roku 1881-ym), mówiąc: „W utworach Prusa prawda przeważa nad pięknym ładem, z drugiej zaś strony można o nim także powiedzieć i to, co H. Taine mówi o Dickensie, to jest, że ludzkość więcej kocha niż sztukę, czyli, że filantrop góruje w nim nad artystą. Ze wszystkich piszących Prus posiada największą zdolność obserwowania rzeczy martwych lub istot bezrozumnych. Ta właściwość zbliża go także do Dickensa... Cały początek powieści („Przygoda Stasia") jest prześlicznym dodatkiem, ale zgoła luźnym i nie stojącym w bezpośrednim związku z samą przygodą... Treść nader błaha, brak porządku w grupowaniu epizodów i prawie żadnego planu.

Wszystko razem wygląda jak bardzo piękny haft na kanwie, nietylko parcianej, ale podziurawionej. Dla piękności haftu można wszystko darować, ale krytyka, podnosząc wysokie zalety autora i wszystkie, charakteryzujące go właściwości, winna ukazać i na niedostatki, tak ze względu na czytelników, jak i na samego autora. O noweli „Antek“ można powiedzieć mniej więcej to samo“.

Najprzenikliwszem dotychczas, zdaniem naszem, studyum porównawczem o obu wielkich pisarzach jest szkic p. Ignacego Matuszewskiego „Prus i Sienkiewicz“. Zwłaszcza ciekawe i trafne jest określenie stosunku obu pisarzów do cierpienia:

„Sienkiewicz, jak zwykle, nie rozwiązywał kwestyi teoretycznie, tylko dał szereg wstrząsających scen i dramatycznych obrazów, z których można pośrednio wyciągnąć wnioski o poglądach artysty... Otóż, o ile się zdaje... uważa on cierpienie za rzecz, ze względu na niedoskonały ustrój świata, konieczną, ale bynajmniej nie pożądaną: za dopust Boży, za wynik osobistych lub narodowych błędów i t. p., ale w każdym razie za czynnik *negatywny*, bez którego ludzkość czułaby się swobodniejszą i lepszą. „Życie tyle jest warte—powiada w noweli „U źródła“— ile w niem jest szczęścia“.

„Prus nietylko odtwarzał ból i niedolę ludzką, ale, swoim zwyczajem, zapragnął zbadać ich cel oraz przyczynę i doszedł do przekonania, że cierpienie posiada pewną, i to niemałą wartość *pozytywną*. Na pierwszy rzut oka wyda się to paradoksalnem, rozpatrywana jednak ze stanowiska transcendentalnego kwestya sprawia logiczne wrażenie a zarazem staje się zgodną z całym systematem filozoficznych poglądów Prusa“.

Wniosek swój opiera krytyk na noweli „Sen“, w której straszne widmo uderza w granit z zamkniętemi we-

wnątrz iskierkami. „Za każdem uderzeniem granit *jęczał i płakał krwawemi łzami*". „Iskry—to były dusze ludzkie, granit wyobrażał—ciało". A widmo mówi sobie: „Pomagam rozwijać się duszom, a jestem *Cierpienie*. Gdyby nie *ja*, dusze wasze zostałyby do końca świata ziarnami maku, które *śpią* w bryle *materyi*".

„To nietylko głębokie, ale i jasne—stwierdza p. Matuszewski. Cierpienie jest ważnym czynnikiem ewolucyjnym, nie należy mu więc złorzeczyć. Nietylko w fizycznym, lecz i w moralnym świecie nic zginąć nie może, a skutki, nie dające się wymierzyć zmysłowemi środkami, trwają jednak i działają w sferach niedostępnych badaniu, a mimo to realnych i prawdziwych..."

W ogólnej charakterystyce pisarza uciekamy się znowu do trafnego sądu J. L. Popławskiego: „Prus — mówi on—jest najbardziej narodowym, najbardziej polskim pisarzem—ze składu swego umysłu, z zalet i wad swej twórczości, z upodobań i skłonności, nawet ze sposobu pisania, języka i stylu. W gienialnym jego umyśle odbijają się wszystkie, słabe i silne strony naszej twórczości duchowej, właściwości temperamentu narodowego. Jeżeli przyjmuje nawet promienie idei ogólnych, to w tej formie, w jakiej przełamały się one w naszej indywidualności. Prus jest nietylko gienialnym powieściopisarzem, ale również gienialnym publicystą, a nawet gienialnym krytykiem. W każdym utworze jego, nie wyłączając nienaukowych majaczeń lub fantazyi socyologicznych, w każdej niemal kronice tygodniowej tryska ta gienialna intuicya, ta samorodna siła twórcza, której ani pojąć, ani ocenić nie mogą mistrze wyuczonych formuł i wystudyowanych frazesów".

„Żaden z innych pisarzy tej epoki—mówi St. Brzozowski—nie wzbogacił naszej literatury tyloma spostrzeżeniami, dotyczącemi współczesnych nam spraw, żaden nie

wprowadził do niej postaci, dorównywających znaczeniem swej treści Wokulskiemu, Dębickiemu, Ochockiemu, Latterowej, Geistowi,—żaden nie wprowadził do nowoczesnej naszej powieści zagadnień tej miary, jak te, które interesują bohaterów Prusa, żaden wreszcie nie umiał tak dać odczuć poza życiem pojedyńczych postaci—życia ogółu, nieustannego narastania kultury. Ze stanowiska „wartości spostrzeżeń", zestawieni z Prusem wszyscy inni pisarze polscy są nędzarzami".

* * *

W twórczości każdego autora jest punkt najwypuklejszy, z którego, niby z najwyższej góry, można najlepiej ogarnąć całą jego działalność. Dla historyka, krytyka czy sprawozdawcy jest on tym Archimedesowym punktem, z którego ma podważyć i pokazać ten świat czytelnikom. Takim punktem w dziełach Prusa jest według nas scena z „Lalki", kiedy Wokulski, uratowany przez dróżnika Wysockiego od samobójstwa, od rzucenia się pod pociąg, „zrozumiał, że w chwili nieszczęścia, kiedy go wszystko zdradziło, jeszcze pozostała mu wierna — ziemia, prosty człowiek i Bóg". Te trzy wyrazy, te trzy pojęcia — symbole ukochania ludzi, ukochania ziemi ojczystej i ukochania idei najwyższej—będą kośćcem pacierzowym dalszych rozważań, zastanowienia się nad stosunkiem wielkiego pisarza do człowieka, do ziemi i do Boga, określającym całokształt jego myśli i pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

CZŁOWIEK.

I.

Humanitaryzm Prusa. — Współczucie dla upośledzonych. — Typy dziecięce. — Anielka i Jaś. — Stasiek i Antek.—„Grzechy dzieciństwa".—Modlitwa Psujaczka.—Troska publicystyczna. — Pierwsze wystąpienie w sprawach dziecięcych.—Przyszłość narodu. —Co to są cudowne dzieci? — Zagadnienia wychowawcze. — Gimnastyka.— Wybór zawodu i przesądy towarzyskie. — Nadmiar inteligencyi.— Przepełnienie gimnazyów —Przeciw klasycyzmowi.—Strajk i szkoła polska.—Młodzież uniwersytecka.—Polityka i hulanki. — Młodzież polska zagranicą. — Projekt stypendyów.—Typy studenckie.—Nieszczęśliwa matka nieszczęśliwych synów. — Ideał wychowania na Oceanie Spokojnym.

Już w rozdziale poprzednim zwróciliśmy uwagę na to, że w utworach Prusa natura odgrywa niejako tylko rolę tła, sztafażu, dla uwypuklenia człowieka, który nad nią góruje i jest ośrodkiem jego twórczości. Jakim więc jest stosunek Prusa do człowieka, ściślej biorąc, do Polaka, skoro jest pisarzem polskim?

W r. 1888-ym wyszła w Warszawie broszura Klina p. t. „Moi kochani rodacy", zawierająca równie głęboką, jak przenikliwą i ostrą krytykę charakteru narodowego

polskiego. Jedyną jej wadą jest, że autor, występując w niej na podłożu zgryźliwego egoizmu, nie może powtórzyć za poetą, że „jeżeli gryzie, to sercem gryzie", skutkiem czego brak jej części pozytywnej, brak środków zaradczych, wychowawczych.

Prus podziela stanowisko krytyczne Klina, którego może znał osobiście, i daje nieustanny wyraz tym samym zarzutom w kronikach. Ale odróżnia go od niego troska społeczna, pilne poszukiwanie sposobów zaradzenia złemu. Z radością notuje wszystkie czyny wybitne, wszystkie wypadki dobre, bo od innych, nawet od Lama, różni go serce, kochające serce. Dlatego twórczość jego przenika całkowicie najszlachetniejszy humanitaryzm. A ponieważ słabi więcej potrzebują serca i opieki, ogarnia niem przedewszystkiem słabych fizycznie — dzieci, następnie upośledzonych obyczajowo — kobiety, chociaż te znajdują sobie równoważnik w oddziaływaniu erotycznem, wreszcie upośledzonych ekonomicznie i społecznie — lud wiejski, miejski proletaryat, lub fizycznie zgnębionych rozmaitych biedaków.

Typy dzieci należą do najpiękniejszych, najbardziej wycyzelowanych w twórczości Prusa. Na czele ich kroczy dwoje dzieci nieszczęśliwych, Anielka i Jaś—sierota moralna, ze względu na brak zrozumienia i przywiązania w rodzinie, i sierota fizyczny, pozbawiony rodziców, dziecko nieszczęśliwe i takie, któremu, po przemijającem nieszczęściu, uśmiechnie się dobra i zacna opieka z zapowiedzią rozwoju jego zdolności. Cechą zasadniczą Anielki jest pełnia życia uczuciowego, ukochanie przyrody, każdego listka, każdego źdźbła, pieska Karusia, do którego wyrywa się od suchości nauki. Nie znosi obok siebie nieszczęścia, wita serdecznie biedną ciotkę, lekceważoną przez domowych; kiedy biedna Magda opowiada jej ze spokojem

o zwykłej swojej niedoli, o pospolitem katowaniu dzieci chłopskich, karmi ją na pociechę sucharkiem, a gdy tego zabrakło, oddaje jej własną wstążkę, bo nie wie poprostu, czemby jej osłodzić życie. Błaga potem Gajdy—w wiecznym zatargu z jej ojcem—zaklina go, aby nie bił córki. A „chłop stał, patrzał na nią i słuchał ostatniego szelestu. Potem przeżegnał się i zaczął pacierz mówić. Chwila ta cofnęła go we wspomnieniach aż do pierwszej spowiedzi. Serce mu prędko biło. Gdyby widział cud, nie byłby więcej zmieszany. Potem zaczął iść wolno ze spuszczoną głową i znikł na zakręcie, trzymając wciąż czapkę w ręku. Dusza ludu jest jak ogień pod granitem". Zachwiewa się wiara Anielki w ojca, dotąd najidealniejszą dla niej postać, skoro przekonywa się, że nie robi nic dla poratowania rodziny z nieszczęścia. To rozczarowanie, ta troska psychiczna staje się podłożem jej choroby, a następnie i śmierci. Mało jest obrazów równie wzruszających, jak jej spowiedź i tęskne wiersze:

„Tęskni do nas smutna mama, tam, w mieście,
„I nie słyszy, jak my do niej wzdychamy.
„Dobre duchy! zabierzcież nas, zabierzcie,
„I do mamy zanieście — do mamy..."

Osoba tego prawdziwego anioła i jej wzruszające losy wypełniają całą powieść. Dzieci obok niej—blady, zmanierowany Józio, który staje się normalnym w zetknięciu z naturą, i wspomniana Magda—to wszystko, a większość starszych—to uosobienie egoizmu, zaprzątnięcia interesami własnemi—i dlatego jej nie rozumieją.

Inaczej z Jasiem. Ten ma z początku matkę, która go kocha nadewszystko, i rodzinę państwa Anzelmów wraz z najmilszą towarzyszką życia, Antosią, którzy patrzą na niego z podziwem i przywiązaniem. Jego „Sieroca dola"

zaczyna się naprawdę po śmierci matki. Nie jest on wyrazem instynktu dobra, jak Anielka, lecz raczej wyrozumowanych zasad moralnych; nie kocha nieświadomie natury, jak ona, ale chce ją zrozumieć. We wprowadzeniu w tym pokrewnym typie instynktu badawczego zamiast i obok uczuciowego uwydatnia się różnica pojęć Prusa o kobiecie, która powinna w społeczeństwie reprezentować pierwiastek uczucia, podczas gdy mężczyzna—pierwiastek rozumu. Nieszczęścia Jasia płyną z otoczenia, i dlatego utwór ten jest szczególnie bogaty w typy przeważnie obłudne, może dla tem mocniejszego podkreślenia bezpośredniej szczerości dziecka. Synowie pana Piotra, którzy na niego zwalają własne winy, mają jej najmniej i w kształcie najpierwotniejszym; Edzio i Tadzio, chłopcy miejscy, synowie filantropa-blagiera, pana Karola, naśladują go w obłudnie uroczystem przyjmowaniu Jasia „za brata", jak on go przyjmował „za syna". Obłuda nie jest cechą charakterystyczną narodu polskiego; jesteśmy na to zbyt ekspansywni i leniwi, praktyka zaś obłudy wymaga pewnego stałego wysiłku. Dlatego to rodzina państwa Karolów jest może jedynym typem obłudnym u Prusa, podczas gdy dzieła Dickensa są niemi przepełnione. I w dalszym ciągu Jaś został posądzony o kradzież przez obłudę „poczciwego" Jędrusia i w tej samej formie stał się ofiarą ulicznika-piaskarza.

Druga para pokrewnych dzieci—to Stasiek („Placówka") i Antek, obaj wybiegający umysłem poza swój wiek i swoją sferę. Stasiek zastanawia się nad treścią wszechrzeczy, kiedy pyta, co myśli trawa, skoro ją bydlę „bierze na jęzor", albo co myśli woda, w której się wszystko przegląda. Ten nadmierny rozwój zmysłu badawczego skazuje go jakby z góry na śmierć, bo umysłowo przyszedł na świat zawcześnie, jak uczuciowo Litka Sienkiewicza.

Antek zaś, lichy robotnik, ma w sobie pierwiastki artysty czy wynalazcy, dlatego nie może żyć w otoczeniu swoistem i idzie w świat, zapewne, aby się tam zmarnować. Pokrewnym typem jest garbusek Józio („Grzechy dzieciństwa"), ale już bardziej miejskim, bardziej wysubtelnionym przez kalectwo, prześladowania kolegów i wynikającą stąd samotność.

Przyszłym zdrowym, czynnym typem życiowym jest Kazio Leśniewski (j. w.), pełen temperamentu, w nauce nierówny, chociaż zdolny, do figlów jedyny, do przezwyciężania trudności stworzony. W dziejach jego najciekawszy jest moment pierwszego budzenia się instynktu erotycznego, zupełnie nieuświadomego, a świetnie zaobserwowanego przez autora i podanego z niezmierną delikatnością w scenie z osą i pończoszką Loni. Kazio otoczony jest dwoma dziewczynkami, tą właśnie Lonią i siostrą, powiernicą, pośredniczką, przyjaciółką. Jest to typ dość zwykły i pospolity, gdy sama Lonia jest świadomą swych wdzięków i ich oddziaływania małą kobietką. Jeżeli do tych dodamy nieszczęśliwą, niewidomą dziewczynkę, dla której słuchanie „katarynki" jest szczęściem największem, miłą i grzeczną, pełną wdzięku ale bez wyrazu Helunię Stawską z „Lalki", oraz szereg dobrze zaobserwowanych pensyonarek w „Emancypantkach"—typy dziewczynek Prusa będą mniej więcej wyczerpane. Z wyjątkiem Anielki są to zresztą typy przeważnie bierne, co się powtórzy i w kobietach Prusa: Anielka, gdyby żyła, byłaby zapewne Madzią, Lonia gdy dorośnie, zostanie panną Łęcką, w najlepszym razie panią Wąsowską, Helunia i Zosia będą normalnemi żonami i matkami.

Pokrewnym Kaziowi typem jest Antoś z „Omyłki", który obserwuje ze swego dziecinnego stanowiska powstanie i także „wybiera się na wojnę". Głębokie współczu-

cie wzbudza stojący na najpierwotniejszym stopniu rozwoju, niewiele różniący się od zwierzęcia, nieszczęsny bękart Walek („Grzechy dziecińśtwa"), którego Kazio zjednywa sobie chlebem i miodem, że chodzi za nim jak pies, aż wreszcie odegnany rusza „we świat", by tam zginąć. Drugą stronę charakteru dzieci, pełne egoizmu okrucieństwo, przedstawia nowela „Przy księżycu", malując znęcanie się ich nad starym guwernerem, Francuzem.

Osobne miejsce należy się bohaterowi słonecznej „Przygody" — Stasiowi, w którym zaledwie budzą się pierwsze drgnienia świadomego życia, a który jednak jest środkiem i celem właściwym całego małego światka, słońcem szczęścia, około którego się ten światek obraca. Jest to jakby symbol życiowy, jakby wskazówka odrodzenia i przyszłości, wnoszonej przez dziecko, jako takie.

Podobnym słonecznym obrazkiem jest modlitwa rozbrykanego łobuza, Psujaczka z „Faraona". Modląc się do Ammona, trzepie: „A za te dobre rzeczy, które nam darowałeś, niechaj wszyscy kochają Cię, jak ja..." A jednak „na te słowa, pogrążone w sobie bóstwo otworzyło oczy, i padł z nich na świat promień szczęścia. Od nieba do ziemi zaległa niezmierna cisza, ustał wszelki ból, wszelki strach, wszelka krzywda. Świszczący pocisk zawisnął w powietrzu, lew zatrzymał się w skoku na łanię, podniesiony kij nie spadł na plecy niewolnika. Chory zapomniał o cierpieniu, zbłąkany w pustyni—o głodzie, więzień—o łańcuchach. Ucichła burza i stanęła fala morska, gotowa zatopić okręt. I na całej ziemi zapanował taki spokój, że słońce, już ukryte pod widnokręgiem, znowu podniosło promieniejącą głowę..." Trudno o silniejszy artystyczny wyraz wpływu prostoty i szczerości dziecka.

Tak rozumie Prus rolę dzieci, kiedy na schyłku życia nazywa je „przyszłością narodu" i skarży się, że w tem

znaczeniu nie dbamy o nie dostatecznie; tak rozumie, kiedy na początku swej karyery literackiej, w „Opiekunie Domowym" (1872-go r.), zwraca uwagę na „Sprawy dziecinne", krytykując rutynę w wychowaniu, brak higieny, gimnastyki, brak kształcenia charakteru, bicie, brak uzdolnienia pedagogicznego rodziców. Dziecko jest woskiem, gliną, wszystko z niem można zrobić, trzeba tylko czuwać, aby nie nabyło złych nałogów, a więc zaszczepiać „nałogi i zasady moralne", budzić świadomość, aby dziecko „wiedziało o swych czynnościach i uczyło się je krytykować", aby „z każdym czynem złym łączyła się przykrość, a z każdym dobrym przyjemność", a „pomyślawszy, jakie skutki z pewnych wad wynikają dla dorosłych, te same do dzieci stosować, posługując się okolicznościami ich życia, nie opuszczając najdrobniejszych". Do tego typu prac należy też zaliczyć rozprawę bardzo obszerną, nie skończoną, również w „Opiekunie Domowym" drukowaną, a opartą na własnych spostrzeżeniach lekcyi z dziećmi p. t. „Jak należy rozwijać umysł dziecka" (1875 r.).

Wychodząc z tych założeń społecznych i pedagogicznych, Prus bije nieustannie na trwogę. Jeszcze w roku 1876-ym domaga się powietrza i ruchu dla biednych dzieci miejskich, a więc o wiele wcześniej, niż powstały kolonie letnie. Ilustruje straszną niedolę dzieci na wsi, dziesiątkowanych przez choroby zakaźne, a składające codziennie dowody barbarzyństwa, niszcząc drzewa i ptactwo leśne. Nawołuje do dbania o higienę dzieci, o kąpiele, mycie rąk i zębów. Z powodu słynnego w swoim czasie procesu Skublińskiej, „fabrykantki aniołków", która nieprawe dzieci brała na garnuszek i potem zagładzała je na śmierć, woła o opiekę dla podrzutków, dla opuszczonych niemowląt. Zadaje sobie pytanie, co wyrośnie z tych ofiar ustroju społecznego. Widzi zastraszające barbarzyństwo wyrost-

ków ulicznych, którzy spędzają życie na grze w guziki, kłamstwie i żebraninie. Gdzieindziej chłopiec od dziesięciu do piętnastu lat wieku jest w szkole, kształcąc się na pożytecznego członka społeczeństwa. Cóż mu pozostaje u nas w przyszłości? — Kradzież i nóż. Cóż się robi? — pyta w roku 1905-ym—aby zaradzić złemu? Bardzo mało: dla niemowląt istnieje Instytut higieny dziecięcej i „Kropla mleka". Kuratoryum trzeźwości wydaje bezpłatne obiady dla dzieci robotników, pozbawionych pracy, wreszcie kąpiele ludowe propagują czystość. Znakomity pisarz nie dodaje, że instytucye te mamy do zawdzięczenia jemu, który cierpliwie i nieustannie przez wiele lat o nie kołatał.

Pracę społeczną i wychowawczą dla dzieci przeciwstawia Prus bezmyślnemu kultowi „cudownych dzieci", zwłaszcza muzykalnych, które przed laty były istną plagą Warszawy. Nie te dzieci są cudowne, które grają na fortepianie lub skrzypcach, lecz te, które kleją coś z mechaniki, te zasłużone dzieci (we Francyi), „które rówieśników swych ratowały z niebezpieczeństwa (z wody, pożaru), które same się nauczyły czytać lub opiekują się młodszem rodzeństwem", te wreszcie, które czyszczą buty na ulicach, a potem stają się wybitnemi jednostkami (Stany Zjednoczone). Zamiast cudowności przydałoby się nam szczepienie solidarności dzieci szwajcarskich, które na hasło „do broni" ruszają z domów na plac zborny, nie na imaginacyjną wojnę, ale w celu wyrobienia w sobie poczucia obowiązku.

Kiedy chodzi o dzieci, milknie Prus utylitarysta i odzywa się jego czułe na niedolę serce. Utylitarysta potępiłby uroczysty i kosztowny pogrzeb „małego Piotrusia" (w Paryżu), męczennika okrucieństwa własnego ojca, Prus zaś zachwyca się manifestacyą.

Przy tym stopniu zainteresowania musiały Prusa bardzo zajmować kwestye naukowe i wychowawcze. W zestawieniu z przeszłością uderzało go dawniejsze próżniactwo i dzisiejsze przemęczenie; zalecał, aby nigdy nie tracić z oczu głównych celów: dać dzieciom zdrowie i umiejętność zarobkowania. Nie hołdował on przesądowi swego pokolenia co do ćwiczeń fizycznych; zaznaczał potrzebę człowieka zupełnego i, opierając się na przykładach z zagranicy, protestował przeciwko temu, że ćwiczenia gimnastyczne „w opinii pewnych osób i kółek zabierają napróżno czas i szkodzą *ludziom inteligencyi*... Śmieszne było nieuctwo średniowiecznych bohaterów, ale smutna jest niezdarność dzisiejszych *myślicieli*. Tamci przynajmniej byli zdrowi osobiście i zdrowe wydawali potomstwo, ci są *nerwowi* i, albo nie mają potomstwa, albo stają się założycielami rasy zdechlaczków". Podnosił znaczenie nauki rysunków, wyrabiającej zmysł obserwacyi i ścisłości, którego my nie mamy, podczas gdy inne narody, wyższe, wyrabiają go w sobie usilnie. Skutkiem tego przeważa u nas literatura nad spostrzegawczością, mamy twórczość słowną, oni zaś w działaniu; te same zalety patrzenia i myślenia wyrabiają studya przyrodnicze. Innym razem podnosi znowu konieczność dokładnej obserwacyi dzieci i urozmaicenia pobudek ich pracy, przyczem robi słuszną uwagę, że mężczyźni mogą nakreślić doskonałe plany wychowania, ale urzeczywistnić je mogą tylko kobiety, zwłaszcza przy dzieciach młodszych.

Przechodząc do kwestyi najogólniejszych, z powodu książki Demolinsa oświadcza się za systemem angielskim, który wychowuje młodzież zdrową, podczas gdy nasza jest wątła i zmęczona. Zaznaczając różnicę zasadniczą między wychowaniem a wykształceniem, poddaje krytyce nadmierną jednolitość systemu we Francyi, natomiast podnosi po-

trzebę swobody, praktyczniejszego nacisku na dokładną znajomość języków obcych, na wyrobienie charakteru i ludzi czynu. Powtarzając tę krytykę za autorem francuskim, Prus tryumfuje, nic innego bowiem nie głosił przez całe życie: „rozwijajmy wolę... starajmy się być użytecznymi... nie przeceniajmy sztuki...“

„Przedewszystkiem trzebaby wychowywać człowieka jak najzdrowszego i silnego, po wtóre—dać mu sposób zarabiania na życie,—po trzecie—nauczyć go, ażeby dobrze wychowywał własne dzieci,—po czwarte—zaszczepić w nim wiedzę obowiązków i praw obywatelskich, — po piąte — obznajmić go z tem, co uprzyjemnia życie, a więc z literaturą, sztuką i t. d. Tymczasem dziś cały system wychowawczy polega właśnie na zaznajamianiu z literaturą, sztuką i jak najbardziej oderwanemi pojęciami. Zdrowie zaś i sposób utrzymania życia schodzą na ostatni plan, jeżeli zresztą na podobne drobiazgi zwraca kto uwagę...“ Pomimo tego dążenia do wytwarzania ludzi silnych, Prus polemizuje z autorem, który radzi rozwijać „siły i tężyznę“, „zęby i pazury“. W teoryi tej widzi wpływ Bismarcka, wydaje się jednak, jakby obawiał się wyciągnąć ostateczne wnioski ze swoich przesłanek. Zapewne i w tem dążeniu nie widzi nic innego, jak zwykłą blagę i frazes, i może nie bez słuszności.

Ale nadchodzi chwila, kiedy dziecko przestaje być dzieckiem, kiedy trzeba myśleć o dalszem jego kształceniu i o wyborze zawodu. A tutaj wchodzi w grę nasz przeklęty arystokratyzm. Potrzeba nam przedstawicieli zawodowych rzemieślników; nie ulega wątpliwości, że położenie towarzyskie rzemieślnika jest u nas gorsze, aniżeli człowieka każdego innego stanu; jakże wobec tej wewnętrznej sprzeczności można wymagać od ojców, aby kształcili synów swoich na rzemieślników? Dlatego też,

podczas gdy szewc angielski kształci swego syna także na szewca, tylko lepszego od siebie, szewc polski będzie go kierował na inteligenta.

Kwestya nadprodukcyi inteligencyi u nas jest sporna: z jednej strony, w stosunku do cywilizowanego Zachodu, powinnismy mieć osiem do dziewięciu tysięcy młodzieży w wyższych zakładach naukowych, z drugiej zaś — mamy dość liczny proletaryat inteligencyi i produkujemy ją faktycznie na eksport.

Do wykształcenia uniwersyteckiego otwiera drogę gimnazyum, tymczasem w progimnazyach i gimnazyach stale braknie miejsc. Jako środek zaradczy propaguje Prus stowarzyszanie się rodzin w celu tańszego domowego kształcenia dzieci, przyczem, jak zwykle, zapomina, że władza rosyjska bardzo prędko położyłaby kres wykonaniu jego projektu. Oceniając programy gimnazyalne, Prus nieustannie występuje przeciwko klasycyzmowi, w czem się zgadza z nastrojem epoki, z jej kultem dla nauk przyrodniczych, wreszcie z typem gimnazyum rosyjskiego, zwłaszcza za czasów Apuchtina, kiedy wykształcenie klasyczne nie było niczem innem, jak środkiem ograniczania dostępu młodzieży do uniwersytetu, utrudniania kończenia gimnazyów dla młodzieży polskiej, dla rosyjskiej zaś powstrzymywaniem fermentu rewolucyjnego. W związku z kwestyą powyższą przedmiotem ciągłej troski Prusa jest przeciążenie młodzieży szkolnej pracą i wyczerpujące ją trudności egzaminów.

W stosunku do państwa rosyjskiego Prus kieruje się stale złudzeniami, albo też pragnie mieć nadzieję przeciw nadziei. Dlatego wita z radością zapowiedź reformy szkolnej w okólniku ministeryalnym z roku 1899-go, reskrypt cesarski z roku 1901-go i ostrą krytykę stanu rzeczy w pismach rosyjskich. Z pewnem uspokojeniem stwierdza

za niemi, że w głębi Rosyi nie jest lepiej niż u nas, że i tam panuje ten sam wrogi stosunek nauczyciela do ucznia, ta sama katorga języków starożytnych, że w porównaniu z Niemcami „elementarna oświata jest w Rosyi prawie siedem razy słabsza, średnia dziewięć razy, a wyższa pięć razy“. Treść tych reform, których zapowiedź tak cieszyła Prusa, nie ma dla nas w tej chwili żadnego znaczenia; co najwyżej przypomnieć trzeba, że zapowiedzi te nigdy urzeczywistnione nie zostały.

Przechodzimy do czasów najnowszych. Jak z góry przewidzieć można, strejk szkolny młodzieży polskiej nie znalazł uznania Prusa. Jego słuszne uwagi przeciw strejkowi wychodziły z praktycznego stanowiska szkodliwości zamętu, wytworzonego w kształceniu się młodzieży i niemożliwości zastąpienia wykształcenia szkolnego domowem dla olbrzymiej części młodzieży uboższej. Dalszy bieg rzeczy wykazał, że, jak w wielu innych wypadkach, i tym razem znakomity pisarz miał słuszność, przez co oszczędził sobie nieprzyjemności wycofywania się z raz zajętego stanowiska, które stało się udziałem wielu zwolenników i promotorów strejku. Niechęć do tegoż nie zasłaniała jednak bynajmniej oczu Prusa na dobre strony jednego z ubocznych jego skutków—średniej szkoły polskiej. Podkreślał zwłaszcza, że nauka w języku własnym jest to chodzenie na własnych nogach, podczas gdy nauka w języku obcym może być porównana do sztucznego chodzenia na szczudłach. Jednakże, skoro własnej wyższej uczelni polskiej nie posiadamy, należałoby zaniechać bojkotu uniwersytetu i politechniki, tylko zamożniejsza młodzież bowiem może wyjeżdżać na wyższe studya zagranicę.

Tą drogą przechodzimy do stosunku pisarza względem młodzieży uniwersyteckiej. Zdaniem jego, studentowi zagrażają dwa niebezpieczeństwa, które narażają go na

zarzuty natury dwojakiej: przewagi teoryi nad życiem a uczucia nad rzeczywistością i płynącego stąd zajmowania się polityką zamiast nauki zawodowej, oraz oddawania się swobodzie życia akademickiego w postaci próżniactwa i hulanek.

Pierwszemu niebezpieczeństwu usiłuje Prus zapobiegać nawet w stosunku do własnego jeszcze pokolenia, zarzucając młodzieży w roku 1872-im, że zbyt wiele gada o nowych teoryach, zamiast stosować je w życiu, skutkiem czego wytwarza się jednostronność, układa się wielkie zamiary, które życie zazwyczaj zawodzi, niszcząc wytrwałość, a i tak nie mamy jej zawiele. Te słowa były skierowane do „organiczników"; w piętnaście lat potem narodziło się już nowe pokolenie—„entuzyastów", którzy wołają do Prusa: „Wskażcie nam taki punkt, takie ognisko, w które mamy zestrzeliwać myśli i duchy, a—zepchniemy bryłę świata na nowe tory..." W odpowiedzi na to wezwanie podnosi Prus wartość „małych idei", t. j. powszednich, którym można służyć codziennie i które dopiero są podłożem dla „wielkich idei", dla których praca może tylko czasem wybuchać, jak race ogniste na szarym horyzoncie życia: „Mierząc fakta ich cywilizacyjną i wszechludzką wartością, co jest lepsze: czy krwawe tryumfy „wielkiej idei" pod Sedanem i następujące po nich powszechne zbrojenia, prześladowania religijne, nienawiści międzynarodowe i olbrzymie podatki—czyli też ów spokojny rozwój „małych idei", kiedy kwitły sztuki, nauki, filozofia, kiedy doskonaliły się obyczaje, a szczęśliwy rodzaj ludzki, deklamując czułe wiersze, kochał się przy blasku księżyca".

I znowu w dwanaście lat później nowe pokolenie młodzieży woła do Prusa o wskazanie jej celów bohaterskich. Na to im Prus odpowiada porównaniem bohaterstwa sta-

rożytnych z nowożytnymi każdy kanonier współczesny musi być Leonidasem, a mechanik, ocalający życie tysiącom — Mucyuszem. Przytem prawdziwi bohaterowie są skromni; nie mówią o sobie z góry, że będą spełniali bohaterskie czyny. To zapowiadanie jest niestety cechą Polaków, cechą nie bohaterów, lecz pozujących na nich.

W tej epoce zaczyna młodzieży nowe zagrażać niebezpieczeństwo: w rozmowie z praktycznym stryjem synowiec-dekadent mówi o sobie, że ma „chorobę woli“, że na nic wszystko się nie zdało, że ideałem człowieka jest nie pracować. Rozestetyzowanie, brak klasyfikacyi potrzeb społecznych, właściwej oceny tego, co daje siłę—oto cechy tego dekadentyzmu.

Największem niebezpieczeństwem pozostaje jednak udział młodzieży w polityce. Wszystkie te streszczone wyżej dyskusye są tylko ukrytemi przestrogami przed tem uczestnictwem. To ma Prus na myśli, kiedy zaznacza, że młodzież nie jest klasą odpowiedzialną przed społeczeństwem, a więc nie może działać w jego imieniu, to samo, kiedy występuje przeciw strejkowi szkolnemu i przeciw demonstracyi części studentów krakowskich z powodu nominacyi ks. Zimmermana na profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. W tej obawie wreszcie szukać należy źródła „Dzieci“; wspominaliśmy już o tej powieści, tu chcemy tylko uwydatnić ten jej charakter protestujący, wyraz przekonania, że nawet, kiedy młodzież w najlepszej wierze i z najlepszem uczuciem występuje politycznie, musi przynieść szkodę krajowi i sobie, a w końcu stać się łupem ludzi mniej szlachetnych, ale bardziej w pewnym kierunku zdecydowanych, w danym razie—bandytów.

Drugie niebezpieczeństwo — marnowanie czasu na próżniactwo i zabawy—stanowi także troskę Prusa. Zwraca

ca uwagę, że młodzież nasza mniej pracuje od amerykańskiej, zajmuje się jej bytem materyalnym, jej stanem moralnym i umysłowym. Kiedy na głowy młodzieży spada szereg powszechnych zarzutów, Prus do pewnego stopnia staje w obronie studentów: w karty grają niestety wszyscy, rozpusta jednak jest zjawiskiem wyjątkowem; gorzej, że nie uczą się, że nie ujmują w karby swoich dążeń idealnych, bieda wśród studentów jest zresztą większa, niż się ogółowi zdaje.

Bojkot uniwersytetu Warszawskiego zwraca uwagę pisarza na młodzież polską za granicą. W Warszawie studenci uniwersytetu są prześladowani za to, że się uczą, pomimo to, że byli wykolejeni i z trudem powrócili na opuszczone posterunki. Tymczasem pożytek z wyjazdów młodzieży za granicę jest bardzo względny: zamożniejszym przeszkadza w studyach knajpa, biedniejszym — straszna nędza, zwłaszcza w Paryżu. Przytem młodzież polska na obczyźnie żyje życiem zanadto zamkniętem w kółku własnem, przez co nie poznaje obcego otoczenia, mało pracuje, a dużo za to czasu trawi na kłótniach. Prus zwraca uwagę, że to są nasze wady dziejowe. Albo się ich pozbędziemy i zastąpimy je mądrą i chłodną pracowitością, albo też zginiemy. Że wad tych można się pozbyć, świadczą pracowici, spokojni, rozważni a wytrwali Poznańczycy. Nasza młodzież powinna brać przykład z Japończyków, którzy dla swego narodu nie są dziurą do wylewania pieniędzy, lecz szkatułą do zbierania wiadomości.

Prus rzuca projekt utworzenia stypendyum dla ludzi wszystkich zawodów i poziomów wykształcenia, byle uczyli się swego fachu, a poza tem badali stosunki zagraniczne i peryodycznie przysyłali swoje spostrzeżenia o tem, co się im podoba a co nie i coby należało i można było do nas przeszczepić. Przymioty, wymagane od stypendystów,

będą te same, których wymagał w podobnym wypadku Cecil Rhodes: dzielna wola, uczciwość, lojalność, prawdomówność, obowiązkowość i bezinteresowność. W ten sposób pojęte stypendya byłyby swego rodzaju nagrodą cnoty, przywiązaną nie do nazwiska lub położenia towarzyskiego, lecz do przymiotów charakteru.

Najogólniejsze przepisy znakomitego pisarza dla młodzieży brzmią jak następuje: 1) Garnij się do użytecznej pracy, która wzmocni dobrobyt twój i twego narodu. 2) Nie łajdacz się, bo to paraliżuje rozwój duchowy i fizyczny. 3) Nie rozmyślaj i nie gadaj o miłostkach. 4) Myśl ciągle o czynach i rzeczach użytecznych, a powoli sam staniesz się użytecznym, co cię najpewniej uchroni od zwyrodnienia.

W beletrystyce typy studentów traktowane są serdecznie, ale niezbyt poważnie. Malewski i Patkiewicz z „Lalki" wyrobili sobie stanowisko w literaturze uciesznemi figlami i „kawałami"; trzeci ich towarzysz i przyjaciele Kleina — to socyaliści. W „Pojednanych" widzimy przyszłego pożytecznego działacza społecznego, Łukaszewskiego, dalej egoistę i karyerowicza Leśkiewicza, lekkomyślnego Kwiecińskiego, który zginie kiedyś przez miłostki wreszcie dzielnie radzącego sobie w życiu, przyszłego dobrego fachowca, Gromadzkiego.

Smutne rezultaty niewłaściwego wychowania illustruje felieton p. t. „Nieszczęśliwa matka nieszczęśliwych synów". Jak często bywa, jest tam córka, poczciwa i pracowita panienka, traktowana jak kopciuszek, podczas gdy synowie w mniemaniu matki są to niezwykłe indywidualności, umysły prawie gienialne. Niunio — poświęca się dla ludzkości; siedział w więzieniu, teraz przebywa za granicą, żąda ciągle pieniędzy „na sprawę" i pisze manifesty do narodów. Munio zmieniał kilkakrotnie zawód, obecnie szuka

posady dyrektora banku, ale ludzie są tak zimni, że proponują mu co najwyżej stanowisko kancelisty. Dziunio miał być wielkim inżynierem, ale politechniki nie skończył, bo zajmował się sprawami społecznemi. Był potem przy kotle, wreszcie kasyerem, ale myśl, zajęta wyższemi kombinacyami, zawiodła go, i znalazły się braki w kasie, skutkiem których wyrzucono go z biura.

Ideał wychowania wedle swej myśli podaje Prus w roku 1905-ym, w postaci utopijnej wyspy na Oceanie Spokojnym.

„Pierwszą cechą mieszkańców owej wyspy jest czystość. Po każdej cięższej pracy, czy dłuższym spacerze, kąpią się; przed każdem jedzeniem myją usta i ręce, po jedzeniu znowu ręce, zęby i usta. Bieliznę noszą wprawdzie grubą, ale zmieniają codzień i piorą... Do tej pedanckiej czystości człowiek tamtejszy przyzwyczaja się od dzieciństwa, w domu rodziców i w szkole. Nadto zaś w szkole początkowej, czy w ochronie, dzieci uczą się łatać odzież i obuwie. W tamtym kraju wolno mieć odzież połataną, ale nie wolno mieć podartej i brudnej... Również w domu i w szkole elementarnej uczą się dzieci jeść i oddychać".

Sztuka jedzenia polega na niezmiernie dokładnem przeżuwaniu, oddychanie zaś jest takie: „wciąga się powietrze bardzo powoli i głęboko; gdy płuca są napełnione, zawiesza się oddech, a nawet wydycha się z nich powietrze, również powoli i głęboko. Takie ćwiczenie oddechowe robi się kilka i kilkanaście razy w ciągu dnia..."

„W szkołach niższych i średnich dzieci nie uczą się specyalnych nauk..., ale zupełnie czego innego. Uczą się: 1) obserwować, 2) działać, 3) tworzyć, 4) wyrabiają w sobie charakter... W szkołach znajdują się wyborne książki do czytania, ale wszystko, o czem dziecko czyta, jedno-

cześnie ukazuje mu się w naturze, albo na doskonale zrobionych tablicach kolorowanych i modelach. To też niema wyrazu, który dziecko powtarzałoby mechanicznie. Działać uczą się dzieci praktycznie: kopią ziemię, rąbią drzewo, krają i szyją płótno" i t. d... „odtwarzają też zdarzenia historyczne, np. bitwy... za pomocą manewrów, w których biorą udział setki i tysiące dzieci".

„Przy pracy, przy obserwacyi, przy manewrach wojskowych, nawet przy kopaniu i budowaniu chłopak uczy się: wytrwałości, punktualności, panowania nad sobą, umiejętności robienia planów i wykonywania w odpowiednim czasie i miejscu".

„Czy dla nas system taki nie byłby przedwczesny?" — zapytuje Prus i dodaje, że nazwa wyspy musi pozostać tajemnicą, mieszkańcy bowiem „lękają się, ażeby nie odkryli ich Europejczycy i nie uszczęśliwili swemi prawami i systemami pedagogicznemi".

Tak po latach trzydziestu zamyka się koło zainteresowania pisarza sprawami pedagogicznemi na punkcie rozpoczęcia w r. 1875-ym. W utopii tej znajdujemy streszczone wszystkie te ideały wychowawcze, hygieniczne i moralne, które przez całe życie propagował.

II.

Rola społeczna kobiety.—Typy bierne.—Geniusz uczucia.—Smutne położenie kobiet.—Uzasadnienie dążeń emancypacyjnych.—Wyższe wykształcenie i praca zarobkowa.—Kongresy i sesye „Emancypantek".—Erotyzm w utworach Prusa. — Co to jest równouprawnienie erotyczne i czem jest flirt? — Izabela Łęcka i jej siostry.—Wiarołomstwo i rozwody.—Dwie miary. — Przeciw uwodzicielstwu.—Czystość moralna Prusa. — Parę złośliwych aforyzmów Prusa o kobietach.

Stosunek pisarza do kobiety może być trojaki, w zależności od tego, na jaki z czynników jej życia zwraca

największą uwagę i największy nacisk położy: erotyczny (miłości), emancypacyjny (równouprawnienie), czy społeczny (rodzina). W stosunku do kobiety i zagadnień jej życia zajmuje Prus stanowisko tylko społeczne: jest ona dla niego przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, żoną i matką przyszłych zdrowych pokoleń i ich wychowawczynią. Już w młodości zagadnienie równouprawnienia, głównie zarobkowego, widzi w tem, że 27% kobiet nie wychodzi za mąż. „Stanowią one podwalinę tak zwanej kwestyi damskiej, wszystkich słusznych utyskiwań i pięknych deklamacyi, jakie wypowiadają się na temat praw kobiecych... Dla nas prawo kobiety—to prawo pracy“, prawo, aby ją pracy nauczono przez wychowanie praktyczne. Prus wskazuje cały szereg gałęzi pracy, dostępnych dla kobiet, i podkreśla zasługi młodej prasy w dziedzinie stwierdzania i zapobiegania niedoli kobiecej.

Z pojęcia roli kobiety, głównie jako żony i matki, wynika przeważna bierność typów kobiecych, nawet względnie dodatnich, w jego powieściach. Bierna jest pani Stawska, którą Rzecki Wokulskiemu przeznacza na żonę, może nawet wzruszająca swem bezwzględnem oddaniem, niby ofiara na rzeź prowadzona, bierne te wszystkie panie Anzelmowe, Wincentowe, Piotrowe, Karolowe; bierna jest Sara w „Faraonie“, bierne wreszcie różne miłe dziewczątka: Zosie, Wandzie, Helenki i inne, wszystkie bez wybitniejszego wyrazu, zdolne jedynie wywoływać uwielbienie mężczyzn, aby następnie stać się ich odbiciem w życiu rodzinnem.

Wyjątki od tej tezy są podwójne. Kobiety, które stoją w życiu same, bez mężczyzn, zmuszone dawać sobie radę—te są energiczne. Więc matka w „Omyłce“, więc Anna Stokowska w „Anielce“, więc Anna, podstarzała panna, wiedząca dokładnie czego chce („Podwójny człowiek“), więc pani Latterowa, którą zresztą łamie walka z życiem.

a przedewszystkiem jej następczyni, panna Malinowska („Emancypantki“), kobieta oschła, twarda, stworzona do zwyciężania. Do natur czynnych należą także kobiety z ludu, wierne codzienne współpracowniczki i towarzyszki swoich mężów. Ślimakowa zwłaszcza jest pierwiastkiem żywszej energii, niż on.

Drugi wyjątek ze stanu bierności następuje wtedy, kiedy zasadnicza władza duszy kobiecej, uczucie, wybuja tak, że stanie się wszechogarniającą siłą twórczą, czynną. Taki wypadek mamy w twórczości Prusa jeden, ale opracowany z miłością i we wszystkich szczegółach — Madzię z „Emancypantek“. Nazwano ją gieniuszem uczucia — i słusznie. Wyobraźmy sobie, że Anielka nie umarła, lecz wyrosła, że swoje dziecięce uczucia dla najbliższego otoczenia, Karuska, Gajdy, drzew w parku, rozszerzyła na każdy objaw niedoli, który dostrzeże w życiu, — będziemy mieli Madzię. Rzecz charakterystyczna, że w jednym i drugim typie wielki talent autora ocalił go od niebezpieczeństwa przedstawienia typu dodatniego, ale nudnego i mdłego czego nie ustrzegł się np. Dickens we Florencyi Dombey („Dombey and Son“), a nawet w Agnieszce Wickfield („Dawid Copperfield“). Przeciwnie — Madzia żyje pełnem życiem; wierzymy w nią, nawet w jej naiwność, chociaż na nią wzruszamy ramionami, bo ona poprostu inną być nie może: ma wzruszającą nieświadomość zarówno swej wartości moralnej czynnej, jak i swego wdzięku. Dlatego jest nieprzystosowana do otoczenia — jak Wokulski umysłem, tak ona sercem, ale podczas gdy umysł buntuje się, serce — cierpi. Madzia też jest tak nieustannie raniona kolcami życia, tak nierozumiana przez otoczenie, nawet najbliższe — przecież i własna matka nie może się dociągnąć do jej poziomu uczuciowego, — że wreszcie szuka ucieczki w klasztorze, gdzie może służyć innym i prze-

stawać z kobietami wprawdzie nie tak świętemi, jak ona, ale zawsze w tej dziedzinie do niej zbliżonemi. „Emancypantki“ kończą się znakiem zapytania co do dalszych losów Madzi; ale napewno powiedzieć można, że jeżeli wyszła za Solskiego, to dalsze jej życie było także pasmem cierpień, bo przez zrobienie takiej—trywialnie mówiąc—karyery życiowej bynajmniej nie podniosła do swego poziomu otoczenia, nawet męża, który zapewne znudziłby się jej dobrocią, zdradzałby ją, spędzałby na niej wybuchy swego gniewu, chociażby nawet potem leżał u jej nóg i przepraszał. Madzia—jeżeli się tak wyrazić wolno—jest transcendentalnym ideałem Prusa, realnym zaś, występującym czasem w kronikach, jest zdrowa i normalna dziewczyna, jaką jest naprzykład panna Zofia w „Miesiącu nektarowym“; taka powinna jak najprędzej iść za mąż i mieć dużo zdrowych i miłych dzieci, podobnych do typów, omawianych w ustępie poprzednim. Jest to czysto społeczne pojmowanie roli kobiety, jako przedstawicielki ciągłości życia narodu i jego liczebnego wzmacniania.

Niestety jednak liczba małżeństw zmniejsza się. Prus boleje nad tem, jakkolwiek rozumie, że jest to wynik coraz cięższych warunków ekonomicznych. Pomimo pojmowania małżeństwa, jako instytucyi społecznej, Prus wierzy w jego szczęśliwy przebieg o tyle tylko, o ile jest oparte na miłości wzajemnej. W tem znaczeniu autor przemawia przez usta Wokulskiego, Wąsowskiej, prezesowej, kiedy ci akcentują niedolę małżeństw, zawieranych dla pieniędzy. Z tych samych względów protestuje przeciwko robieniu z małżeństwa artykułu zbytu rynkowego przez ogłoszenia matrymonialne, przyczem piękny ustęp poświęca miłości: „Jeżeli jest rzecz, dla której warto wstać przed wschodem słońca i łapać ją jak mannę przetakiem, a złapawszy, nie wypuszczać, to taką rzeczą jest

miłość, miłość—o jakiej pisują poeci w sonetach, a powieściopisarze w powieściach. Każdy człowiek dwunożny może ją spotkać w życiu, ale, ach!... niechaj jej nie płoszy ogłoszeniami w gazetach i wogóle stąpaniem po tych drogach, które prowadzą do ogłoszeń". Z powodu wystawienia sztuki Sudermana „Gniazdo rodzinne" zastanawia się nad kwestyą, czy rodzina współczesna jest kryminałem, czy *asylum*, i w końcu oświadcza się za określeniem drugiem.

Ogólne położenie kobiety w społeczeństwie charakteryzuje Prus (w roku 1888-ym) w sposób bardzo pesymistyczny.

„Pod względem politycznym, w całym cywilizowanym świecie, kobieta uważa się za człowieka niepełnoletniego, a raczej—pozbawionego pewnych praw. Jako córka uważa się za istotę niższą od braci i za nieszczęście rodziców, którzy jednak dla siebie więcej wymagają pracy, wdzięczności i poświęcenia od niej, aniżeli od synów. Jako żona, kobieta jest niewolnicą męża, który ma obowiązek, o ile chce i może, karmić ją, odziewać, nawet troszczyć się o jej rozrywki, ale jednocześnie—ma prawo nie pozwolić jej wyjść z domu, może czytywać listy do niej pisane, może zabronić jej zajmowania się jakimś procederem i t. d.

„Od swych rodziców kobieta otrzymuje daleko niższą edukacyę, aniżeli mężczyzna. Co gorsza: edukacya owa jest obrachowana na to, ażeby o naturze, człowieku i społeczeństwie dać jej najfałszywsze wyobrażenie. Wyszedłszy za mąż, kobieta jest stanowczo pokrzywdzona wobec męża. Nietylko bowiem nie wolno jej myśleć o jakiejś roli samodzielnej, którą musi poświęcać dla tytułu mamki, niańki i kucharki, ale nie wolno jej dysponować nawet własnym majątkiem i czasem. Kiedy mężczyzna może mieć tyle kochanek, na ile pozwoli mu zdrowie i ma-

iątek (bardzo często należący do żony), kobiecie nawet wówczas robić tego nie wolno. To, co dla mężczyzny bywa niekiedy źródłem reklamy, dla kobiety jest hańbą. Od niej najniewierniejsi wymagają wierności, najwyuzdańsi powściągliwości.

„Nareszcie, jeżeli kobieta nie wyszła za mąż i musi pracować na siebie, mężczyźni stawiają jej wszelkiego rodzaju przeszkody. Jest lekarką — mówią, że mózg jej za mało waży na to, ażeby pisała recepty. Jest kelnerką — zarzucają jej, że rozsiewa niemoralność. Jest sługą — robi więcej, a bierze mniejszą pensyę od lokaja...“

„Otóż, według mego słabego pojęcia, niema takiej gałęzi zajęć, w której kobiety nie mogłyby zajmować, a nawet nie zajmowały w praktyce posad, odpowiednich ich siłom. Widzimy je przy dzieciach jako mamki, piastunki i nauczycielki, przy chorych i starcach jako dozorczynie, przy zmarłych, jako babki kościelne. Spotykamy je w arsenałach przy wyrobie ładunków, na wojnie jako wiwandyerki i siostry miłosierdzia, przy roli jako żniwiarki i kopaczki, nawet w obserwatoryach jako rachmistrzynie“.

Wychodząc z założeń powyższych, dążenia kobiet do polepszenia doli własnej są słuszne i uzasadnione. Niemniej, wobec roli naczelnej, wyznaczonej kobiecie w rodzinie, równouprawnienie na polu ekonomicznem będzie raczej wyjątkiem, niż regułą. Prus nigdy nie schodził z tego stanowiska, pomimo obrony interesów kobiet i wogóle praw ich do wykształcenia zawodowego i do zarobkowania we wszystkich dziedzinach. Co do samego wykształcenia, zajmował to samo stanowisko sceptyczne, co w sprawie oświaty i moralności: „Ukształcenie, tak w kobietach, jak i w mężczyznach, gra małą rolę. Ważnem zaś jest to: czy człowiek ma szlachetną, czy też nędzną duszę“.

Odrazu stwierdzić trzeba, że sprawa wyższego wykształ-

cenia kobiet nie istnieje wogóle dla Prusa, od początku karyery bowiem aż do końca jest ona dla niego rozwiązana w sposób twierdzący. Jeżeli wspomina o niej ubocznie, to chyba tylko np. w celu stwierdzenia nędzy studentek polskich w Petersburgu i domagania się dla nich pomocy, albo założenia wyższych kursów u nas, gdzieby mogły zarobkować, przyczem za wzór stawia kursa Baranieckiego w Krakowie. Broni kobiety przeciwko przesądom współpracy ich z mężczyznami, wyśmiewa wreszcie uroczystą doktoryzacyę p. Schultzówny w Paryżu, zwłaszcza śmieszną, pełną banalnych argumentów opozycyę z urzędu wielkiego Charcota.

Inaczej rzecz się ma z pracą zawodową. Nie obce jest Prusowi obniżenie płac, wywołane przez rzucenie na rynek tańszej pracy kobiecej, zwraca więc uwagę na skargi mężczyzn wypierania ich z różnych stanowisk przez kobiety i radzi—pół seryo, pół żartem— aby w podziale zajęć między obie płcie wyzyskać ich przeciwieństwo, a mianowicie zatrudniać pracowników męskich przy klienteli kobiecej, kobiety zaś w klienteli męskiej. Mimo wszystko, oświadcza się za dopuszczeniem kobiet do aptekarstwa, polemizuje z p. Reinschmidt - Kuczalską o pracę kobiet w rękodzielnictwie, tłumacząc, że jeżeli jest im źle, winni temu nie mężczyźni, ale stagnacya ogólna, z powodu wystawy skór stwierdzi, że „kobieta rękodzielnik nie zastąpi zwykłego pracownika, pomimo, że dziesięciu im może popsuć zarobki"; ubocznie zwróci uwagę na to, że dola pracownic w interesach, zarządzanych przez kobiety i posiadających klientelę kobiecą, jest gorsza, niż w innych. Ze sceptycyzmem patrzy na teoretyczne domaganie się prawa głosu dla kobiet w cechach, gdzie jest ich zaledwie sześć w krawiectwie. Zastanawia się, czy kobiety zamożne mogą pracować, ze względu na to, że stwarzają

konkurencyę biedniejszym; kwestyę tę rozstrzyga twierdząco, ale z zastrzeżeniem nieobierania przez nie zawodów, w których jest wielki natłok kandydatek, jak np. w nauczycielstwie. Skarży się na wyzysk płciowy robotnic w fabrykach; wystawie pracy kobiet zarzuca brak takich działów, jak żywienie ludzi, utrzymanie domu, pielęgnowanie dzieci i cierpiących, które „więcej są warte, aniżeli wiszące mosty, pancerne okręty, tunele, kanały i inne podobne arcydzieła męskiej twórczości". Jak we wszystkich innych dziedzinach, usilnie zachęca kobiety do stowarzyszania się i z uznaniem wita założenie towarzystwa kobiet pracujących „Samopomoc". Wykazuje wreszcie, jak nieraz jest mało powagi w dążeniach kobiecych, i na dowód przytacza wizytę bogatej emancypantki, która szuka działalności społecznej, a nie wie, co ma z sobą zrobić, która odrzuca wszelkie propozycye praktyczne, jak np. zajęcie się szerzeniem czystości wśród warstw ludowych miejskich i wiejskich, jako zbyt poziome.

Znając Prusa, możemy być z góry pewni, że o ile z zainteresowaniem poprze każdą kwestyę z dziedziny niedoli kobiecej wraz z usiłowaniami praktycznego jej rozwiązania, o tyle teoretyczne dążenia do równouprawnienia, np. politycznego, natrafią na zupełną jego obojętność, co najwyżej dostarczą materyału do uwag humorystycznych. Z tego stanowiska głównie ocenia wszelkie kongresy. Żartobliwie przypomina, że, podczas gdy panny w Anglii oświadczają się za uzyskaniem praw wyborczych dla kobiet, mężatki są temu przeciwne, same bowiem nie mają czasu się tem zajmować, oburza je zaś sama myśl, żeby Anglią rządzić miały kobiety, które nie mają dzieci.

„Pamiętam — mówi, — kiedyś, przed laty, cała płeć piękna oburzyła się na mnie, gdy w najprostszy sposób

ośmieliłem się przedstawić sesyę emancypantek. — „To jest paszkwil!... To jest karykatura!... Gdzie autor widział podobne zgromadzenie kobiet?...“ — „Gdzie?... A choćby teraz w Paryżu“. Poczem przytacza różne śmieszne szczegóły z kongresu kobiecego, jak wymyślanie sobie uczestniczek od „oberżystek“, wołanie do przemawiającego mężczyzny: „Siadaj — jesteś za brzydki...“ Wreszcie szeregi rozwichrzonych podstarzałych półdziewic, domagających się „wolnej miłości“, gdy poważniejsza większość stała na gruncie małżeństwa i macierzyństwa.

Po wielu latach Prus stwierdzi, że w ciągu dwudziestu lat emancypacya kobiet u nas zmieniła charakter i spoważniała, jak o tem świadczy umiarkowany program p. Kuczalskiej w jej broszurze „O kwestyi kobiecej“.

A teraz weźmy odwrotną stronę medalu. Jakże wobec hałaśliwych dążeń emancypacyjnych wyglądają takie fakty, jak niedopuszczanie kobiet pracujących na bale, jak śmieszne przesądy, skutkiem których panna po skończeniu czterech klas „raczej wolałaby umrzeć“, niż zostać akuszerką, a akuszerki ze swej strony protestują przeciw „babkom“ oraz temu, aby do ich grona wchodziły kobiety upadłe, gdy tymczasem brak „babek“ po wsiach wywołuje gorączki połogowe, a i akuszerek jest za mało? Dlaczego emancypantki nie domagają się zniesienia pracy nocnej na balach, dlaczego nie agitują, aby nie było większego zainteresowania dla Mlle Kogutini, niż dla Curie-Skłodowskiej, dlaczego nie występują przeciwko dziwactwom mód kobiecych, a od czasu do czasu wołają o spodnie? Oto dlatego, że nieskończenie trudniejsze jest przeprowadzanie drobnych ale pożytecznych reform, aniżeli wykrzykiwanie głośnych skrawych haseł.

Dotychczas staliśmy na gruncie normalnym: albo mi-

łość i małżeństwo, albo równouprawnienie zarobkowe. Ale weźmy teraz miłość poza małżeństwem, chociażby w dążeniu do niego, jeżeli cel nie zostanie osiągnięty, możliwa jest ruina życia; w przeciwnym wypadku—równie możliwa jest karykatura. W „Śnie nocy letniej" Szekspir czaruje tylko Tytanię tak, że ta obejmuje miłośnie Spodka z oślą głową, w przekonaniu, że ma do czynienia z cudem urody, ale i odwrotny wypadek jest możliwy: Don Kichot za uosobienie wszelkich wdzięków uważa dziewkę z oberży, Dulcyneę z Toboso. Bo Eros złośliwy istotnie zakłada przepaski na oczy obu płciom, aby się z nich natrząsać. Obydwa zjawiska widzi i odtwarza Prus: w pierwszym wypadku pokaże nam byłą bojowniczkę emancypacyi, p. Howard-Mydełkową, zdejmującą buty swemu „kotkowi", zwykłemu gburowi, prawdziwemu Spodkowi, i nieprzeciętnie inteligentną, bogatą Adę Solską, padającą ofiarą zwykłego łotra salonowego („Emancypantki"); w drugim—tragedyę Wokulskiego, który zdjęcie bielma przypłaca załamaniem się całego życia.

Czy tragizm Wokulskiego polega na różnicy położenia towarzyskiego? Nie — w dzisiejszych czasach pieniądz zasypuje większe przepaście. Polega on właściwie tylko na zaślepieniu, na upatrywaniu wewnętrznych cech ludzkich w osobie (Izabella Łęcka), która ma z człowieka tylko piękną zewnętrzną powłokę cielesną, zbrukaną zresztą różnemi dotknięciami. „Kwestya jej życia erotycznego — mówi słusznie St. Brzozowski — jest postawiona w sposób śmiały, surowy i pewny". Dla niej, jak i dla innych przedstawicielek bawiącego się świata, nawet lepszej od nich Wąsowskiej, niema miłości, jest tylko miłe podrażnienie nerwów naskórka, gra w miłość, zwana „flirtem" — wyrażenie równie nienawidzone przez Prusa, jak rzecz sama. Pokrewnym typem jest Helena Norska („Eman-

cypantki") i Leontyna („Dusze w niewoli"), a poniekąd Kama z „Faraona", grająca umiejętnie na nerwach Ramzesa, podczas gdy pierwsza jego kochanka, Sara, jest zupełnie bierna, a trzecia, Hebron, sama spala się w płomieniu, który wzniecić chciała. W skarykaturowanym nieco typie podobna jest Eufemia z „Emancypantek", a z pewnemi innemi rasowemi właściwościami bankierowa Weltowa („Przeklęte szczęście"). O te postacie potykają się egzystencye wybitniejszych mężczyzn: Wokulskiego, Ramzesa, Władysława.

O flircie wyraża się Prus w sposób następujący: „Kobieta chodzi między wami, jak myśliwy między sforą gończych: każdemu daje po ochłapku, a wy wszyscy stajecie na dwie łapy i kręcicie ogonami, poszczekując: „to anioł!... to ideał!..." „Tak zwany flirt (jeden z najobrzydliwszych wyrazów) jest niczem więcej, tylko — pastwieniem się kociaka nad brytanami. Jest to niegodziwa zabawa, połączenie drapieżności z oszustwem. Porachuj pan jednak, ile kobiet przepada za tą uciechą, w której wy wyrzekacie się swojej samczej godności, rozsądku i woli, a kobiety — cóż zyskują?... Prawo upokarzania i ośmieszania „panów świata"". Rozwielmożnienie flirtu jest wyrazem dążeń kobiecych do równouprawnienia erotycznego w tych granicach, w jakich nie zagraża im niebezpieczeństwo.

Moralne zastrzeżenie co do niebezpieczeństwa nie ma żadnego znaczenia; bez względu na nie, flirt czyni kobietę „podobną do restauracyjnej serwetki, którą każdy ociera usta". Kwestyę równouprawnienia erotycznego ma na myśli Wokulski, kiedy mówi: „Kokota może być zresztą użyteczną kobietą, i nikt niema prawa robić jej wymówek za specyalność; ale kokota, maskująca się pozorami tak zwanej nieskazitelności, jest oszustką". A sekunduje mu

autor w kronice: „Pani sądzi, że dla kobiety zabawniej jest mieć kilku wielbicieli, a bezpieczniej—rachować na kilku opiekunów, niż na jednego?... Wybornie!... Tylko niechże panią nie drażni tytuł: kobiety publicznej i nie obraża to, że kobiety, mające wprost przeciwną opinię pod tym względem, nie będą wdawać się z panią. Każdy ma prawo rozporządzać nietylko swoją osobą, ale i swemi opiniami i stosunkami". W tej samej dziedzinie zjawisk pozostajemy przy określeniu pojęcia „idealnego mężczyzny", który „powinien otaczać kobietę nieustannie opieką, ale tak dyskretną, ażeby nawet ona tego nie spostrzegła... nie powinien być zazdrosny, lecz wyrozumiały" na różne słabostki. Pojęciu temu odpowiadają w zupełności sutenerzy, ale i ci także nie cieszą się opinią.

Skoro wykroczenia erotyczne zastosujemy do małżeństwa, będziemy mieli do czynienia z wiarołomstwem. Prus bardzo energicznie występuje przeciwko dwu skalom oceny takich czynów ze strony mężczyzn i kobiet, przeciw obyczajowi, który z zupełną pobłażliwością toleruje je u mężczyzn, a kamienuje kobiety, o ile nie umieją zachować pozorów. W imię szczerości stosunków małżeńskich, oświadcza się za rozwodami, w czem przestaje na chwilę być społecznikiem, kładącym główny nacisk na rolę społeczną rodziny. W ocenie rozwodów znajdujemy dowód dość słusznej a nizkiej oceny pewnego gatunku kobiet przez pisarza, wyrażanej zresztą niejednokrotnie i w „Lalce". Oto mężczyzna, lekceważony przez żonę, z którą się rozwiódł, mówi: „Wiesz pan, jaką miałem pociechę? Oto przekonywałem się, że mój zwycięzca był zawsze głupszy ode mnie". A Prus dodaje od siebie: „Kobieta bowiem, młody przyjacielu, czuje w sobie taki bezmiar doskonałości, że jej wystarcza lada chłystek".

To byłaby jedna strona kwestyi: mężczyźni, jako ofiary

erotyzmu kobiet. Jest i druga—odwrotna, a Prus bynajmniej nie zamyka na nią oczu. Już wyżej wspomnieliśmy o jego filipice przeciw erotyzmowi mężczyzn w ocenie „Ostatniego dnia don Juana“. W kronikach bardzo często występuje przeciwko donżuaństwu ulicznemu, przeciw manii zaczepiania kobiet, którą nazywa plagą Warszawy, i przeciw uwodzicielstwu. Źródło jego widzi w próżniactwie ze strony mężczyzn i w nędzy po stronie kobiet. W świecie arystokratycznym przyczynia się do rozwoju erotyzmu obustronne próżniactwo przy nadmiernem odżywianiu się i podniecaniu, skutkiem czego jest nagromadzenie zapasu niezużytkowanej energii, wyładowującej się w igraniu z miłością. Świat ten skutkiem próżniactwa jest rozsadnikiem pewnych wad, które od niego dopiero szerzą się w dół i zarażają sfery średnie; do takich należy właśnie erotyzm. Obok typów kobiecych z „Lalki“, takim fachowym uwodzicielem jest Starski, w „Emancypantkach“ Norski; w niższej sferze — magazynierek szwaczek i t. d.—działa Mraczewski i student Kwieciński („Pojednani“), dla dwóch ostatnich Prus ma pewną pobłażliwość, może dlatego, że są młodsi i nie traktują uwodzicielstwa fachowo, ale niejako ubocznie, w wolnych chwilach od stałych zajęć, w przeciwieństwie do Starskiego, Norskiego, albo bilardowego próżniaka Adolfa („Sukienka balowa“). Ofiary takich panów występują tylko epizodycznie: szwaczka Zosia („Sukienka balowa“), Marya („Powiastki cmentarne“), Marya („Lalka“), Joanna („Emancypantki“).

Pomimo to, że miłość niewielką odgrywa rolę w utworach Prusa, z wyjątkiem „Lalki“, daje St. Brzozowski dowód wielkiej przenikliwości, kiedy mówi: „Psychologia erotyzmu stanowi bardzo silną stronę talentu Prusa. Nie ma on żadnej fałszywej pruderyi, a posiada jak gdyby nieomylność instynktu. Powiedziećby można, że patrzy on na

tę stronę życia bezgrzesznemi oczyma profesora Dębickiego i z naiwnością uczonego formułuje swe spostrzeżenia". Krytyk idzie jeszcze dalej, twierdząc, że „psychologia erotyzmu jest u niego bezwzględnie najgłębsza z pośród wszystkich pisarzy tego pokolenia, jeżeli nie wogóle w Polsce.

Jego wysoki poziom obyczajowy i moralny strzeże go jednak od babrania się w mniej czystych formach miłości. Wynika stąd, że pomimo stwierdzonej wyżej cechy jest on bez wątpienia jednym z najmoralniejszych pisarzy polskich, jednym z tych, których każdy bezwzględnie czytać może, pomimo, że, jak mówi niejednokrotnie z dobrodusznym uśmiechem, proszono go, aby na czele „Kronik" była zawsze adnotacya, czy panny mogą je czytać, czy nie. Ośmiesza też chęć utrzymania „niewinności dziewic" za pomocą t. z. „białego teatru", specyalnie dla nich przeznaczonego, i klap bezpieczeństwa jego humorystycznego pomysłu, skoro psuje je otaczające życie.

Nieporozumienie co do moralności jego „Kronik" dla „niewinnych dziewic" wynikało z powodu zawartych w nich istotnie licznych rubasznych konceptów na tle erotyzmem. Źródła tych konceptów szukać należy w dwóch względach: jak sam Prus wyznaje, koncepty te najbardziej pociągały czytelników i pomagały im do strawienia części poważnej, pedagogicznej „Kronik"; byłby to wzgląd oportunistyczny, podczas gdy drugi pochodził z natury samego talentu i umysłowości pisarza. Traktowanie zjawisk miłosnych realistycznie, przy przełamywaniu się we wklęsłem czy wypukłem zwierciadle humoru, musiało wypadać prymitywnie i rubasznie, co zresztą nietylko nie osłabiało, ale podnosiło wartość rzeczonych konceptów, które są o tyle zdrowsze od różnych aluzyi i obsłonek, o ile nagość jest mniej podniecająca od lekkiego przybrania jej temi czy innemi batystowemi szczegółami. Dla stwierdze-

nia prawdy tych słów odsyłamy ciekawego czytelnika do osobnego zbiorku szkiców i drobiazgów Prusa p. t. „Wojtusie". Co zaś do czytania tych konceptów, względnie tej książki przez „dziewice", to, o ile „niewinność" ich (oczywiście myślowa, nie fizyczna) jest istotna, a nie istnieje jedynie w przekonaniu zbyt troskliwych matek, napewno ich nie zrozumieją, w przeciwnym razie zaś nic im one nie zaszkodzą.

Niechęć do powieściowego lubowania się w brudach życia sprawia, że w całej twórczości Prusa mamy zaledwie naszkicowane dwa tylko typy kobiet upadłych: Maryę w „Lalce" i Maryę w „Powiastkach cmentarnych". Z tych pierwsza poprawia się i wychodzi za mąż, ale cień przeszłości psuje jej szczęście małżeńskie, druga zaś umiera. Publicysta zajmował się często kobietami upadłemi, nawoływał o przytułki, opiekę i usiłowania poprawy, podnosił działalność Magdalenek, ale, zgodnie z całą treścią jego umysłu, bardziej mu chodziło o owoce nielegalnej miłości, niż o dalsze losy jej ofiar. Mniejsza o to, że emancypantki nie chcą opiekować się opuszczonemi dziećmi, bo „skoro mężczyźni są winni, niech się niemi zajmują". Prus stwierdzi to po drodze ze wzruszeniem ramion, ale będzie się domagał opieki nie od kobiet, ani od mężczyzn, ale—jak najsłuszniej—od społeczeństwa, skoro te niczemu niewinne dzieci, które o swoje ukazanie się na świecie nikogo nie prosiły, są ofiarami ustroju społecznego. „Tak zwana „opinia publiczna" jest zwykle utworem nienawiści, głupoty i plotkarstwa i dręczy nie tych, którzy są winni, ale—którzy są słabi. W pierwszej zaś linii dzieci i kobiety". Zwiększanie się liczby dzieci nieprawych pochodzi stąd, że „coraz trudniej jest żyć ludziom w związkach legalnych. Małżeństwo—to rzecz kosztowna i nie dla wszystkich dostępna. Wobec tych niezbitych

faktów, kto ma racyę? Czy ci, którzy zalecają pobłażliwość dla nieprawych dzieci i ich matek (gdyż „ojcowie“ oddawna żartują sobie z niepobłażliwości, a nawet przerobili ją na reklamę dla siebie), czy też ci, którzy krzyczą: nie wolno... Zjawisko istnieje i rośnie, więc o pozwolenie nikt się nie pyta; ale wraz z niem mnożą się choroby i cierpienia społeczne, którym należałoby zapobiedz“. Z powyższych zdań wyprowadzono wniosek, że Prus propaguje wielożeństwo, skutkiem czego musiał się oganiać przed napaściami pismaków z różnych obozów. „Sprawie opuszczonych niemowląt“ poświęcił szereg artykułów, o których już wspominaliśmy poprzednio.

Przytoczyliśmy wyżej wyrazy, świadczące o tem, jak Prus widzi wszystkie braki położenia społecznego kobiet i jak ceni wszystkie poważne usiłowania w celu zaradzenia tym brakom. Nie przeszkadzało mu to bynajmniej we wszechstronnej ocenie roli kobiet, na dowód czego przytaczamy kilka mniej lub więcej złośliwych aforyzmów.

„Kobiety są fermentem wszelkich zbiegowisk, począwszy od balów, a kończąc na rewolucyach“.

„Kiedy Kochanowski pisał: „Na lwa srogiego bez obrazy siędziesz i na ogromnym smoku jeździć będziesz“— z pewnością miał na myśli kobietę... To są ujeżdżacze i pogromcy męskiego rodu“.

„Zaledwie jeden na milion mężczyzn ma ten rozsądek, że spostrzega, iż jest w niewoli u płci pięknej; zaledwo jeden na sto milionów ma odwagę przyznać, że tak jest. Ale niema kobiety, któraby nie rozumiała swojej strasznej przewagi nad płcią męską i — nie pragnęła jej uwiecznić“.

„„Nie letko babie z chłopem, ale zawdyk cięzej bez chłopa“ — mawiają wiejskie matrony, które już wówczas podbijały oczy swoim władcom, kiedy na świecie nie było

eszcze apostołek wyswobodzenia kobiet z męskiej niewoli".

„Strzeż się kolego—mówi Doświadczyński—tych rzeczy: knajpy, długów, kart i kobiet... Kobiet nadewszystko, bo to ułomne stworzenia i niejednego przyprawiły o upadek, nie wyłączając osób duchownych"

„Najłatwiej zbłądzić w towarzystwie kobiet..." A „żadna powódź, żaden huragan, pożar, ani trzęsienie ziemi nie sprawia tyle szkody, co jedna kobieta..."

III.

Upośledzenie klas niższych. — Barbarzyństwo chłopów. — Typy chłopskie. — Czem jest Ślimak a czem jest otoczenie. — Oświata i moralność. — Potrzeby i braki hygieniczne wsi. — Wyludnienie wsi. — Emigracya i parcelacya. — Polepszenie bytu służby folwarcznej.—Grzechy obyczajowe. — Szlachta i jej grzechy pierworodne.—Typy szlacheckie.—Galerya głuptasów.—Typy dodatnie. — Arystokracya i książę. — Braki społeczne i gospodarcze. — Niski poziom rolnictwa. — Wystawy na okaz i prawdziwe. — Szlachta w ciągu ćwierćwiecza. — Pochwała towarzystw rolniczych.—Przeciw wywłaszczeniu i przeciw przywilejom.

W walce o byt upośledzone są nietylko dzieci i kobiety, ale i klasy t. z. „niższe". Chociaż stopień upośledzenia zmienia się w miarę postępu cywilizacyi, u nas, gdzie ten jest mniejszy, upośledzenie występuje w sposób bardziej jaskrawy, a zwłaszcza występowało za czasów młodości Prusa. W stosunku do ludu wiejskiego nie jest on zresztą bynajmniej chłopomanem. Już w roku 1876-ym na podstawie statystyki dochodzi do wniosku, że „włościanie popsuli się i upadli" w ostatniem dziesięcioleciu, o czem świadczy wzrost przestępstw i nieposzanowanie prawa. Nie należałoby jednakże wyprowadzać stąd wnio-

sku, że okazali się oni niegodni uwłaszczenia: „Włościanin nasz, choć ciemny, ma serce poczciwe, lecz odcięty od stosunków z inteligencyą, bałamucony przez jednostki złej woli, łatwo wstępuje na manowce". A stosunek szlachty i chłopów charakteryzuje w sposób następujący: „Kiedy między właścicielami większymi pojawiają się tu i owdzie symptomata nowego a lepszego porządku rzeczy, jednocześnie mnożą się wskazówki rozrostu złego między klasą włościańską. Niewątpliwie polityczne i społeczne położenie tej klasy lepsze jest dziś, niż dawniej; posiadają oni własność i władzę, mimo to nie osiągają takich korzyści, jakie przy oświacie i dobrym kierunku mogłyby się stać ich udziałem... Dzisiejszy kierunek interesów klasy włościańskiej jest zły i na bezdroża zaprowadzić ją może. Większe zbliżenie się do inteligencyi niejedno mogłoby naprawić, lecz między obu temi warstwami istnieją zapory: niechęć, naturalnie gruntująca się na przeszłości, i nierównie gorsze od niej rozdrażnienie sztuczne, wywołane przez żywioły zarówno obce i niechętne jednej, jak i drugiej stronie". Charakterystyka na ogół trafna, tło podmalowane dobrze; trzeba teraz przypatrzyć się, jak na niem wygląda każda z obu warstw z osobna.

Barbarzyństwo i ciemnota chłopów wyraźnie uwypuklone są w powieściach Prusa. Taki Wojciech i Szymek („Wieś i miasto"), albo chłopi „Na pograniczu", a nawet z „Anielki" są poprostu strasznemi, realistycznemi obrazami tych wad. Widzimy je i w „Placówce" — mniej jaskrawe, bo rzecz dzieje się wśród chłopów zamożnych i w okolicach względnie kulturalnych (Lubelskie). Obóz postępowy niesłusznie wydrwiwał Ślimaka, jako ideał chłopa w pojęciu Prusa. Ocena taka była oparta chyba na zupełnem niezrozumieniu jego umysłowości. Jedyną społecznie dodatnią cechą Ślimaka, dzięki której

zwycięża Niemców, jest bierność, której Prus nigdy nie apoteozował, raczej przeciwnie. Znajdujemy ją stwierdzoną, na tle lenistwa i przewagi wyobraźni, w tych scenach, kiedy Ślimak siedzi z fajką bezczynnie, przypatruje się swej ziemi i myśli, coby to można z niej zrobić: postawić tamę nad Białką, wziąć w dzierżawę ten kawał ziemi, inaczej uprawić, inny obrócić na łąkę i t. d.; wie wszystko, co zrobić potrzeba, zna się na rzeczy, ale — nic nie zrobi, bo będzie z dnia na dzień odkładał. Na te kombinacye ma dosyć rozumu, ale na wykonanie ich brak mu woli, którą zwycięża lenistwo; kiedy uśmiechają mu się większe zyski z handlu z inżynierami, budującymi kolej żelazną, nie umie tego dostatecznie wyzyskać i utrzymać się w walce: zwyciężają go żydzi i Niemcy. Właściwie to on nawet ulega w walce o ziemię; utrzymanie jej w garści jest zasługą żony, Jagny, przedstawicielki w tej rodzinie chłopskiej energii czynnej; bez niej mąż nic nie zrobi; ona to na łożu śmiertelnem każe mu przysięgać, że nie sprzeda gruntu Niemcom. W tej Jagnie można do pewnego stopnia upatrywać symbol dzisiejszego stanu naszego społeczeństwa, w którem kobiety mają niestety więcej energii, niż mężczyźni.

Otoczenie Ślimaka również imponuje raczej biernym konserwatyzmem chłopskim, aniżeli jakiemikolwiek innemi cechami charakteru. Ale ten konserwatyzm stanowi także wielką wadę społeczną, np. przy nieudanych układach o serwituty, które ostatecznie wprowadzają gorszego dla chłopów sąsiada Niemca, zamiast dziedzica Polaka; motyw ten powtarza się zresztą i w „Anielce“. Powagi wioskowe, stary Grzyb, sołtys Grochowski odznaczają się tylko większą chytrością i zabiegliwością. Starsze pokolenie chłopów łączą pewne cechy dawnej daty, np. wrodzonego uszanowania dla osoby dziedzica w połączeniu z lekceważe-

niem, co jest zjawiskiem zwykłem i doskonale zaobserwowanem. Tych cech niema już w młodem pokoleniu, ani w Jędrku Ślimaku, ani w młodym Grzybie, który zresztą łajdaczy się i kończy, jako zwykły złodziej. O tych młodych, buntowniczych chłopakach, dla których już stare powagi nie istnieją, można powiedzieć, że tkwi w nich coś z Bartosza Głowackiego i coś z Szeli, ale raczej z tego ostatniego. Wreszcie śliczny typ upośledzonego fizycznie i społecznie Maćka Owczarza akcentuje bardzo wyraźną różnicę klas między chłopami, zaznaczoną i w jednej z kronik z 1882-go r., z powodu zabójstwa, popełnionego przez gospodarza na pastuchu, który w karczmie nie chciał ustąpić mu swego miejsca.

Straszne barbarzyństwo kulturalne, stwierdzone przez Prusa—powieściopisarza, skłania umysł Prusa—publicysty do nadania przewagi rozwojowi moralności, pojętej szeroko, w znaczeniu kultury wewnętrznej i zewnętrznej, nad oświatą. Ale liczne ustępy jego „Kronik" świadczą, jak gorąco i blizko obchodziła go i ta sprawa. Już w roku 1879-ym rzuca projekt założenia towarzystwa oświaty ludowej, przyczem wyraża nadzieję, że władze nie odmówią swego zatwierdzenia ze względu na to, że ciemnota ludu jest szkodliwa także i ze stanowiska państwowego, przyczem powołuje się na powstanie instytucyi podobnej na Kaukazie. W tym względzie składa dowód zwykłej naiwności politycznej; zaślepiony w kierunku kulturalnym, nie rozumie, że dla władz rosyjskich kwestya oświaty ludu polskiego ma znaczenie wyłącznie polityczne.

Prus entuzyazmuje się dla systemu Promyka, dlatego, że ułatwia szerzenie oświaty. Ostrożnie, bardzo ostrożnie wspomina o projekcie bibliotek szkolnych polsko-rosyjskich; polemizować z nim nie może, chociażby chciał, bo cenzura czuwa; obawia się go też naturalnie, ale przy prze-

wadze swych dążeń kulturalnych raczej zgodziłby się nań, pomimo niebezpieczeństwa narodowego, byleby tylko chłop miał co czytać. Już w późniejszym czasie zwraca uwagę na smutną dolę nauczycieli ludowych, którzy pokutują za dawne pojęcie o szkole, jako więzieniu, a o nauczycielu, jako dozorcy; przeciwstawia temu położeniu pojęcie nauczyciela w świecie starożytnym, który, np. u żydów, stał zaraz obok kapłana i wodza, oraz w nowszych czasach przykład ostatniej wojny francusko-pruskiej, wygranej przez nauczyciela ludowego. Chwali seminaryum w Ursynowie, jego inicyatora Osuchowskiego i ofiarodawców, podnosząc, że dzieło pożyteczne, stwierdzające dbałość naszą o dobrych nauczycieli, na wzór państw cywilizowanych, powstało z darów kilkunastu ludzi zamożnych, przeważnie arystokratów. Boleje nad trudnościami, stawianemi Macierzy przez władze rosyjskie, przyczem zaznacza, że protestanci mają stosunkowo półtora, a żydzi przeszło dwa razy tyle szkół, co ludność katolicka. Podnosi znaczenie cywilizacyjne szkół ochroniarek i wita z radością powstanie każdego nowego posterunku, nazywając go kroplą w morzu, ale zawsze kroplą. Słowem, propaguje bez ustanku oświatę ludu, malując wymownemi słowy, „jak wielką potęgą, jak ogromnem narzędziem jest sztuka czytania. Jeżeli najgienialniejszy nieuk widzi tylko ten świat, który leży przed jego oczami, to — umiejący czytać może, nie ruszając się z miejsca, oglądać całą kulę ziemską, jaką jest dzisiaj i jaką była przed wiekami. Sztuka czytania jest niby nowym zmysłem, nieskończenie głębszym i rozleglejszym od wzroku".

Nie zaniedbuje przez to ani na chwilę spraw kulturalnych, a zwłaszcza hygieny; nieustannie zwraca uwagę na złe odżywianie się ludu i na barbarzyństwo hygienieczne wsi; woła o lepsze żywienie służby folwarcznej

i o pomoc lekarską dla niej, a w środkach polepszenia jej bytu widzi jeden ze sposobów podniesienia produkcyjności kraju.

Spostrzega od początku objawy takie, jak wyludnienie wsi, czy to przez ucieczki do miast na zarobek w fabrykach, czy przez emigracyę do Stanów Zjednoczonych, lub podczas gorączki brazylijskiej do Parany, czy wreszcie częściowe wyludnianie sezonowe na roboty rolne do Niemiec. Boleje nad temi zjawiskami, ale uważa je za naturalne, wywołane smutną dolą chłopa, małem uprzemysłowieniem kraju, nizką stosunkowo produkcyjnością rolnictwa, wreszcie nadmiarem ludności. Sprzeciwia się zatem wszelkim środkom przymusowym zatrzymania chłopa w kraju. Oświadcza się za wolnością jego ruchów i za środkami zaradczemi, które zachęciłyby go do pozostania. Widzi je przedewszystkiem w polepszeniu losu parobków, wyśmiewa obywateli ziemskich, którzy ciągle powtarzają, że najchętniej pomienialiby się na los parobków, i dla illustracyi opowiada ucieszną historyę o szlachcicu, którego pragnienie zostało spełnione i który jako parobek woła o ratunek. W ciągu wielu lat propaguje parcelacyę, wymownemi słowy maluje niedolę małorolnych i bezrolnych, chwaląc projekt „Polskiej Macierzy małorolnych". W propagandzie parcelacyi, jako środka zapobiegawczego przeciwko wychodźtwu, zwłaszcza bezpowrotnemu do Parany, ma niewątpliwie słuszność. Ale jeżeli widzi w niej podniesienie ekonomiczne i kulturalne wsi polskiej, operuje analogiami mylnemi, opartemi na przykładach krajów najzamożniejszych i najbardziej kulturalnych, któremi istotnie są kraje drobnej własności (Skandynawia wogóle, a Dania w szczególności), zapominając, że u nas zupełne wprowadzenie w życie jego programu, gdyby nawet było możliwe, sprzyjałoby tylko rozpowszechnieniu tego bar-

barzyństwa ludowego, które go tak razi, i niewątpliwie obniżyłoby poziom kulturalny wsi.

Mimo stwierdzenia, bez osłonek, barbarzyństwa ludu wiejskiego, Prus wierzy w jego przyszłość, jako warstwy społecznej. Oto, co pisze z powodu wystawienia sztuki „Familia“: „Gdy przypomnimy sobie, że nasz chłop, pomimo biedy, wciąż pracuje i oszczędza, że bez porównania trudniej wyzbywa się ojcowizny, aniżeli „inteligent“, że ten chłop jest pobożny, litościwy, rzetelny, uprzejmy i bardzo często posiada żelazny charakter, to trudno nie przyznać, że, pomimo trafiających się od czasu do czasu przestępstw, a nawet zbrodni, ten nasz chłop jest wielkiej wartości materyałem społecznym. Autor wykrył i przedstawił ważną *cechę*, nietylko psychiczną, ale i społeczną naszego chłopa—*zawziętość*. Pod Somo-Sierrą zawziętość prowadziła do sławy; w sporach rodzinnych popycha do wstrętnego występku“. Jakże chłopi mieli się wznieść na wyższy poziom, kiedy zawsze bywali oszukiwani i bałamuceni przez wszystkich w różnych interesach—cudzych, a nikt ich nie uczył, jak wyjść z nędzy, jak podnieść gospodarstwa, nikt ich nie oświecał, po której stronie leży ich interes, czego mieliśmy najwymowniejsze dowody przy wybuchu gorączki brazylijskiej. Prus proponuje, aby zamiast różnych stronnictw, które tylko rozpróżniaczają chłopa, założyć dwa wielkie towarzystwa: podniesienia ludowej pracy i dobrobytu, oraz opieki nad tymi, którzy z głodu muszą emigrować za morze.

Wobec takich poglądów niema nic dziwnego w tem, że nie razi go hasło „podporządkowania interesów wszystkich warstw interesom ludu“, postawione przez tygodnik „Głos“, hasło, które w swoim czasie wywołało równy rozgłos, jak oburzenie. Program nowego pisma traktuje życzliwie

i bierze je w obronę w polemice ze „Słowem", przyczem robi następujące gorzkie a słuszne uwagi: „Dlaczego moi współwyznawcy w konserwatyzmie są tak nielitościwi dla powieściowych brudasów chłopskich, którzy upijają się wódką, robią zajazdy tylko „po drzewo do cudzego lasu" i jedzą tylko „wykopaną padlinę", skoro obóz nasz był bardzo łaskawy dla historycznych powieściowych brudasów, którzy zapijali się winem (nie chcąc notabene płacić cła ubogiej Rzplitej), robili zajazdy na całe majątki, a żywili się szmatami, ba, prowincyami ojczyzny".

Kiedy poseł Nakonieczny w roku 1906-ym ogłasza swoje gorzkie uwagi o niegrzeczności w stosunku do ludu, Prus popiera go całym szeregiem faktów. Ponieważ nierówność istnieć będzie zawsze, tem bardziej klasy wyższe muszą myśleć o równem człowieczeństwie niższych i na tej podstawie oprzeć wspólną z niemi pracę społeczną: filantropia, ofiary pieniężne nie zaradzą złemu.

Poparcie uwag Nakoniecznego stanowi przejście do zapoznania się ze stosunkiem Prusa do szlachty, jako przeciwstawienia ludu z jednej strony, z drugiej zaś — jako warstwy, najściślejszem współżyciem z nim związanej. W pojęciu Prusa na szlachcie ciąży kilka grzechów pierworodnych, to znaczy niejako od niej niezależnych: 1) wcielała ona tę przeszłość bitną i bujną, a nieprodukcyjną, której się cały obóz jego w młodości przeciwstawiał; 2) istnienie jej jest stałą przyczyną rozwoju w społeczeństwie pewnych wad, które za jej przykładem, przez dociąganie się, przenikają do innych warstw. Niezależnie od tego, zarzuca Prus szlachcie marnowanie ojcowizny przez lekkomyślność i niedołęstwo, wreszcie przesądy, które dały się we znaki i jego ciotce Olszewskiej i o których mówi: „Spotykałem ludzi, którzy mówili z uniesieniem: — Jeszcze żaden Próżniakowski nie był kupcem...

Być kupcem uważało się za sromotę, chociaż przesiadywać za stołem w handelku, albo w kieszeni u kupca nie należało do zajęć kompromitujących".

Z tych wszystkich względów ogólna opinia pisarza o szlachcie streszcza się w określeniu Rzeckiego. „Do nauki ani do handlu nie ma głowy, do roboty go nie napędzisz, ale do butelki, do wojaczki i do sprośności zawsze gotów, choćby nawet trumną zalatywał". Dlatego typy szlacheckie są może najsłabsze w utworach powieściowych Prusa; ciąży nad niemi klątwa obserwacyi autora z lat młodzieńczych, a od tego czasu warstwa ta bardzo gruntownym uległa zmianom. Nie dlatego stawiamy ten zarzut, żeby typy były nieprawdziwe, lecz że są jednostronne, nieco karykaturalne, że autor sprzeniewierzył się tu swej teoryi i patrzył na tę warstwę nie ze stron obu, zatem nie jako humorysta, lecz jako pesymista.

Czemże innem, jeżeli nie karykaturami, są takie głuptasy, jak Marek, Władzio, Wacio i inni w pierwszych jego „Szkicach warszawskich", lub Jan Chryzostom Letkiewicz, „dziedziczny dobrodziej swojej parafii, której w ciągu piętnastu lat ofiarował bezinteresownie furę chrostu na płot cmentarny i dwa nowe powrozy do dzwonów", Fensio Gęgalski i hrabia Wyporek („Wieś i miasto"), nawet pan Jan z „Anielki", który był w interesach „jak dziecko", a w życiu domowem brudnym egoistą, nawet dziedzic z „Placówki", który po całych dniach wygrywa na organach, a majątek sprzedaje między jedną a drugą figurą mazura. Trafiają się i typy dodatnie, ale—albo papierowe, jak Władysław, Antoni, Helenka ze „Szkiców warszawskich", albo dziwaczne, jak Zabiecki („Wieś i miasto"), żyjący jedynie z żydami i Niemcami, albo tradycyjne tylko, jak ów dziwak („Powracająca fala"), który w okolicy

swej zakładał szkoły elementarne dla chłopów i uczył ich rzemiosł. Żywym typem jest Furdasiński („Stara bajka"), wyrzucony z majątku, ale biorący się do ciężkiej pracy w Warszawie, szlachetnym i prawdziwym — pan Anzelm, posiadający wszystkie wady swej sfery, ale i jej tradycye obywatelskie. Kiedy chodzi o niesienie pomocy Jasiowi („Sieroca dola"), ze starych poczerniałych portretów przypominają mu przodkowie o zasługach, które dla kraju ponieśli, a tem przypomnieniem skłaniają i jego do dobrego czynu.

Całą warstwę widzimy na sesyi u księcia („Lalka"), z doskonale zaobserwowaną cechą, że dostojnemu gospodarzowi „najgłośniejsze biła brawo szlachta „nienawidząca magnatów"". Sesya ta daje nam obraz może zbyt karykaturalnej płytkości, podobna w koncepcyi do zebrań z kolacyą u Piołunowicza („Pałac i rudera"), oraz do posiedzenia emancypantek.

Jeżeli teraz od szlachty przejdziemy do arystokracyi, wszystkie uwagi poprzednie trzeba będzie zastosować w stopniu jeszcze wyższym. Hrabiowie w „Lalce", Kajetanowicz w „Przemianach", ojciec w „Walce z życiem" są karykaturami. Jedynym dobrze zaobserwowanym typem jest książę, którego zdaniem „obowiązki obywatela polegają na tem, aby zwołać sesyę, zachęcić do przedsiębiorstwa i cierpieć, wciąż cierpieć nad nieszczęśliwym krajem. Gdyby go jednak spytano: czy zasadził kiedy drzewo, którego cień ochroniłby ludzi i ziemię od spiekoty? albo czy kiedy usunął z drogi kamień, raniący koniom kopyta — byłby szczerze zdziwiony. Czuł i myślał, pragnął i cierpiał — za miliony. Tylko — nic nigdy nie zrobił użytecznego. Zdawało mu się, że ciągłe frasowanie się całym krajem ma bez miary wyższą wartość od utarcia nosa zasmolonym dzieciom".

Przedstawiciele arystokracyi z „Lalki" mają jednak duże zamiłowanie do dywidend: jedyny książę cofa się przed spółką z żydami do „okopów Św. Trójcy", bo wierzy głęboko, że jest ulepiony z innej gliny niż zwykli śmiertelnicy, że w żyłach jego płynie krew inna. Oburza się na swego przyjaciela z Francyi, „w najwyższym stopniu dotkniętego zarazą demokratyczną, który drwił sobie z nadziemskich początków arystokracyi" i twierdził, że przodkowie wielkich rodów nie mieli w sobie nic nadzwyczajnego, tak samo, jak współcześni wysocy urzędnicy. Na to mówił książę: „Czy spotkałeś kiedy, kuzynie, prefekta lub marszałka z takim wyrazem majestatu, jaki widujemy na portretach naszych przodków?...—Cóż w tem dziwnego?—śmiał się zarażony hrabia:—Malarze nadawali obrazom wyraz, o jakim nie śniło się żadnemu z oryginałów; tak jak heraldycy i historycy opowiadali o nich bajeczne legendy. To wszystko kłamstwa, mój kuzynie... To tylko kulisy i kostyumy, które z jednego Wojtka robią księcia, a z innego—parobka. W rzeczywistości jeden i drugi jest tylko lichym aktorem".

Pozatem są to sympatyczni ludzie, dobrze wychowani, są do pewnego stopnia ozdobą życia, zwłaszcza ich kobiety.

Jeszcze jeden grzech szlachecki słusznie uwydatnia Prus: jest to brak stosunku wzajemnego między dworem i chatą, brak zaufania ze strony chat, a brak oddziaływania kulturalnego ze strony dworu. Chłop nie ma do kogo udać się po radę; dlatego oszukuje go żyd przy kupnie olbrzymiej wielkości bursztynu („Wieś i miasto"), dlatego Ślimak nie może utrzymać się przy dostawach kolejowych i pozbawiony jest opieki w najcięższych chwilach życia. Winy są tu zresztą obustronne: nieufność u chłopów i wywołane przez to zniechęcenie w dworach. Jako próbę

współdziałania, zaleca Prus właścicielom ziemskim uczestniczenie w samorządzie gminnym w charakterze sędziów i pełnomocników.

W roku 1877 i 1878-ym Prus bardzo żywo zajmuje się sądami gminnemi, zaleca udział w nich, cierpliwość co do braków i walkę o prawo. Jak życie wykazało, była to jedyna z instytucyi rosyjskich, która przyjęła się i położyła nawet dość poważne zasługi; mimo pozorów rosyjskich, w treści swej sądy gminne zostały polskiemi, może właśnie dzięki uczestnictwu w nich inteligencyi wiejskiej.

W sprawie roli społecznej szlachty zabiera Prus głos w polemice z „Niwą“ o „zagrożone interesy ziemiaństwa“; więksi właściciele stanowią zaledwie tysiączną część ogółu, a więc nie mogą liczyć na wyłączne poparcie prasy. Pierwszą charakterystykę ogólną szlachty płockiej znajdujemy w „Kartkach z podróży“ po Ciechanowskiem i Przasnyskiem. Uderza go zły stan gospodarstw, dróg, brak opieki nad ludem, z wyjątkiem jednej wsi Józefa Narzymskiego, przedwcześnie zmarłego powieścio- i dramatopisarza, b. członka Rządu Narodowego z roku 1863-go. O sprzedażach majątków mówi, że „należy przedewszystkiem już nie wylewać suchych łez nad tymi, którzy wyprzedają ziemię przodków“. „Między tymi ludźmi a ziemią, której się pozbywają, widocznie pękł węzeł, łączący rolnika z rolą. Oni nie mogą, nie chcą, czy nie umieją gospodarować. Serce ich odwraca się od warsztatu, który naprzykład dla chłopa stanowi przedmiot dumy i pragnień. Oni w „dziedzictwie przodków“ nic nie robią, nic nie znaczą, niczego nie ulepszają, na nic nie są przydatni“.

Jeszcze bardziej gorzkie uwagi znajdujemy z powodu pozbywania się ziemi w zaborze pruskim: „To, co się dzieje w Poznańskiem: sprzedawanie ziemi wrogom i wręcz

zdradzanie własnego społeczeństwa — to nie jest bynajmniej winą przewrotności jednostek, które mogą nawet posiadać niejakie zalety, ale jest żelazną konsekwencyą systemu własności wielkiej, czyli pobierania dochodów bez pracy. Wszakże ta sama opinia publiczna, która przeklina i piętnuje „kurczycieli ziemi", jednocześnie podziwia ich pałace i powozy, bije czołem przed ich dochodami i usiłuje naśladować ich zwyczaje". Porównywając postęp w Czechach i na Węgrzech z Galicyą, zwraca uwagę, że te kraje „mogły się dźwignąć, bo ich klasy pracujące nie były tak rujnowane i głodzone, jak to miało miejsce w Galicyi, gdzie po dziś dzień rządzi krajem (i w jego imieniu wyjednywa dla siebie posady) najmniej liczna grupa obywateli. Całą zaś swoją gospodarkę zasłania blichtrem rozmaitych uroczystości i zagłusza hucznemi hasłami".

W licznych zarzutach przeciwko ziemiaństwu podnosi Prus nadmierną jego drażliwość, a to z powodu krytyki Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oraz dewastacyi majątków; z powodu propagowania przez siebie parcelacyi broni się przeciwko zarzutom „szczucia" na szlachtę. Widzi cały szereg złych stron gospodarki rolnej: przedewszystkiem większa własność jest nadmiernie obdłużona, skutkiem czego właściciele uciekają z majątków; następnie rolnictwo nasze, jeżeli nie upada, to przynajmniej nie zdąża za postępem, nie przystosowuje się do spadku cen zboża i do nowych warunków gospodarki wogóle. Zarzuty te same przez się wskazują już na środki zaradcze, jak podniesienie płenności ziemi, kredyty melioracyjne, podniesienie hodowli bydła, zwłaszcza opasowego.

Nasze wystawy rolnicze nie są niczem innem, jak świadectwem blichtru, który jest główną cechą naszego życia we wszystkich dziedzinach. Pokazywane na nich

piękne bydło i konie ras wyłącznie obcych, nie krajowych, to są demonstracye wyjątków. Gdyby wystawa miała pokazać powszechny obraz kraju pod względem rolniczym, w takim razie zobaczylibyśmy na niej okazy następujące: „1) Konie wielkości psów, z powykręcanemi nogami, wytartemi bokami, wystającemi żebrami i t. p. 2) Furmanów, bijących konia za to, że na nierównym bruku poślizgnął się i rozdarł sobie kopyto. 3) Krowy wielkości owiec, dające mleko, rozcieńczone brudną wodą z krochmalem 4) Świnie, żywione padliną, tak chude i kaszlące, że, aby nie wpadły w suchoty, należy je zabijać w dzieciństwie, lub w epoce młodzieńczej leczyć tranem. 5) Stajnie, obory i chlewy bez okien, z wewnętrznego uporządkowania podobne do bagnistych sadzawek“ (r. 1888-my).

Po dwudziestu pięciu latach robi Prus obrachunek zmian, które zaszły wśród ziemiaństwa: „Przez dwadzieścia pięć lat—mówi w roku 1891-ym — tłumaczono ekszlachcie, że jej stare przywileje skończyły się. Że wobec prawa chłop i mieszczanin znaczy tyle, co i szlachcic, a wobec społeczeństwa milionowy naród chłopów znaczy bez porównania więcej, aniżeli tysiącowa klasa herbowna... Zmiany są tak liczne i tak głębokie, że gdyby przeciętny szlachcic, zmarły bodaj przed trzydziestu laty, wstał dziś z grobu, nie potrafiłby dogadać się ze swoimi spadkobiercami. Nie poznałby swego niegdyś dziedzictwa, nie zrozumiałby ludzi, ani też oni nie zrozumieliby jego...“ W dziesięć lat później, porównywając stan rzeczy w roku 1866-ym i 1901-ym, pisarz oddaje wielkie pochwały Towarzystwom Rolniczym, stwierdzając, że zmądrzeliśmy i umieliśmy skorzystać z warunków. Wreszcie w sześć lat potem, podczas rozpraw w Dumie, występuje ostro przeciwko wywłaszczeniu, wskazując na to, że gwałtowne środki nie poprawiają dobrobytu klas pracujących i że po-

wolny rozwój daje zyski większe, niż gwałtowne przewroty.

Z poglądami Prusa na szlachtę i jej rolę społeczną możnaby oczywiście polemizować, byłoby to jednak bezużyteczne wobec jeszcze głębszych zmian, jakie w tej warstwie zachodzą; trudno byłoby np. utrzymać dziś zarzut lichej gospodarki rolnej, natomiast możnaby wysunąć inny—frymarczenia ojcowizną. Jedna cecha pozostała i znajduje swoje uzasadnienie w tradycyi: ziemiaństwo uważa się zawsze jeszcze za klasę uprzywilejowaną, za rdzeń i treść narodu, której z tego powodu należą się szczególne względy. Dlatego, na zamknięcie tych uwag, nie od rzeczy będzie przytoczyć słowa Prusa, które w dobie obecnej szczególnie nabierają proroczego znaczenia:

„Przywilejom zagrażają dwa zjawiska: pierwszem jest wszechświatowa dążność do niwelacyi, drugie zaś polega na tem, że dzisiejsza cywilizacya zbliża się do jednej z takich katastrof, po której *utworzą* się nietylko nowe indywidualności wybitne i nowe rody, ale nawet *nowe państwa, nowe ugrupowania społeczne; natomiast mogą na łeb, na szyję upaść stare państwa i stare rody*".

Słowa te były pisane przed siedmiu laty...

IV.

Lud miejski.—Rzemieślnicy i robotnicy.—Pracodawcy i pracownicy.—W imieniu klas pracujących.—Nasz przemysł i jego wady.—Era strejków.—Interwencya Prusa.—Nawoływania do zgody.—Ich bezskuteczność i zniechęcenie.—Alkoholizm, pauperyzm i środki zaradcze.—Pochwała Armii Zbawienia.—Filantropia i pomoc wzajemna.—Braki dobroczynności urzędowej.—Inne instytucye.—Stowarzyszenia.—Kiełkowanie zdrowych ziarn.

Studyum o typach powieściowych Prusa ze sfery ludu miejskiego pochłonęłoby zbyt wiele miejsca. Jest ich tyle,

naszkicowanych zaledwie paru mistrzowskiemi kreskami, występują w tylu rolach głównych i epizodycznych, że trzebaby im poświęcić niemal osobną książkę. To tylko zaznaczyć można, że sferę tę znał znakomity pisarz doskonale, obdarzał szczególną życzliwością i traktował z ciepłem serdecznem. Przypomnijmy sobie tylko życzliwą pomoc, niesioną sobie wzajemnie przez biedaków w „Wigilii", w przeciwstawieniu do chłodu i egoizmu bogatych w ten sam dzień uroczysty, przypomnijmy zdolność uszlachetniania się pod wpływem natur moralnie wyższych (Panewka i Jaś w „Sierocej doli") i przejdźmy z kolei do publicystyki, której lwia część była także poświęcona badaniu i obronie interesów klas pracujących.

Wiemy już, że przed rozpoczęciem właściwej karyery literackiej Prus przez czas jakiś pracował w fabryce, znał więc stosunki robotnicze z obserwacyi bezpośredniej, osobistej. To też już w roku 1873-im poświęca gruntowny artykuł położeniu robotników i rzemieślników, zwracając uwagę na zbyt małą ilość pierwszych, świadczącą o małem uprzemysłowieniu kraju, na robotników cudzoziemskich, którzy są wprawdzie wyrazem sympatyi właścicieli, ale reprezentują także wyższe wykształcenie fachowe, na zarobki, które są niezłe, ale tylko dla rachunkowych i nie puszczających się, wreszcie na byt rzemieślników u majstrów, gorszy na ogół, niż robotnika fabrycznego. Dalszemu rozwojowi zawodowemu robotników czy rzemieślników staje na przeszkodzie brak szkół fachowych, byłoby konieczne wysyłanie zdolniejszych jednostek za granicę, stworzenie muzeum wyrobów przemysłowych, rozpowszechnianie tanich wydawnictw oświatowych. Jak zwykle, i tu mamy odrazu do czynienia z całym programem, którego będzie wytrwale bronił i który między innemi i pod jego wpływem będzie realizowało życie.

W roku 1879-ym domaga się urzeczywistnienia tych postulatów w liście otwartym do prezydenta miasta Warszawy, którym był wówczas cieszący się powszechnym szacunkiem generał Starynkiewicz. W tymże roku porusza bardzo ostrożnie, ze względu na warunki cenzuralne, stosunek kapitału do pracy, do którego w wiele lat później, w okresie strejków, będzie nieustannie powracał, czyni to zapewne pod wpływem poczynającej się szerzyć agitacyi socyalistycznej, bo w tym samym felietonie znajdujemy ciekawą przypowieść o niemożliwości podziału bogactw między ludzi. W roku 1881-ym powraca do tej kwestyi w innej formie, mianowicie stosunku pracodawców do pracowników, których dzieli niechęć wzajemna, a powinna łączyć wspólność interesów, nie szczędzi przytem właścicielom słusznych zarzutów co do obchodzenia się z pracownikami oraz dbałości o ich interesy życiowe, konjunktury dla przemysłu są bardzo korzystne, produkuje on na zbyt do Cesarstwa, opierając się na taniej robociźnie, ale społeczna wartość tego przemysłu dla kraju jest bardzo wątpliwa. W tymże roku, pod wpływem wieści o zagrażających rozruchach, pisze swój głośny artykuł „W imieniu klas pracujących“, który, dzięki kilkodziesięciotysięcznym ofiarom, jakie wywołał, realizuje ideę kasy pożyczkowej dla robotników i rzemieślników. Będzie potem nieustannie zwracał uwagę na nadmierne zarobki przemysłowców, na niedolę piekarzy, rękodzielniczek, terminatorów, będzie upominał się o wolność pracy, będzie propagował bazary i wystawy rzemieślnicze.

Poświęca szereg artykułów („Czytajcie cyfry“) wykazaniu, że przemysł Królestwa, chociaż wzrasta, jest jednak niedojrzały; znajduje się on w rękach cudzoziemców dlatego, że Polacy mają cztery razy mniej popędu do przemysłu, niż żydzi, a osiemnaście razy mniej, niż Niem-

cy, co wynika z braku przedsiębiorczości i wytężenia myśli w kierunku interesów — takiego, jakie spostrzegamy np. u żydów. Nienormalny stan naszego przemysłu powoduje nietylko to, że znajduje się on w ręku cudzoziemców, ale i to, że produkuje wyłącznie na wywóz, podczas gdy ideałem byłoby, ażeby kraj sam zaspokajał swoje potrzeby; jak daleko jesteśmy od tego ideału, świadczy fakt, że wyrabiamy zaledwie 45% naszego spożycia. Przemysł korzysta jeszcze z taniej robocizny; wynika to z wielkiego wzrostu ludności, który ma dobrą stronę ilościowego wzmagania się siły narodu, jednakże na niekorzyść jakościowej, ludność Królestwa bowiem wyrodnieje i naogół żyje niedługo. W tym wzroście ludności znajduje uzasadnienie emigracya masowa, która w końcu musi doprowadzić do podrożenia sił roboczych, co może stanowić groźny kryzys dla naszego sztucznego przemysłu.

Kiedy wybuchają rozruchy w Belgii, Prus widzi ich przyczynę w nędzy i ciemnocie ludu, w braku oddziaływania na niego klas mieszczańskich i stosowania z góry środków, zapobiegających złemu; ubocznie ma tu oczywiście na myśli Polskę, w ówczesnych bowiem warunkach cenzuralnych każdy, kto chciał zwrócić uwagę na jakiekolwiek niedomaganie krajowe — niecenzuralne, omawiał podobne zjawiska za granicą. Jeszcze raz przekonywa, że równość jest niemożliwa, każdy bowiem ma specyalne uzdolnienia, wykształcenie, taką czy inną dziedzinę zawodowej pracy, które to czynniki wszystkie razem regulują jego położenie społeczne.

Nadchodzą pamiętne lata 1905 — 1908, podczas których znakomity pisarz bezustannie a usilnie przekonywa obie strony walczące, aby wzajemnie czyniły sobie ustępstwa. Zaczyna się ta akcya od szukania środków zaradczych na brak pracy. Według jego teoryi, klasy pracujące

są mięśniami organizmu społecznego, który jest wątły i mało produkcyjny. Trzeba go wzmocnić, dając pracę przy ulepszaniu komunikacyi lądowych i wodnych, oczyszczaniu miast, miasteczek i wsi, wreszcie wznoszeniu budowli użyteczności publicznej, jak szkoły, domy przytułku i pracy, szpitale i t. d. Kiedy wybuchają strejki, Prus mówi co następuje: „Jeżeli nie chcemy, aby nas zaskakiwały nieprzyjemne niespodzianki, badajmy potrzeby społeczne, przewidujmy wypadki i zapobiegajmy im cierpliwą, obywatelską pracą, której kierunki oddawna i bardzo szczegółowo były nakreślone („Szkic programu“ i „Najogólniejsze ideały życiowe“). Wówczas, zamiast niepokoić się zagadkową przyszłością, będziemy mieli wszelkie prawo oczekiwać bezpiecznego i szczęśliwego jutra“.

„Co robić podczas nawałnicy, albo trzęsienia ziemi?.. Nie włóczyć się po ulicach, nie uciekać z miasta, łagodzić cierpienia, a wszystkim przypominać, że niema takiej burzy, któraby kiedyś nie skończyła się, ani takiej słoty, po której kiedyś nie zajaśniałoby słońce. Ale gniewanie się na pioruny, zaklinanie burzy, aby się uspokoiła, ile mnie wiadomo, nie wywołuje skutku“.

W teoretycznem rozważaniu sprawy bezroboci Prus dochodzi do przekonania, że jednak mimo wszystko wpływają one na polepszenie bytu robotników, ale oczywiście w pewnych tylko granicach. Kiedy występują w sposób chaotyczny, muszą nas ekonomicznie osłabiać, czego łatwo dowieść, porównawszy rezultaty pracy dwu narodów, z których jeden pracuje dłużej niż drugi. Dlatego i z wprowadzeniem u nas ośmiogodzinnego dnia roboczego należy poczekać na przykład zagranicy. Zamachy i czyny gwałtu złemu nie zaradzą; rozwijają się one na tle wrodzonych człowiekowi instynktów drapieżnych, oraz na tle ucisku

rządu i nic innego nam nie przynoszą, prócz obniżenia cywilizacyjnego i moralnego.

Zaradzić złemu może tylko przekonywanie, oddziaływanie z góry. Klasy zamożne powinny zbliżyć się do uboższych, inaczej bowiem czeka je los arystokracyi i szlachty francuskiej z końca osiemnastego wieku. Trzeba przekonać robotników, że oni oraz „inteligent i kapitalista tworzą jedną organiczną całość, jak np. głowa, ręka i żołądek, i walka między temi organami nie może dać pomyślnych rezultatów". Wywłaszczenie jest marzeniem narodów tylko najuboższych — Rosyi i Polaków; nie myślą o niem w Anglii i we Francyi, gdzie rozumieją, że nagromadzenie bogactw przez „burżujów" polepsza byt proletaryuszów. Prus widzi zniecierpliwienie wypadkami dwuletniemi i gotującą się reakcyę przeciw socyalizmowi. Uważa on ją za uzasadnioną, ale obawia się zemsty i zaleca umiarkowanie.

Aż wreszcie wybucha zjawisko najstraszniejsze—lokaut łódzki. Prus zaklina, przekonywa — bezskutecznie. „Gdy nie pogodzą się między sobą wszystkie klasy i wszystkie stronnictwa — mówi, — gdy nie weźmiemy się do spotęgowanej pracy fizycznej i umysłowej na wszystkich polach, grozi nam ruina, z której trudno będzie podnosić się, szczególniej wobec tak bardzo oświeconych, pracowitych i zorganizowanych Niemców..."

Prus przychodzi wreszcie do przekonania, że zamęt czasów ostatnich, bezrobocia, występki, nędza są wynikiem walki klas pracujących przeciw wszystkim i wszystkiemu, prowadzonej pod wodzą kierowników nieznanych, nieodpowiedzialnych, przeważnie niedojrzałej młodzieży. Między niemi a resztą społeczeństwa wytwarza się próżnia, którą trudno będzie zapełnić...

Temi minorowemi akordami kończy się akcja publicystyczna. Milknie pisarz, zniechęcony brakiem echa, którego nie znajdują jego słowa, i dalej już w tej sprawie odzywać się nie będzie.

Jeżeli pod względem ekonomicznym można przeprowadzić pewien podział ludu miejskiego na warstwy, to pod względem społecznym jest on dość jednolity, w tem przynajmniej znaczeniu, że przeważnie jednakie gnębią go klęski. Jedna z nich, bodaj najważniejsza, to — alkoholizm. Prus widzi ją i bije na trwogę. Zapytuje przedewszystkiem, czy alkohol jest istotnie eliksirem cudotwórczym i odpowiada na to pytanie twierdząco, daje bowiem dobre samopoczucie, poprawę humoru, zapomnienie o troskach, wesołość i zwiększoną ruchliwość. Ale za te przemijające podniety płaci się potem — *porażeniem*, zatruciem, zaniedbaniem rodziny i społeczeństwa. W Europie ginie przez alkohol ćwierć miliona ludzi rocznie. W myśl zwalczania tej wielkiej klęski społecznej, Prus popiera kuratorya trzeźwości, a kiedy są wprowadzane, wierzy w ich pożyteczną działalność, przyczem staje w sprzeczności z częścią opinii, która zawsze podejrzliwie zachowywała się względem wszelkich zamierzeń rządowych, w myśl znanej obawy Danajów i ich darów...

W alkoholizmie tkwi jedna z przyczyn pauperyzacyi ludności, braku zabezpieczenia potrzeb elementarnych i stałego dziczenia; w nim także tkwi przyczyna coraz większej ilości przestępstw. „Mamy prawie dwa razy więcej czynów szkodliwych dla społeczeństwa, aniżeli ludzi, mogących być inicyatorami czynów użytecznych, choćby tylko w dziedzinie rzemiosł. Mamy o 3,000 więcej takich osób, które spełniają przestępstwa, niż tych, którzy oddają społeczeństwu przysługi użyteczne i określone“. Ci krymi-

nališci są to często ofiary w walce o byt. Z opuszczonych wyrostków powstają bandyci u nas, jak apasze w Paryżu, na podłożu nienawiści, anormalności, braku opieki i zapobiegania ze strony społeczeństwa. Środki zaradcze wskazuje higiena moralna, a za jeden z nich uważa Prus propagandę wśród najniższego proletaryatu, na wzór Armii Zbawienia i jej generała, Bootha, który „żywym przykładem dowodzi, że jeszcze nie wszystko zgniło w zachodnio-europejskiej cywilizacyi i że w niedalekiej chwili powszechnego bankructwa ocaleją z niej najszlachetniejsze pierwiastki“.

Na niedolę ludu miejskiego, czy to pracującego normalnie, czy należącego do mętów życia, są dwa środki oddziaływania: filantropia i pomoc wzajemna. Nasza filantropia urzędowa nie spełnia swego zadania. Prowadzona zbyt biurokratycznie, pozbawiona regestracyi dobroczynności, staje się terenem wyzysku dla różnych filutów i oszustów, podczas gdy istotni biedacy nieraz pozbawieni są pomocy. Plagą Warszawy jest panoszące się coraz bardziej żebractwo, z którem walczyć należy nieubłaganie; stąd gorące poparcie Towarzystwa Przeciwżebraczego i przytułków noclegowych.

Większą ufność, aniżeli Towarzystwo Dobroczynności, wzbudza w Prusie Biuro Nędzy Wyjątkowej, zakład dla nieuleczalnych, różne szpitale, zwłaszcza szpitalik dla dzieci, Pogotowie Ratunkowe, kuchnie ruchome, t. z. „trąbizupka“, która się jakoś w Warszawie nie przyjęła, poświęca też dużo miejsca w „Kronikach“ popieraniu tych instytucyi. Usilnie wzywa do ofiarności na Kolonie Letnie i raduje się z ich zasłużonego ćwierćwiekowego jubileuszu, zaleca opiekę nad więźniami i ich dziećmi, wogóle ciągle kołacze o dobre czyny; zdaniem jego, milion, zebrany pod-

czas pobytu pary cesarskiej w Warszawie, lepiej byłoby użyć „na zaspokojenie potrzeb klas uboższych i pracujących", niż na budowę politechniki.

Inny zakres potrzeb może być zaspokojony przez pomoc wzajemną. Lichwie więc, nękającej klasy pracujące, mają zapobiedz kasy pożyczkowe, co też życie spełniło w najszerszym może zakresie; byt materyalny ma polepszyć propaganda oszczędności, niedolę mieszkaniową — specyalne domy, budowane przez instytucye: zarządy kolei żelaznych—dla kolejarzy, przez fabryki—dla robotników; postulat ten został urzeczywistniony na większą skalę tylko w szeregu domów Wawelberga. Przyszłość rodzin padłych w walce życia pracowników zapewnić mają ubezpieczenia na życie, pracę ich—ubezpieczenia od chorób; szynki zastąpią resursy rzemieślnicze, a współdzielczość będzie jednym z głównych środków dźwignięcia społeczeństwa z niemocy. W ostatnich latach życia Prus widzi i stwierdza z radością zwiększającą się coraz bardziej ilość powstających stowarzyszeń. Twórcza praca przeciwstawia się anarchii, spełnia się powoli i wciela w życie to, o czem marzył i o co walczył nieustannie.

A nad wszystkiem góruje oświata, oświata i jeszcze raz oświata. W jej imię Prus przemawia „w sprawie opuszczonych", domagając się zabezpieczenia przyszłości nauczycieli; w jej imię broni czytelni bezpłatnych Towarzystwa Dobroczynności podczas kompanii, prowadzonej przeciwko nim w r. 1898-ym, opierając się między innemi na wniesionej do niego prośbie 1300 rzemieślników, proszących o czytelnię religijno-moralną, a więc stwierdzających swoją chęć kształcenia się, bez względu na te czy inne poglądy stron walczących; w jej imię zaleca walkę z analfabetyzmem i zostaje członkiem zarządu Towarzystwa Kursów dla analfabetów; w jej imię raduje się z po-

wstania Macierzy, martwi się jej zamknięciem i gorszy głośną w swoim czasie filipiką przeciw jej prezesowi; w jej imię wreszcie domaga się uniwersytetów ludowych, któreby w kilku prelekcyach streszczały rozmaite nauki, pobudzały słuchaczy do myślenia, rozszerzały ich horyzonty i przyczyniały się do udoskonalenia nietylko moralnego, ale i zawodowego.

Słowem, w dziedzinie potrzeb ludu przez całe życie orze nowinę, sieje w nią ziarna zdrowych myśli i projektów, aż z pociechą widzi tu i owdzie kiełkowanie, nadające inną postać kulturze kraju, którego barbarzyństwo tak bardzo ciążyło mu na sercu.

V.

Świat maryonetek.—*Sclavus saltans*. — Nasze wady obyczajowe.—Bezmyślność, blaga, plotkarstwo. — Typy beletrystyczne ujemne i dodatnie.—Lekarze w powieściach Prusa.—Charakterystyka Wokulskiego.—Pierwiastki gienialności.—Zarzucane mu wady.—Co się stało z Wokulskim?—Słówko o Rzeckim.

„...Niekiedy, podczas tych samotnych zajęć, w starym subjekcie budziło się dziecko. Wydobywał wtedy i ustawiał na stole wszystkie mechaniczne cacka. Był tam niedźwiedź, wdrapujący się na słup, był piejący kogut, mysz, która biegała, pociąg, który toczył się po szynach, cyrkowy pajac, który cwałował na koniu, dźwigając drugiego pajaca, i kilka par, które tańczyły walca przy dźwiękach niewyraźnej muzyki. Wszystkie te figury pan Ignacy nakręcał i jednocześnie puszczał w ruch. A gdy kogut zaczął piać, łopocząc sztywnemi skrzydłami, gdy tańczyły martwe pary, co chwila potykając się i zatrzymując, gdy ołowiani pasażerowie pociągu, jadącego bez celu, zaczęli przypatrywać mu się ze zdziwieniem i gdy cały ten świat

lalek, przy drgającem świetle gazu nabrał jakiegoś fantastycznego życia, stary subjekt, podparłszy się łokciami, śmiał się cicho i mruczał:

„— Hi! hi! hi! dokąd wy jedziecie, podróżni?... Dlaczego narażasz kark, akrobato?... Co wam po uściskach, tancerze?... Wykręcą się sprężyny i pojdziecie napowrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo... a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego...“

Niepodobna przypuścić, aby autor w tym świetnym obrazie mógł mieć na myśli jedynie charakterystykę pana Ignacego i scenę z jego życia. Widzimy w nim znacznie więcej: pewien symbol bezmyślności życia w Warszawie i w Polsce, które drażniło i zniechęcało przypatrującego się autora, wcielonego tym razem w Rzeckiego. Widzimy w nim negatyw tego życia, któregoby pragnął dla swego narodu, negatyw pozytywnych dążeń i nawoływań, które są treścią „Kronik“, wreszcie wykładnik, przeciwstawiający bezcelowe marnowanie czasu — życiu, opartemu na pewnych zasadach logicznych, moralnych i społecznych. Ustęp ten—to jakby rzucenie przez pisarza swemu społeczeństwu ciężkiego a słusznego zarzutu, że w przeważnej części nie jest niczem innem, jak światem marjonetek.

Sclavus saltans!—oto tytuł jednej z jego „Kronik“, a nieustanne kręcenie się w kołko, zaobserwowane także i zrobione symbolem przez pisarza zgoła innego typu (Wyspiański —„Wesele“), jak czarna nić zarzutu wić się będzie przez wszystkie jego kroniki, a że słusznie, stwierdziliśmy to już po jego zgonie, gdy dawano u nas jedyne zapewne w świecie widowisko tańców podczas rzezi na polach bitew wielkiej wojny, podczas okrytego jeszcze nieprzeniknionemi chmurami horyzontu przyszłości ojczyzny.

Zadaniem życia jest, aby wieczną było zabawą: „mamy zimowy karnawał, letni karnawał, wiosenny i jesienny karnawał, krótko mówiąc: karnawał, karnawał, karnawał i — wiekuistą maskaradę“. Jakby pod komendą jakiegoś niewidzialnego Fikalskiego, ciągle tylko hulamy, byle wesoło, byle z życiem!.. Bez tańca niema dobroczynności, jak dzieci uczą się różnych przedmiotów za pomocą specyalnych gier i zabaw, tak i od nas tylko tą drogą można wydobyć jakie fundusze na cele dobroczynne. Równocześnie z tym wiekuistym balem ludzie umierają z głodu, z roku na rok wzrasta liczba nożowców, ilość samobójstw — istna epidemia, wynikająca ze schyłkowego charakteru epoki, szerzy się zastraszające zdziczenie i barbarzyństwo w stolicy.

Ta mania tańca jest tylko odbiciem powszechnej lekkomyślności. Życie nad stan wzbudza takie podejrzenia, że najbardziej niedyskretnem pytaniem stanie się: kto z czego żyje? Wynika stąd płytkość, zamiłowanie do gry, do hazardu, do jego wcielenia — wyścigów, gdzie wcale nie chodzi o hodowlę koni, ale o rozrywkę dla pewnych kół towarzyskich, dla tłumów zaś — o praktykę hazardu; przeciw tej instytucyi występował Prus równie zacięcie i wytrwale, jak bezskutecznie. Skutkiem tych wad, zastraszająco wzrasta liczba niebieskich ptaków, mnożą się nadużycia, oszustwa, kradzieże.

Wszechwładnie panuje konwencyonalizm i obawa nowości: „jeżeli odezwiesz się lub wystąpisz z nowością, najobojętniejsi wykrzykną: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“. Życie nasze regulują takie przepisy, jak: „to nie przyjęte“, albo „niema takiego zwyczaju“, a „nawet ginąc, jeszczebyśmy się pytali nie o to, czy dobrze czy źle jest ginąć, ale — co o tem świat powie?“ Przypomina się zarzut Słowackiego: „pawiem narodów byłaś i papugą“, kiedy

się odczytuje tę niezmęczoną walkę Prusa, wykazującą przeciwstawność pozorów i blichtru przy zupełnie odmiennej istocie naszego życia; jak w wiecznym teatrze, orgie tryumfu święci blaga: artyzm Warszawy jest fałszywy, sztuka i jej ideały fałszywe. Ciągle wmawiamy w siebie, że „nie potrzebujemy zazdrościć obcym", i na dowód przytaczamy zawsze te same nazwiska z przeszłości. Kiedy dochodzi nas wieść o Nansenie, już wymieniamy u siebie Arctowskiego, który nie był jeszcze u bieguna. W Biegasie witamy już nowego Michała Anioła, tymczasem Kurzawa ginie z głodu, a Paderewskiego robi wielkim dopiero „zagranica. Kiedy hr. Branicki kupuje narzędzia po Jędrzejewiczu i zamierza przenieść jego obserwatoryum astronomiczne z Płońska do Wilanowa, rozlegają się zarzuty, że daleko wypadnie jeździć. „Komu i po co — zapytuje Prus,—kiedy nikt nie ma pojęcia o astronomii i nie interesuje się nią?"

Dodajmy do tego jedyne na świecie przesądy towarzyskie, epidemię gadulstwa, plotkarstwa, listów bezimiennych. Plotkarstwo było dawniej niewinne, dziś jest umyślne i złośliwe; niema wiadomości, którejby wszyscy uwierzyli; każdego wybitniejszego człowieka mianuje się łajdakiem, a może przez antytezę łagodzi się sądy o przeszłości (Ksantypa, Neron, Judasz, Efialtes). Jedynym środkiem na tę wadę byłaby jak najszersza jawność, samodzielne myślenie, a nie powtarzanie wszystkiego za innymi.

Masy są wykolejone z powodu fałszywych poglądów na pracę; narodowa mania podobania się zaciera wszelką indywidualność. Przy wysokiem pojęciu o naszem dobrem wychowaniu, nasze grubijaństwo i ordynarność w stosunkach z ludźmi są bezprzykładne gdzieindziej. Szerzy się pornografia; wprawdzie młodzież lwowska ogłasza walkę przeciw niej, ale zapomina o tem, że jest ona objawem,

jak wysypka przy ospie, a leczyć trzeba chorobę, nie objaw. Chorobą nazywa się tu demoralizacya społeczna, a leczyć ją można doskonaleniem samego siebie, i wtedy ubocznie jeszcze oddaje się przysługę społeczeństwu. Niema oddziaływania moralnego, kultu bohaterstwa; w pismach większą reklamę znajdzie zbrodniarz, niż ratownik albo uczciwy znalazca. W podobnie ciężkich warunkach najpilniejszem zadaniem jest doskonalenie obyczajów, wytężenie w tym kierunku usiłowań, propaganda, urządzanie wieców obyczajowych, jak w Poznańskiem, które mają tę wyższość nad politycznemi, że łączą i doskonalą ludzi, zamiast ich dzielić.

Wszystkie te wady obyczajowe są chłostane nietylko w „Kronikach", ale i w utworach beletrystycznych. Wierny swojej zasadzie co do tego, jakim być powinien humorysta, zasadzie widzenia stron obu, Prus unika przesady; w jego powieściach i nowelach spotykamy t. z. „czarnych charakterów" równie mało, jak w życiu; jeżeli zrobi wyjątek—to dla typów, które go szczególnie drażnią, pozbawionych wszelkich pierwiastków altruistycznych, myślących tylko o sobie, kutw, wyzyskiwaczy, jak p. Łukasz i p. Kryspin („Nawrócony"), których nawet piekło przyjąć nie chce, bo nie spełnili ani jednego czynu bezinteresownego w życiu, jak próżniaków i uwodzicieli (Ildefons z „Czego Faust narobił w pewnej aptece", Stefan w „Powiastkach cmentarnych", Artur w „Sukience balowej" i inni), niedołęgów, pozujących na gieniuszów (Julian Fryderyk— „Poeta i świat"), wreszcie całą kolekcyę blagierów (Zenon i Antoni — „Pałac i rudera", Karol — „Sieroca dola", całe towarzystwo ze specyalnej noweli: „Co to jest blaga").

Z drugiej strony zdarza się, że człowiek zły mimowoli spełnia czyn dobry: tak lichwiarz, jakby wzięty

za kołnierz przez wyższe przeznaczenie, kupuje markę i wysyła nieopłacony list Jasia, przez co ratuje go z nieszczęścia („Sieroca dola“), o połączeniu szlachetności z niegodziwością w jednej osobie, które robi wrażenie niesmaczne (Gwoździeki — „Pałac i rudera“), wspominaliśmy już poprzednio.

Tę samą zasadę przestrzega na ogół i przy typach dodatnich, i dlatego jest ich mało. Prus uniknął szczęśliwie grzechu pierworodnego powieściopisarzy swojej epoki — idealizowania inżyniera, jako jedynego typu dodatniego, wyjątek stanowi tylko Stefan w „Dziwnych ludziach“, to też wbrew woli autora jest nieco śmieszny w swojem pontyfikowaniu dosyć zwykłego zawodu; inżynierowie w „Placówce“, występujący epizodycznie, są już ludźmi żywymi z krwi i kości. Jako typy dodatnie upodobał sobie pisarz szczególnie lekarzy, w czem ma może słuszność, stan ten bowiem stoi u nas istotnie na względnie wysokim poziomie moralnym; zasługi jego podnosił też często i w kronikach. Te właśnie typy dodatnie nie rażą nas niczem, żyją pełnią życia; wszyscy spotykaliśmy w naszem życiu takich lekarzy prowincyonalnych, jak Brzeski („Emancypantki“), Dembowski („Dzieci“), Płótnicki („Przemiany“) albo takich, jacy żyją w pamięci wdzięcznych synów (ojciec studenta w „Lalce“ i nieboszczyk Trawiński w „Przemianach“); wyjątkiem jest tylko dr. Gredek („W walce z życiem“), zbytnio modelowany według kanonów pozytywnych z początku ósmego dziesiątka lat ubiegłych stulecia, i znakomity chirurg dr. Czerski („Widzenie“), który zresztą służy autorowi wyłącznie do demonstracyi tezy o przebaczaniu uraz. Z innych typów bezwzględnie dodatnich, rezoner Doświadczyński („Czego Faust narobił w pewnej aptece“) jest ambasadorem ideowym samego autora, Gustaw („Pałac i rudera“) ginie w zetknięciu

z brudami życia pod wpływem zawodu moralnego, jaki zgotował mu ukochany wuj, Gwoździcki, Lachowicz zaś („Dusze w niewoli“), z powodu nastroju otoczenia i smutnych stosunków rodzinnych, ma złamane życie, a jedyną pociechę poświęcenia się dla ukochanej siostry. Solskiego („Emancypantki“) wreszcie niewątpliwe zalety społeczne psuje pewna rozbukana fantastyczność.

Dwa wielkie typy dodatnie w twórczości Prusa — to Madzia, którą już scharakteryzowaliśmy wyżej, i Wokulski. Co do drugiego mogą nasuwać się wątpliwości nie dla autora, ale dla czytelnika; rozwiać je łatwo. Jakie są cechy zasadnicze psychologii Wokulskiego? Zdolność do poświęcenia dla sprawy ogólnej (scena w piwnicy i udział w powstaniu), żelazna wola i wytrwałość (przejście z chłopca sklepowego do karyery naukowej i osiągnięcie w niej uznania na wygnaniu), pierwiastki gienialności, zarówno w stosunku do nauki, jak i w życiu praktycznem w robieniu majątku, altruizm, każący mu używać tego majątku dla dobra społeczeństwa i jego upośledzonych jednostek. Wszystkie te cechy składają się oczywiście na typ społecznie dodatni. Pozostaje kwestya motywów: na początku bezwzględna bezinteresowność, później kierowanie się najwyższym typem idealnej, romantycznej miłości, więc chociaż czynnikiem osobistym, odmiennym jednak od zwykłego poziomu egoistów. Co do dokonania czynów pożytecznych — w poprzek jego woli staje otoczenie, bierność ogółu i wykolejenie życia osobistego jedynie w kierunku osiągnięcia celu pragnień miłosnych. Wreszcie, kwestya ożenienia się dla pieniędzy, która nasuwa najwięcej wątpliwości moralnych, jest psychologicznie uzasadniona niemożnością znalezienia zajęcia po powrocie z Syberyi, fakt prawdziwy, niezbyt rzadki, skoro znalazł inne świetne wcielenie artystyczne w „Przewoźniku“ Szymańskiego. Pozostają jesz-

cze wyrzucane mu przez opinię „perkalik moskiewskie", ale sporną jest kwestya, czy istotnie było w interesie narodowym popieranie t. z. krajowego przemysłu Królestwa, w którym kapitał, naczelne kierownictwo i duch były obce,—przeciw interesowi konsumenta. Zarzut możnaby raczej wyrazić w innej formie, mianowicie w postawieniu jako ideału unarodowienia tego przemysłu, ale Prus szedł w tym wypadku w kierunku najmniejszego oporu a największych szans urzeczywistnienia, dając równocześnie folgę swoim stałym złudzeniom co do Rosyi.

Zasadniczym motywem w dziejach Wokulskiego pozostaje niemożność przystosowania się do otoczenia, co jest także cechą jednostek genialnych. Dlatego usuwa się z życia potocznego i jedzie w świat po przesileniu osobistem—bankructwie miłości dla Izabeli Łęckiej, oraz społecznem—niechęci pracowania w kraju, w którym ludzie interesują się dwoma tylko wynalazkami: „jednym, któryby wpłynął na zwiększenie dywidend, i drugim, któryby nauczył ich pisać takie kontrakty obstalunkowe, żeby na nich można było okpić kundmana bądź na cenie, bądź na towarze"; usuwa się, aby szukać pociechy i odrodzenia w pracy naukowej.

Nie ulega wątpliwości, że—wbrew opinii powszechnej — Wokulski nie zginął w ruinach zamku Zasławskiego. Ich wysadzenie w powietrze trzeba sprowadzić do tego ustępu w „Lalce", gdzie jest mowa o uczniu, który, po odbyciu egzaminów, tak znienawidził podręczniki do języków klasycznych, że pod wpływem wewnętrznego nakazu musiał je spalić, aby poczuć się odrodzonym i zdolnym do nowego życia. Nic innego nie robi Wokulski, wysadzając w powietrze kamień, na którym był wyryty czterowiersz Mickiewicza, świadczący o jego dawnem, bezgranicznem uwielbieniu dla panny Izabeli, kiedy zmuszony

został pogardzać nią, wszelki ślad strasznej mary wspomnienia chciał zetrzeć z powierzchni ziemi. Samobójstwo nie zgadzałoby się również z jego charakterem, całe życie czynnym, rwącym się do działalności w różnych dziedzinach. Mógł je udać, żeby zatrzeć ślady swego istnienia, jednakże większą częścią majątku nie rozporządził, a zużytkowanie mniejszej w formie przewidzianych i obmyślonych aktów rejentalnych wyłącza zupełnie przypuszczenie samobójstwa pod wpływem afektu chwilowego; owszem—cały plan pozornego zniknięcia ze świata, ażeby mieć zupełnie wolną drogę do pracy u Geista, musiał być z góry ułożony. Wreszcie, jakkolwiek pomysł „Sławy“ urodził się przed pomysłem „Lalki“, łączy je organicznie z sobą „metal, lżejszy od powietrza“, „kierowanie balonami“, wreszcie postać samego Geista. Wolno tedy przypuszczać że w umyśle pisarza zaszła zmiana wielkich planów, a pod jej wpływem powstała „Lalka“, jako wstęp do „Sławy“. Któż inny mógłby być jej bohaterem, jeżeli nie odrodzony. Wokulski? Zaznaczona tu najogólniej kwestya czeka także na opracowanie przez fachowego badacza.

Na zakończenie wspomnijmy wreszcie i o Rzeckim, jako typie bezwzględnie dodatnim. Ale ten należy już do przeszłości, nietylko z naszego stanowiska dzisiejszego, ale nawet brany w chwili pisania „Lalki“, jak zresztą pod pewnym względem i Wokulski. Dlatego do obu tych najwybitniejszych typów, będących, zdaniem naszem, dwoma różnemi wcieleniami samego autora, powrócimy jeszcze.

ROZDZIAŁ TRZECI.

ZIEMIA.

I.

Co to jest patryotyzm?—Różne jego gatunki.—Patryotyzm historyczny i bieżący, rozumowy i żywiołowy.—Tęsknota i państwo polskie w Afryce.—Szowinizm i humanitaryzm.—Jakie jest polskie społeczeństwo?—Majungowie i Androwanowie.—Ypsylonowie i „drzewo wiecznego żywota".—Miasto zahypnotyzowane.—Stosunek do przeszłości.—Grunwald i odsiecz wiedeńska.—Kater historyczny.—Wypadki w Polsce porozbiorowej.—Serce i głowa, czyli beletrystyka i publicystyka.—Milknące głosy.—Omyłka.—Rzeczki.—Wcielenie Prusa.—Romantyzm polityczny.—Bonapartyzm i wiara we Francyę.—Wokulski i Prus

Najogólniejszem określeniem patryotyzmu jest miłość do ziemi ojczystej, przyczem pojęcia ziemi nie należy brać w znaczeniu ścisłem, ale symbolicznem, jako skupienia różnych czynników: terytoryum zajętego przez dany naród, jego mieszkańców, ich języka, a także złożonych w ziemi kości przodków, reprezentujących ciągłość narodu, jego historyę i tradycyę.

Pierwszy raz daje Prus wyraz tym uczuciom, w formie negatywnej, polemicznej przeciwko „bezprzykładnemu manifestowi" w „Przeglądzie Tygodniowym" p. t. „Kosmopolityzm":

„Są osoby, a nawet pisma, które z niepojętym brakiem zastanowienia uwiadamiają społeczeństwo, że przy takich a takich warunkach stracą dla niego sympatyę... Nie znamy wypadków, w którychby ten lub ów obywatel miał prawo grozić swojemu społeczeństwu obojętnością, i nie myślimy płakać, jeżeli ludzie, w taki sposób pojmujący obowiązki, wykonają swoją pogróżkę".

Po tej uwadze z r. 1877-go, drugi występ jest skierowany w roku 1883-im również przeciwko tendencyom kosmopolitycznym: „Był czas, że u nas słówko: patryotyzm oznaczało śpiewanie (rozumie się półgłosem) pewnych melodyi, wzdychanie nad pewnemi nieszczęściami i zapalanie się na chłodno do wszystkiego co nasze, choćby chodziło o nasz wstręt do pracy i ładu, o naszą pychę wobec niższych a uniżoność wobec wyższych i t. d. Rzecz prosta, że taki jałowy i chorobliwy patryotyzm musiał uledz krytyce i że musiało się wytworzyć stronnictwo, wydziwiające nad temi „naszemi" cechami, które nas ośmieszały, albo przynosiły szkodę.

„Nieszczęściem, ludzie i stronnictwa nie zatrzymują się nigdy w połowie drogi, lecz idą mą do końca, jakim bywa—niedorzeczność. To samo trafiło się pewnym krytykom społecznym. Jak zaczęli w imię nauki i wszechludzkich ideałów młócić nasz sentymentalny patryotyzm, tak już teraz chcą wymłócić z niego nawet to, co jest konieczne wobec nauki i wszechludzkich ideałów".

Z kolei w roku 1886-ym znajdujemy przeciwstawienie patryotyzmu „bieżącego"—„historycznemu":

„Historyczny patryotyzm z przyjemnością rozmyśla o tych czasach, kiedy Bolesław Wielki wbijał graniczne słupy na Elbie i Odrze, i pracowicie wyszukuje dokumentów, stwierdzających, że Berlin powstał na ziemiach słowiańskich; bieżący zaś patryotyzm z przerażeniem odkrywa, że Niemcy od czasów Bolesława zbliżyli się już do

środka Wisły, radby przynajmniej załamować dalszy ich pochód i kolonizacyę na ostatnich skrawkach ziemi. Jeden—lubuje się widokiem bogatych delii na obrazach Matejki, drugi—chciałby rzeczywistych, nie zaś malowanych mieszkańców tego kraju zaopatrzyć w buty i całe odzienie. Jeden—marzy o przodkach, co zwyciężali pod Wiedniem i Somosierrą, drugi—niepokoi się potomstwem, skutkiem biedy tracącem wojskowe zdolności. Jeden, zgodnie z historyą, ogarnia swojemi sympatyami nieliczną garstkę ludzi zamożnych i oświeconych, drugi chciałby ją rozciągnąć na miliony ubogich i nieoświeconych, bez których niema narodu, tylko nietrwałe kasty. Jeden z wysokiego miejsca głosi, że: jakiekolwiek zajdą okoliczności, on będzie wierny tej stronie, z którą połączyła go tysiącletnia cywilizacya, drugi — powtarza chłopskie przysłowie: niech Bóg miłosierny pomaga temu, co chce na dobre...

„Który z tych dwu patryotyzmów jest wznioślejszy, o to nie chodzi, ale z pewnością ten „bieżący" jest praktyczny i nadewszystko ochronny. W chłopskiej Warmii istnieje tylko „bieżący", w Galicyi „historyczny" i jakaż różnica skutków... Nie na tem koniec. We wschodniej Galicyi przeważa patryotyzm bieżący, i otóż mamy tam mnóstwo ludowych sklepów i wydawnictw; młodzież w czasie wakacyi przebiega kraj we wszystkich kierunkach i poznaje życie praktyczne; wychodzą śpiewniki, kojarzą się chóry śpiewackie. W zachodniej Galicyi, dzięki przewadze uczuć i poglądów „historycznych", wytworzyła się przepaść między chłopem i inteligencyą, lud marnieje fizycznie, klasy oświecone spierają się o nieudolne projekta pomników, a wysocy dygnitarze tamują rozwój oświaty". Patryotyzm „historyczny" został bardzo zabawnie

ośmieszony w typie rodziny Rzempolskich („Ze wspomnień cyklisty“), którą autor określa w sposób następujący:

„U nich wszystko jest historyczne. Dzieci nazywają się Rzepichami, Krakami, Bolesławami; sprzęty są odziedziczone po Piastach, Jagiellonach i Sasach. Mają zegar nienakręcany od chwili, w której Jan Kazimierz postanowił abdykować (ten sam zegar nie nakręcał się od dnia wyjazdu Stanisława Augusta), posiadają pióro Napoleona, papierośnicę Batorego, samowar Kościuszki i tym podobne autentyki.

„Oprócz historycznych sprzętów państwo Rzempolscy mają jeszcze mnóstwo historycznych wspomnień, do których stosują najzwyklejsze wypadki życia. Pewnego dnia, gdym trafił do nich na obiad, zawiadamia nas pani domu, że—nie będzie pieczeni. Zwyczajna gospodyni powiedziałaby: nie będzie pieczeni, bo nie dostaliśmy mięsa. Ale pani Rzempolska objaśnia to w taki sposób:

„— Nie będzie pieczeni, ponieważ dziś mamy rocznicę zgonu Jana Zamojskiego.

„Innym razem ogłosiła pani, że kartofle będą nieomaszczone z powodu rocznicy ucieczki Henryka Walezego, lecz gdy w chwilę później kucharka znalazła kawałek słoniny i podała kartofle omaszczone, pani z najlepszą miną oświadczyła, że będą jedli kartofle tłuste, ponieważ w tym dniu przypadają urodziny Rzepichy, małżonki Piasta“. Przypomina się tu Aldona — kobieta polityczna z „Teki Stańczyka“, a zwłaszcza w dobie obecnej legion jest imię podobnych maszkar narodowych.

Kreśląc ideał ziemi rodzinnej i jej mieszkańców, mówi: „Pragnę, ażeby nasza ziemia była nietylko bogata, ale i piękna i dostępna. Aby każdy jej zagon był przyozdobiony, jeżeli nie budowlami, to choć drzewami, i — ażeby

wszędzie można było dostać się szybko i za tanie pieniądze, przy pomocy doskonałych dróg żelaznych i szosowych.

„Niech Polak będzie zdrowy, silny i zamożny. Niech ma rozkoszne dzieciństwo, wesołą młodość i szanowną dojrzałość. Niech będzie rozumny, szlachetny i niestrudzony. I niechaj każdy człowiek szuka jego towarzystwa, mówiąc: — U Polaka znajdę dobre rady, życzliwe serce i niezawodną pomoc“.

Prus odróżnia jeszcze patryotyzm żywiołowy od wyrozumowanego. „Pewien mój znajomy, człowiek wcale nie odznaczający się sentymentalizmem, wyjechał za granicę. Bawiąc tam, zachwycał się budowlami Norymbergi, górami i wodami szwajcarskiemi, paryskim ruchem, berlińską systematycznością... W końcu, pomimo usilnej pracy, opanowała go tak straszna tęsknota za krajem, że w cudzoziemskich twarzach począł upatrywać podobieństwo do Polaków, a każdy mniej wyraźny obcy frazes brzmiał mu jak mowa polska. Taką jest nasza zła dola. W kraju tęsknimy do cywilizacyi, a wśród cywilizacyi—do kraju...

„Oto jest „żywiołowa“ strona patryotyzmu. Między człowiekiem i jego krajem, ba, nawet jego wsią rodzinną, istnieje tyle niewidzialnych a czujących węzłów, że zerwać ich niepodobna, chyba wraz z istnieniem. Cudowna natura, swoboda, pełniejsze życie, ludzie mędrsi i lepsi, wszystko to marnieje wobec jednego okropnego uczucia: nostalgii...“ W noweli „Przy księżycu“, która jest apoteozą tego uczucia, mówi, że „wszystko umiera, z wyjątkiem—tęsknoty“.

Nie ulega wątpliwości, że owym „znajomym, nie odznaczającym się sentymentalizmem“ był sam Prus, który właśnie w roku poprzednim odbył podróż za granicę, przerwaną, jak wiemy z relacyi współczesnych, przez straszną tęsknotę do kraju. Możemy zatem stwierdzić, że ten pa-

trycyzm żywiołowy posiadał sam w stopniu wysokim. Jakże go pogodzić z fantastycznym projektem z noweli alegorycznej „Zemsta?“

Rzecz dzieje się po ogłoszeniu nowych praw antypolskich; zebrani w kawiarni paryskiej radzą nad zemstą. Najzacięższy z uczestników pozostaje wreszcie sam, a fakir indyjski pokazuje mu przyszłość Polski na wypadek, jeżeli Polacy poniechają zemsty. Więc koloniści Niemcy w Poznańskiem, przy nieustannej opiece rządowej i nieustannem zwiększaniu swoich wymagań, marnują się doszczętnie. Tymczasem Polacy wynieśli się z Poznańskiego, wzięli od Anglii szmat niezaludnionej ziemi w Afryce, zerwali z tradycyjnemi przywarami i, jako nowe społeczeństwo kolonialne, przodują cywilizacyi. Rzecz ta słusznie wywołała zarzuty: czem jest naród bez ziemi własnej, a raczej czy jest nawet narodem, to sam Prus stwierdzał nieraz, mówiąc o żydach; jakże więc mógł takiej przyszłości żądać dla swego narodu?

Wpływało tu zapewne kilka czynników: sytuacya bez wyjścia, w jakiej widział żywioł polski w Poznańskiem, i szukanie choćby utopijnych dróg ulgi i zachowania bytu, fałszywa analogia Anglii i Stanów Zjednoczonych, gdzie jedna i ta sama rasa wytworzyła drugie potężne państwo, atoli w warunkach historycznych zupełnie odmiennych i przy dopływie nadmiaru ludności wszystkich krajów, pociąganej korzyściami ekonomicznemi; ale nadewszystko — i tu dochodzimy do rozwiązania sprzeczności—nieustanna walka w duszy Prusa dwóch czynników, rozsądku i uczucia, walka, w której zwycięża pierwszy, wszakże tylko kosztem gwałtownego tłumienia buntu drugiego, walka, którą obserwować będziemy nieustannie, wtedy zwłaszcza, kiedy będzie chodziło o wyższe i trudniejsze do rozwiązania sprawy narodowe, o ziemię, nie o człowieka, o zbiorowość,

nie o jednostkę. Jego własna tęsknota buntuje się przeciwko oderwaniu od ziemi, a jednak rozum widzi najlepsze rozwiązanie w stworzeniu nowego, wolnego państwa—narodu, jak najdalej od miejsc bolesnego ucisku. Miałby słuszność, gdyby rozum rozstrzygał w sprawach narodowych. Ale poczucie przynależności do narodu jest jedynie wyrazem przeważnym, jeżeli nie wyłącznym, nagromadzenia dziedzicznych i indywidualnych uczuć. Opór przeciwko wynarodowieniu rozumowo uzasadnić się nie da, zwłaszcza, gdyby jego następstwem miało być wzniesienie się na wyższy szczebel cywilizacyi.

Idźmy dalej. Jakie przymioty powinien posiadać patryotyzm? Powinien polegać na pracy dla szczęścia narodu, a jego fundamentem, „jak i dla człowieka, jest zdrowie i bezpieczeństwo". Prawdziwy patryota ma wzmagać pomyślność narodu, który powinien być nietylko zadowolony, ale i użyteczny dla innych, aby coś znaczył dla cywilizacyi; autor wypowiada się przytem przeciw nienawiści wewnętrznej i zewnętrznej, jak również przeciw egoizmowi narodowemu. Określenie patryotyzmu będzie zatem takie: jest to suma miłości ojczyzny, myślenia (porównywania z innemi) i działania (przeszczepiania ulepszeń). „Ojczyznę ogarniać należy nietylko uczuciem, lecz umysłem i wolą, czyli całą duszą, wszystkiemi jej władzami". Trzeba badać kraj, a „zbadawszy go, pracować nad wydobyciem jego bogactw i spotęgowaniem życia".

Prus powraca jeszcze do tej kwestyi w uwagach o patryotyzmie w zestawieniu z szowinizmem i humanitaryzmem. Uważa on, że u ludów pierwotnych znajdujemy najniższy stopień patryotyzmu; jest to „niejasna życzliwość dla wspólników pracy i nędzy, obok niechęci dla pracujących w inny sposób, albo mniej nędznych. Gdy zaspokoi się potrzeby materyalne, a gromada ludzka zyska

nieco wolnego czasu, zaczyna budzić się — duch". Rodzą się bajki pieśni, tradycye. „Rodakiem, bliźnim staje się każdy posiadacz wspólnego języka, każdy uczestnik wspólnej zabawy, każdy czciciel wspólnych bohaterów. Wrogiem zaś może być tylko ten, kto mówi innym językiem, inne ma wspomnienia i pieśni. Tym sposobem tworzy się naród i patryotyzm narodowy obok narodowego szowinizmu". Potem następuje wzajemne zapoznanie się narodów: „Zamiast nienawidzieć cudzoziemców" zaczynają poznawać ich i z czasem „tych obcych uważać za przyjaciół i braci tem milszych, im więcej oddają usług naszemu dobrobytowi materyalnemu i duchowemu... W taki sposób przygasa szowinizm, który jest nieszczęściem i chorobą ludów ucywilizowanych, a zakwita humanitaryzm, który z głębokiem przeświadczeniem głosi i uznaje zasadę, że „każdy człowiek jest naszym bliźnim". Prus twierdzi, że my, Polacy, stoimy dopiero na szczeblu patryotyzmu klasowego i stronniczego.

Polemika w tych interesujących kwestyach zaprowadziłaby nas za daleko. Jeżeli nie na wszystkie poglądy Prusa zgodzić się możemy, przyklaskujemy mu, kiedy żąda, aby patryotyzm nasz był pozbawiony „westchnień sentymentalnych", których źródło widzi w resztkach pokutującej w nas szlachetczyzny. Ma także słuszność, kiedy, zestawiając narodowość z cywilizacyą, uważa pierwszą za naturalną i konieczną, drugą zaś za owoc myśli i wysiłku.

Szereg ciekawych aforyzmów illustruje pojęcie Prusa o narodzie polskim, jako zbiorowości:

— „Czego zanadto, tego i t. d." I kto wie czy z tej racyi nie uprzykrzyliśmy się Europie (co, niestety, jest faktem), że ciągle tylko mówimy o naszych nieszczęściach a cudzych winach. Może, gdybyśmy zaczęli mówić o cu-

dzych nieszczęściach a naszych winach, głos nasz nabrałby nowej siły, tak potężnej, że wszyscy zwróciliby uwagę..."

„Polskie społeczeństwo „nie jest „Chrystusem narodów", jak zapewniali jego poeci, ani tak złem i niedołężnem, jak twierdzą jego nieprzyjaciele. Jest to społeczeństwo w pewnej części odnawiające się, w przeważnej—młode, które nie odkryło jeszcze swojej nowej drogi cywilizacyjnej. Zacięta nienawiść Niemców świadczy o drzemiącej w niem sile, a reszta — jest w ręku Boga, który nawet w Grenlandyi po zimie i półrocznej nocy zsyła radosne lato....

„...Jesteśmy bardzo... młodem społeczeństwem, dzięki czemu każdy z nas ma trochę zadużo wiary we własne przekonania, a trochę zamało szacunku dla cudzych... W uczuciach religijnych, w sympatyach narodowych, w opiniach politycznych, w sądzie o ludziach i wypadkach nietylko przemawiamy, ale i postępujemy w taki sposób, jakbyśmy 1) byli nieomylnymi, 2) posiadali na wyłączną własność „całą prawdę". A tymczasem — najskromniejsza prawda jest to las, w którym człowiek widzi tylko kawałek jakiejś jednej ścieżki, a i to nie zawsze jasno".

„Na ziemi istnieją dwa gatunki ludów: męskie i żeńskie. Ludy męskie pracują, odkrywają, wynajdują, ulepszają stosunki, władają; ludy żeńskie przedewszystkiem — robią bardzo mało, a jeżeli coś robią, to chyba — sztukę. Bawią siebie i innych. Otóż ile razy mówi mi ktoś, że u nas sztuki jeszcze jest zamało i że jeszcze należałoby naszą uczuciowość podniecać, doznaję takiego upokarzającego wrażenia, jak człowiek, któremu kazanoby ubrać się w żeńskie suknie i niańczyć dzieci".

W związku z powyższem znajduje się klasyfikacya ludów na szanowane, u których występuje silnie wiedza

i wola, które odznaczają się dzielnymi fachowcami i zdobyczami technicznemi, oraz nieszanowane, operujące na polu uczuć i piękna, a reprezentowane przez artystów. Przykładem pierwszych jest Japonia i jej mieszkańcy, posiadający zalety, jak godność osobista, odwaga, czystość, siła, zdrowie, panowanie nad sobą, patryotyzm, grzeczność, dążność do doskonalenia się, zdolności obserwacyjne, zdolność do myślenia. Przykładem drugich jesteśmy my, to też w roku 1905-ym Prus składa życzenia noworoczne, aby „obcy potrzebowali nas i szanowali, my zaś sami—abyśmy czuli się zadowolonymi“. Zwraca przytem uwagę, że takie stanowisko trzeba sobie koniecznie wypracować, inaczej bowiem powoli możemy stać się niepotrzebnymi, jak Indyanie i Murzyni, z których pierwsi nie chcą pracować, drudzy zaś są lekkomyślni i brudni, skutkiem czego gardzą nimi nawet w wolnej Ameryce.

Pogląd na stan narodów daje znakomity pisarz w paru ciekawych nowelach alegorycznych. Oto np. „Wojna i praca“. Współżyją z sobą dwa narody, właściwie dwie klasy, bo jeden, Majungowie, jest narodem rycerskim, poświęcającym czas igrzyskom i sztuce, drugi zaś, Androwanowie, jest narodem chłopskim, zajmującym się wyłącznie pracą fizyczną. Niespodziewany kataklizm sprawia, że Androwanowie muszą zwrócić swoje usiłowania ku zabezpieczeniu bytu własnych rodzin, skutkiem czego nie mogą nadal zaspokajać potrzeb Majungów. Skarceni — buntują się; wynika wojna domowa, a jako jej następstwo — podział wyspy na dwie części, oddzielone łańcuchem nieprzebytych gór, z których lepszą zatrzymują dla siebie Androwanowie, do gorszej zaś wypędzają Majungów. Niedolę swoją znoszą w ten sposób, że zagadują ją pięknemi mowami, upajają się wspaniałemi obchodami, ale bez pracy mrą masowo. Nienawidzący ich Androwanowie mrą także,

skutkiem wybuchłej zarazy, a jednak, pomimo wspólnej niedoli, nienawiść i walki pograniczne potęgują się nieustannie. Aż wreszcie mędrzec Majunga odkrywa roślinę, która leczy zarazę Androwanów, sprzedaje im ją w zamian za odpowiednie ustępstwa, co buduje most zgody między obu narodami; nauczone smutnemi doświadczeniami, będą odtąd współpracowały, zamiast zwalczać się wzajemnie. Sens moralny tej przypowieści jest jasny: w Majungach odnajdujemy wszystkie historyczne przywary szlachty polskiej, które życie rozciągnęło następnie i na inne warstwy; poza tem dowodzi ona, że „potrzeba jest mocniejsza od nienawiści, praca — lepsza od najkorzystniejszej wojny".

Jeszcze przejrzystsza jest „Zagadka do nagrody". W Himalajach znalazło się drzewo „wiecznego żywota". Strzegący fakir pozwolił ściąć je i zużytkować, ale tylko przez członków jednego narodu, który sam wybierze. Przybyły delegacye różnych ludów, ale każdy z nich, z tych czy z innych względów, był przez fakira odrzucony. Nareszcie przyjechali Ypsylonowie, dotychczas nie dopuszczani do żadnych zebrań międzynarodowych. Z początku przybyć nie chcieli, „kraj ich bowiem obchodził doroczną uroczystość wyścigów konnych". Kiedy wreszcie ukazali się, zachwycili wszystkich świetnemi strojami i wspaniałym pochodem tanecznym, ale nie zaraz wzięli się do pracy, przypadał bowiem właśnie obchód trzechtysięcznej rocznicy odniesionego przez nich zwycięstwa nad nieistniejącym już narodem. Zaraz potem podzielili się na partye, które namiętnie zwalczały się między sobą. Niespodziewany wybuch z licznemi ofiarami połączył ich znowu we wspólnej żałobie, a wspaniały obchód pogrzebowy ponownie wywołał zachwyt powszechny. Koleją rzeczy nastąpiły znowu kłótnie, aż inne narody zaczęły ich zaklinać,

żeby nareszcie wzięli się do roboty. Ypsylonowie popłakali się, odpowiedzieli jeszcze bardziej wzruszającemi mowami i już zabrali się do ścinania drzewa, siekierami „cudnie rzeźbionemi i osadzonemi na misternych toporzyskach". „Lecz ile razy kto uderzył w pień, błyszcząca siekiera rozsypywała się w proch; okazało się bowiem, że ypsylońscy fabrykanci siekier, dla oszczędzenia trudu i kosztów, zamiast ze stali, kazali odlać je z cyny..."

Jeden z uczniów fakira ośmielił się zapytać go, dlaczego wybór jego padł na Ypsylonów. — „Dla dwu powodów—odrzekł bogobojny.—Pierwszym jest ten, że Brahma nie chciał, aby drzewo żywota dostało się w ręce ludzkie, a do urzeczywistnienia tego czynu najlepiej nadawali się Ypsylonowie, którzy nic i nigdy nie zrobili porządnie... Drugi zaś jest ten, że klęska, jakiej sami doznali i jaką zadali światu, otworzy im oczy i — staną się rozważniejszymi, aniżeli są dzisiaj... Przez lekkomyślność opuścili drogę łatwego szczęścia i, nie wiedząc, weszli na ścieżkę bolesnych trudów, na której jednak znajdą to, czego ich duszom brakowało dotychczas..."—Zdaje się, że nietrudno odgadnąć tę zagadkę...

Na schyłku życia (r. 1910-ty), w artykule o Warszawie, którą wystawia w nim, jako „miasto zahypnotyzowane", daje Prus ciekawy pogląd na dzieje Polski w ubiegłem stuleciu. Uważa on, że przebudzenie narodu po powstaniu listopadowem było niezupełne, czego dowód widzi w zachowaniu się wobec reform Aleksandra II: odpowiedzią na nie była nienawiść do Wielopolskiego i zamach na Konstantego. „Na słowa namiestnika: „Polacy, w imię ojczyzny opamiętajcie się!" kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszej młodzieży odkrzyknęło: „Do broni!..." Do broni, czyli do kijów i dubeltówek!"

Po powstaniu styczniowem nastąpiło zupełne prze-

budzenie, które wyraziło się w programie pracy organicznej, zalecającym normalny rozwój życia, a nie żadne groszoróbstwo i karyerowiczostwo, jakie zarzucali mu nieucy. Gdyby w tym momencie zastosowano reformy na tle unii z Rosyą, skutek byłby niemylny. Zamiast tego jednak władze rosyjskie stosowały program zemsty. Mimo wszystko było nieźle. Ale „głowa i serce Polski, Warszawa — znowu zaczęła zapadać w letarg... Zarówno bystry prorok, jak wytrawny pedagog, Apuchtin upewniał, że, dzięki jego wychowawczym fortelom, w ciągu dwudziestu lat matki będą śpiewały nad kolebkami pieśni rosyjskie. Jakoż na drugi dzień po manifeście konstytucyjnym rozległa się kołysanka: „Długo krew naszą piły katy...“ Zaś nieco później kilkakroć stotysięcy ludzi na głównych ulicach Warszawy intonowało „Przed Twe ołtarze...“, hymn, skomponowany na cześć Aleksandra I.

„Znowu tedy biegano, krzyczano, ale przez sen... Nie było w kraju ani jednego człowieka, któryby jasno widziałby sytuacyę, któryby wiedział, co należy robić, i posiadał dosyć siły i powagi do pokierowania losami narodu. Nie było Palackych, Deaków, nawet Gołuchowskich, natomiast kręciło się wielu szarlatanów...“ Zapanował chaos, a za nim zwątpienie. „Zatem rozpacz?... zagłada? Wcale nie.

„Nie rób szkody sobie, ani innym; bądź użyteczny dla siebie i wszystkiego co cię otacza; nie psuj i nie upadlaj siebie, ani żadnej własności narodu; doskonal się i przyczyniaj do udoskonalenia społeczeństwa. Oto hasła nietylko polskie, ale wszechludzkie... źródła odrodzenia i lepszej przyszłości. Ale — trzeba się obudzić, odhypnotyzować“.

Taki czy inny typ patryotyzmu określa także stosunek do przeszłości historycznej Polski. U Prusa był on

krytyczny, w czem się okazał wiernym synem swego pokolenia. Ale z łatwością można w nim odróżnić dwa stopnie natężenia krytycznego na tle Polski przed- i porozbiorowej. Kiedy wspomina o dawnych zwycięstwach i chwale polskiej, brzmi w jego słowach nuta większej goryczy, mocniejszego niezadowolenia z tych wszystkich wad i okoliczności, które tę jednostronnie chwalebną przeszłość doprowadziły do utraty bytu państwowego. Jest on jakby rzecznikiem pokolenia, którego pradziadowie jako magnaci panowali światu, podczas gdy prawnukowie są bankrutami, helotami nowych państw zwycięskich. To stanowisko mocniej krytyczne tem łatwiej utrzymać można, że od tej przeszłości dzieli nas znaczny szmat czasu, rwący wszystkie nici bezpośrednich wspomnień osobistych i rodzinnych.

Inaczej z okresem Polski porozbiorowej. Tradycya jest jeszcze żywa; cokolwiek rozum mówi słusznego o zrywaniu się kilkakrotnem narodu do wolności, uczucie musi liczyć się z pierwiastkiem ofiary, odkupienia za dawne winy. Przytem sąd nasz mimowoli łagodzić muszą wspomnienia o najbliższych, którzy w tych walkach uczestniczyli, jako o bohaterach, przedmiocie „długich, nocnych rozmów“ rodaków.

To dwojakie stanowisko stwierdzamy i u Prusa. Nie jest on wielbicielem tradycyi historycznych, o których mówi, że „mogą być źródłem wcale nieuzasadnionych pretensyi, nienawiści i nieszczęść“. Ale są i tradycye dobre, jak o tem świadczy dar Pana Boga szlachcicowi polskiemu—kufer z pamiątkami po królach polskich, w którym „zostało się po Bolesławie Chrobrym takie rozumienie rzeczy, iż łatwiej jest uzyskać fortunę, aniżeli ją utrzymać. Tu, po Kazimierzu Wielkim, doświadczenie, że: najgorsze gospodarstwo można podźwignąć pracą, ładem i dba-

łością o chłopów. Konrad Mazowiecki, co to sprowadził Krzyżaków, da ci taką wiedzę, że nigdy dla gości nie będziesz zbyt szeroko drzwi otwierał, bo w końcu dla ciebie miejsca w domu zabraknie. Jan Kazimierz nauczy cię, że każdy sąsiad worze się w zagony nieporządnego folwarku. A Batory i Poniatowski powiedzą ci, że mądry cudzoziemiec więcej wart jest od ladajakiego swojaka..." Co prawda, szlachcic nie wiedział, co ma z tym kufrem zrobić i wolał wybrać sobie „fajkę Sobieskiego".

Huczne obchodzenie dziś takich rocznic, jak np. Grunwaldu, uważa za niewłaściwe, żeby nie powiedzieć śmieszne, w czem ma zupełną słuszność; wzrusza ramionami na ciągłe wygrywanie odsieczy wiedeńskiej, chociaż przy okazyi jej dwóchsetlecia powie parę gorzkich słów prawdy: „Pewna część prasy wiedeńskiej, traktując Sobieskiego jak najemnika, a jego armię jak kieszonkowych złodziei, zdradziła nędzny charakter, co zresztą jest jej stanem normalnym".

Podaliśmy już wyraz publicystycznych poglądów Prusa na dzieje polskie w XIX-em stuleciu. Przechodzimy teraz do beletrystyki i stwierdzamy odrazu, że nie znajdujemy tu bynajmniej tego krytycyzmu rozumowego, co wyżej, lecz raczej przeciwnie, szczere, serdeczne, gorące uczucie. Oto śliczny obrazek „Milknące głosy". W jakiemś mieście prowincyonalnem francuskiem żyją na emeryturze trzej dawni wojskowi, Polacy. Dwóch umiera — trzeci, osamotniony, powraca do Warszawy, gdzie uderza go płytkość życia, tak różna od dawnej młodości górnej i chmurnej. Ogarnia go takie zniechęcenie, że chce wracać do swojej drugiej ojczyzny, Francyi. Aż spostrzega człowieka, który codziennie przychodzi z synem pod hotel, żeby mu pana pułkownika pokazać; jest to ubogi szewc, a mówi dziecku tak: „Będziesz, hyclu, taki... Pamiętaj,

żebyś był, bobym ci zęby powybijał, choć urośniesz...“ Wtedy pułkownik „zobaczył znowu taki rozległy horyzont, jak niegdyś, takie same lasy... i uczuł ten orzeźwiający powiew, którego mu brakowało przez pół wieku. — Zostanę tu—pomyślał“. — Czy może być większa apoteoza artystyczna walk o niepodległość i ich tradycyi, aniżeli w tym ustępie? Zapewne sam autor nie spodziewał się takiego efektu i sądu, tak mocno i daleko poniosło go uczucie.

Cóż mówi niesłusznie spotwarzana „Omyłka?“ Cała młodzież, uczestnicząca w powstaniu, Leon, Władek, niżsi urzędnicy miejscy i rzemieślnicy są bardzo sympatyczni, dzielni, gotowi do poświęceń. Jedynym wyjątkiem jest kasyer, blagujący tylko swoim patryotyzmem, noszący się ze swą nominacyą na dziesięciorzędnego funkcyonaryusza cywilnego organizacyi, szkodliwszy jeszcze o tyle, że szuka usprawiedliwienia swego tchórzostwa w denuncyacyi podejrzanego starca z ruin. Nagła egzekucya wykonana przez rozdrażniony porażką oddział powstańczy, wywołuje wzdrygnięcie się moralne, ale czyż takich wypadków nie było, czy jest on przekręceniem prawdy historycznej? Oczywiście—nie.

Pozostaje postać tajemniczego starca. Cóż on robił na emigracyi po roku 1831-ym? „Gasił ducha“—miał prawo mówić o bezużyteczności powstań. Gorzej—nie uczestniczył w życiu emigracyi. Miał słuszność: trzeba mieć cześć dla bohaterów, ofiarujących życie swoje dla ojczyzny, ale można gardzić kanalią, walczącą umazanemi w błocie piórami, mniejsza, czy ze straganu „Hotel Lambert“, czy Centralizacyi; samo dotknięcie się tej atmosfery „niewczesnych żalów, potępieńczych swarów“, tej literatury pamfletowej może obrzydzić Polskę i zatruć ducha zwątpieniem o jej przyszłości. Za to, za to właśnie, nie

za „gaszenie ducha“ ogłoszono go zdrajcą, tem bardziej, że w tej zgrai próżniaków on miał dość woli i godności, aby pracować, chociażby jako śmieciarz. Czy takie ogłaszanie ludzi za zdrajców bez najmniejszego powodu nie było i nie jest u nas niestety zjawiskiem pospolitem? Wszyscy wiemy, że tak jest, autor więc miał prawo dać wyraz artystyczny tej groźnej wadzie. A uczynił to w sposób wspaniały, w tragicznej postaci starca, przeciwstawiając go staremu druhowi, poczciwemu i zacnemu, ale typowo łatwowiernemu Dobrzańskiemu. Zaiste, potrzeba było wielkiej bezmyślności, aby piękny ten utwór uznać za obrazę uczuć narodowych.

Wszystko to są tylko przygrywki. Artystycznem wcieleniem poglądów Prusa na najbliższą przeszłość Polski, na t. z. romantyzm polityczny, oparty na fałszywej interpretacyi słów wieszcza o „mierzeniu sił na zamiary“, jest postać Rzeckiego, a po części i Wokulskiego w „Lalce“. Kluczem sytuacyi jest scena ostatnia. Wszyscy są przekonani, że Wokulski umarł, Rzeckiego zaś widzą przed sobą jako trupa. Szuman, mimo licznych swoich wad, człowiek oparty o tradycye idealne, mówi z żalem: „Jak oni się wynoszą!... Któż tu w końcu zostanie?... — My! — odpowiedzieli jednogłośnie Maruszewicz i Szlangbaum“.

Gdyby na tem kończyła się powieść, stwierdzałaby straszny, beznadziejny pesymizm autora. Ale nie. Z kieszeni zmarłego wystaje róg listu Węgiełka z napisem: „Non omnis moriar..“ Nie wszystek umarł... Kto? Wokulski czy Rzecki? Nie— romantyzm polityczny, idealizm życiowy, którego byli przedstawicielami, bez tego pierwiastka bowiem Polska byłaby krajem tryumfującej kanalii polskiej i żydowskiej, która tylko co ustami swoich przedstawicieli zawołała z całą gotowością: *my!*

Nie wszystek umarł... Znaczy to, że pierwiastka

idealnego, wybiegającego poza interesy, poza codzienne powszednie potrzeby zjadaczy chleba, niezbędna jest w społeczeństwie pewna doza; nie może całe być przesiąknięte „wszystkim", bo nie miałoby praktycznych podstaw istnienia. Ta część niezbędna pozostanie i trwać będzie wiecznie, bo jest także pierwiastkiem życia.

Jakiż jest pogląd na tę przeszłość, uosobiony w Rzeckim, który swojemi wspomnieniami dziecięcemi, za pośrednictwem ojca, sięga epoki napoleońskiej? Trzeba sprobować wyjaśnić, dlaczego nie obejmują one legionów, ani powstania 1830 r. Nie wystarczają tu względy cenzuralne, skoro autor zdołał dać zupełnie zrozumiały i piękny obraz 1848 r. i konspiracyi przedpowstaniowej. Trudno go podejrzewać, że specyalnie niechętnie traktował legiony i powstanie listopadowe, skoro był ukrytym bonapartystą, jak to niżej wykażemy, a przy jego realnym umyśle Rewolucya Listopadowa musiała cieszyć się większemi względami, niż na niczem nie oparty wybuch styczniowy.

Najpewniej może znajdziemy przyczyny, jeżeli staniemy na stanowisku dokładności realistycznej — wieku osób działających. Przypuśćmy, że stary Rzecki, zaciągając się do szeregów Napoleona, miał około osiemnastu lat; w takim razie mógł się urodzić między rokiem 1788 a 1791-ym, w legionach więc uczestniczyć nie mógł. Powstanie listopadowe zastało go już jako woźnego w Komisyi Skarbu, która przetrwała rewolucyę, zatem w bezpośredniem, osobistem jego życiu nie wywołało żadnej zmiany, mogło więc przejść bez wrażenia. Jest również rzeczą możliwą, że należał do tych żołnierzy Napoleona, którzy potępiali wybuch powstania, i dlatego synowi o niem nie wspominał.

Kiedy i jak ożenił się Rzecki (ojciec) — nie wiemy, napewno więc wieku Ignacego określić niepodobna. Ale

wiemy, że stary żołnierz umarł w r. 1840-ym, na pierwszą wieść o zamachu Ludwika Napoleona w Boulogne (6 sierpnia); w tymże roku, w październiku, Ignaś został oddany na praktykę do sklepu Mincla, bezpośrednio po osadzeniu Ludwika Napoleona w twierdzy Ham (7 października). Ponieważ chłopcy na praktykę przyjmowani są przeważnie w wieku lat 12—14, data jego urodzenia przypada na r. 1826 lub 1828, czyli, że nie mógł mieć żadnych wspomnień osobistych, nawet nieokreślonych i mglistych, o powstaniu listopadowem. Wokulski miał w roku 1878-ym lat 46, urodził się zatem w roku 1832-im; nieznaczna różnica wieku między nimi (4—6 lat) tłumaczy ich zażyłość i rychłą przyjaźń. Że w powieści Rzecki robi wrażenie starca, Wokulski zaś człowieka w sile wieku, to wynika z różnicy temperamentu i sposobu życia. Rzecki był zasuszony niejako w jednem zajęciu, a zaniedbany w starych modach, Wokulski zaś był nieustannie w ruchu, zmieniał często typ zajęcia, miejsca pobytu, jako człowiek zamożny mógł sobie pozwalać na dobrobyt bez nadużyć, które nie leżały w jego usposobieniu, a wszystkie te czynniki razem wzięte zachowują dłużej względną młodość. Że zaś Rzecki, mając 35—37 lat, w powstaniu nie uczestniczył, należąc tylko do t. zw. „sympatyków ruchu“, to łatwo wytłumaczyć wyładowaniem energii raz już w roku 1848-ym, co dla nas, Polaków, zwykle wystarczało. Wokulski, chociaż niewiele młodszy, miał jeszcze nie zużyty i większy zapas energii i dlatego rzucił się do ruchu z całym właściwym sobie impetem, który ujawniał we wszystkich okolicznościach życia.

Rzecki jest autorem „Pamiętnika“, który, ze względu na mnóstwo przenikliwych obserwacyi, przedziwny humor i gorące uczucie jest jednem z najświetniejszych arcydzieł literatury polskiej. „*Pamiętnik subjekta* lub *Omyłka* — mówi St. Brzo-

zowski — są nietylko dziełami niezrównanej wartości artystycznej, są głębokiemi, pełnemi miłości i zrozumienia wniknięciami w duszę pokoleń z przed roku 1863-go. Pamiętnik Rzeckiego jest bardziej pouczający dla historyka, niż całe dziesiątki pamiętników autentycznych".

W tej chwili obchodzą nas w nim trzy momenty.

Pierwszy — to żywość tradycyi epopei napoleońskiej. Prus sam był bonapartystą, chociaż się z tem zdradzał niechętnie. Mamy o tem dwa świadectwa publicystyczne: zestawienie Gambetty z Napoleonem III-cim i apoteozę wielkiego Napoleona. W drugim wypadku miał łatwe zadanie przedstawienia gienialnego człowieka w stosunku do naszego o nim pojęcia („Czego nas nie nauczyły dzieje Napoleona"). Zestawiając zaś wielkiego trybuna i wroga z ostatnim cesarzem Francyi, nie ukrywa bynajmniej, że sympatya jego jest po stronie upadłego i zwyciężonego monarchy. Napoleon III „przez dziewiętnaście lat utrzymywał Francyę na tych wyżynach sławy i potęgi, z których tylko się — spada... Odzywał się mniej więcej raz około nowego roku, ale kiedy przemówił — słuchała go Europa. — Jestem pewien — rzekł raz — że głos mój zostanie usłyszany wszędzie, bo przemawiam w imieniu Francyi... „Napoleon był naczelnym wodzem. Bitwy zaś pod Magentą i Solferinem, stoczone pod jego okiem, zajmą wspaniałe karty w historyi, boć z nich to wyrosły wolne Włochy... Dyktował prawa mocarstwom, stworzył królestwo i nowemu światu ze swego ramienia posłał zdobywcę... Był tragicznym mocarzem, który, gdy zaszła jego dobra gwiazda, rzucił olbrzymi cień na historyę cywilizacyi".

Moment ten jest dla nas ważniejszy, stwierdza bowiem wyraźnie bliskie pokrewieństwo duchowe Prusa z Rzeckim i wyznawanie przez niego jednego z kardynal-

nych artykułów wiary romantyzmu politycznego, kultu Napoleona. Obok tego mamy relacyę ustną Or-Ota, według której Prus poprostu uniósł się, kiedy tamten, także bonapartysta, przytaczał czyjąś ostrą krytykę Francyi i cesarza. Mamy więc i artykuł drugi: wiarę we Francyę i najgorętsze dla niej sympatye, których przytoczymy dowód publicystyczny. Podczas klęski powodzi w Paryżu, zachęcając do pomocy dla nieszczęśliwych, Prus pisze:

„Trzeba spełnić wobec Francyi obowiązek, więc spełnijmy go życzliwem sercem i temi nędznemi środkami, jakie mamy pod ręką. Właściwie ciążą nad nami dwa obowiązki: ogólnie ludzki i specyalnie polski. Jeżeli, dzięki potężnemu rozwojowi cywilizacyi, ludzkość zwolna wstępuje na coraz wyższe szczeble doskonałości, czyliż do najwytrwalszych i najgienialniejszych twórców i pracowników tej cywilizacyi nie należy Francya?... Jeżeli dziś, nawet najnieszczęśliwsze, najbardziej osaczone ludy z nadzieją w sercu oczekują tego jutra, które ma wszystkim przynieść: wolność, równość, braterstwo, to — któż wypowiedział owo hasło, kto najwięcej krwi przelał za nie? Francya!..

„A gdy nasza ojczyzna znalazła się nad brzegiem zguby, kto najwytrwalej i najgoręcej protestował, kto przed dwoma laty powrócił nam cień swobody, kto, niby druga matka, przygarniał polskich tułaczów? Znowu Francya!... I my, wobec tego, zastanawiamy się, czy wypada ofiarować nasz biedny szeląg bogatemu Paryżowi?... Albożto jałmużna?... To tylko bilet wizytowy, posłany strapionemu narodowi. Więc dajmy, na co nas stać. Niech złoży, choćby po groszu, każdy, w czyjem sercu tleje pamięć naszych klęsk i tej życzliwości, jakiej doznawaliśmy od Francyi.

„Miła Francyo, niezapomniana towarzyszko i opie-

kunko naszych legionów, tylko garść zboża możemy posłać Twoim łaknącym dzieciom. Lecz oby każde ziarno na Twojej ziemi rozrosło się w miliony i jeszcze miliony ziarn, a każda łza tego kraju, któremu tak współczułaś, niech przerodzi się w dyament i ozdobi wieniec Twoich nowych zasług i nowej chwały".

Słowa te, pisane w r. 1910-ym, świadczą, że nawet osobiste, krytyczne przyjrzenie się Francyi współczesnej, tak bardzo odmiennej od rewolucyjnej i napoleońskiej, która — jak wiemy z relacyi ustnych — zgotowała mu pewne rozczarowanie, nie zmieniło jego zasadniczych dla niej sympatyi i poglądów na jej rolę dziejową.

W r. 1848-ym Rzecki rusza wraz z Katzem walczyć o wolność Węgier. Rewolucya węgierska wybuchła na jesieni tegoż roku i zakończyła się kapitulacyą Komorna, d. 2 października 1849 roku. Rzecz ciekawa, że mimowolny czy drukarski błąd każe Rzeckiemu wyjeżdżać z Warszawy w marcu (mamy wzmiankę o „pogodzie marcowej") 1847 r., kiedy nic się nie działo na świecie. Rzecz oczywista, że autor ma tu na myśli rok 1848, dni bezpośrednio następujące po wybuchu rewolucyi berlińskiej, o której najwcześniej mogła dojść wiadomość do Warszawy.

Hasła wolności, równości i braterstwa... Jakaż epoka zdawała się mocniej wcielać je w życie, niż „wiosna ludów!" Epoka nieprawdopodobna, gdyby nie była prawdziwą, epoka tak bardzo romantyczna, kiedy lud berliński na barkach swoich wynosił więźniów polskich z Moabitu, jako tryumfatorów, kiedy Paryż był istotną stolicą tej „wiosny", gdzie wszystkie umysły reformatorskie, wszystkie wielkie duchy całego świata wyznaczyły sobie spotkanie. Do tej marzonej epoki skierowane jest tęskne westchnienie: „Nam inne hasła wyświstywały nad głową kule— pamiętasz, Katz, stary przyjacielu..." Jakże Prus nie miałby

wielbić tej epoki, która zdawała się wcielać w życie sprawiedliwość powszechną — narodową i społeczną, on, którego serce przepełnione było łaknieniem królestwa sprawiedliwości. On — pragnie, Rzecki — czynnie walczy o wolność ludu, i oto mamy drugi punkt styczny.

Wreszcie moment trzeci — ostatnie powstanie. Tu Rzecki tylko opowiada ze wzruszeniem, a Wokulski idzie do walki. Autor wciela się w Wokulskiego — sam przecież był w powstaniu — a brata odtwarza w Leonie. Na żadnem miejscu nie znajdujemy słowa krytyki; milknie chłodny rozum — zapanowuje wszechwładnie uczucie. Prus wciela się w Rzeckiego i Wokulskiego, w tych cechach swej jaźni, których się przed swoim zdrowym rozsądkiem wstydził.

Inkarnacya w Wokulskim idzie dalej, już niezależnie od wypadków w życiu narodowem. Autora łączy z nim namiętne, nieurzeczywistnione pragnienie odznaczenia się na polu naukowem, oraz te pierwiastki gienialności, które już zaznaczyliśmy wyżej. Znając osobę i umysł znakomitego pisarza, a z własnej praktyki życiowej otoczenie, w jakiem obracać się musiał, rozumiemy, że to nie tylko Wokulski, ale i on sam rzuca pytanie: „Co ja tu robię? Skąd ja się modlę do jednego z nimi ołtarza?...“

Jeżeli teraz zastanowimy się nad formą tych wspomnień, to spostrzeżemy, że braknie w nich zupełnie krytycyzmu, natomiast panuje wyłącznie atmosfera wzruszenia i uwielbienia. Czyż nie przejmuje nas do głębi postać tego starego żołnierza z pod orłów cesarskich, który ma niczem niezachwianą wiarę, że „nie umrze, póki o Nim nie usłyszy“, i który istotnie kona w takiej chwili z ostatniem wezwaniem do syna na ustach: „Pamiętaj! wszystko pamiętaj!“? Czy wiele mamy w literaturze bardziej wstrząsających obrazów, jak śmierć Katza po kapitulacyi Komorna, symbol rozpaczy i zwątpienia po bankructwie idei,

„pchnięcia świata na nowe tory?“ Czy odrodzenie epopei napoleońskiej w walce o wolność i zjednoczenie Włoch nie jest świetnie i wzruszająco naszkicowane w krótkiem opowiadaniu Wirskiego o tym starcu, który pada martwy z radosnym okrzykiem: *Evviva l'Italia!?* Czy każdy z nas, bez względu na taki lub inny pogląd na powstanie, nie współczuje z Leonem w jego pełnych zapału wezwaniach do walki i nie podziwia Wokulskiego za jego okrzyk: „Ja!“ (scena w piwnicy)? A jeżeli tak jest, jestże to czem innem, niż przelaniem w czytelnika własnych, wrzących uczuć autora?

Wszystko to dowodzi wymownie, że w ocenie beletrystycznej najbliższej przeszłości ojczyzny Prus rozmija się najzupełniej ze swemi kanonami zimnego rozumu, czy zdrowego rozsądku. Jest to naturalnym wynikiem splotu w jego duszy tych kilku rodzajów patryotyzmu, jakich określenie daliśmy wyżej. Historycznego nie miał w sobie, rozumowy i bieżący stosował w potrzebach publicystycznych; żywiołowy gnał go tęsknotą z marzonego Paryża na ubogie równiny ojczyste i dyktował artystyczny wyraz oceny tej najbliższej przeszłości, której nie opiewa jeszcze „wieść gminna“, bo żyje w bezpośredniej tradycyi świadków.

II.

Stosunek do mocarstw rozbiorowych.—Wiara w Rosyę.—Głosy polemiczne. — Walka o prawo. — Nowe nadzieje. — Próby porozumienia.—Reformy w Rosyi.—Dawne nadużycia i przyszła autonomia.—Spadek tonu.—Typy Rosyan w powieściach i nowelach.—Typy niemieckie.—Dwie kategorye: Minclowie i Adlerowie.—Stosunki niemiecko-polskie. — Cześć dla kultury i obawa polityki. — Sztuczne rozróżnienie.—„On“.—Polityka przeciwpolska.—Przeciw projektom odwetu.—Dwie oceny społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim.—

Ewolucye poglądów na t. zw. „ugodę“. — Lekceważenie Austryi i Galicyi. — Wada szlachetczyzny. — Zmiana poglądu i pochwała Galicyi. — Rosya i Niemcy w sprawie polskiej. — Jednolitość polityki przeciwpolskiej. — Porównanie z partyą szachów. — Jeszcze Francya. — Stosunek do Anglii. — Wpływy młodzieńcze Szekspira i Dickensa, Spencera i Milla. — Najwyższe uznanie. — Gladstone i Bismarck. — Wojny o Transwaal i o Kubę. — Znaczenie cywilizacyjne rasy anglosaskiej. — Nasze sympatye w wojnach zawsze przynosiły nieszczęście. — Broszura p. Bagnickiego i zjednoczenie ziem polskich.

Taki czy inny typ patryotyzmu reguluje także ideowy nasz stosunek do mocarstw rozbiorowych. W najogólniejszej charakterystyce Prusa pod tym względem można powiedzieć, że wierzył w odrodzenie Rosyi, i w sojuszu z nią, wolną i potężną, widział najlepsze zapewnienie przyszłości Polski. Niemców szanował za wszystkie niewątpliwe ich zalety, zwłaszcza musiał mu imponować ich zmysł organizacyjny. Austryę lekceważył, traktując ją, jako *quantité négligeable* w sprawie polskiej. Stosunek do mocarstw rozbiorowych wpływał poniekąd także i na ocenę położenia Polaków w każdym z trzech zaborów.

Warunki cenzuralne aż do lat ostatnich nie pozwalały publicyście wypowiadać się wyraźnie w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, mamy też przeważnie tylko wyznania uboczne, które trzeba specyalnie interpretować.

Pierwszy głos Prusa w tej sprawie znajdujemy w „Niwie“, w roku 1874-ym. Polemizuje on tu z „Wiestnikiem Jewropy“, który zarzuca Polakom lenistwo i obojętność, skutkiem której panoszą się Niemcy, obskurantyzm w nauce, ciemnotę, zapleśniałość i t. d.; Prus przytacza dowody przekonywające przeciw pismu rosyjskiemu, ale oczywiście całej prawdy powiedzieć nie może.

Z powodu śmierci Deaka wypowiada uwagi ogólniejsze, które można zastosować i do stosunków polsko-rosyj-

skich, a które mają charakter realistyczny, czy też „ugodowy“. „W polityce Deak był realistą — mówi,— co znaczy, że rachował się nietylko z pragnieniami narodu i własnemi, ale nadto z faktam.... Bywały wypadki, że wbrew głosowi narodu, wbrew uczuciom własnym, wchodzić musiał w przyjacielskie układy z żywiołami zarozumiałemi, przewrotnemi, a które w dodatku nienawidziły go z całej duszy. Jak ciężko układać się, jak trudno wynaleźć wspólną drogę w podobnych warunkach! Deak przecież, dzięki własnemu umiarkowaniu i dojrzałości swego otoczenia, zawsze ją wynalazł i—zbawił ogół“. Przy tej sposobności stwierdza, że idealista zawsze „hałasuje“, realista zaś targuje się, żeby dostać „choć kapeczkę“. „Polityk idealista—a między tą klasą ludzi bywa najwięcej pozujących na wielkość próżniaków — na sztandarze swoim wypisuje hasło: „Wszystko albo nic““.

W r. 1877-ym pisma zagraniczne podały wiadomość, jakoby Aleksander Wielopolski był w Petersburgu, co dało powód do rozmaitych kombinacyi. Prus cieszy się z urzędowego zaprzeczenia Zygmunta Wielopolskiego, które kładzie kres plotkom, i pisze: „Każdy jest kowalem swego losu... Dziś więc i zawsze liczmy tylko na siebie, potęgujmy też cnoty prywatne i publiczne, oświecajmy się, gromadźmy bogactwa i starajmy się o powszechne zdrowie—oto szranki naszej działalności. Świat zaś pozostały niech nas o tyle obchodzi, o ile dostarczy nam materyału do duchowego pożytku“.

Zaleca niejednokrotnie walkę o prawo. W r. 1879-ym, z powodu zaniedbania zapisu Konarskiego przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i zapisu Staszyca przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, mówi, że „trudnemi okolicznościami“ tłumaczy się wszelkie niedołęstwo.

Z powodu podejrzeń o udział Polaków w zamachu

na Aleksandra II daje energiczną odprawę Katkowowi w „Uwagach“. W liście margrabiego Wielopolskiego, dotyczącym tej samej sprawy, podnosi ustęp, że „droga nasza prowadzi ku zjednoczeniu dwu narodów na zasadach sprawiedliwości i wzajemności“, ale wogóle list go nie zachwyca, zapytuje bowiem, czy autor „ma zamiar wsłuchiwać się w tętno narodu, czy tylko w podszepty własnych upodobań i pojęć?“ Kiedy „Nowosti“ zarzuciły Polakom, że nie myślą o „objedinienju“, tylko o odbudowaniu Polski w dawnych granicach, Prus najkategoryczniej zaprzecza drugiemu zarzutowi, co do pierwszego zaś domaga się określenia wyrazu i podania warunków. W innych okolicznościach zarzuca szlachcie, że pomimo wezwania władz nie uczestniczy w samorządzie gminnym; to znowu bardzo zręcznie wyśmiewa policyę, że nie chce zatwierdzać stowarzyszeń w wiecznej obawie „kramoły“. W roku 1882-im, w polemice z „Nowem Wremieniem“ o słowianofilstwo, wskazuje na terytorya, które ekonomicznie zawojowują Niemcy w Królestwie, co się nie dzieje przecież wbrew woli rządu. W roku 1884-ym, z powodu wystawy malarzy rosyjskich w Warszawie, zwraca uwagę na twardy realizm rosyjski i na żałosne marzenia polskie, co uosobiają Wereszczagin i Grottger. Ta wzmianka artystyczna ma wyraźną uboczną myśl polityczną. Potem milknie na czas dłuższy, widząc, że w tej dziedzinie niema nic do zrobienia.

Wstąpienie na tron nowego cesarza budzi nowe nadzieje, tem bardziej, że ucisk istotnie nieco zelżał, aczkolwiek bardzo nieznacznie; zaraz też rozpoczynają się nowe rozprawy. Prus z zadowoleniem stwierdza, że „kilka pism warszawskich i petersburskich w końcu roku 1896-go poruszyło bogaty w następstwa temat o potrzebie życzli-

wego porozumienia się dwu narodowości — polskiej i rosyjskiej".

Już po udziale w deputacyi do cesarza, z powodu notatki „Piet. Wied." o asymilacyi, robi następujące słuszne uwagi: „Ani wszechludzkie poglądy „Piet. Wied.", ani surowe hasła „Now. Wrem." nie wpłyną na przyszłe losy naszej narodowości, tylko — własna praca na wewnątrz, a zasada użyteczności i wielki takt na zewnątrz. W świecie tylko te narody mają i będą miały prawo do rozwijania się, które wytworzą największą ilość wielkich idei, szlachetnych uczuć i czynów użytecznych dla ludzkości, inne zaś będą prowadziły nędzny żywot barbarzyńców, którym ze wszystkich duchowych i społecznych skarbów zostanie tylko poczucie swojej odrębności i upokarzającej niedoli".

Nadzieje nie spełniły się; następuje znowu zniechęcenie i — milczenie. Dopiero epoka reform i t. z. rewolucyi dostarcza mu sposobności do szerokiego traktowania stosunków polsko-rosyjskich. Już na początku 1905-go r. Prus cieszy się z ukazu najwyższego o zapowiedzianych reformach. Wrzenie w Rosyi ocenia z sympatyą i widzi w niem znaczne korzyści dla nas. „Niepokój, który ogarnia dziś całą Rosyę" nie jest „zwiastunem choroby i upadku... kora, pękająca na młodem drzewie, jest oznaką zdrowia". „Na drzewie narodowem — korę stanowią prawa i zwyczaje; dopóki „odpowiadają stopniowi dojrzałości, potrzebom narodu — kora nie pęka... Dotychczas Rosyanin był traktowany jak dziecko... a system utrzymywania narodu w fazie niepełnoletności przypisywany jest biurokracyi". Chętnie nazywamy Rosyan narodem niekulturalnym; tymczasem, jeżeli porównamy siebie z nimi, to musimy stwierdzić, że niedojrzałość cywilizacyjna jest u nas

ta sama, co w Rosyi, że społeczny ruch rosyjski odbija się u nas z „zadziwiającą dokładnością“, że wreszcie „jeżeli ciężkie nasze położenie zmieni się, zawdzięczać to będziemy rozbudzonemu dziś ruchowi reformatorskiemu w Rosyi, której najszlachetniejsi przedstawiciele kierują się zasadami humanitarności, głoszą równouprawnienie wyznań i narodowości“.

Ogłoszenie konstytucyi wywołuje w duszy pisarza ogromną radość. Nie wierzy w to, o czem mówiono wówczas powszechnie, że Królestwo mogą zająć Prusacy, obawialiby się bowiem wojny z Rosyą, ponieważ „narody, zbudzone do wolności, mają zwyczaj rozwijać niespodziewaną i niesłychaną energię“. Prus opiera się w tym względzie na przykładzie Francyi z czasów Wielkiej Rewolucyi; gdyby dożył chwili obecnej, zmieniłby zapewne zdanie, widząc, co się dzieje w Rosyi rewolucyjnej.

Teraz następuje program dla nas, związany z ogłoszeniem konstytucyi: „Węzły krwi, interesu, wspólna idea, mnóstwo podobieństw łączy nas z Rosyą; dlatego trzymać się jej musimy, trzymać się z nią będziemy... Kto ośmieliłby się wątpić o takich uroczystych aktach (jak konstytucya), byłby chyba waryatem, a dyskusya z nim nie doprowadziłaby do żadnego porozumienia“. Jednakże dalsze dzieje wykazały, jak dalece gorąca wiara pisarza w Rosyę zawiodła w życiu praktycznem.

„Autonomia dla Królestwa — mówi — jest tak niezbędna, jak konstytucya dla Cesarstwa wogóle, i takie same przyniesie pożytki: spotęguje fizyczną i duchową wytwórczość, umożliwi Polakom w odpowiedniej mierze przyczyniać się do wydobycia państwa rosyjskiego z przepaści, w którą zepchnęła je gospodarka biurokratyczna... Strach pomyśleć, ile u nas pieniędzy zmarnowano, ile sił nigdy nie mogło się rozwinąć, jedynie dzięki tak zwanej

polityce rusyfikacyjnej, która nikogo nie zrusyfikowała, państwo zubożyła, a tylko pewnej liczbie gorliwców — napełniła kieszenie. Dziś państwo jest za ubogie, ażeby nadal mogło dopuszczać się tego rodzaju zbytków".

Następnie robi Prus uwagę, słuszną i na chwilę obecną, chociaż może bezprzedmiotową w owej niedalekiej przeszłości: „Wiele szkód może wyniknąć dla nas z naszej narodowej niecierpliwości". Przypomina się tu ciekawy artykuł, zamieszczony niegdyś w *„Deutsche Revue"*: „Aus den Memoiren eines verstorbenen Diplomaten" o reformach Wielopolskiego i powstaniu. Nazywa on w nim Polaków dziwnym narodem, który, gdy zasieje jednego dnia ziarno, żąda, ażeby już nazajutrz kiełkowało, a w ciągu dni paru dało plon obfity.

Swoje żądania autonomii opiera Prus na tem, że należy „do bardzo szczupłej garstki tych, którzy jeszcze przed kilkunastu laty mieli odwagę (do tego potrzeba było odwagi!...) głośno zalecać konieczność porozumienia się Polaków z Rosyą, to znaczy z jej rządem, narodem i dynastyą".

Zwraca nieustannie uwagę na nadużycia polityki rusyfikacyjnej, na dawny system szkolnictwa, na niepotrzebne drażnienie Polaków, np. przez stawianie pomnika Murawiewowi w Wilnie. Z drugiej strony odpiera zarzuty ze strony rosyjskiej, jak podejrzewanie Polaków o zamiar powstania, podczas gdy nikt o niem nie marzy, lecz tylko o zdobyciu sobie znośnego bytu politycznego; dawne powstania były walką z rządem, nie z Rosyą, czego dowodem jest odezwa do Rosyan z roku 1830-go. Z drugiej strony dowodzi reakcyonistom, że wbrew utartym poglądom Królestwo nie wyzyskuje państwa, lecz przeciwnie przynosi mu zyski. Wobec własnego społeczeństwa broni znowu stosunki wewnętrzne rosyjskie przed surową kry-

tyką, u nas bowiem panuje ta sama anarchia, ten sam bandytyzm; jednakie przyczyny—ucisk policyjny—jednakie wywołują skutki. Ocenia szanse rewolucyi wogóle, a rosyjskiej w szczególności, jako walkę ochotnika przeciwko wojsku regularnemu. Wykładnikiem jej powodzenia jest stosunek siły rządu i opozycyi: rewolucya uda się, kiedy rząd będzie całkiem zgniły. Przepowiednia ta spełniła się dopiero w jedenaście lat potem. Krótko mówiąc, programem Prusa w tej epoce jest okrzyk: „Niech żyje wolna Rosya i autonomiczna Polska!"

Nie będziemy zajmowali się powolnym spadkiem tonu w kronikach w ciągu następnych lat trzech. Przytoczymy tylko już zupełnie minorowe słowa, wyrzeczone w roku 1909-ym z powodu wyodrębnienia Ziemi Chełmskiej: „Jeżeli Pan Bóg nas podgrzewa, kuje, piłuje i hartuje, że nam krwawe łzy płyną, to przecież nie robi tego napróżno, musi mieć jakieś dalsze zamiary". Przypomina się tu teorya moralnej doniosłości cierpienia, zaznaczona poprzednio przy porównaniu z Sienkiewiczem na tle noweli „Sen". Z boleścią mówi Prus o ograniczeniu praw wyborczych Polaków na Litwie i Rusi, z boleścią zaznacza zwrot opinii przeciwko „inorodcom", a zwycięstwo „prawdziwych Rosyan" i duchowieństwa upatruje w tem, że popierali rząd podczas zamieszek. Rozczarowanie brzmi także w ocenie rewolucyi i jej następstw; Prus nie wierzy w reformy po uspokojeniu i przytacza przykład małego pastuszka (biurokracya), który potrafi doskonale kierować wielkiem stadem bydła.

Powraca jeszcze raz do sprawy wyodrębnienia Ziemi Chełmskiej, ale tym razem, ażeby dodać otuchy swemu narodowi. Występuje przeciw rozhisteryzowaniu i rozpaczy społeczeństwa: narodu nie można znieść, zniszczyć, nie

z powodu mniejszej lub większej jego siły odporności, ale dlatego, że to sprzeciwia się prawu natury.

Przejdźmy do beletrystyki. Warunki cenzuralne i inne stały na przeszkodzie, że w powieściach i nowelach Prusa Rosyan znajdujemy bardzo mało, przytem zaledwie naszkicowanych, chociaż bardzo trafnie, wprost z natury. Widzimy niższych urzędników policyjnych, wachmistrzów straży ziemskiej, rewirowych, z którymi stosunek polega na otwieraniu i zamykaniu szuflady biurka oraz serdecznem uściśnieniu za rękę („Pan Dudkowski i jego folwark“), albo na wynoszeniu kury lub jaj („Placówka“), albo wreszcie na zapowiadaniu w podobnym celu wizyty („Straszna noc“ i „Historya nieprawdopodobna“); wszyscy oni nic nie robią, żadnych przestępstw nie wykrywają, a całe ich życie schodzi na braniu łapówek albo obmyślaniu do nich sposobności. Są to typy zupełnie prawdziwe, ale traktowane dobrodusznie. Społeczeństwo rosyjskie raz tylko występuje w jego utworach w postaci kupca Suzina („Lalka“), schematycznego przedstawiciela iście rosyjskiej szerokiej natury. Zarzucano Prusowi — niestety słusznie,— że temu Moskalowi dał nazwisko rodziny znanej i szanowanej na Litwie, której przedstawiciele mają ładne karty w martyrologii polskiej.

Zupełnie inaczej z Niemcami. Typów powieściowych znajdujemy sporo, bądź naszkicowanych epizodycznie, bądź też opracowanych szczegółowo. Są to oczywiście Niemcy osiedleni w Królestwie, i — stosownie do prawdy życiowej — dzielą się na dwie kategorye: osiadłych w Warszawie, w kupiectwie, wśród licznego i kulturalnego otoczenia polskiego (Minclowie i Katz w „Lalce“), którzy polszczą się, w następnych pokoleniach stają się krwią z krwi i kością z kości narodu, wnosząc do niego pierwiastki

nowych cnót. Nie trzeba wymieniać tych nazwisk o brzmieniu niemieckiem, które każdy Polak wymawia z dumą i pochyla przed nimi czoło, jako przed jednostkami zasłużonemi na wszystkich polach kultury polskiej; dość przypomnieć prototypy Minclów, u których przedstawiciele młodszego pokolenia już nazywają stryja swojego „Szwabem“, Freytagów i Sonnabendów („Wieś i miasto“), Katzów, którzy tak samo, albo i lepiej od rdzennych Polaków przelewają krew swoją na polach bitew o wolność, Milerów („Zemsta“), którzy najbardziej odczuwają prawa antypolskie i najsilniej uczuciowo marzą o odwecie, wreszcie Sonntagów („Wieś i miasto“), którzy całą siłą odżegnywają się od zachłanności niemieckiej.

Druga kategorya—to siedzący zwartą ławą koloniści i osadnicy fabryczni, którzy trwają mocno przy swej narodowości, z czego nikt im oczywiście zarzutu robić nie może, ale w dodatku zachowują się zaczepnie wobec polskiego otoczenia miejscowego, przeciwstawiając mu się z lekceważeniem, butą i pogardą. Takimi są Hammerowie i wogóle koloniści w „Placówce“, takim jest Adler w „Powracającej fali“, który z wyżej wskazanemi cechami łączy jeszcze nieludzki wyzysk robotników, takim jest v. Oschuster, agent ziemski z noweli „Wieś i miasto“. I takich znamy wszyscy. A obok nich dwa najrzadsze typy: Niemców z poczuciem narodowem, ale humanitarnych z nakazu chrześcijańskiego, pragnących żyć w dobrej zgodzie i życzliwości z sąsiadami Polakami, jak pastor Böhme („Powracająca fala“) i nauczyciel z „Placówki“. Typy te przypominają Niemców z roku 1848-go; dziś już prawie wyginęły.

Publicystycznie — żadną sprawą nie zajmował się Prus tyle, co sprawą stosunków niemiecko-polskich. Nietylko ze względu na brak miejsca musimy się wyrzec

przytaczania jego poglądów, ale nawet oszczędzić sobie przytoczenia bibliografii tego przedmiotu, gdyż byłaby ona największym działem naszej p racy i także zajęłaby zbyt wiele miejsca; kwestya ta powinnaby stać się kiedyś przedmiotem osobnej, dużej książki. Ograniczając się więc do streszczenia, przypominamy zaznaczony wyżej podziw Prusa dla kultury niemieckiej obok obawy polityczno-narodowej; łączy on te dwa pierwiastki w sposób, znany nawet z praktyki publicystycznej krajów koalicyi na początku wojny obecnej, przez oddzielanie logiczne Niemców, szanowanych za ich kulturę i za to, co dali ludzkości, od Prusaków, potępianych powszechnie za ich politykę; podział ten, może prawdziwy przed utworzeniem związku północno-niemieckiego i bezpośrednio potem, dziś, po 50-ciu latach, wydaje się zupełnie sztuczny i z życiem niezgodny. I bez niego zresztą można doskonale zrozumieć i uzasadnić dwie strony stosunku naszego do Niemców wogóle: cywilizacyjny i polityczny.

Z okazyi jubileuszu państwa pruskiego podnosi Prus ciągłość w usiłowaniach, metodę, pracę i wytrwałość, jako podwaliny potęgi pruskiej, stwierdza nieraz żywiołowe cechy ruchu hakatystycznego, daje częste i trafne charakterystyki żelaznego księcia, cieszy się z jego upadku, a nawet poświęca mu ciekawą nowelę p. t. „On“. Rzecz dzieje się w Berlinie przed samemi świętami Bożego Narodzenia. Kanclerz spaceruje po wrzących ruchem i bijących łuną wystaw ulicach. Z każdego zaobserwowanego faktu wyciąga wnioski polityczne dla dalszego rozwoju potęgi Niemiec, wreszcie z upodobaniem spogląda na małego chłopca, pożądliwie patrzącego na wywieszonego w sklepie pajaca. Na nieśmiałe pytanie sekretarza, czemu nie ofiarował mu tego podarunku, odpowiada: „...Dałem mu najlepszy podarunek, jaki mógł dostać... Dałem

mu—niezaspokojone pragnienie. Im więcej będzie takich pragnień, tem dla nas lepiej".—„Przed jedenastu laty jednak, w Wersalu, byłeś książę łaskawszy dla małej Francuzki, która dostała od was lalkę" — zwraca uwagę sekretarz. — „Bo widzisz — kończy kanclerz, — im więcej, *tam* będzie zaspokojonych pragnień, tem znowu dla nas lepiej".

Prus boleje głęboko nad wszystkiemi ciosami, które podczas wieloletniej jego pracy publicystycznej spadają na Polaków w zaborze pruskim: rugi, komisya kolonizacyjna, nauka religii w szkołach, ustawa osiedleńcza, paragraf językowy, wywłaszczenie; ale jednocześnie powstrzymuje społeczeństwo od wszelkich szalonych środków odwetowych, uważając je za niewykonalne. Jedyny wyjątek czyni dla bojkotu „badów" niemieckich, z wyłączeniem Sobot, ale i tu nie wierzy w urzeczywistnienie, ze względu na nasz charakter narodowy, a życie wykazało, jak dalece miał słuszność. Możemy i chcemy walczyć z Niemcami tylko na gadulstwo w dziennikach, ale gadulstwem jeszcze nikt żadnej kampanii nie wygrał. Co do bojkotu towarów niemieckich, to 1) jest on handlowo niemożliwy, tak samo, jak skierowanie gdzieindziej emigracyi sezonowej, 2) drażni naród, z którym walczyć nie należy, bo to byłaby woda na młyn hakatystów, 3) jest niedopuszczalny ze względów humanitarnych i cywilizacyjnych, bo łagodzenie przeciwieństw sprzyja przyszłemu braterstwu ludów, zaostrzanie zaś oddala tę chwilę. Zaleca przeszacowanie naszego stosunku do Niemców: nie trzeba walczyć z nimi, ani ich nienawidzieć, ale przeciwstawiać im siły i rozum, uczyć się od nich tego, co im zapewnia wyższość, co sprawia, że Niemcy są jednem z trzech ognisk cywilizacyi.

Jego serce, nadewszystko kochające dzieci, znowu

zwycięża rozum, kiedy mówi o strejku dzieci polskich w szkołach pruskich. Służą one ideom ogólno, ludzkim, bronią obowiązujących ustaw katolickich, bronią zasad uznawanych przez świat cały, że trzeba uczyć dzieci w języku ojczystym, stwierdzają prawa, zapewnione Polakom przez króla pruskiego w roku 1867. Jest to wogóle protest uczuć wszechludzkich.

W traktowaniu Polaków z zaboru pruskiego pisarz nasz nie jest jednolity. Z początku nie podoba mu się przewaga szlachty w tej prowincyi, nabywanie majątków przez komisyę kolonizacyjną, przypuszcza z góry nieudawanie się wszelkich projektów skutkiem niedostatecznego przygotowania do ich realizacyi, jak np. w sprawie Banku Ziemskiego albo teatru polskiego w Poznaniu, mierzy zabór pruski miarą warszawską. Dopiero znacznie później przekonywa się o poważnym typie tamtego społeczeństwa polskiego i przyznaje, że wyrabia się tam nowy gatunek Polaków, odporniejszych i zdolniejszych do walki o byt; wtedy zaczyna popierać ich gorąco, zwłaszcza we wszelkich próbach reform obyczajowych.

Ciekawe są ewolucye jego poglądów na temat t. z. „ugody“ w zaborze pruskim. W r. 1886-ym, z powodu głosowania Koła Polskiego za kredytami wojennemi, mówi z przekąsem o „takcie i politycznej dojrzałości“, który każe Polakom głosować za uzbrojeniem najzaciętszych wrogów. Swoją drogą, nie solidaryzując się z Kościelskim, owszem, poddając jego mowę dość ostrej krytyce, słusznie broni go przed zarzutem „zdrady“, stawianym przez „Głos“ w roku 1889-ym. Nowe próby ugodowe w styczniu 1898 r. traktuje już zupełnie inaczej, ze względu na tak strasznie ciężkie położenie Poznańskiego, głosząc że „każdy człowiek, a szczególnie każdy Polak, jeżeli może choć odrobinę przynieść im ulgi w niedoli, ma do

tego nietylko prawo, ale najświętszy obowiązek. Dlatego i ów biskup, i ów książę, jeżeli naprawdę starają się o złagodzenie ciężkiego losu Poznańczyków, nie tylko nie robią źle, lecz robią dobrze, spełniają obowiązek pocieszenia cierpiących, pomagania krzywdzonym i opuszczonym.

„To jedno jest złem, że do pomagania swemu społeczeństwu poczuwa się tylko—biskup i książę. Tymczasem zaś obowiązek ten równie drogi być powinien: adwokatom, lekarzom, technikom, rzemieślnikom, a nawet literatom.

„Tam bowiem, gdzie o rzecz publiczną troszczyłaby się tylko jedna klasa, np. magnaci, musiałoby wytworzyć się stronnicze traktowanie spraw ogólnych, czyli—władza „kliki".

„Godność narodowa nigdy nie cierpi od tego, jeżeli obywatele, o ile mogą, starają się o przyniesienie ulgi społeczeństwu; choćby przy tej okazyi aż... musieli jadać nieboracy obiady z prezesami ministrów. Owszem, godność dopiero wówczas zaczyna cierpieć, gdy każdy obywatel dba tylko o siebie i tylko własne załatwia interesa, a dla sprawy publicznej żałuje nawet kiwnięcia palcem.

„Również godność publiczna naraża się na szwank, jeżeli społeczeństwo, zamiast samo poprawiać swój los, na zasadzie wymiany usług oczekuje na wsparcie ze strony obcych, albo... na cuda... Jeżeli pyszni się nawet swemi wadami, a lekceważy nawet cudze cnoty, jeżeli jednego dnia chce stawać na głowie, a na drugi—zapomina o swoich ludzkich prawach, jeżeli lekkomyślnie porywa się na zadania, którym nie może wydołać...

„Oto są błędy, które przynoszą ujmę narodowej godności. Nie zaś te, gdy obywatele jednego społeczeństwa radziby, w zgodny sposób, porozumieć się z innem społeczeństwem, w celu przyniesienia ulgi swemu.

„Polityka porozumienia się i choćby słomianej zgody jest tem bardziej wskazana poznańskim deputatom, że tamtejsza ludność polska wcale nie chce wojować z Niemcami, a tylko żąda, aby, w zamian za pełnione przez nią obowiązki państwowe, toż państwo szanowało jej ludzkie prawa. Co chyba nie powinno być trudne w epoce, w której nie wolno krzywdzić już nie tylko nieprzyjaciół, ale nawet zwierząt, a nawet zbrodniarzy“.

Umyślnie przytoczyliśmy ten długi ustęp dlatego, że pośrednio broni się w nim Prus przeciwko zarzutom, które i jego spotykały przed pięciu miesiącami, z powodu uczestnictwa w deputacyi do Mikołaja II-go. Popierając ugodę w Poznańskiem, nie zmienia przez to swojej opinii, że obok tego należy szukać porozumienia ze stronnictwami opozycyjnemi, i z wielką słusznością występuje przeciwko rozpaczliwemu projektowi abstynencyi politycznej posłów polskich z Poznańskiego.

O ile Prus wierzył i zdawał sobie sprawę z potęgi Rosyi i Niemiec, przyczem dawał przewagę Niemcom, o tyle lekceważył Austryę, bo nie wierzył w jej siłę i możność decydującego rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Zwracał jednak baczną uwagę na losy i dążenia Słowian austryackich, przepowiadał ich złączenie, jako następstwo zaczepnej polityki niemieckiej, prorokował, że przyszłość leży w ręku Słowian wogóle, i podnosił zasługi kulturalne Czechów, w których podobał mu się charakter demokratyczny kraju, oraz te cnoty, które Czesi wyrobili w sobie w walce z nawałą germańską.

Ten przykład Czech i nieustanne porównywanie z niemi Galicyi wpływa często na zbyt ostry sąd o tej dzielnicy dawnej Polski. W r. 1877-ym odbywa Prus wędrówkę na wystawę lwowską. W „Kartkach z podróży“ z dobrodusznym humorem pisze o Krakowie, gdzie nie podoba

mu się zbytnie zamiłowanie przeszłości (hejnały), cisza, cechy klasztorne miasta; nazywa uboczenie Kraków „miastem safandułów“ i zaznacza, że spanie jest specyalnością jego mieszkańców. Pomimo to sąd jego o wystawie i o Galicyi jest na ogół słuszny: „Naturalny popęd społeczeństwa ku lepszemu hamowały tysiączne a systematyczne przeszkody... Dziś niektóre przynajmniej z tych haniebnych czynników zostały usunięte... ale na powrot do normalnego rozwoju długo jeszcze czekać wypadnie. Jeszcze istnieje pokolenie, w którem zamarło prawie poczucie szerszych obowiązków, jeszcze w Sejmie znajdują się posłowie, •mający odwagę głosować za rozpajaniem chłopa, bo „inaczej szlachcic nie będzie miał żyć z czego“. Jeszcze na szali sumienia jednostek interes publiczny daje się przeważyć jakąś koncesyjką, albo uwolnieniem od kary za nadużycia w gorzelniach. Jeszcze szlachta uważa się za lud wybrany i nie chce na równi z chłopstwem dźwigać ciężarów gminnych, a nawet bawić się pospołu z mieszczaństwem. Jeszcze młodzież wyższych zakładów naukowych myśli o nauce dla urzędów i niezbyt obciążone pracą życie cukruje za pomocą balików“. A jednak... Galicya „ma przyszłość, bo ma szkoły porządne“. Wystawa wykazała, że uprawa roślin i hodowla lasów stoi wyżej w Galicyi, niż u nas, natomiast my przewyższamy ją hodowlą bydła, maszynami i inżynieryą rolną. W wystawie „streściła się cała Galicya. Myśl jej podniosły i popierały żywioły postępowe, zwalczały wstecznicze.. Wszystkie wybryki zbladły wobec wystąpienia partyi krakowskiej, która postanowiła nie przyjmować udziału w wystawie i zamiar swój wykonała“.

Mamy tu odrazu streszczone przyczyny, dla których Prus przez wiele lat będzie wytykał braki Galicyi: przewagę społeczną szlachty, nie usprawiedliwioną przez jej

stan moralny, wykazany np. w sprawie kukizowskiej nędzę w kraju, biedę chłopów, brak przemysłu, obojętność klasy rządzącej dla mas ludowych i niepraktyczne wychowanie młodzieży. Oburza go także krach galicyjskiej Kasy oszczędności, jako objaw symptomatyczny ogólnego położenia kraju.

Aż wreszcie znowu jedzie do Galicyi w roku 1897-ym i w sposób następujący zwierza się ze swoich wrażeń w rozmowie z korespondentem „Kraju“: „Pod względem oświaty zapędzili nas w kąt. 700 tysięcy dzieci chodzi do szkół... Tam widać ludzi wyrobionych, tam czuć prawdziwe życie polityczne... Parę tysięcy stowarzyszeń świadczy, że mają tyluż ludzi z inicyatywą... Tysiąc czytelni... Tam rozwija się także wyższe życie naukowe...“ Mówiąc o miejscowym pesymizmie, Prus tłumaczy go masą pracy, którą tam ludzie mają przed sobą, i tak konkluduje: „Ja sam przez czas długi nie oszczędzałem Galicyi, a teraz wyjechałem stamtąd zachwycony... Nędza galicyjska — to wielki smutek, ale nie grzech“.

Prus zdawał sobie doskonale sprawę z międzynarodowego charakteru sprawy polskiej, a przedewszystkiem z jej wpływu na stosunki wzajemne państw rozbiorowych. Stosunek nasz równoczesny do Rosyi i Niemiec w zwykły sobie obrazowy sposób przedstawił w formie symbolicznej partyi szachów Gadulskiego z Szulcem.

Gadulski umie grać dawniej, jest bystry, zdolny, ma ciekawe pomysły, ale Szulc pracował teoretycznie nad nauczeniem się gry, powoli rozwija partyę, metodycznie zdąża do określonego z góry celu, podczas gdy Gadulski śpiewa, kpinkuje, wreszcie gniewa się, skoro przegrywa. Żyd, obecny przy rozgrywaniu partyi, robi uwagę, że i Polak i Rosyanin obaj są fuszerzy, ale „kiedy Polak zaczyna wygrywać, Rosyanin przewraca mu figury i już nie-

ma gry prawidłowej, tylko jest gwałt. Niemiec nie da sobie figur przewracać... A ile on wygrywa?"

Charakteryzując politykę Rosyi i Niemiec w sprawie polskiej, Prus stwierdza jej jednolitą ostrość, skierowaną przeciwko nam. W imię bezpieczeństwa państwowego budzi się w Rosyi sztucznie nienawiść do Polaków a miłość do Niemców, podczas gdy w istocie jasne jest niebezpieczeństwo niemieckie dla Rosyi, wynikające z jej słabości ekonomicznej i rzadkości zaludnienia. Tymczasem, z obu stron istnieje obawa Polaków i prowadzona jest na nich naganka. „Prusacy chcą zrujnować Polaków umysłowo i ekonomicznie i zalać swoimi kolonistami, „prawdziwi" zaś Rosyanie naśladują Prusaków i będą tak robili dopóty, dopóki siła wypadków nie zmusi Rosyi do wejścia na nowe drogi, odpowiadające jej interesom, nie pruskim".

Projekt Witmera oddania Królestwa Niemcom nie przeraża Prusa w r. 1909-ym. „Niewielkie grożą nam straty, więc nie boimy się Niemców". „Mocno błądzi ten, kto wyobraża sobie, że gdybyśmy byli sprzedani Prusom, zginęlibyśmy... Nie, wcale nie... Żylibyśmy i stalibyśmy się mocniejsi i lepsi. Prusacy i Niemcy — to żelazny topór, to niszczący ogień, ale nie zgnilizna. Można ich nie cierpieć, ale nie można ich lekceważyć, a trzeba się uczyć, uczyć, uczyć się od nich". W słowach tych jest prawda i na chwilę obecną, jednakże w stosunku do normalnych poglądów Prusa nie można w nich widzieć nic innego, jak zniechęcenie z powodu rozwoju wypadków w Rosyi i nastrojów względem Polaków, które najzupełniej zawiodły nadzieje naszego pisarza.

O sympatyach i uczuciach Prusa dla Francyi wiemy już, tu dodamy więc tylko, że szczerze bolał nad jej brakami, walką partyjną, sprawą Dreyfussa, ale wierzył w geniusz rasy łacińskiej, w wielkość i żywotność narodu

francuskiego. Stawał nieraz w jego obronie przeciwko powieściopisarzom francuskim, produkującym przeważnie na eksport utwory, pełne brudnego erotyzmu; „gdzież szukać tej Francyi, która pracuje i oszczędza?“ Z powodu pożaru bazaru dobroczynnego podziwia bohaterstwo ludu paryskiego i zestawia je z naszą normalną obojętnością i zimną krwią w podobnych wypadkach. Największą wreszcie jego troską była najsłabsza strona Francyi — zmniejszanie się jej ludności, a dowodem przywiązania do niej pisarza był projekt założenia stowarzyszenia robotników polskich, którzy emigrowaliby do Francyi. Wychodził on tu z założenia, że pewna liczba emigrantów wynaradawiać się musi koniecznie; lepiej więc, ażeby wynaradawiali się na korzyść Francyi, niż jakiegokolwiek innego narodu *).

Największe, najgłębsze sympatye Prusa, i rozumowe i uczuciowe, szły w kierunku Anglii. Źródła ich szukać należy w pierwszych wrażeniach młodości, oddziaływaniu intelektualnem ulubionych jego autorów — Szekspira i Dickensa, jak również najbardziej szanowanych przez niego uczonych, którzy największy wpływ na niego wywarli — Spencera i Milla; „Logikę“ Milla streszczał, jak wiadomo, w latach młodzieńczych z bardzo ciekawemi własnemi uwa-

*) Podczas mego pobytu w Paryżu na wiosnę r. 1915-go zwrócił się do mnie deputowany, Honorat, z propozycyą, abym popierał emigracyę Polaków do Francyi po wojnie, przyczem motywował to w sposób następujący: „Il y aura des fermes et des filles, mais point d'hommes“. Odpowiedziałem mu, że i my będziemy potrzebowali mężczyzn po wojnie, że jednakże chętnie widzielibyśmy emigracyę nadmiaru ich do Francyi, ze względu na nasze dla niej sympatye. Rozmowę tę przytaczam tu na dowód, jak dalece projekt powyższy Prusa schodzi się dziś z pragnieniami Francuzów. (Przyp. autora.)

gami na marginesach. Poza tem następna obserwacya zjawisk wyrobiła w nim uznanie dla pełnego godności i poszanowania jednostki charakteru narodowego Anglików, dla wolności angielskiej, co rozszerzyło początkowe sympatye także i na dziedzinę polityczną.

Zestawiając dwóch wielkich współczesnych sobie mężów stanu, Gladstone'a i Bismarcka, charakteryzuje ich w stosunku do dwóch kwestyi wewnętrznych — Irlandyi i ziem polskich zaboru pruskiego, przyczem wyraża głęboką wiarę, że w dziejach ludzkości zwycięży system, reprezentowany przez wielkiego Anglika. W głośnej swego czasu dyskusyi o dwa typy intelektualne i życiowe, Don Kichota i Robinsona, oświadcza się bez wahania po stronie typu anglosaskiego, jako dzielnego, umiejącego sobie radzić we wszystkich wypadkach.

W roku 1907-ym cały artykuł poświęca bardzo pochlebnej charakterystyce Anglii; wyjmujemy z niego parę ustępów:

„Bardzo znamienny jest fakt, że — ideał człowieka, posiadającego najwyższe zalety: fizyczne, umysłowe, uczuciowe i towarzyskie, we wszystkich językach nazywa się „dżentelmenem“. Znaczy, że ten piękny typ urodził się i upowszechnił się przedewszystkiem w Anglii...

„Godne uwagi jest zjawisko umysłowe, że w Anglii najśmielsze wolnomyślicielstwo nie osłabiło uczuć religijnych, a Biblia należy do niezbędnych przedmiotów. Anglik nie pyta: skąd ona się wzięła, ale — co w niej można znaleźć w ważnych chwilach życia.

„Co do wszechświatowej roli Anglików, streścić ją można w trzech wyrazach: „oni wyprzedzają Europę...“ Wielką rewolucyę francuską na półtora wieku wyprzedziła rewolucya angielska. Swobody, które Rosya otrzymała w r. 1905-ym, Anglicy mieli prawie przed siedmiu-

set laty, zaś Prusacy w taki sposób prześladują Polaków, jak to robili dwa, trzy i cztery wieki temu Anglicy z Irlandczykami".

Podczas wojny transwalskiej przytacza Prus znane jej przyczyny. Przychodzi do przekonania, że jest kwestyą sporną, kto ma słuszność; bezstronnie przytacza argumenty za i przeciw, ale sympatye jego wyraźnie są po stronie Anglii, przyczem wygłasza przytoczoną w rozdziale pierwszym i spełnioną w następstwie przepowiednię o ostatecznem pogodzeniu się Anglików z Boerami.

Sympatye swoje rozciąga na całą rasę anglosaską, a więc i na wielką Rzeczpospolitą zamorską. Daje tego dowód podczas wojny Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi, kiedy przeciwstawia się powszechnej opinii warszawskiej, pospolitemu a płytkiemu wydrwiwaniu przy tej sposobności *Yankesow*, które uważa za bezzasadne. W usadowieniu się Ameryki na Kubie i na Filipinach widzi podniesienie ekonomiczne i kulturalne tych wysp, a w wojnie jeden z objawów walki ras, w której rasy, nie przystosowane do cywilizacyi, muszą ginąć.

Przy tej sposobności stwierdza ze smutkiem, że nasze sympatye nigdy nie przynosiły szczęścia w wojnach. Przytacza przykłady porażek Maksymiliana w Meksyku, Austryi w r. 1866, Francyi w r. 1871, Grecyi, Hiszpanii w wojnie o Kubę i Boerów w wojnie transwalskiej...

Na zakończenie pragniemy przytoczyć ciekawe uwagi Prusa o ogłoszonej w r. 1879-ym broszurze p. D. Bagnickiego p. t. „Spowiedź polityczna Polaka współczesnego":

„Pan Bagnicki przewiduje, a jeżeli nie przewiduje, to przynajmniej — przeczuwa możliwość całkiem nowej sytuacyi politycznej, w której — obszary Królestwa Polskiego powiększyłyby się, na drodze pokojowej, od zachodu i od południa. Niemcy, za cenę Wiednia i Tryestu,

może zechcą dobrowolnie oddać swoje północno-wschodnie powiaty, w których wytworzy się (skutkiem większej liczby urodzeń) „coraz większa przewaga liczebna Polaków nad Niemcami... Co się zaś tyczy odpadnięcia Polski austryackiej, dokona się to samo przez się, dzięki słabości węzłów, łączących ją z monarchią Habsburgów..." I tym sposobem, bez rozlewu krwi, a nawet bez wystrzału (oprócz, rozumie się, wystrzałów wiwatowych), wszyscy Polacy ujrzeliby się, pewnego dnia, złączonymi w jeden społeczno-polityczny organizm. Trudno wyobrazić sobie milszą sielankę, z łagodniejszym przebiegiem i słodszem zakończeniem"..

Jak widzimy, wobec tego projektu zachowuje się Prus z uzasadnionym sceptycyzmem, a oto dlaczego:

„Tworzenie się olbrzymich państw, a wśród nich — obrona własnej indywidualności przez mniejsze grupy społeczne i — obok tego — groźne zapowiedzi walki o panowanie nad całą kulą ziemską, oto charakterystyka dzisiejszej epoki. Słoń rosyjski, wieloryb angielski, tygrys niemiecki, a gdzieś w dali chiński mamut i amerykańska pantera, oto główni aktorzy obecnego świata. Jest to jakby pięć kolosalnych okrętów wojennych, około których grupują się mniejsze statki, w przewidywaniu, daj Boże, jak najpóźniejszego starcia".

Starcie nastąpiło. Zjednoczenie Polski postawił na porządku dziennym huk armat, a nie sielanka pokojowa. Tak, jak to znakomity pisarz przewidywał.

III.

Wewnętrzne kwestye polskie.—Sprawa żydowska.—Rozum i uczucie, czyli dwa stanowiska. — Publicystyka i beletrystyka. — Typy powieściowe prawdziwe.—Żydzi, jako pasorzyty.—Szuman i Szlangbaumowie. — Początkowy filosemityzm publicystyczny — Słuszne

zastrzeżenia. — Z powodu 12 milionów bar. Hirscha dla Galicyi.— Atak generalny przeciw Prusowi. — Tytuł antysemity.—Jego obrona. — Przyznanie się do zmiany stanowiska.— Obrona handlu polskiego. — Sprawa Dreyfussa.— Poparcie syonizmu. — Asymilacya, jako zagadnienie nierozwiązalne.—Ostatni głos.—Kwestye litewska i ruska.

Typ patryotyzmu określa wreszcie stosunek każdego z nas do kwestyi narodowościowych na terytoryum dawnej Polski, mianowicie kwestyi litewskiej, ruskiej i żydowskiej; tę wymieniamy na ostatniem miejscu, pomimo, że jest najważniejsza, dlatego, że jej charakter narodowy, a nie wyznaniowo-kastowy, dotychczas jeszcze jest sporny, a w każdym razie kwestya ludności napływowej nie może być stawiana na jednym poziomie z interesami ludów, zdawna na terytoryum Rzeczypospolitej osiadłych.

Jak w wielu innych kwestyach, tak i w sprawie żydowskiej, publicystyka i beletrystyka Prusa szły innemi drogami, chociaż w danym wypadku widzimy ich złączenie w latach późniejszych, niemal już ostatnich życia pisarza. Prus beletrysta miał zawsze oczy otwarte na otaczającą rzeczywistość, widział więc żydów takich, jakimi są, podczas gdy Prus publicysta, piszący zwłaszcza na początku pod wpływem z góry powziętej teoryi, sądził żydów takimi, jakimi ta teorya mieć ich chciała.

Rzecz ciekawa, że już w dwóch pierwszych utworach Prusa znajdujemy postacie żydowskie. Proroczy „Sen Jakóba" (Kapłona) polega na tem, że żydzi nie mogą wywędrować do Palestyny, jakby on tego pragnął, bo tam niema szlachty i chłopów, więc nie byłoby z kim handlować. W „Lokatorze poddasza" widzimy poczciwego kamienicznika filantropa, uczonego rebe Lajzera Skowronka, który z wielkiem miłosierdziem traktuje swoich nędznych lokatorów. W obu są też i inni żydzi: wuj Jakóba, Szaja

Kalkulator, ma własny szynk i dobrze mu się dzieje; narożny szyneczek koło domu uczonego rebe ma także żyd z chytrą twarzą. Odtąd przez całą twórczość powieściową i nowelistyczną Prusa przewijać się będą żydzi, jakimi są w istocie, warstwą pasorzytniczą na ludności polskiej, kraj ten zamieszkującej.

Jeżeli faktor Judka („Pałac i rudera") jest gorszy od swego pana, Polaka, to dlatego tylko, że jest nim wspominany już tylokrotnie Gwoździcki. Moszek faktoruje szlachcie podczas pobytu jej w Warszawie, przyczem oszukuje ją na każdym kroku; Szmul („Anielka") jest dyplomatą wiejskim, gra na wszystkich strunach, porozumiewa się ze wszystkimi w walce przeciwko wszystkim, z dziedzicem, z chłopami, z Niemcami, mącąc wszędzie wodę, aby w niej potem łowić ryby. Josek („Wieś i miasto") jest uosobieniem najgorszych cech żyda wiejskiego; wyzyskuje i oszukuje chłopów w sposób wprost tragiczny, aż nareszcie o mało nie staje się ofiarą zbrodniczego zamachu głupiego, doprowadzonego do ostateczności Szymka. Jeszcze gorszy jest Josek („Placówka"); ten buntuje chłopów w swojej karczmie, uniemożliwia tym sposobem układ o serwituty, przez co doprowadza do sprzedaży majątku Niemcom za pośrednictwem innego żyda, agenta Hirszgolda; w karczmie swojej nietylko rozpaja chłopów ale w dodatku jest jeszcze ośrodkiem i przywódcą band, która ich okrada. Prawda, że wyzysk chłopów rozwija się na podłożu opuszczenia ich przez dwory, że nie mają do kogo udać się o pomoc i radę, prócz do żyda, który umie wygrywać na ich duszach melodye, jakie chce, ale ta okoliczność nie usprawiedliwia bynajmniej ich roli społecznej. Cymesowie („Na pograniczu") są naczelnikami bandy kontrabandzistów, przyczem sami oczywiście nie narażają się na niebezpieczeństwa, mają bowiem wynajętych od tego „go-

jów", których w dodatku wyzyskują haniebnie. Jedyne dwa epizodyczne typy dodatnie — to nieokreślony bliżej Dawid, błogosławiący jenerała („Skarb zakopany"), i poczciwy krawiec wędrowny, Jojna Niedoperz, który ratuje Ślimaka w niedoli („Placówka"). Goldberg w „Zemście" głosi hasło oddawania dziesięciu podłości za jedną, niszczenia, zabijania kobiet i dzieci. Bankier Welt („Przeklęte szczęście"), epizodyczny i jedyny typ wielkiej burżuazyi żydowskiej, ma wszystkie cechy swojej sfery: próżność, arogancyę, liczenie się tylko z ludźmi, mającymi pieniądze lub jaką inną wagę społeczną. Żydzi z przed paru tysięcy lat („Faraon") mają te same cechy, co ich współwyznawcy w czasach obecnych. Sara ciągnie za sobą całą gromadę rodziny i służby żydowskiej, stwierdzając starą zasadę, że gdzie się wpuści jednego żyda, tam zaraz tworzy się cała kolonia; społecznie jednak żydzi nie byli tak silni w Egipcie, jak są u nas, bo mieli przed sobą podobnego im, a potężniejszego współzawodnika—Fenicyan.

Syntezą żydostwa w Polsce są dr. Szuman i obaj Szlangbaumowie, stary i młody, w „Lalce". Szuman należy do inteligencyi rzekomo spolszczonej, nie przeszkadza mu to jednak kilkakrotnie zmieniać stanowisko i ostatecznie poczuwać się do wspólności żydowskiej; ma nawet na to teoryę własną podziwiania rasy, gardzenia tłumem a szanowania jednostek, i nakreślony z góry, straszny program połączenia inteligencyi żydowskiej z ludem polskim i zostania jego inteligencyą wtedy, kiedy inne warstwy polskie zginą w ekonomicznej walce z żydami. Jest przytem w interesach finansowych niepoprawny, skoro korzysta z rachunków, wykradzionych potajemnie przez młodego Szlangbauma, kiedy jeszcze był subjektem i miał dopiero zamiar sklep kupić. Jest wreszcie przedstawicielem rozkładowego krytycyzmu inteligencyi żydowskiej w spo-

leczeństwie polskiem, nicowania wszelkich wierzeń aż do faktycznego nihilizmu.

Innemi typami są Szlangbaumowie. Ojciec — prawowierny żyd dawnego typu — jest niewątpliwie sympatyczniejszy, albowiem wyzysk Polaków nie przeszkadza mu życzyć im dobrze; w niczem się Polakom nie przeciwstawia, nie pcha się między nich i pchać się nie będzie. Młody — Henryk — pokorny w niedoli wobec Wokulskiego wygrywający na każdym kroku swoje spolszczenie ideowe, kiedy pogodził się z ojcem i poczuł za sobą poparcie jego kapitałów, staje się aroganckim, spoufala się z Wokulskim, któremu się poprzednio nizko kłaniał, zwłaszcza z Rzeckim, przyczem ostatecznie ośmiesza się podejrzewaniem go o złodziejstwo, ciągnie znowu za sobą swoich współwyznawców, że w parę miesięcy zupełnie zażydza sklep — słowem staje się typem zwycięskiej i zachłannej burżuazyi żydowskiej, przyszłym Weltem, jakkolwiek jeszcze bez jego ogłady światowej i towarzyskiej. Nie dziw, że w takich warunkach wzrasta antysemityzm, zaznaczony w „Lalce", że nawet socyalista Klein mówi: „i *my* ich znamy", pomimo, że „kule nam inne hasła wyświstywały nad głowami..."

Jakże w takich warunkach twórczości beletrystycznej, przy tak jasnem widzeniu rzeczy, wytłumaczyć podobne początkowe głosy publicystyczne, jak np., że obce dwie rasy „tworzą już organiczną całość?" Prus zapytuje w r. 1875-ym, czy te same wady — lichwiarstwo, niechlujstwo i inne — nie istnieją także i u nas? „Pocoście handel z rąk wypuścili? po co dajecie się oszukiwać?... Jest na dnie serca ludzkiego robak, który mąci spokojność świata, wyradza gwałt i wiekowe nienawiści — a nazywa się on: nieposzanowanie cudzej osobistości... Zbliżmy się do nich i żyjmy z nimi... Jestem żydofilem i tak dalece równo-

uprawniam żydów w mojem szlacheckiem i chrześcijańskiem sercu, że nie wyróżniam ich od reszty moich ukochanych współmieszkańców kraju tutejszego i że bez wahania przyznaję im ich zalety, a żartuję z ich wad i śmieszności, ile razy zdarzy się sposobność".

Widocznie ówczesne judofilstwo Prusa musiało wywoływać różne zarzuty i plotki, skoro w tymże roku znajdujemy następującą ironiczną odpowiedź: „Dla uspokojenia tych, którzy *domyślają się*, że za uszami ukrywam pejsy, jadam *chałę* i nie zdejmuję czapki w pokoju, dodać muszę, że jestem dobrym katolikiem, niezgorszym szlachcicem, a co najważniejsza—właścicielem ordynacyi, obejmującej 15 morgów 3 pręty, których bynajmniej nie dorobiłem się na literaturze". W następnym roku występuje w obronie poszanowania religii żydowskiej z powodu nowego ubioru dla posłańców, łączącego wełnę (kołnierz sukienny) z płótnem (kurtka), czego żydom nosić nie wolno, a także przeciw łatwym konceptom o żydach, wyśmiewającym to, że chcą mówić po polsku (*Józo, jessonowe* i t. d.), i w takim samym duchu daje poważniejsze, obszerniejsze opracowanie kwestyi żydowskiej w „Ateneum". Przy sposobności lituje się nad żydami, że skarżą się na nich wszędzie, na letniskach, a nawet u wód zagranicznych.

Wystąpienia te trzeba sprowadzić do haseł epoki, w której Prus zaczynał pracować. Przypomnijmy równouprawnienie żydów przez Wielopolskiego, uczestnictwo jednostek z pośród nich w powstaniu, „hasła, które kule wyświstywały nam nad głowami", wreszcie instynktowne poszukiwanie podłoża w społeczeństwie dla liberalnego programu przedstawicieli pracy organicznej. Wtedy zrozumiemy, że dla publicysty tego typu i kierunku, jakim zwłaszcza w początkach był Prus, jeszcze mniej samo-

dzielny, bardziej uzależniony od otoczenia, żydzi byli istotnie pewnego rodzaju *tabu*, mającem przywilej nietykalności.

Kwestya cała polega na tem, jak to długo będzie trwało. Odpowiadają na to sami żydzi swojem postępowaniem. Mają oni niewątpliwie wielkie cnoty i zalety, które sprawiły, że „z tych potężnych, pysznych, groźnych Asyryjczyków i Babilończyków nie zostało nic... Jakby na urągowisko zostali żydzi, prześladowani zarówno przez Egipcyan, jak i przez Asyryjczyków. Czy można sobie wyobrazić złośliwszą ironię losu: niewolnicy nietylko żyją i rozmnażają się, lecz nawet myślą o odzyskaniu Palestyny, skąd ich wyprowadzono nad rzeki babilońskie, język hebrajski zaś, język niewolników, ułatwi odczytanie pomników potężnych niegdyś zwycięzców".

Ale obok tych wszystkich cnót i zalet posiadają żydzi, na szczęście, jedną wielką wadę, bez której zupełnie zawojowaliby świat: są lichymi politykami. Właściwa rasie namiętność i temperament unosi ich zawsze za daleko, wywołuje zawczesne odkrywanie kart i nadmierną pewność bezkarności i nietykalności. Ażeby uzmysłowić sobie kapitał cennego publicystycznego poparcia, jaki stracili u nas żydzi w ciągu ostatnich lat czterdziestu, dość wymienić dwa nazwiska: Świętochowskiego i Niemojewskiego, którzy z całym swoim temperamentem zwrócili się przeciwko nim, jak tylko spostrzegli, że działają na szkodę kraju i narodu. Takiej nagłej zmiany nie spotykamy w publicystyce Prusa, z usposobienia bowiem nie był on wojowniczy i nie miał żadnej tendencyi do skrajności w jakimkolwiek kierunku. Ale na mniejszą skalę widzimy i w nim także olbrzymią ewolucyę pojęć w sprawie żydowskiej.

Już w r. 1873-ym stwierdza wyraźnie, że jesteśmy gospodarzami w naszym kraju: „Dzięki Bogu — my — je-

steśmy jeszcze w tem położeniu, że nie potrzebujemy smtroszczyć o to, czy ktoś chce lub nie chce uważać się za równego nam. Otwieramy nasz dom: kto sobie życzy, może wejść, byle zachowywał się przyzwoicie. Nie utrzymujemy jednak karczmy, abyśmy się potrzebowali martwić o to, że ktoś do niej nie wstąpi, a tem mniej nie potrzebujemy polować na gości po rozstajnych drogach". Rzecz charakterystyczna, że w projektowanem wydaniu książkowem wyboru „Kronik" ustęp ten został przez cenzurę wykreślony.

Bardzo słusznie—i w tem go poprze każdy człowiek kulturalny, bez względu na to, jakie zajmuje stanowisko w kwestyi żydowskiej — piętnuje rozruchy antysemickie w Kaliszu i Warszawie (w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1881-go roku) i prostuje kłamstwa, rozsiewane z tego powodu przez żydowską prasę zagraniczną. Walczy o prawa dla żydów, między innemi o przyjmowanie ich do cechów, polemizuje z „Rolą", której redaktor był z nim niegdyś w dobrych stosunkach koleżeńskich, a potem używał w stosunku do znakomitego pisarza nieprzyzwoitych konceptów i insynuacyi; zestawia on wielokrotnie żydów, Niemców i nas, przyczem ubolewa, że z powodu braku zdolności ekonomicznych biją nas na każdym kroku, robi wreszcie reklamę Brandesowi, nie przeczuwając, jakie ten w trzydzieści lat potem zajmie wobec Polaków stanowisko.

W roku 1886-ym występuje Prus w „Kraju" bardzo ostro przeciwko memoryałowi Warszawskiego Komitetu Giełdowego, który twierdzi, że rozwój przemysłowy Królestwa nastąpił dzięki równouprawnieniu żydów, zbawiennie oddziaływającemu na ich moralność. Tymczasem liczba przestępstw wzrosła, na rozwój przemysłu wpłynęła budowa nowych dróg żelaznych i uwłaszczenie chłopów, nie zaś

enie żydów. „Żydzi szukają tylko praw i przy-
ikają obowiązków. Wyrazem tych dążeń jest
ę od wojska i od pracy rolnej". To ostatnie
zy innemi — zdaniem Prusa — i na wzrost
iu.

pszkadza mu to potem znowu usprawiedliwiać nadużycia żydów ich nadmiarem, nędzą, złem odżywianiem i tłumaczyć, że cała kwestya żydowska da się sprowadzić do kwestyi wyzysku, do kwestyi stosunku kapitału do pracy, i że lekarstwo na nią znajdzie się w zmianie urządzeń ekonomicznych w kierunku zwiększenia obfitości środków do życia. Pisząc nekrolog barona Hirscha, porównywa ofiarność naszą i żydowską, przyczem z goryczą stwierdza, że „oni miewają Hirschów, my—narodowe bale".

Jednakże stosunek do tego właśnie zapisu barona Hirscha dla żydów galicyjskich w r. 1889-ym będzie kamieniem probierczym opinii Prusa w sprawie żydowskiej; teraz—po raz pierwszy — będzie on nazwany antysemitą. Z powodu pogłoski o sfałszowanym manifeście „Alliance Israélite", którego treść miała być taka, że zalecała żydom owładnięcie Galicyą, wyparcie ze wszystkich stanowisk ludności miejscowej, za co bogacze, należący do „Związku Izraelskiego", zapłacą chętnie milionowemi sumami — tygodnik „Izraelita" nawymyślał Prusowi od „złośliwców", „bezwstydników" i „antysemitów", którzy „rozszerzają przesądy i sieją nienawiść ku potomkom Izraela". „Dziwna rzecz — odpowiada Prus: — od kilkunastu lat „z gryzącym sarkazmem" odzywam się o księżach, szlachcie, o naszych kupcach i rzemieślnikach, o niemieckich przemysłowcach, a przecież nikt z tych panów nie oskarżał mnie o złość, rozszerzanie przesądów i sianie nienawiści. Lecz gdy pierwszy raz potrąciłem o stanowisko

żydów, zaraz mi zrobiono wojnę. Nigdy nie odmawiałem żydom praw do istnienia, nawet do zajmowania najpomyślniejszych i najwydatniejszych stanowisk; mam też w Bogu nadzieję, że i na przyszłość nigdy z moich pism nie padnie słowo nietylko nienawiści, ale nawet nietolerancyi. Nie myślę jednak taić, skoro spostrzegłem, że rozwój elementu izraelskiego na wielu polach dokonywa się w sposób nieproporcyonalny, który zachwiewa równowagę społeczną, a tem samem podkopuje zasadę „równouprawnienia". A tę chyba zasadę żydzi powinni bardzo czcić i pielęgnować".

W listopadzie 1899-go r. ogłosił Prus w „Kuryerze Codziennym" szereg artykułów pod wspólnym tytułem: „Z powodu 12,000,000 guldenów", fundacyi barona Hirscha dla Galicyi, który ogromne wywołał wrzenie i polemiki.

Autor podkreśla na wstępie nadwrażliwość i histeryczną łaskotliwość żydów. W przeszłości mieli dwie epoki: ucisku i równouprawnienia; obecnie są w epoce tryumfu: widzimy szyldy żydowskie w dzielnicach chrześcijańskich, w salonach spotykamy coraz więcej ludzi z lichą wymową i manierami, coraz więcej słyszymy narzekań na niechlujstwo i arogancyę. Ten tryumf wywołany jest handlem pieniędzmi: „chrześcijanie naprawdę są twórcami oszczędności, żydzi zaś tylko przechowywaczami i posiadaczami ich". Żydzi są dla Galicyi niebezpieczni wogóle; o ileż będą niebezpieczniejsi, rozporządzając tak olbrzymią fundacyą.

Przeciwko temu tryumfowi budzi się już reakcya w postaci antysemityzmu, który twierdzi, że celem żydów „jest wojna socyalna przeciw rasie aryjskiej, prowadzona w sposób podstępny przez rasę semicką". Antysemityzm jednakże — według Prusa — nie rozwiąże kwestyi żydow-

skiej, gdyż nie umie wytłumaczyć tej wielkiej choroby społecznej, na którą rzuca krwawe światło".

Współżycie z żydami byłoby możliwe, gdyby obie strony uznały zasadę, że wszystko ma prawo żyć i rozwijać się. Wady żydowskie istnieją i wśród nas. Nie byłoby szynkarzy, lichwiarzy, stręczycieli, gdyby nie było wad, na których ci zarabiają. Jeżeli jest źle, to dlatego, że żydzi uważają się za naród, nie za wyznanie lub kastę, jaką są zdaniem Prusa. „Naród, oderwany od ziemi, nie może być zdrowy" — stąd płyną najgorsze wady żydów. Wyjątki są zresztą liczne, skąd przysłowie, że każdy ma swojego *wyjątkowego* żyda.

Najmocniejszy jest antysemityzm tam, gdzie żydzi są mniej liczni, czego dowodzą liczne cytaty z dzieła Drumonta o żydach we Francyi. Oskarżają ich tam o szkodliwość moralną, o przenikanie ich zepsucia do narodu rdzennego, o występowanie wyraźne w wewnętrznych sprawach spornych Francyi, o walkę przeciwko religii. Wszystko jest dla nich przedmiotem handlu: ideały, polityka, literatura, sztuka.

„Celem artykułu — mówi Prus — jest wskazanie, że kwestya żydowska nie zależy ani od „rasy", ani od wyznania, ale od wadliwej społecznej organizacyi żydów". Fałszem jest twierdzenie, że „żydzi muszą i mogą być wyłącznie mieszczaństwem ludów, obcych sobie"; dawni prorocy zapłakaliby, gdyby słyszeli, że żydzi chcą być tem mieszczaństwem, ale dziś ich niema. Przewaga handlowa żydów prowadzi do pokrzywdzenia chrześcijan, bo równowaga jest pogwałcona, a to już wystarcza do niechęci. Na pytanie, dlaczego nie biorą się naprzykład do rolnictwa, odpowiadają żydzi, że „mają gust do profesyi mieszczańskiej, a nie mają gustu do uprawiania ziemi". Przez to właśnie tworzą wszędzie kastę.

Asymilacya żydów jest wątpliwa, ponieważ wszędzie przystosowują się do otoczenia, pozostając wewnątrz żydami. Trudność polega i na tem, że „wiek kulturalny“ żydów wynosi czterdzieści wieków, czyli, że są cztery razy starsi od nas, stąd pochodzą głębokie różnice psychiczne. Sama rasa nie jest zła, tak jak Talmud jest mieszaniną dobra i zła, prawdziwą encyklopedyą żydowską. Gdyby żydzi reformowali samych siebie, a nie społeczeństwa aryjskie, gdzie—oderwani od własnego pnia—mogą być tylko wirtuozami, nie działaczami społecznymi, jak np. Marks i Lassalle—byłoby inaczej.

Wnioski są następujące: Rdzeń kwestyi żydowskiej tkwi w tem, że żydzi duszą się, posiadając jedną tylko klasę—handlową. Równomierne rozdzielenie ich między różne zajęcia osłabiłoby znacznie niechęć, tem bardziej, że i u nas budzi się pęd przemysłowo-handlowy, którego popieranie jest nakazem interesu narodowego, i z tą nową konkurencyą żydzi zawczasu liczyć się muszą. Tego zadania nie spełnia zapis barona Hirscha. Powinienby dać znaczniejszy fundusz na szkoły rolnicze; byłaby to ofiara na wyleczenie jego narodu z ciężkiej niemocy. W obecnych warunkach zapis ten wzmaga tylko jednostronnie potęgę ekonomiczną żydów, wzmagając niechęć ludu polskiego i ruskiego, który w Galicyi na nich pracuje.

Jak widać z treści, artykuł powyższy nie miał bynajmniej cech przeciwżydowskich. Pomimo to pierwsze gromy wraz z nominacyą na antysemitę padły z łamów „Przeglądu Tygodniowego“. Autor ich był szczególnie dotknięty propozycyą Prusa osiedlania żydów na roli, zdaniem jego bowiem są oni pozbawieni „wszelkich właściwości“ na chłopów, natomiast mogliby zostać szlachtą polską, tem bardziej, że wiele rodzin szlacheckich i tak już posiada krew żydowską w żyłach. W odpowiedzi Prus

wzmacnia jeszcze stanowisko, zajęte w omawianym artykule, i powiększa liczbę argumentów.

Drugi grom pada z łamów „Prawdy". Tu autor jest szczególnie dotknięty zarzutem, skierowanym w stronę żydów francuskich, że wtrącają się w wewnętrzne sprawy Francyi. Na to Prus odpowiada jak następuje: „Prawda" niepotrzebnie uzbroiła się przeciwko takiemu „rozpasaniu słowa", „wybrykowi pychy" i „barbaryzmowi moralności", chodziło mi bowiem zupełnie o co innego: nie o obywateli żydów, ale o agitatorów czy reformatorów żydów, którzy bez żadnej ceremonii rzucali się na doniosłe kwestye, jak: polityka, organizacya społeczna, religia, emancypacya kobiet i t. d., bez względu na to, że wzrósłszy w innych warunkach, wchodzili na grunt obcy sobie i mogli tylko zamęt wywołać".

W jednej z następnych kronik z r. 1890-go, który jest rokiem wielkich polemik w sprawie żydowskiej, wprowadza Prus na scenę żyda starej daty, Jankla Gelbhosena, który określa przyczyny niepopularności żydów w społeczeństwach rdzennych; są niemi szwindle, fałszowanie imion i nazwisk, podawanie się za to, czem nie są, i ciągłe wtrącanie się w nieswoje rzeczy. Za Gelbhosena oburzył się „Izraelita"; nazywa on Prusa „apikoresem", mówi, że pisze „bzdurstwa, brednie i złośliwe nonsensa", przyczem dodaje: „Nie gniewać się z powodu tych wyskoków, ale raczej litować się trzeba nad umysłami, ręką owej jędzy (antysemityzmu) z orbity trzeźwego myślenia wytrąconemi, i — jak najrychlejszego życzyć im wyzdrowienia..." Nadmienia też delikatnie, ażeby „Kuryer Codzienny", „w swoim własnym i swoich odbiorców interesie, mniej szczodrze otwierał swe szpalty żydożerczym elukubracyom". W odpowiedzi Prus upomina się tylko o prawo wolności krytyki: „Pozwólcie nam walczyć z tymi z pośród was, którzy: wyzyskują nas pod względem moralnym czy materyal-

nym, politykują i reformują nas według swoich poglądów, nie szczędząc przytem nam blagi, a sobie reklamy. Jeżeli my potępiamy naszych wyzyskiwaczy, naszych karyerowiczów i naszych blagierów, po jakiego tedy dyabła mamy korzyć się przed waszymi wyzyskiwaczami, karyerowiczami i blagierami? Nie chcemy ani jednych, ani drugich i domagamy się, ażeby: rozgłos i szacunek były udziałem tylko rzeczywistej zasługi i pracy, nie zaś reklamy i wielkich dochodów...“ W myśl powyższego, Prus występuje przeciwko nieuczciwej konkurencyi żydów, zwłaszcza na prowincyi.

Teraz dochodzimy do ciekawego wyznania zasadniczego i przełomowego: „Za tak zwaną „obronę sprawy żydowskiej“ wymyślano mi w pismach i anonimach, głoszono, że jestem przedajny, ba, nawet grożono mi poważnie... Jednocześnie surdutowi żydzi opowiadali, że jestem za ich obronę płatny, i było mi doskonale wiadomo, że w liczbie dyrektorów urządzanej na mnie obławy znajdowali się żydzi. Mimo to, broniłem zasady nieograniczonej tolerancyi, dopóki nie przekonałem się, że na tej drodze sprawa żydowska staje się niebezpieczną i dla nas i dla żydów. Wtedy wykazałem niebezpieczeństwo w całej jego obszerności, znowu pomimo gniewów, postrachów i t. d. Lecz znowu zmieniłbym zdanie w tej kwestyi, gdyby żydzi wzięli się do zreformowania swojej organizacyi społecznej i zapragnęli szczerze stać się użytecznymi członkami społeczeństw europejskich“.

Niebawem Prus występuje jako agitator za handlem chrześcijańskim: „Ruch, jaki dziś zaczyna się (a który oddawna można było przewidzieć) w celu podniesienia polskiego handlu, nie jest i nie może być objawem rasowej czy wyznaniowej nienawiści, ale jest bardzo naturalnem zjawiskiem społecznego rozwoju. Jako objaw nie-

nawiści, byłby głupotą i przekleństwem i musiałby upaść; jako zjawisko rozwojowe musi potęgować się dopoty, dopóki ludność chrześcijańska nie wytworzy własnego mieszczaństwa w należytej proporcyi. Ruch ten w pierwszej chwili może zaniepokoić żydów i wydać im się akcyą, płynącą z antysemityzmu; ale tylko w pierwszej chwili. Naród bowiem żydowski ma za wiele praktycznego rozumu, ażeby nie dojrzał przyczyn naturalnych i nie wynalazł dla siebie nowych dróg utrzymania bytu. Trzeba tylko, aby przestali wierzyć w chimerę, że są powołani, ażeby stać się polskiem mieszczaństwem, inteligencyą i arystokracyą; a uwierzyli w to, że są zwyczajnymi śmiertelnikami. Nam arystokracyi nie potrzeba, a mieszczaństwo i inteligencyę sami wytworzymy sobie bez wysiłku i nawet wbrew rozmaitym funduszom. Ktoby więc miał zamiar płynąć przeciwko tej wodzie, straci czas i pieniądze napróżno".

W roku 1892-im powraca na porządek dzienny baron Hirsch, ale tym razem ze swoim projektem osiedlania żydów w Argentynie i wysiedlenia z państwa rosyjskiego 3,200,000 osób. Oczywiście projekt ten bardzo się Prusowi podobał; wskazuje na pasorzytniczą rolę żydów u nas, i w masowej emigracyi widzi także jedno z rozwiązań sprawy żydowskiej, przyczem znajdujemy znowu kilka ciekawych uwag: „Przypuszczam, że gdyby Europa traktowała żydów, jako naród, może naówczas ich politycy i reformatorowie zwróciliby swoje zdolności do własnej polityki wewnętrznej, a nie mieszaliby się do religii, polityki i zwyczajów obojętnych sobie ludów europejskich, co dziś ma miejsce a jest wielkim skandalem naszego wieku... P. S-w (Sokołow, redaktor „Izraelity") uważa mnie za „antysemitę w rękawiczkach". Szczerze mówię, że p. S-w myli się".

„Pogląd mój na żydów bardzo się zmienił; dawniej wierzyłem, że żydzi mogą być asymilowani i chcą się asymilować z europejskiemi społeczeństwami, dziś w to nie wierzę. Błądziłem, patrząc na jednostki, które zasłaniały mi ogół milionowy".

W tymże roku znajdujemy jakby przygrywkę do sprawy Dreyfussa w postaci następującej opinii o zachowaniu się żydów we Francyi: „Od wieku emancypowani żydzi francuscy, nie kontentując się: wolnością, równością i braterstwem, chcą jeszcze być... istotami wyjątkowo uprzywilejowanemi. Oni mogą mieszać się do polityki Francyi, ale Francyi nie wolno zaczepić „Związku Izraelskiego"; oni mogą wyrzucać krucyfiksy ze szkół, ale chrześcijanom wara od judaizmu. Oni wreszcie jedni na całym świecie mają taką nadnaturalną własność, że mogą być w tym samym czasie „wzorowymi oficerami francuskimi", a zarazem „męczennikami za sprawę izraelską"..."

Zbliżamy się wreszcie do owej sensacyjnej sprawy, która zmobilizowała całe żydostwo wszechświatowe. Prus zachowuje się w tym wypadku bardzo ostrożnie; zwraca uwagę, że „sądzić powinna tylko chłodna głowa, nigdy gorące serce". Innym razem podnosi szlachetność narodu francuskiego, w którym wielki przewrót w opinii wywołuje sama wątpliwość co do skazania niewinnego człowieka. List Zoli nie zachwyca go; przyznaje wprawdzie, że miał prawo wystąpić ze swoją opinią, jednakże przekroczył to prawo, zohydzając rząd, kierowników i reprezentantów politycznych Francyi, za co słusznie został skazany. Bo „za prostym wyrazem „ojczyzna" ukrywają się wielkie, bardzo wielkie rzeczy... Ilu to ludzi w tejże samej Francyi poświęciło dla ojczyzny zdrowie, życie, sławę, swobodę, dobre imię, a nawet krew dzieci swoich— i po co... Ażeby dzisiaj garstka ludzi krzykliwych a nie-

sumiennych wszystkie te ofiary narażała na pohańbienie i zagładę..."

Innym razem daje wyraz swojej fizycznej odrazie do żydów. Wystawa etnograficzna w roku 1893 jest „podekorowana fotografiami kilkunastu galicyjskich Polaków mojżeszowego wyznania. Bardzo „ładne panowije". Na skroniach zaczesują włosy w formie paragrafów, stanowiących, że w państwie austryackiem wszyscy obywatele są podobni do siebie. Innemi słowy — wszyscy mają prawo zapuszczać pejsy, stroić się w chałaty, pantofle, tudzież przechadzać się po odnośnej prowincyi w autonomicznie rozpiętych spodniach".

Przy sposobności robi gorzkie uwagi o naszym udziale w handlu i o dobroczynności naszej i żydowskiej. Oto np. Chińczyk przyjechał do Warszawy po zakupy, nie kupił nic, bo agenci żydzi zrazili go swoją krzykliwością i natręctwem, Polacy zaś wcale się do niego nie zgłaszali, bo ich niema. Mówiąc o warsztatach rzemieślniczych żydowskich przy ulicy Przebieg, zaznacza, że „u nas tylko żydzi interesują się „nauczaniem pracy", rysunkiem, modelatorstwem. My zaś albo uprawiamy sport koński, albo dobroczynne tańce".

Ruch syonistyczny budzi wielkie sympatye Prusa. „Syoniści są to patryoci żydowscy, którzy lud swój uważają za naród i uczucia narodowe izraelskie bodaj, że wyżej stawiają aniżeli religijne. Syoniści chcą podźwignąć materyalnie i moralnie swój naród. Ich cel jest szlachetny, ale do urzeczywistnienia go potrzeba, aby żydzi rozmyślali i pracowali nad przemianą dzisiejszych zwyczajów, a przedewszystkiem nad wyrzeczeniem się kastowości handlowej i wzięciem się do rolnictwa. Musieliby się zająć rozległą reformą religijną. Ta bowiem, jaką dziś wyznają, urodziła się w ucisku, wśród prześladowań i — nie

może być bez zarzutów. Nareszcie — myśląc o własnem państwie, musieliby myśleć o rzeczach podnioślejszych niż dzisiaj. Dziś ideałem żyda jest Rotszyld, albo rabin — zamknięty w swoim kahale. O ileż zmieniliby się ludzie, gdyby zaczęli pracować nad wytworzeniem takich rabinów, których szanowałby nietylko małomiasteczkowy nędzarz, ale i uczony Paryżanin. I jakiem okiem patrzyliby na pieniądze, na zarobki, na szwindle i lichwę tacy ludzie, których ideałem staliby się — wodzowie i prawodawcy".

„Od roku 1872 przez dwadzieścia kilku lat wierzyłem w możność „asymilowania" żydów, dopóki ostatecznie nie zrozumiałem, że wyraz „asymilacya" oznacza takie samo przywidzenie, jak np. „flogiston" - „eliksir wiecznej młodości" i t. p. Prawda, że co roku zdarzają się rodziny starozakonne, wsiąkające w społeczność europejską, jak co roku (np. w Wiedniu) trafiają się chrześcijanie, przyjmujący judaizm. Przyczyn zaś obu tych zjawisk szukać należy bodaj czy nie w jakiejś odległej dziedziczności...

„Lecz co się tyczy mas żydowskich, te pozostaną „narodem". Narodem nieszczęśliwym i okaleczałym, który nie posiada własnych terytoryów i jest zorganizowany w kasty, ale niemniej — jest narodem, może nawet posiadającym większą świadomość swojej odrębności, aniżeli jakiekolwiek inne społeczeństwo na świecie. Syoniści niczego nie dodadzą mu pod tym względem; mogą co najwyżej zająć się praktycznem urzeczywistnieniem ideałów narodu żydowskiego. My zaś, oprócz życzliwej pomocy, moglibyśmy chyba zdaleka czuwać, aby żydów nie oszukali ich nowi kierownicy, i zamiast na kupno ziemi w Azyi, nie obrócili na inny jaki cel zbieranych pieniędzy. Zresztą emigracya żydów do Palestyny nie jest żadną nowością. Około miast Jaffy i Jerozolimy istnieje 25 kolonii z 9 ty-

siącami ludności... Liczba ich może bardzo szybko wzrosnąć, jeżeli prawdą jest, że z samej Galicyi wybiera się około 100 tysięcy żydów... Szczęść Boże!"

Przechodzimy do czasów ostatnich. W r. 1905-ym Prus stwierdza słusznie, że położenie żydów jest o wiele korzystniejsze, niż nasze. Za pogromami ujmują się gazety całego świata; za naszemi krzywdami nie ujmuje się nikt.

Uwaga pochlebna dla żydów, którą przytoczymy niżej, ma jak zawsze na celu udoskonalenie społeczeństwa. „Żydzi, pomimo tysiącznych szykan i ucisków, w całym świecie zajmują stanowiska uprzywilejowane, dzięki nie tylko swoim wysokim zdolnościom umysłowym, ale i dzięki silnym, wyrobionym charakterom. Żydzi zawsze znajdą się w pobliżu bogactw, władzy i zajęć wyzwolonych, ponieważ nie tylko są uzdolnieni do wszelkiej pracy umysłowej, ale jeszcze są dobrymi obserwatorami, umieją stawiać śmiałe cele i z uporem dążyć do nich; dalej są oszczędni, przewidujący, panują nad sobą i t. p. Gdy Polacy zdobędą takie zalety, nie będą potrzebowali obawiać się żydowskiego współzawodnictwa".

Powracając w r. 1910-ym do sprawy asymilacyi żydów, nazywa ją Prus zagadnieniem nierozwiązalnem. Jest to zjawisko normalne, jak asymilacya fizyczna, o ile chodzi o ludy europejskie, które asymilują się zawsze, podczas gdy Azyaci — w danym wypadku żydzi — wiecznie zasymilować się nie mogą. Separatyzm żydowski za pośrednictwem pism żargonowych woła: „precz z asymilacyą!" Prawdopodobnie żydzi nie są jednolici, możemy w nich rozróżnić dwa typy, z których jeden jest podatny do cywilizacyi, drugi zaś jest skrystalizowany we własnej rasie. Podstawą drugiego typu jest Talmud. Jest to kodeks religijny, odgradzający żydów od reszty świata, oparty na

formalizmie, zacietkaniu się, mędrkowaniu i gimnastyce dyalektycznej. Poza śmiesznościami, zawiera on dużo prawd słusznych i zdrowych, ale moralność jego jest wątpliwa. Takie maksymy, jak „trzymaj się tego, komu szczęście sprzyja“ i „Pan jest Bogiem zemsty“—tłumaczą nam zachowanie się żydów w społeczeństwie polskiem.

Rozwój antysemityzmu postępowego wywołuje zwrócenie się żydów o pomoc do radykałów zagranicznych, między innemi do Jauresa. „Biedna nasza polskość — mówi Prus —nie ma szczęścia do cudzoziemców. Niedawno poeta norweski wyklinał nas za tyranizowanie Rusinów, świeżo pewien dziennik francuski ujmował się przeciw nam za ciężko krzywdzonymi Litwinami, a dziś przywódca socyalistów francuskich gromi polską nietolerancyę w stosunku do Bogu ducha winnych żydów... Polska jest trupem —mówią żydzi. Czemże wy jesteście? Czy nie tem robactwem, które wywołuje gnicie?“ I tu następuje szereg faktów, świadczących, że po wielu wiekach żydzi są nam obcy, podczas gdy immigracya niemiecka stała się naszą krwią własną. Żydzi szerzą najstraszniejszą demoralizacyę, są wrogami polskich kooperatyw, prowadzą własną politykę żydowską, namawiają do strejków na korzyść swoją i przemysłu niemieckiego. Jakaż rada na to? Albo udoskonalimy się, albo staniemy się lennikami żydów, oni zaś, jeżeli będzie im źle, wyniosą się z kraju. Pozostałe nieliczne jednostki mogą nawet być pożyteczne. Wtedy nastąpią takie czasy, że „oni nie będą skarżyć się na prześladowania, a inni — na ich fanatyzm, ciemnotę i wyzysk“.

Na zakończenie przytaczamy ostatni głos Prusa w sprawie żydowskiej, zamieszczony w „Tygodniku Illustrowanym“ na rok przed śmiercią: „Bóg mi świadek, że nie mam najmniejszej niechęci do żydów, jako wyznawców Sta-

rego Zakonu, owszem, od roku 1861-go i następnych czułem do nich specyalną słabość i niejedno wybaczałem im, co ostro potępiałem u „naszych". Dziś jednak, gdy żydzi występują jako organizm polityczny, jako „państwo", zdobywające tę resztkę ziemi, która nam jeszcze pozostała, gdy żydów, i to nieprzejednanych, liczba wzrasta, a nasi emigrują na krańce świata, dziś—sprzedaż każdego domu i ustąpienie każdego warsztatu żydom odczuwam jak narodową klęskę. Nie znaczy to, abyśmy mieli nienawidzieć ich, albo prześladować, lecz—musimy wziąć się do roboty i przypomnieć sobie, że także jesteśmy narodem. Bo im później to nastąpi, tem będzie gorzej i dla nas i dla żydów..."

Cytaty powyższe dowodzą wymownie, jak dalece Prus zmienił swoje poglądy na sprawę żydowską. Nie dał jej rozwiązania, bo przy całej swej genialności dać go nie mógł i sam zresztą o niem zwątpił. Zasada doskonalenia się, w teoryi zupełnie słuszna, nie może być uważana za środek praktyczny, odsuwa bowiem rozwiązanie w przyszłość bardzo odległą, inne zaś środki, jak np. skierowanie żydów na rolę, zostały z biegiem lat odrzucone przez samego pisarza.

Przechodząc do spraw mniejszości narodowych w granicach dawnej Polski, odróżnić trzeba wyraźnie stosunek Prusa do Litwinów i Rusinów, czemu zresztą poświęcił zaledwie parę artykułów na schyłku życia. Różnica polega na tem, że Litwinów, jako naród, szanuje, Rusinów zaś lekceważy. Z powodu zakusów litwomańskich, domagających się wyrzucenia Polaków za Niemen, Prus zwraca się w r. 1907-ym z lirycznym apelem do „braci Litwinów", oparty o cytaty z „Pieśni o ziemi naszej" i z „Pana Tadeusza", o sympatyę, jaką miał dla poważniejsze-

go i gruntowniejszego niż „koroniarze" typu Polaków z Litwy.

Litwini są narodem językowo odosobnionym. Przed kilku wiekami samodzielnie ostać się nie mogli i musieli oprzeć się o jakibądź silniejszy organizm państwowy. Mieli wstręt do Niemców, których reprezentował na ich ziemiach zakon krzyżacki, czuli też niechęć i obawę w stosunku do Rosyi. Wynikiem takiego stanu rzeczy była unia z Polską, a w następstwie przyjęcie jej języka przez wyższe klasy litewskie. Litwini nigdy nie byli przez Polaków narodowo prześladowani; tem trudniej zrozumieć budzącą się dziś i rozwijającą się niechęć do Polaków. Na tę niechęć myśmy powinni odpowiedzieć wyrozumiałością i miłością braterską, nie traktować tych objawów z gniewem i wyrzec się myśli o wszelkich odwetach. Jeżeli zaś chodzi o przyszłość, to „znajdziecie w Europie, jako wzór, wolny naród szwajcarski, w którym żyją i rozwijają się trzy plemiona, trzy języki, lecz gdzie zamiast okrzyku: precz za Niemen!... rządzi mądra zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

Inna rzecz z Rusinami. W dyskusyi z powodu zamachu Siczyńskiego, w r. 1908-ym, Prus stwierdza, że jest to społeczeństwo chore i niedojrzałe; nie lubią pracować, za to obchodzą wszystkie święta. Inteligencya nie lubi uczyć się, za to wierzy w skuteczność awantur, czego dowodzi zachowanie się studentów Rusinów na uniwersytecie lwowskim. Wszelkie zarzuty o prześladowaniu ich przez Polaków są to bajki; życzyć im tylko trzeba, aby nie dostali się w łapy Moskali lub Prusaków.

Tyle tylko znajdujemy o tych kwestyach, które są przedmiotem zaledwie pięciu artykułów w ciągu czterdziestu lat pisarstwa. W krótkich słowach zajął tu Prus sta-

nowisko słuszne, tak samo, jak trafna jest jego uwaga o podłożu wszelkich waśni narodowych i wewnętrznych, którem jest przeszłość: „Na bieg teraźniejszości umarli mają większy wpływ od żyjących".

IV.

Co to jest polityka? — Porównanie z grą w szachy i hygieną. — Początkowe lekceważenie polityki i apolityczność pisarza. — Młodzież i starcy. — Stanowisko widza i wyjście z niego. — List otwarty do wyborców. — Potępienie zasady wyborów. — Surowa krytyka Koła Polskiego w pierwszej Dumie. — Jacy powinni być posłowie? — Przyczyny zwycięstwa Demokracyi Narodowej przy wyborach do pierwszej i drugiej Dumy. — Polityka Koła w drugiej Dumie. — Pochwały i krytyka. — Jakim powinien być polityk i co to są stronnictwa? — Przepowiednie programu Prusa z r. 1883-go i rzeczywistość. — Krytyka Demokracyi Narodowej i „porachunki" z Dmowskim. — Zarzuty i przyczyny niechęci. — Prus, jako pierwszy demokrata narodowy. — Nieporozumienie i jego przyczyny. — Najlepsze zrozumienie Prusa. — Winy stronnictwa wobec niego. — Stosunek Prusa do socyalizmu. — Artykuły w „Nowinach". — Początkowe sympatye i ciężkie zarzuty. — Szlachetne dążenia a „bojówki". — Alegorya o wolności w Polsce. — Walka partyjna. — Wezwanie do zgody. — Co robić?

Poznaliśmy poglądy Prusa na różne kwestye, z bytem narodu związane. Z kolei wypada przekonać się, jakie drogi wybierał do przeprowadzenia swoich poglądów, innemi słowy — określić stosunek jego do polityki. Polityka bowiem jest sztuką rzeczy możliwych, jest przekątnią między linią ideału a linią życia, czyli oporu. Będzie rzeczą interesującą stwierdzić, czy przekątnia ta zbliża się u Prusa raczej do linii ideału, czy też do linii oporu, czy idzie wzwyż pionowo, czy też w dół ku ziemi.

Zacznijmy od określenia. Na pytanie, co to jest po-

lityka, daje Prus w r. 1901-ym odpowiedź następującą, opartą na analogii:

„Polityka jest podobna do gry w szachy. Otóż, w stosunku do gry szachowej można rodzaj ludzki podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowią bardzo nieliczni mistrze, którzy nie tylko doskonale znają literaturę szachową, czyli — wszystkie sposoby prowadzenia gry, ale jeszcze — mają wielkie specyalne zdolności. Drugą grupę stanowią tacy, jak my, fuszerzy, którzy wprawdzie wiedzą, jak należy ustawiać figury i niby rozumieją grę, toczącą się przed ich oczyma, ale sami nie potrafią przeprowadzić partyi mistrzowskiej. Nareszcie trzecią grupę, najliczniejszą, stanowi publiczność: rozmaici czytelnicy gazet, wyborcy, członkowie politycznych wieców, którzy nie tylko nie potrafią zagrać żadnej partii, nie tylko nie potrafią ustawiać figur, ale nawet nie wiedzą: jakie znaczenie i jakie ruchy posiada każda figura. Polityka jest to nieustająca partya szachów, w której można przegrać pomyślność, a może i byt całej generacyi. Do rozegrania tych niebezpiecznych partyi garną się nietylko mistrze, ale przedewszystkiem cały tłum, wprawdzie nie mający pojęcia o szachach, czy o polityce, ale za to podniecany przez fuszerów, którzy w zamęcie, wywołanym nieporządną i nieumiejętną grą, chcą dla siebie ryb nałowić".

Drugie określenie znajdujemy w r. 1905-ym: „Polityka jest to sztuka prowadzenia społeczeństwa do szczęścia i doskonałości. W nawiasie można dodać, że polityka powinna także dążyć do robienia społeczeństw użytecznemi dla innych, a przynajmniej nieszkodliwemi. Brak zaś tego ideału jest kalectwem polityki i nieszczęściem ludzkości". W przekonaniu autora polityka jest podobna do hygieny w tym sensie, że, jak ona, powinna przedewszystkiem zapobiegać złemu.

Niema w tem nic dziwnego, że dopiero tak późno zabiera się Prus do określenia polityki. Przez wiele lat poważnie o niej mówić i pisać zabraniała cenzura, przytem pisarz należał do pokolenia, dla którego polityka streszczała się w powstaniach, wyznawał więc w stosunku do niej pewną obawę i pewne lekceważenie, któremu dawał wyraz np. w r. 1876-ym z powodu wypadków na półwyspie Bałkańskim, traktując je tylko jako rozrywkę cukierniańych próżniaków, mówi to z powodu różnych kombinacyi na tle ówczesnych wypadków bałkańskich. Wynikał ten pogląd i stąd, że nie widział dla Polski żadnej realnej możności odegrania jakiejbądź roli istotnie politycznej, ani prowadzenia polityki własnej, skutkiem czego sprowadzał ją do blagi i gadulstwa, które zawsze potępiał.

W tymże roku 1876-ym zwraca uwagę na zaciekłość obozów i na nietolerancyę, skutkiem której „stado krzykaczy ściga spokojnego człowieka". Nawet w zabiegach ideowych jesteśmy zawsze komedyantami, którym potrzebny jest tamburmażorski uniform i baldachim. „Oto jest nasz pan Jacenty ze Starego Miasta albo nasz pan Onufry z Psiej Wólki. Mężowie ci mają zamiar odbudować jutro nadwątlony gmach społeczny, a tymczasem jeden z nich dziś pójdzie na piwo, a drugi pojedzie na preferansa. Oglądajcie ich i podziwiajcie". Takich pozerów politycznych porównywa z chłopem, który wsławił się tem, że „gwizdał na lokomotywie".

Mówiąc o stronnictwach ówczesnych wogóle, o „postępowcach i zachowawcach, sam zalicza się do „owych trzecich", którzy kierują się „przeciętnym rozsądkiem, przeciętnem uczuciem, przeciętną sympatyą". Odpowiadają oni nastrojowi społeczeństwa, które nie ma zasad, a tylko „interesa, uczucia, poglądy, jakie w niem wyrobiła natura

i historya, tudzież rzeczywiste stosunki społeczne". Na mniej lub więcej głębokie przemiany społeczeństwa wpływają różne prądy — w miarę ich ruchliwości, oddziaływa nawet moda. Ażeby zwyciężyć, idea musi mieć sprzyjające warunki, „musi być zgodna z prawami natury, z prawami bytu społecznego, ze stanem duchowym ogółu, z okolicznościami rzeczywistemi".

Zastanawiając się nad stosunkiem sprawiedliwości do polityki, mówi, że ta „boi łączyć się ze zbyt słabymi, ażeby i jej samej nie zabili mocniejsi... Zabierze głos wtedy, gdy wyginą wszyscy słabi, a zostaną tylko równi w siłach. Wtedy sprawiedliwość będzie napewno brała stronę napadniętego i zwycięstwo przeważy na jego stronę... Teraz zaś słabi powinni wyłącznie myśleć o tem, ażeby ich nie rozdeptano, i starać się o dorównanie silnym. Albowiem powiedziano: Błogosławieni silni—gdyż odziedziczą ziemię, błogosławieni cisi i spokój czyniący—gdyż odziedziczą siłę".

Wobec smutnej historycznej przewagi młodzieży w naszem życiu politycznem, ciekawa jest opinia Prusa o roli w niem młodości i starości. „Młodość — mówi — ma tę fantazyę i tę odwagę, jakiej nie posiadają starzy. Młodość, rwąc się do ideału, popycha ludzkość do tego, co być powinno, zapobiega martwocie. Ale młodzież musi rachować się ze zdaniami starych, gdyż oni reprezentują mądrość życiową, realne potrzeby, nareszcie to, co jest możliwe, co daje się wykonać. Bez młodości i jej porywów życie duchowe skamieniałoby; ale bez rozważnej starości życie duchowe zamieniłoby się w obłok, który co chwila ma inny kształt, a trwałość mierzy na minuty" (rok 1905-ty).

„60-cio- i 70-cioletni starzec, jeżeli ma jasny umysł, przedstawia życiową mądrość. On widział dwa pokolenia:

w jednem sam żył i działał, drugiego sprawom przyglądał się. On już potrafi odróżnić modne hasła od rzeczywistych potrzeb narodu, on wie, co jest złudzeniem, a co powinno być ideałem społeczeństwa. On potrafi być wyrozumiałym sędzią, bo jego umysłu nie mącą namiętności. On potrafi przewidywać wypadki społeczne, gdyż wiele z nich całkowicie rozwinęło się w jego oczach... On nareszcie osobistem doświadczeniem miał możność stwierdzić to wielkie, tajemnicze, a jednak rzeczywiste prawo, że występki są karane już nawet w tem życiu i że nad światem czuwa Coś... mądra choć cierpliwa Opatrzność" (r. 1898).

Jeszcze jedno określenie stosunku naszego do polityki (z r. 1907-go): „W polityce, jak w teatrze, można zajmować jedno z dwu stanowisk: albo sceniczne, albo przedsceniczne. Na scenie, między kulisami, działają: akterzy, dyrektorowie, reżyserowie, suflerzy, mechanicy, nawet lampucerowie i rozlepiacze afiszów. Przed sceną znajdują się widzowie w krzesłach, lożach, na balkonach...

„Przedewszystkiem zastanawia mnie ogromna, bajeczna ilość osób, których polityczne kwalifikacye nie lepsze są od mojej, a które, mimo to, rwą się do „występów", chociażby w najskromniejszych rolach, byle na scenie na widowni. Grają więc rolę ludu, panów, królów, dworzan, wojska. Blaszane zbroje, kryte cynfolią, hełmy, oklejone złotym papierem, wszystko to napełnia ich dumą i rozkoszą. Z patryotycznym zapałem wyśpiewują: „Idźmy wraz... Idźmy wraz...", machają w takt rękoma i wyobrażają sobie, że bez ich czynnego udziału wóz polityczny ugrzązłby w wewnętrznych i międzynarodowych zawikłaniach...

„Potem idą artyści, którzy naprawdę grają jakieś role. Mniej więcej każdy wyobraża sobie, że jest stworzony na Hamleta, Makbeta, Brutusa, Ryszarda... Może

być, że między nimi kryje się naprawdę jakiś Rossi, Irwing, Talma... Tymczasem jednak, na ogół biorąc, wyglądają oni na amatorów, mogących przy usilnej pracy odegrać np. „Wicka i Wacka“ albo „Dom otwarty“... Może być, że z czasem wszystko to zmieni się na korzyść; może za jakie dziesięć... pięć... trzy lata, może nawet za pół roku dzisiejsi kandydaci na amatorów powyrastają na prawdziwych mężów stanu. Mówię seryo, że jest to najzupełniej możliwe. Tymczasem jednak przyszli Oktawianowie i Antoniusze, pomimo wielkich gestów, robią wrażenie bohaterów z „Domu otwartego“, co bynajmniej nie wyjaśnia naszej sytuacyi politycznej.

„Gdyby chodziło o określenie mego stosunku do polityki — mówi Prus o sobie, — nazwałbym to rolą widza, który siedzi gdzieś na końcu paradyzu, przypatruje się grze aktorów i usiłuje wyrobić sobie własny sąd o tem, na co patrzy. Ale sam aktorem, choćby trzecio- i czwartorzędnym, za żadne skarby nie będzie, czując, że nie tylko nie ma odrobiny talentu do podobnego zajęcia, lecz nawet i... ochoty... Czasem piszę o widowisku z mego punktu widzenia, ale dopiero wówczas, gdy barometry polityczne zaczynają wskazywać bardzo wielkie ciśnienie...“

Raz jeden wyszedł Prus jednak ze stanu swej bierności widza. Było to przed samemi wyborami do pierwszej Dumy. Dnia 22 kwietnia 1906 roku ogłosił „List otwarty“, sprzedawany na ulicach, w którym zaleca rodzaj wyborów proporcyonalnych. Wychodząc ze stanowiska jak najszerszej tolerancyi i sprawiedliwości, zaklina, aby przedstawicielstwo Królestwa składało się z 29 Polaków, 5 żydów i 2—3 prawosławnych. „Gdyby rzeczy zostały jak dotychczas, czeka nas kompromitacya wobec Rosyi, kompromitacya wobec ludów ucywilizowanych i wiel-

ka klęska naszych narodowych ideałów". Na widownię „wystąpiła partya, która święte ideały narodu podporządkowała interesom stronniczym, niekiedy bardzo płytkim i ciasnym".

Przy sposobności wyborów określa, jacy powinni być posłowie. Powinni to być najlepsi ludzie, dający rękojmię skupienia zalet, na których oparłaby się solidarność Koła, powinni być użyteczni dla Rosyi i zawsze występować za rozszerzaniem swobód. Nie powinni przypuszczać, że mowami uratuje się sprawę polską, nie powinni zrażać się przeszkodami w uzyskaniu autonomii, wreszcie powinni zajmować się sprawami rosyjskiemi, zająć wydatne stanowisko w państwie i przez to zdobyć jakieś znaczenie w Europie i cywilizacyi.

Kiedy wybory wypadły przeciw myśli Prusa, zarzucił im, że zwycięstwo Demokracyi Narodowej ochładza sympatye rosyjskie, tak samo, jak pominięcie żydów. Wyrażał na przyszłość obawę, że jeżeli głosy polskie rozstrzelą się kiedyś, możemy mieć posła w Warszawie z woli żydów, co się też sprawdziło w r. 1912-ym. W zwycięstwie Demokracyi Narodowej w r. 1906-ym niema nic dziwnego: „Realiści nie stworzyli nic realnego, Spójni nic nie spoili, a o Postępowej Demokracyi lepiej nie mówić. Jakże więc wyglądałaby Warszawa bez organizacyi i działalności Narodowych Demokratów?... Musielibyśmy chyba prosić komisarzy cyrkułowych, ażeby wybrali nam posłów... Gdy chodzi o banderye, wiece, pochody, próbne głosowania, a jak obecnie, i o wybory, Narodowa Demokracya jest pierwszorzędną reżyserką". Mimo wszystkie zarzuty, trzeba jednak udzielić posłom „nieograniczonego kredytu moralnego, trzeba im ufać... trzeba ich szanować. O zacności, o nieskazitelności Koła Polskiego jestem tak

przekonany, że... rękę dałbym sobie uciąć. Co do mądrości politycznej—oni więcej dojrzą od nas w stosunkach politycznych, bądźmy spokojni!"

Ponieważ posłowie byli wybrani nie po myśli Prusa, dosyć ostro charakteryzuje ich działalność po rozwiązaniu Dumy. W Kole brakowało talentów, brakowało mów zasadniczych na temat naszych krzywd, brakowało przedstawicieli innych warstw i grup. Posłowie niepotrzebnie powoływali się na Kongres Wiedeński, ale słusznie zastrzegali się przeciwko wtrącaniu się Rosyan do naszych spraw. Zawsze byliśmy bojownikami wolności, kwestyę rolną chcemy rozwiązać na nasz własny sposób, a odezwy wyborskiej podpisać nie mogliśmy.

Przed wyborami do drugiej Dumy Prus narzeka na walki stronnictw, na spory o to, kto wynalazł autonomię, wreszcie na wyłączność wyborczą Demokracyi Narodowej. „Nasi posłowie w Dumie będą mieli dwa zadania: 1) przekonać uczciwą i rozsądną Rosyę, że dla jej własnego dobra, dla jej własnego istnienia musi przejść od rządów centralistycznych do decentralizacyi, do szerokich samorządów, 2) że dotychczasowa gospodarka w Królestwie Polskiem była zabójcza, równie dobrze dla naszego narodu, jak i dla państwa. Już w roku zeszłym błagałem naszych ewentualnych posłów: panowie, zbierajcie dowody rozmaitych nadużyć, jakie popełniały się u nas przez lat czterdzieści, ażeby Rosya nareszcie dowiedziała się, jak nami rządzono... No, ale cóż, kiedy posłowie byli zajęci rozważaniem uchwał... Kongresu Wiedeńskiego. A wreszcie, cóż obchodzi „polityków" głos gazeciarza..." Przy wyborach do drugiej Dumy zwyciężyła Demokracya Narodowa, „ponieważ miała najlepszą organizacyę, najsilniejszą karność, a nadewszystko, ponieważ jej program odpowiada najgwałtowniejszej potrzebie społeczeństwa: utrzymać

i rozwijać narodowość. Dzięki nieludzkim prześladowaniom biurokracyi, temperatura uczuć narodowych podniosła się u nas do wysokiego stopnia, prawie do szowinizmu, wobec którego wszystkie inne sprawy zeszły na dalsze plany".

Polityka Koła Polskiego w drugiej Dumie wywołuje zadowolenie Prusa; posłowie nasi jaśnieją kulturą nietylko polską, ale ogólnoludzką; dlatego robią wrażenie mowy Dmowskiego, Steckiego, Żukowskiego. Koło Polskie zrobiło dobrze, składając projekt autonomii i głosując za rekrutem. Projekt autonomii jest dobry, odpowiada bowiem duchowi czasu, w którym leży decentralizacya; wolność i sprawiedliwość przynosi owoce, o czem świadczy polityka Anglii w stosunku do Boerów. Decentralizacya Rosyi podniesie jej poziom cywilizacyjny, gdy rządy biurokratyczne nie umiały dać sobie rady z bandytyzmem i zdzierstwem. Porównywając niepodległość z autonomią, Prus nazywa pierwszą — własnością nieograniczoną, drugą zaś — samodzielnym zarządem.

Obszerne jego uwagi o polityce Koła przytaczamy poniżej: „Czy zachowanie się Koła, choćby w sprawie rekruckiej, jest owocem jakiegoś obgadanego i spisanego planu — nie wiem. Może być, że takiego planu niema. Ale to nie ulega wątpliwości, że — dotychczasowa polityka Koła jest wyraźna, mądra i logicznie rozwijająca się, czego o teoryach różnych partyi, a w ich liczbie i narodowo-demokratycznej, powiedzieć nie można.

„Nie wchodzę w rozbiór szczegółowy rozmaitych momentów polityki Koła, wskażę tylko jej punkty wytyczne, które chyba wszyscy widzą. 1) Zasada solidarności posłów, przeciw której walczyli postępowi demokraci, a bez której Koło Polskie byłoby — nie jak dziś — żywym i zdrowym organizmem, ale — kupą śmieci... 2) Samodzielność

wobec rozmaitych partyi rosyjskich, bez której upominanie się o autonomię byłoby pustem krzykactwem 3) Wyraźne solidaryzowanie się z wolnościowym ruchem rosyjskim. 4) Wyraźne zaznaczanie życzliwości dla narodu rosyjskiego, lecz... nie ze szkodą dla innych narodowości, dla których Koło ma również życzliwość. 5) Wyraźna opozycya wobec niechętnego rządu, obok niemniej jasno zaznaczonej dbałości o państwo rosyjskie. 6) Miarkowanie ruchu reformatorskiego, zalecanie reform nietylko pożytecznych, ale i wykonalnych. 7) Bardzo umiarkowany projekt autonomii Królestwa Polskiego, silnie uwzględniający interesy państwowe. 8) Przyzwoite traktowanie rządu. 9) Brak jałowych manifestacyi. 10) Znajomość kwestyi, o których się rozprawia. 11) Niemieszanie się do walk między rosyjskiemi stronnictwami.

„We wszystkiem tem niema śladu „egoizmu narodowego“, ale jest wysokie poczucie godności narodowej, które tylko sympatye może zjednać Kołu Polskiemu. Jest bowiem olbrzymia różnica między „egoizmem“ a „godnością“. Egoizm krzyczy: jam najmędrszy, najlepszy, mam jedyne prawo do bytu, a innych niech dyabli wezmą... Zaś godność narodowa mówi: chcę żyć i pozwalam żyć innym; chcę zaspokoić moje potrzeby, lecz uznaję potrzeby innych, upominam się o moje prawa, lecz nie zaprzeczam praw cudzych.

„Wszystkie te cechy Koła Polskiego dla naszych czytelników nie stanowią chyba niespodzianki. Podobne bowiem zasady głosiłem zawsze i podobną taktykę w polityce rekomendowałem od chwili wyborów do pierwszej Dumy. Na to istnieją dowody w kronikach. Ciesząc się więc z postępowania Koła, nie potrzebuję „składać mu hołdów“, jak to ogłosił „Goniec“, ale tylko stwierdzam, że unika pomyłek i nie sprowadza na nas klęsk.

„Pochodzi to stąd, że Koło Polskie nie słucha podszeptów jakiejś partyjnej teoryi, ale 1-mo kocha swój naród, 2-do kieruje się zwyczajnym ludzkim rozsądkiem, 3-io zdaje sobie sprawę ze stosunków realnych. Jest to polityka najprostsza i... najlepsza: nie wymaga machiawelskich talentów, ani bismarkowskiego wygrażania pięściami, a z czasem może wydać dobre owoce".

Jednakże rozwiązanie drugiej Dumy i okrojenie liczby polskich mandatów zmienia stanowisko Prusa wobec Koła, które jest ostatecznie w tej walce zwyciężone. Prus zwraca uwagę, jak niebezpieczne było stawianie rządu wobec alternatyw: ulg dla Polaków albo rozwiązania Dumy (głosowanie warunkowe za budżetem). Wybrano drugie—ze zmniejszeniem liczby posłów, ale i to nie powinno budzić w nas rozpaczy, albowiem „losy narodów spoczywają w ręku Boga, a zależą od ich własnej pracy i własnej wartości".

Czynnikami politycznemi są jednostki i grupy, czyli politycy i stronnictwa. Prawdziwy polityk — zdaniem Prusa — powinien mieć specyalne zdolności, siłę, mądrość, powinien rozporządzać dużemi zasobami materyalnemi i duchowemi; takich ludzi jest mało, przeważają zaś szkodnicy polityczni, mający tylko cele osobistego rozgłosu. Prócz tego polityk powinien być dobrym obywatelem, a oto jego wizerunek: „Chcesz zasłużyć się społeczeństwu, więc sam pracuj i zachęcaj innych do pracy, a potępiaj bezmyślne niszczycielstwo i próżniactwo; dbaj nie tylko o własny dobrobyt, ale i pomagaj innym do osiągnięcia dobrobytu, kształć się sam i oświecaj innych, a nareszcie — czyń innym, co chcesz, aby inni tobie czynili".

Stronnictwa są to grupy ludzi, mających wspólne a różne cele, wyrażone w programach. Zaletą stronnictw jest obrona pewnych grup i interesów, innym obcych,

wadami zaś — wyłączność, nienawiść, szkodzenie innym. Kryteryum wartości stronnictwa polega na tem, kogo i w jaki sposób doskonali i uszczęśliwia, oraz dla kogo jest użyteczne. Przypominając swój „Szkic programu" z r. 1883-go, powiada Prus, że przewidywał wówczas powstanie następujących stronnictw: rządowego, szlachecko-duchownego, wielkich przemysłowców i finansistów, mieszczańskiego, chłopskiego (gospodarzy rolnych), socyalistycznego, staróżydowskiego. Przepowiednie te sprawdziły się: pierwszem są „ugodowcy", „stronnictwo najpopularniejsze w kraju, ponieważ wszyscy na niem psy wieszają", za drugie uważa Prus Demokracyę Narodową — niesłusznie, ponieważ opierała się ona na ludzie wiejskim i na drobnem mieszczaństwie. Prus przyznaje zresztą sam, że „chwilowo i nie na wielką skalę łączą się z niem chłopi - gospodarze". Dalszemi odpowiednikami są Spójnia, Postępowa Demokracya, Ludowcy, różne grupy socyalistyczne, wreszcie Syoniści, w czem autor myli się znowu. Ubolewa on nad brakiem stronnictwa, które „wiedzą i uczuciem ogarnęłoby całość społeczeństwa". Nie jest niem Narodowa Demokracya, chociaż chciałaby, bo ona sieje waśń; nie jest także gospodarzem kraju, bo jest nim — „chaos". Demokracyę Narodową ma na myśli, kiedy zwraca się z ostrzeżeniem do posłów: „„rady", których wam zechcą udzielać dotychczasowi kierownicy, mogą narazić was na niebezpieczeństwo, kraj na kompromitacyę".

Wyrazy powyższe doprowadzają nas do określenia stosunku Prusa do jednego z głównych czynników politycznych w kraju, do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Traktował je przeważnie krytycznie i niechętnie. Jak wiadomo, demokraci narodowi, zanim ujawnili się w Królestwie, znani byli w Galicyi pod mianem „Wszechpolaków", od tytułu wydawanego przez nich we Lwowie

miesięcznika „Przegląd Wszechpolski“. Nazwa ta nie podoba się Prusowi; woli „zwyczajnych“ Polaków, którzy odznaczają się większą tolerancyą.

Zarzuty, jakie Prus robił temu stronnictwu, dotyczą głównie jego wyłączności, nacyonalizmu, wreszcie szczucia podczas wyborów przeciw „ugodowcom“, socyalistom, wreszcie żydom. Ubocznie zwraca się pod jego adresem z ironiczną uwagą, że „najpotężniejsze w kraju stronnictwo“ ogłosiło go za „wroga narodu“, i że przywraca cenzurę, jakkolwiek „narodową“.

W artykule pod tytułem „Cel i busola“, polemizującym z Koskowskim w omawianym przedmiocie, porównywa Prus politykę do podróży okrętem, która wymaga niezbędnie do kierowania wymienionych w tytule czynników. Otóż Demokracya Narodowa zmieniała cele bardzo często; były niemi: niepodległość, autonomia, cośkolwiek, busolą zaś był „egoizm narodowy“ i „walka“ na wszystkie fronty. Tymczasem każda grupa polityczna powinna posiadać cel ogólny i zasadniczy — wytwarzanie użyteczności: autonomia celem takim nie była, zasłaniała bowiem oczy na wszystkie inne i koncentrowała pracę polityczną w tym wyłącznym kierunku. Busolą jest wskazówka, aby być użytecznym; nie daje tego wyniku ani egoizm, ani walka, bo to są wady.

W ówczesnych artykułach Prusa znajdujemy ciekawą charakterystykę głównego wodza stronnictwa, Romana Dmowskiego. Spotkał go parę razy w życiu, przyczem zrobił dobre wrażenie. Głosy prasy mówią o nim przychylnie i nieprzychylnie. Prus zarzuca mu, że w przemówieniu kandydackiem rzucił hasło wojny domowej, przyczem robi słuszną uwagę: „Jaka szkoda, że p. Dmowski zapomniał o radzie Mickiewicza: „są prawdy, których mędrzec nie powie nikomu...“ Miejmy nadzieję, że pan

Dmowski, jako polityk praktyczny, nie będzie powtarzał w Petersburgu zdań, które nas tak boleśnie rażą w Warszawie".

W r. 1909, po upadku wszelkich dalej idących nadziei polskich, ogłasza Prus artykuł „Porachunki", będący właściwie „porachunkami" z Dmowskim, jako z przywódcą stronnictwa, a poniekąd kierownikiem całej polityki krajowej. Prus stwierdza zresztą, że winy spadają nietylko na niego, ale na całe stronnictwo, nawet na całe społeczeństwo. Smutny bilans ostatnich lat jest taki: niema żadnych ulg, natomiast zamknięta została Macierz i Towarzystwo wpisów szkolnych; rozdrażniliśmy rząd, czego następstwem było zmniejszenie liczby posłów; utraciliśmy sympatye lewicy rosyjskiej, zniechęciliśmy partje postępowe, a nie zyskaliśmy konserwatywnych. Nie umieliśmy korzystać z mównicy; nie umieliśmy sformułować celów politycznych. Autonomię trzeba było oprzeć nie na Kongresie Wiedeńskim, ale na naturalnym rozwoju, na szczęściu małych narodów a olbrzymiości imperyum rosyjskiego. Stronnictwo demokratyczno-narodowe na zewnątrz zapomniało o prawie rozwoju i stopniowości, wewnątrz zaś rozdmuchiwało nienawiści nacyonalistyczne, a polemika partyjna szkalowała albo teroryzowała ludzi poważnych. Prus przypomina dawniejsze swoje ostrzeżenia, stwierdza, że nikogo nie pytano o radę, a wynikiem była właśnie ta zaznaczona wyżej jednostronność. Rezultatem ostatnich lat kilku jest upadek ducha w narodzie, zewnętrzna niemoc i rozstrój wewnętrzny.

Historya osądzi kiedyś, czy owe porażki polskie na terenie państwa rosyjskiego spowodowane były istotnie przez politykę Demokracyi Narodowej i jej przywódców, czy też były wywołane okolicznościami, niezależnemi nietylko od stronnictwa, ale nawet od ogółu polskiego. Nie

zaprzeczając bynajmniej popełniania różnych błędów, skłonni bylibyśmy jednak oświadczyć się za przypuszczeniem drugiem. Ale nie o to tu chodzi, lecz o to, że niechęć Prusa do stronnictwa demokratyczno-narodowego polegała — zdaniem naszem — przeważnie na nieporozumieniu. Prus sam mówi o sobie w r. 1890-ym: „od czasu, kiedy zacząłem pisać, sympatye moje szły zawsze i stanowczo w kierunku, który możnaby nazwać narodowo-demokratycznym", możnaby go zatem nazwać pierwszym demokratą narodowym.

Nieporozumienie polega przedewszystkiem na różnicy punktów wyjścia. Prus w ocenie zjawisk wychodzi zawsze ze stanowiska pracy organicznej, tajne kółka zaś które w następstwie dały życie stronnictwu demokratyczno-narodowemu, powstały na tle protestu przeciw temu programowi, powrotu do tradycyi manifestacyjnych, konspiracyjnych, wreszcie powstańczych, a dopiero po upływie wielu lat stronnictwo doszło do punktu wyjścia Prusa, do propagandy pracy organicznej pod inną nazwą, wzmożenia sił wewnętrznych narodu. Tygodnik „Głos", prawie przez cały czas istnienia, cieszył się sympatyą Prusa, a był to przecież także zalążek późniejszej Demokracyi Narodowej.

Znakomitego pisarza rażą także znaczne ewolucye poglądów w tej grupie. Nie rozumiał, czy nie chciał rozumieć, że podłożem tych ewolucyi były wielkie zalety, zupełny brak doktryneryzmu i gorączkowe poszukiwanie dróg, któremi najprędzej i najpomyślniej możnaby doprowadzić kraj do lepszej przyszłości; ewolucye te świadczą poza tem o wielkiej żywotności grupy. Spór o „egoizm narodowy" i o „nacyonalizm" jest sporem jedynie o wyrazy; gdyby je pominąć, z dzieł Prusa możnaby przytoczyć cały szereg ustępów, odpowiadających w zupełności programo-

wi demokratyczno-narodowemu, zwłaszcza wszystkie te, w których mówi o dążeniu do stworzenia narodu wewnętrznie silnego. W sprawach żydowskiej i ruskiej stoi pisarz na tem samem stanowisku, co omawiane stronnictwo, które zresztą i w sprawie litewskiej zaznacza ostre kanty znacznie mniej, aniżeli w innych, i z pewnością przy sprzyjających warunkach doszłoby do porozumienia z narodowcami litewskimi. Działaczy narodowo-demokratycznych—co prawda nie polityków—osobiście cenił Prus bardzo wysoko, byli bowiem ludźmi wedle jego myśli i wedle jego wzorów. Jeden z przywódców i twórców, publicystów i ideologów stronnictwa, J. L. Popławski, w głębokiem studyum o genialnym pisarzu złożył najwymowniejszy dowód, jak go doskonale rozumiał. A piszący te słowa czy mógłby napisać tę książkę o swoim najbardziej wielbionym pisarzu, gdyby oddzielała go od niego przepaść ideowa, zdająca się wynikać z przytoczonych wyżej surowych krytyk?

Nieporozumienie miało tło także psychiczne. Demokracya Narodowa, zwłaszcza w osobach swoich przywódców działających i piszących, jest grupą nawskroś wojowniczą, bardzo ostro odcinającą swoją indywidualność na tle walki na różne fronty. Wynikające stąd pewne wady, jak niepotrzebne nieraz drażnienie i zaostrzanie stosunków, musiało szczególnie razić Prusa, który nie miał w sobie żadnej z cech bojownika, rzucającego się chętnie w tłum walczący, ale raczej myśliciela, spoglądającego nań z pewnej wysokości. Wreszcie, w ciągu ostatnich lat życia, zwłaszcza w okresie wyborów i t. z. rewolucyi, osobiste najbliższe otoczenie Prusa stanowili wrogowie Demokracyi Narodowej: realiści, radykali i socyaliści, których niechęć, wzmożona na tle tych właśnie wyborów, chętnie wyzyskiwała osobę znakomitego pisarza do walki z obozem

przeciwnym. Było niewątpliwą winą Demokracyi Narodowej, że jej przedstawiciele nie umieli czy nie chcieli tego kontaktu osobistego zawiązać, większą — że występowali przeciwko wielkiemu pisarzowi, rozdrażnieni jego wobec nich stanowiskiem, zamiast szanować w nim chwałę piśmiennictwa polskiego; jak w wielu innych wypadkach, dawano niepotrzebnie folgę temperamentowi, który raczej należało trzymać na wodzy.

Z kolei rozpatrzymy stosunek pisarza do drugiego ważnego czynnika politycznego podczas t. z. rewolucyi, do socyalizmu. Zajmował się już nim na dwadzieścia kilka lat przedtem, zamieszczając w „Nowinach“ szereg artykułów pod ogólnym tytułem: „Co to jest socyalizm?“ Wprawdzie w artykułach tych zajmował się nim tylko jako systemem ekonomicznym, ale sprawa nie była mu obcą. Jest to przedewszystkiem streszczenie różnych teoryi — od socyalizmu utopijnego do naukowego, od St. Simona i Fourriera do Marksa. We wprowadzenie ustroju socyalistycznego Prus nie wierzy: „Dopóki ludzie będą takimi, jakich znamy, dopóty i stosunki będą takiemi, jakie są“, bo „zanim zmieni się organizacyę społeczną, trzeba zmienić ludzi... Kapitalizm jest *tezą*, socyalizm — *antytezą*, a szczęście i udoskonalenie ludzkości — *syntezą*. Teza i antyteza rozdzielają ich i przeciw sobie uzbrajają; synteza — powinna ich pogodzić i połączyć, co się też z pewnością stanie, ale znowu nie na drodze systemu, tylko na drodze — naturalnego rozwoju historyi... Epoka urzeczywistnienia systemu socyalistycznego wydaje się bardzo odległą“, tymczasem zaś trzeba poprawiać byt klas pracujących „w tych warunkach, jakie są, temi staremi i legalnemi środkami, jakie społeczeństwa mają w rękach“.

Jak widzimy, stanowisko pisarza jest chłodne, krytyczne, ale raczej sympatyczne. Jeżeli do tego dodamy

podniecenie, zupełnie naturalne w latach 1905-go do 1908, czułe na niedolę serce pisarza, które pragnęło polepszenia bytu klas pracujących, chociażby drogą strejków, wreszcie oddziaływanie i wpływy otoczenia, zwłaszcza podczas dorocznych wczasów w Nałęczowie,—zrozumiemy, że pisarz przez czas jakiś traktował rewolucyę z pobłażliwą życzliwością i cierpliwem oczekiwaniem, do czego też wzywał innych. Jednakże i z jego strony padają pod adresem socyalistów ciężkie zarzuty, przy zestawieniu szlachetnych ich dążeń z rzeczywistością, której nadają zabarwienie szaleństwa „bojówek“, świadczące nie o przeprowadzaniu w życiu takiego lub innego programu, lecz o chorobie społecznej, która musi wywołać odpowiednią reakcyę.

„Każdy człowiek i społeczność ma prawo do szczęścia, wszelako pod dwoma warunkami. Pierwszy—ażeby się ciągle doskonalił, ciągle był lepszy, coraz lepszy. Drugi—ażeby nietylko nie szkodził innym, ale owszem, pomagał im w zdobywaniu szczęścia i zbliżaniu się do doskonałości. Narodowość, humanitaryzm, konstytucya, rewolucya, postępowość i zachowawczość, wszystko to są tylko formy, tylko coraz inne postacie wyżej wymienionych dążeń“. Socyaliści omylili się—rząd nie kapitulował, owszem prześladuje ich. Sieli nienawiść, niszczyli fabryki, burżujów i kapitalizm, podstawę swego własnego istnienia. Akcya ta zdradza brak myśli przewodniej i planu: „Rewolucya, na którą patrzymy, nie jest walką, opartą na rozległych i drobiazgowo obmyślonych planach, ale — chorobą społeczną, wywołaną przez wieloletnie, okrutne rządy biurokracyi“. Zasługi socyalizmu dla cywilizacyi polegają na tem właśnie, że jest antytezą obecnego ustroju i że broni interesów warstw pracujących. Ale równie poważne są jego szkody, zwłaszcza szerzenie niedorzecznej zasady walki

klas, podczas gdy nam szczególnie potrzeba harmonii społecznej, oraz—przesadnych agitacyjnych pogłosek o nadmiernych zarobkach fabrykantów.

Przedstawiając ówczesne walki stronnictw, Prus, jak to robi często, ucieka się do obrazu utopijnego. Polska może urządzać się sama; wojska rosyjskie i urzędnicy opuścili kraj, zostawiając go w zupełnym chaosie. Panują dwa główne stronnictwa: Rząd (demokraci narodowi) i Niezależni (socyaliści). Między temi dwoma grupami toczy się walka nieubłagana: z jednej strony szubienicami, z drugiej zaś zamachami. Aż nareszcie tworzy się chaos zupełnie bez wyjścia, skutkiem czego powołują Dyktatora, nie należącego do żadnego stronnictwa i humanitarnego (on sam). Rządy swoje rozpoczyna od uwolnienia wszystkich więźniów, zniesienia kary śmierci i ogłoszenia jak najszerszej swobody wieców, prasy, stowarzyszeń. Ale jego bezstronność i humanitaryzm nie zadowalają nikogo, skutkiem czego usuwa się, bez żadnych pretensyi powraca znowu w zacisze życia prywatnego, a w Królestwie zapanowuje na nowo chaos.

Prus bolał głęboko nad szerzącą się wówczas walką partyjną, zwłaszcza, kiedy istotnie, dosłownie stawała się „bratobójczą"; wzywał do zaniechania nienawiści, która wyraża się w wymysłach, zasłaniając oczy na istotne niedomagania i potrzeby kraju, do wzajemnych ustępstw, jako jedynego lekarstwa na złe czasy; trzeba właściwie pojmować współczesność: „Zasadę wolności, równości i braterstwa łamiemy dopiero od wieku, a tymczasem przykazanie miłości bliźniego poniewieramy od dziewiętnastu wieków". Widzi ze smutkiem niebywałe rozpowszechnienie u nas zarzutów donosicielstwa i zdrady i stępienie opinii w tym kierunku. Skutkiem ciągłych podejrzeń opinia publiczna u nas stała się podobna do bagna. Jako wy-

niki sztucznych praw, zapanowały u nas takie choroby stołeczne, jak spiski, donosicielstwo i prowokatorstwo. Czasy się zmienią, zapanuje wolność, wtedy i to się odmieni.

Na pytanie, co robić w tych ciężkich czasach, odpowiada Prus, że trzeba zaniechać dawnych wad, spisków, rzucania się z motyką na słońce, narzucania woli narodowi przez kilku ludzi, zawsze rozważyć, zanim się coś przedsięweźmie, a poza tem „zawiązywać wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, pracować w nich jak najgoręcej, trzymać się jak najdalej od polityki, nie straszyć nikogo „walką“, ani „wyłączaniem z łona narodu““. Mówiąc tak, nie przemawia „do nieprzejednanych socyalistów, do nieprzejednanych rewolucyonistów, albo nieprzejednanych narodowych demokratów“, ale do „stosunkowo najzdrowszych, szczerych patryotów i ludzi postępowych“. W żadnym wypadku zaś nie trzeba oddawać się rozpaczy, bo z Polską „będzie to, co sama ze sobą zrobi“, co sobie wypracuje energią, mądrością i szlachetnemi uczuciami.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

BÓG.

I.

Prus, jako deista. — Typy duchowieństwa w powieściach i nowelach.—Faraon.—Strona moralna religii. — Przebaczanie nieprzyjaciołom.—Potrzeba religii. — Śmiecie i plewy filozoficzne.—Położenie Kościoła u nas.—Jego wrogowie.—Przenoszenie haseł walki do ludu i młodzieży i jego wyniki.—Prus o Skardze

Na drodze uogólnień dochodzimy teraz do najwyższego—do treści Wszechrzeczy, do siły twórczej i kierowniczej świata—do Boga. „Bóg—mówi Prus w r. 1873-im w adnotacyi na rękopisie tłumaczenia Logiki Milla — jest na dnie wszystkich rzeczy, a nauka, cokolwiek mówią o niej, jest poszukiwaniem Boga“.

Użycie wyrazu „Bóg“ zamiast jakiegokolwiek innego określenia, zatem wprowadzenie pojęcia Bóstwa indywidualnego, tkwiącego w umyśle autora, świadczy, że w najwcześniejszej młodości był deistą, czyli różnił się od swoich towarzyszy w obozie „młodych“ stosunkiem pozytywnym (dodatnim) do wiary, religii, Boga, a więc i do Kościoła. Jakoż, rezerwując sobie wolną rękę w krytyce szczegółów, nigdy nie występował ani przeciw tym poję-

ciom, ani przeciw roli Kościoła w Polsce, i to ani w publicystyce, ani w utworach beletrystycznych.

Typów duchowieństwa znajdujemy w jego powieściach i nowelach bardzo mało. Proboszcz w „Placówce“ poprawnie spełnia swoje obowiązki, ale jest to szlachcic, więc towarzysko i umysłowo dzieli go przepaść od przeważnej części parafian—ludu wiejskiego. Żyje z okoliczną szlachtą, poluje z nią, pije i gra w karty w wolnych chwilach, ulega nawet czasem i innym pokusom. Ale jakieś wstrząsające wypadki w jego parafii budzą sumienie do obrachunku. Tak, kiedy Jojna Niedoperz przynosi mu wieść o niedoli Ślimaka, po krótkiej walce wewnętrznej—ma bowiem na ten wieczór inne, milsze zamiary — rusza mu z pomocą. I istotnie przynosi mu pociechę, może właśnie dlatego, że zwykle był zdaleka. „Ślimak zbliżył się do proboszcza, spojrzał mu w twarz, dotknął rękoma futra i nagle upadł mu do nóg... Ale wnet ujął (ksiądz) go w ramiona i usiadł z nim na progu. I tak siedzieli długą chwilę—nędzny, płaczący chłop w objęciach eleganckiego księdza... Ślimak z rykiem upadł mu do nóg po raz drugi.—Niech już zginę... kiej mnie takie szczęście spotkało... A czy ja wart tego, ady żebym ja sto lat żył... to jeszcze się nie odsłużę...“ A kiedy ksiądz robi sobie wyrzuty, że nie ma dostatecznego kontaktu z ludem i że ulega pokusom, autor dodaje: „miłosierny Ojciec nie rachuje liczby rautów, ani wypitych butelek, lecz te ciężkie walki, jakie stacza z sobą ludzkie serce“. Widzimy stąd, że w pojęciu Prusa Stwórca jest wszechwiedzący, zna i sądzi motywy i czyny ludzkie, a jest przytem wyrozumiały i miłosierny.

Ksiądz w Iksinowie („Emancypantki“) jest również typem dodatnim, prostym w obcowaniu, nie znającym jednak żartów tam, gdzie chodzi o kwestye religijne. Jak-

kolwiek „Faraon“ jest powieścią z przed tysiącoleci i z otoczenia pogańskiego, jednakże liczne typy duchowieństwa egipskiego, tam zamieszczone, rzucają pewne światło na poglądy autora w tym względzie. Widzimy wybitnych kapłanów, jak Herhor — mąż stanu, Sem — świątobliwy i miłosierny starzec, Berroes i Menes — uczeni mędrcy, Mentezufis i Mefres — mistycy i asceci, dla których religia jest celem sama w sobie, ale także dopomaga do karyery osobistej, Pentuer — działacz społeczny, myślący jedynie o zaradzeniu niedoli warstw ludowych, z których sam wyszedł, wreszcie Samentu — karyerowicz, a zarazem bardzo zdolny wykolejeniec. W historyi katolicyzmu łatwo byłoby odnaleźć typy podobne, a niektóre z nich odszukalibyśmy nawet współcześnie.

Rzecz jasna, że, przy nastroju Prusa, musiała go szczególnie zajmować strona moralna religii, jako bardziej praktyczna. W „Widzeniu“ dr. Czerski waha się czy ma iść z pomocą śmiertelnemu wrogowi swej rodziny. Wtedy ma „widzenie“, że Chrystus znikł z portretu zawieszonego w gabinecie, a kiedy po krótkiem zmaganiu się z sobą ulega nakazowi miłości bliźniego, po powrocie z wizyty spostrzega, że z góry spogląda na niego ta sama twarz dobrotliwa a podniosła. „Z żywotów świętych“ opowiada nam Prus historyę o Miklosu, który tak się przejął zasadą miłowania nieprzyjaciół swoich, nieprzeciwiania się złu i przebaczania uraz, że wielokrotnie ratował w nieszczęściu groźnego i okrutnego krzywdziciela swego rodu, aż go wreszcie samego nawrócił, zakonnik, opowiadający te zdarzenia, jest także typem świętego. W innej noweli („Nowy rok“) waga bogacza Ohra ma już potrącić Jehowę, bo strona korzyści materyalnych i życiowych tak znacznie przeważa stronę dobrych i bezinteresownych uczynków, że w obawie gniewu Stwórcy Ohr zaczyna je spełniać, aby

przywrócić zachwianą równowagę swoich przyszłych losów. Ile razy, czy to epizodycznie w powieściach („Emancypantki"), czy też w kronikach wprowadza siostry miłosierdzia, zawsze czyni to z pełnem podziwu uszanowaniem dla tych bezinteresownych kobiet, które poświęcają się dla najnieszczęśliwszych.

Ten sam podziw ma dla św. Franciszka w Assyżu, o którym pisze: „On naprawdę był świętym, on naprawdę był jednem z okien, które od czasu do czasu otwierają się na inny, wyższy świat, gdzie nie rządzi chemia ani fizyka". Cechami jego są: miłość najbardziej upośledzonych i pokonywanie samego siebie „wszelkiemi sposobami, na wszelkich polach życia... Życie św. Franciszka i jemu podobnych stanowi materyalny dowód istnienia świata ponadziemskiego. Wiara w Boga, w świat ponadziemski i w życie wiekuiste podobne usługi oddać może społeczeństwu. Rozszerzy, pogłębi i podwyższy duszę ludzką; uraduje i złagodzi serca, wzmocni i uszlachetni wolę, podniesie twórczość umysłową".

W ciężkich chwilach życia narodu podnosi Prus potrzebę jedności ideowej w chaosie, potrzebę karności, potrzebę Boga: „Największa potęga etyki religijnej tkwi w definicyi Boga, która zachęca człowieczeństwo do pracy twórczej, mądrości, energii, wytrwałości, sprawiedliwości i miłosierdzia".

Interesuje go bardzo nowoczesne rozbudzenie się ducha religijnego. Streszczając ankietę „Mercure de France", od siebie podkreśla konieczność wytłumaczenia zjawisk niezrozumiałych, szczególnie psychicznych, które rozwiązać może tylko Bóg i religia. Źródłem ich jest Niepoznawalne: „Siła, która w nas myśli, czuje i pragnie, jest substancyą, różną od ciała i nieśmiertelną. Przyczyną świata jest Stwórca wszechmyślący, wszechczujący i wszech-

potężny. Oto trzy fundamenty każdej doskonalszej religii: Bóg, dusza i życie wieczne... Tam, gdzie religia wchodziła w związek małżeński z polityką, zawsze rodziły się potwory", na dowód czego przytacza różne prześladowania, w czasach nam najbliższych—unitów i maryawitów.

Wspominając o naszem małem wykształceniu filozoficznem i religijnem, mówi: „Z filozofii pozytywnej mało treści a dużo śmiecia zostało w Warszawie. Śmiecie to tak dalece zaprószyło ludziom głowy, że nawet skromni czytelnicy tygodników i dzienników „wierzą tylko w to, co podpada pod zmysły", i dobrodusznie kpią sobie z „jakichś tam światów nadzmysłowych". Dajcie spokój, nie kpijcie!... Te światy istnieją i istnieć będą, choćby ich nawet nie uznawano w Warszawie".

W polemice z Andrzejem Niemojewskim wyraża obawę „ośmieszania, zohydzania publicznego" pojęć „świata nadzmysłowego, duszy nieśmiertelnej i Boga wszechmocnego", które są „fundamentami wszelkiej religii". „Nie to jest złe, że apostołami ateizmu bywają ludzie, pozbawieni ukształcenia filozoficznego i przyrodniczego, ale to, że u nas — niema filozofów i przyrodników, którzy zajmowaliby się odwieczną a tak doniosłą kwestyą Boga i duszy".

Z powodu kongresu „Wolnej Myśli" zastanawia się nad stosowaniem u nas szczytnych haseł samodzielnego myślenia i badania i w praktyce widzi w nich tylko walkę z Kościołem i ateizm gospodarski, któremu przeciwstawia opinię potężnych myślicieli w rodzaju Williama Stanley Jevonsa. „Kościół—mówi dalej—podobny jest do drzewa, mającego tysiąc kilkaset lat wieku. Niewątpliwie są na nim guzy, połamane konary, dużo porostów, wykrzywień, próchna i pasorzytów, słowem, jest wiele szczegółów starczych i chorobliwych, o których mówić i pisać można, nie

zapominając jednak, że drzewo to zasłania dużą część kuli ziemskiej, że trwa od wieków, a więc musiało mieć warunki trwałości, musiało być użyteczne".

Analizując położenie Kościoła u nas w ciągu ostatnich lat czterdziestu, zwraca uwagę na jego ucisk, skutkiem którego ksiądz mógł szerzyć pobożność tylko martwą, nie mógł doskonalić, oddziaływać w sposób umoralniający. Skutki takiego stanu rzeczy nie mogły być oczywiście inne, niż są: powszechne zdziczenie moralne i ciemnota, która zrodziła herezyę maryawicką. W różnych krytycznych i ordynarnych odezwaniach się włościan o księżach widzi nie wynik samodzielnych poglądów, ale wyraz obcych wpływów. Zaleca przytem, aby nie podkopywać religii: „Chrystyanizm wogóle, a katolicyzm w szczególności wielkie usiłowania skierował do tego celu, aby rozbudzić, rozwinąć i spotęgować wolę ludzką". Z drugiej strony jednak w tych miejscowych, gorszących i szkodliwych zatargach między ludem wiejskim a księżmi, „duchowieństwo także nie jest bez winy, a winne jest, ponieważ nie rozumie i nie stara się zrozumieć ducha czasu, w którym dziś górują takie oto pożyteczne i czcigodne prądy, jak: „poszanowanie godności osobistej" nawet „chłopów", wielkie znaczenie nauk, opartych na indukcyi, i—dążenie do wolności, a więc i do tolerowania cudzych przekonań. Dopóki te zasady będą w lekkomyślny sposób atakowane, nieprzyjaciele religii i Kościoła zawsze znajdą gotową i mocną broń przeciw duchowieństwu i używać jej potrafią bez ceremonii".

Prus ma sposobność szerzej rozwinąć swoje poglądy w tej sprawie z powodu głośnego przed siedmiu laty zatargu o niereligijne wychowanie dziewcząt w szkole rolniczej w Kruszynku. Ze stanowiska praktycznego zaznacza, w imię podziału i specyalizacyi pracy, niekompetencyę

przełożonej w sprawie wychowania religijno-moralnego, tak samo jak jest niekompetentna w sprawach hygieny szkolnej. Po tym wstępie stawia sprawę na gruncie szerszym:

„W kraju naszym, jak zresztą w całej Europie, istnieją dwa ruchy, nieprzyjazne Kościołowi katolickiemu: jeden atakuje księży — „tylko złych księży", drugi wręcz podkopuje wszelką religię. Otóż — na nieszczęście — oba te ruchy u nas już sięgnęły do wiejskich chałup, już fermentują w głowach wiejskiej młodzieży, która pod wyrazem „ksiądz" zaczyna rozumieć takiego zacofanego człowieka, który „pali książki, zabrania czytać pism i radby chłopów utrzymywał w ciemnocie"". W odpowiedzi na to Prus przytacza zasługi cywilizacyjne klasztorów, plebanii, nazwiska zasłużonych księży; postępowcy słusznie wymyślają nacyonalistom, że wszystkich odsądzają od polskości, a sami ogłaszają księży za wrogów narodu. Nie trzeba ani na chwilę zapominać o tem, że religia ma doniosły wpływ moralny, uspołeczniający. „I my taki skarb chcemy wydrzeć, takie skrzydła chcemy połamać naszemu chłopu, a wreszcie całemu narodowi. Ależ, gdy pozbędziemy się choćby cnót teologicznych, naprzykład: miłości ojczyzny, wiary i nadziei w jej lepszą dolę, cóż nam zostanie?... Co nam dacie wzamian?..." Należy „naszą młodzież męską i żeńską usunąć od religijnych zatargów i nie dawać do ręki pism, wojujących z „klechami"". „Niech za młodu uczą się religii; gdy dojrzeją, będą mieli czas nawrócić się na „postępowe" teorye".

Na zakończenie wreszcie trzeba jeszcze przytoczyć opinię Prusa, wypowiedzianą w polemice o Skargę. Kilkaset lat dzieli wielkiego kaznodzieję od wielkiego pisarza, a łączy ich wspólna troska o przyszłość ojczyzny, wspólne a nieustanne nawoływanie do poprawy. Nie

więc dziwnego, że Prus rozumiał i cenił Skargę, jak na to zasługuje. „Uczcijmy w nim — mówi — człowieka, który, już przed trzystu laty najgłośniej, najwyraźniej i najdokładniej sformułował wyrok przeciw nierządowi Rzeczypospolitej, jakiego skutki od kilku generacyi ponosimy“. W duszy wielkiego Polaka splatały się różne cechy ogólno ludzkie; pod ich wpływem człowiek często myli się i nie jest skłonny do tolerancyi, która nie była wtedy w duchu czasu; wyznawał zasady zakonu, który nie cieszy się sympatyą Prusa; był pełen troski o bezpieczeństwo ojczyzny, którą zatruwał egoizm szlachty, ucisk ludu, niesprawiedliwość w sądach, a nareszcie i sekty religijne. „Czy taki człowiek — pyta Prus, — gdyby posiadał choć jedną żyłkę zła w swojem Ja wewnętrznem, nie doszedłby do gwałtów i okrucieństw?“ Tymczasem, cóż Skarga robi w rzeczywistości? „Pisał i kazał przeciw innowiercom, może nieco łagodniej, aniżeli dzisiejsi wolnomyśliciele przeciw katolicyzmowi. Zarazem jednak tumulty przeciw innowiercom nazywał wszeteczeństwem i chwalił katolików, że mając moc nad heretykami, nie cisnęli ich, ani przymuszali do wiary katolickiej. Głosił też, że złe jest heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew (bratnia) miła“. A nareszcie, zachęcając do wykorzenienia różnowierstwa, zalecał, aby nie czynić tego przemocą ani żelazem, lecz życiem cnotliwem, nauką, rozprawami, łagodnem obcowaniem, namową.

„Na zarzut, że Skarga jest ojcem *liberum veto* i że przyczynił się do niezatwierdzenia przez sejm uchwał o opiece nad innowiercami, niema co odpowiadać. Gdyby w duszy Zygmunta III-go i sejmujących panów nie było już głęboko zaszczepionej nietolerancyi, najwymowniejszy

kaznodzieja nie potrafiłby, nie miałby sił do jej wywołania. Państwo było winno, nie jakiś tam stary księżyna.

„Jakże w rezultacie możnaby określić indywidualność Skargi? Był to znakomity mówca, filantrop, gorliwy ksiądz i gorący patryota. Był wrażliwy, twórczy, energiczny, karny, idealista i altruista. Nareszcie był odważny a pokorny, kochający i pełen wiary, mimo najsmutniejszych przeczuć. Takiemi przyozdobionego zaletami każdy naród zaliczyłby do najpierwszych swoich obywateli, i dopiero nasze rodzime wolnomyślicielstwo pakuje go między szkodników, warchołów, nieledwie intrygantów i bandytów.

„Każdy naród posiada mężów, będących niby symbolami cnót najbardziej pożądanych, jakiemi są: mądrość, bohaterstwo, gieniusz organizatorski, świętość i im podobne. Żydzi czczą Mojżesza, proroków, Machabeuszów; starożytni Grecy czcili Prometeusza, Herkulesa, a później: Solona, Platona, Leonidasa, Homera; Anglicy — Kromwella, Newtona, Szekspira...

„Jednym z takich symbolów, dla nas, jest Skarga. Przypomina on proroków hebrajskich, którzy, widząc grzechy narodu, gromili je publicznie, grozili klęskami i — wskazywali lekarstwa.

„Każdy człowiek, znakomity czy nadzwyczajny, obok zalet, ma jakieś wady, które nawet w ciągu życia mogą jednać mu nieprzyjaciół, ale po śmierci gasną; podczas gdy zalety, o ile były ważnemi dla społeczeństwa, potęgują się i wyiskrzają. I w ten sposób tworzy się galerya niby żywych ideałów narodowych, według których istnieć, działać i doskonalić się powinny następujące po sobie generacye obywateli.

„Co tam kiedy Skarga powiedział czy nie powiedział o ulicznikach, rozbijających kościoły protestanckie, za czem

albo przeciw czemu agitował, to dziś kwestye dziesiątego rzędu. Natomiast przez wieki rozlegać się będą piorunowe echa jego strasznych jasnowidzeń i zbolałego patryotyzmu.

„„I do senatu i do rycerstwa i na sejmach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje. Upominałem, aby obie matki: Kościół i Ojczyznę, miłowali, niezgody między siebie nie sieli, aby wierną radę dawali, na samo dobro publiczne oglądając się; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali, aby wolnością swoją nie ginęli, a niewoli obcych panów na się nie przywodzili"".

„Oto jest patent Skargi".

II.

Zagadnienia najwyższe. — Nieśmiertelność. — Teorya Dębickiego. — Dalszy ciąg życia. — Dowody matematyczne i fizyczne. — Nieustanny rozkład organizmu. — Realne skutki realnych przyczyn. — Byty pozamateryalne. — Instynkt przeciw nicości. — Dlaczego duszy nie można widzieć i czy stąd wynika jej zaprzeczenie? — Lampa i światło. — Mózg i dusza. — Poczucie samych siebie. — Rzeczywistość nie jest podwójna, ale potrójna. — Nauki ścisłe, metafizyka i materyalizm. — Czucie i jego mechanizm. — Mózg-przewodnik. — Osobna substancya duchowa. — Funkcye duszy. — Duchowość powszechna. — Bóg. — Świat. — Cierpienie. — Jak wygląda życie wieczne? — Rola eteru. — Wyniki badań nauk ścisłych. — Zaprzeczenie panteizmu. — Apologia teoryi Dębickiego. — Krótka analiza.

Życie wieczne, nieśmiertelność, obawa śmierci... Powszechne a najczęściej nieświadome uczucia, niczem nie zanalizowane i nie pogłębione... Przedmioty poszukiwań, cudowne eliksiry alchemiczne, bunty, przerażenia... Jakżeby pisarz, dążący do zgłębienia wszystkich zagadek bytu, nie miał poświęcić im wielkiej części swoich trosk i usiłowań?

Jakoż i w tym kierunku znajdujemy koncepcye bardzo ciekawe i na przekonywających dowodach oparte. Przedewszystkiem stwierdza autor naturalną ciekawość wyższego rzędu, która jest podłożem chęci przedłużenia życia: „Prawie niema takiego między ludźmi cokolwiek oświeconymi, któryby nie pomyślał: a jednak wiele dałbym za to, żeby dowiedzieć się, choć w najogólniejszych zarysach, jak będzie wyglądał świat ucywilizowany wogóle, a nasz kraj w szczególności na początku XXI-go wieku, czyli — w roku 2001-ym“.

Zobaczmy teraz, jak określa nieśmiertelność: „Człowiek mija na tej ziemi, jak cień przelatującego obłoku. Wczoraj był, dziś go niema; wczoraj zachwycał nas, cieszył, albo imponował, a dziś jest bezwładniejszym od ziela, które na jego grobie wyrosło. I jeżeli coś zostaje po nim, to tylko cząstka jakiejś idei, ogarniającej potrzeby milionów, której służył, i czyny, w których ją urzeczywistnił. Idee są jak konary drzewa, jednostki jak liście; co roku spada i ginie cała ich generacya, i tylko na gałęziach zostaje niezatarty ślad ich bytu“.

Ze stanowiska moralnego teorya ta może być wystarczająca, a nawet pożyteczna, budzi bowiem w każdym szlachetne ambicye przysłużenia się swemu społeczeństwu i światu. Ale nie zadowala pragnień i niepokojów ściśle osobistych. To też współrzędna do niej, nieskończenie ważniejsza i donioślejsza jest teorya prof. Dębickiego („Emancypantki“).

Zaczerpnął ją Prus przeważnie ze studyum Władysława Michała Dębickiego „Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa“, dając rzadki dowód sumienności w nazwisku profesora z „Emancypantek“, któremu wkłada w usta tę teoryę, takiem samem, jak filozofa, z którego pracy korzystał.

Dębicki poglądy swoje rozwija w dyskusyi z materyalistą, technologiem, bratem Madzi, Zdzisławem Brzeskim, skazanym na śmierć suchotnikiem, którego ostatnie dni zatruwa obawa śmierci. Tak Dębicki, jak i Brzeski, jak sam autor wreszcie, są adeptami nauk ścisłych, przyrody, a szczególnie matematyki, operują też argumentami, wyłącznie z tych nauk zaczerpniętemi.

Dyskusya rozpoczyna się od zdania Dębickiego: „Jestem przekonany, że po śmierci następuje dalszy ciąg życia, które różni się od obecnego tylko tem, że jest pełniejsze". Przypomina to słowa Tołstoja, przytoczone przez Prusa gdzieindziej: „Dusza jest więcej, aniżeli nieśmiertelna: jej życie rozpoczyna się po śmierci; to życie cielesne — to jej sen". Dębicki popiera swoją tezę rozumowaniem następującem:

Najbardziej pospolitą przyczyną niewiary w życie przyszłe jest to, że nie podpada ono pod zmysły. Wyciągnięty stąd argument nie wytrzymuje krytyki naukowej: matematyka uczy nas „o liczbach różnych typów, z których tylko jeden podpada pod zmysły, a także o wymiarach i kształtach, których nie możemy dostrzedz zmysłami"; fizyka mówi o niezniszczalności energii, chemia o niezniszczalności materyi i o tem, że składa się ona z atomów, nie podpadających pod zmysły; biológia dowodzi, że „natura i początek" życia „przechodzi nasze doświadczenie" i t. d. Nie jest także bardziej ważkim argument o rozkładaniu się organizmu po śmierci, jako dowodzie zniszczalności człowieka, rozkłada się on bowiem „ciągle, w każdej sekundzie". „Nie dość na tem; organizm nasz co najmniej raz na rok zmienia się całkowicie: ani jedna cząstka nie pozostaje w nim ta sama, chyba produkt obcy".

Również niepodobna dowieść naukowo, że „po śmierci

następuje nicość". Natomiast na zasadzie twierdzenia filozofii materyalistycznej, że niema realnych skutków bez realnych przyczyn, sądzimy, iż „zmiany, zachodzące w bezmyślnym słupie rtęci i w bezmyślnej igle magnesowej, muszą mieć przyczyny realne, choć ich nie widzimy, nie słyszymy, nie wąchamy i t. d." Z drugiej strony „od wielu wieków miliony i setki milionów czują instynktownie, że — życie ich nie kończy się wraz ze śmiercią. Równie dawno wiele potężnych umysłów, najznakomitszych gieniuszów ludzkości wierzy świadomie i formułuje sobie dość określone pojęcia: o duszy, życiu wiecznem, o świecie pozazmysłowym, wreszcie — o Bogu. Mamy więc skutek, i to objawiający się w najdoskonalszych mechanizmach, bo w ludziach. A jeżeli ruchy igły magnesowej świadczą o przebiegającym prądzie, z jakiego powodu ruch umysłów ku niewidzialnym bytom miałby nie posiadać rzeczywistej przyczyny?..." Gdyby zaś przypuścić, że mielibyśmy tu do czynienia tylko z wyrazem „silnego pragnienia życia", byłby to jedyny przykład „nieużytecznego instynktu". Wedle materyalistów „natura jest samą prawdą, nigdy nie kłamie"; po cóżby miała kłamać w jednym tylko wypadku, kiedy „obdarza człowieka wstrętem do śmierci"? Przeciwnie. „Wstręt do śmierci znaczy poprostu to, że między śmiercią i duszą istnieje głęboka dysharmonia. Ryba, wyjęta z wody na powietrze, albo ptak, zanurzony pod wodę, rzuca się i niepokoi w taki sam sposób, jak człowiek, który myśli o nicości. Nicość bowiem jest trucizną duszy".

Jest jeszcze inny argument pospolity, że dusza nie istnieje, bo „jej nikt nigdy nie widział". Równocześnie wierzymy, że „zjawisko, zwane światłem, polega na czterystu do ośmiuset trylionów drgań na sekundę". A przecież nikt nie widział tych drgań, ani tego łańcucha, któ-

rym zmierzono odległość ziemi bodaj od księżyca", jak nie widział duszy, a przecież i tamto i to „są fakta nie podpadające pod zmysły", a tamto w dodatku żadnej nie ulega wątpliwości.

Jeżeli dusza istnieje, cóż jest jej organem? Wszystkie doświadczenia, robione nad mózgiem, „...dowiodły tylko jednej rzeczy, że — mózg jest organem ducha. Człowiek z uszkodzonym mózgiem źle myśli, czy nie może objawiać, że myśli; jak człowiek z uszkodzonem okiem źle widzi lub wcale nie widzi, a człowiek z uszkodzoną nogą — źle chodzi albo wcale nie chodzi. Tymczasem w naturze zjawisko ruchu bynajmniej nie jest związane z muskułami, ani wrażliwość na światło — z okiem. Spadający kamień porusza się, choć nie ma nerwów ani muskułów; płytka fotograficzna i selen są wrażliwe na światło, choć nie posiadają nerwu optycznego... Jeżeli więc ruch mechaniczny może istnieć poza granicami muskułów, a wrażliwość na światło poza granicami oka, dlaczegóżby myśl, uczucie, świadomość nie miały istnieć poza obrębem mózgu?"

Wł. M. Dębicki we wspomnianem wyżej dziele swojem dowodzi, że nic nie może powstać z niczego, że zatem „pojęcia *nic*, *nicość*, *nicestwo*" są, „ściśle biorąc, dźwiękami i tylko dźwiękami; a ktoby im przypisywał treść jakąkolwiek, popełniałby błąd przeciw rozumowi ludzkiemu". Prof. Dębicki w „Emancypantkach" mówi, że „nicość jest wstrętna ludzkiej naturze". Nie możemy jej sobie wytłumaczyć w danej sprawie inaczej, jak tylko twardym snem. Tymczasem my z twardym snem jesteśmy oswojeni równie dobrze, jak ze stanem czuwania. Więcej nawet — twardy sen jest bardzo przyjemnem zjawiskiem, a naodwrót życie, czuwanie bywa niekiedy pełne cierpień. Mimo to, myśl o wiecznym śnie przeraża nas, a myśl o wiecznem czuwaniu, choćby nawet nie wolnem od przy-

krości, napełnia nas pociechą... Pociąg do życia wiecznego jest prawie powszechny.

Jeżeli więc istnieje szkoła materyalistyczna, która wbrew temu powszechnemu przeczuciu i poczuciu głosi nicość, musi mieć na to potężne dowody. Zamiast nich— opiera się na rażących niedorzecznościach. Zestawmy znowu zdania obu imienników. Autor „Nieśmiertelności“ widzi w każdym człowieku własności *witalne*, niezależne od reakcyi materyalnych, których nie można stworzyć, nadać żadnemu związkowi chemii organicznej. Te własności są korrelatywne ze zdolnością świadomego myślenia i czucia, z samowiedzą istnienia. Prus przez usta profesora stwierdza, że „fizyologia nie objaśniła nam natury duszy“. Natomiast „rozmaite jej zdolności i nieskończone łańcuchy duchowych zjawisk odkrył nam nie wzrok, nie skalpel, ale — wewnętrzna obserwacya, nasze *poczucie samych siebie*. Więc to poczucie jest właściwym, jedynym zmysłem, którym *bezpośrednio* możemy badać naszą duszę“. To czucie nie jest „własnością tego, co nazywamy organizmem materyalnym“; tu znajdujemy ciekawe dowodzenie, że popularność teoryi materyalistycznych ma za podstawę pewne „gramatyczne skrócenie“. „Mówimy zwykle w ten sposób: „ogień parzy — kamień jest ciężki — dwa a dwa jest cztery — słońce jest odległe od ziemi o 21 milionów mil geograficznych“. Tymczasem są to skrócone formy mówienia; dokładnie bowiem należałoby mówić: „Ja czuję, że ogień parzy — ja czuję, że kamień jest ciężki — ja ciągle doświadczam, że dwa a dwa jest cztery — ja, na podstawie spostrzeżeń, czyli zmysłowych uczuć, wywnioskowałem, że słońce jest od nas odległe na 21 milionów mil... Różnica tych dwu form mówienia jest ogromna. Człowiek bowiem, nie ukształcony filozoficznie, mówiąc krótko: „kamień jest ciężki“, wyobraża sobie, że głosi

prawdę jakąś bezwarunkową, która istnieje poza nim. Lecz gdy odpowiemy: „Ja czuję, że kamień jest ciężki", rozumiemy w tej samej chwili, że dla naszej wiedzy ciężkość kamienia nie jest żadnem objawieniem, ale tylko: sformułowaniem stanu naszego czucia.

„Otóż wszystkie nasze sądy o świecie zewnętrznym, wszystkie tak hucznie reklamowane „obserwacye i eksperymenta" opierają się na tych zasadniczych faktach, że „ja coś czuję, ja coś wiem i ja w coś wierzę". Czy świat realny naprawdę istnieje? i czy on wygląda tak, jak my go widzimy? czyli cała natura jest złudzeniem naszych zmysłów, niknącym obrazem, który trwa dopóty, dopóki żyjemy sami?— tego nie jesteśmy pewni. „Ale jedno jest dla nas niewątpliwe, że czujemy samych siebie i — coś, co nie jest nami, czyli: czujemy własną duszę, na którą działają jakieś wpływy zewnętrzne.

„Z powyższego wynika, że to, co nazywamy *rzeczywistością*, nie jest *podwójne* (siła i materya), ale *potrójne* (duch, siła i materya), i pierwsza jednostka z tej trójki, mianowicie: duch, jest dla nas pewniejsza, aniżeli dwie inne: siła i materya". Wniosek stąd jasny, że „jeżeli fizyka i chemia dowiodły niezniszczalności siły i materyi, tem samem dowiodły — niezniszczalności ducha. Duch bowiem, siła i materya nie są trzema rzeczami niezależnemi od siebie, ale jakby trzema bokami tego samego trójkąta. Mój duch, który wzniósł się tak wysoko, że dostrzegł nieśmiertelność swoich własnych utworów, sam również musi być nieśmiertelny, tylko pełniejszy, bogatszy od nich w chwale nieśmiertelności".

Kiedy w odpowiedzi na te argumenty Brzeski domaga się jakiegoś doświadczenia bezpośredniego, Dębicki zapytuje go: „Gdzież mamy doświadczenie bezpośrednie, choćby w kwestyi odległości ziemi od słońca?... Mechanika,

astronomia, fizyka w 99-ciu zjawiskach na 100 opierają się na dedukcyi i analogii — mimo to — nazywają się naukami pewnemi. Dlaczegóż więc w dziedzinie psychologii mają nie być pewnemi?... Wszak opierają się na *czuciu*, a czucie jest większym pewnikiem, aniżeli jakikolwiek inny fakt na świecie, czy w nauce". Więc „albo trzeba wyrzec się szczytów, na jakich stanęła dzisiejsza wielka nauka i zostać płytkimi sceptykami, którzy w to tylko wierzą, czego dotkną palcem, albo musimy pogodzić się z faktem, że „rzeczy widzialne są zrobione z rzeczy niewidzialnych" i że „świat realny naprawdę zaczyna się poza granicami naszych zmysłów".

Chodzi teraz o stwierdzenie, „jaką powinna być ta substancya, w której mieści się nasze czucie". Jest nią eter, materyał, odkryty przez fizykę, „nie mający wagi, przenikliwy dla materyi ważkiej, delikatniejszy od najsubtelniejszych gazów, jednorodny, a zarazem ciągły, t. j. nie składający się z oddzielnych cząsteczek. Eter ten wypełnia zarówno przestrzenie międzyplanetarne i międzygwiazdowe, jak międzyatomowe. Jest on rezerwoarem takich energii, jak ciepło, światło, elektryczność; jest zaś prawdopodobne, że to, co nazywamy „ciążeniem" i „ruchem" ciał materyalnych, zawdzięcza swój byt specyalnym falowaniom eteru".

Ten eter — według Dębickiego — jest także masą, w której odbywa się utrwalanie i uwiecznianie zjawisk. I na tem tle powstaje koncepcya życia wiecznego, nieśmiertelności realnej. Bo „eter jest tak dziwną substancyą, iż z jednej strony bryły materyalne posuwają się w nim ze swobodą cieniów, lecz z drugiej strony jest on substancyą zbitą... może być twardy, jak dyament".

„W takim materyale — woła w pięknem natchnieniu obrazowem — dadzą się wykonywać piękne i trwałe rzeźby,

To też nie dziw się pan, jeżeli kiedyś zobaczysz naszą planetę w pierwszych epokach jej istnienia; jeżeli spotkasz olbrzymie potwory, których dziś mamy tylko szczątki; jeżeli spotkasz się z Peryklesem, Hanibalem, Cezarem... Gdyż oni tam są... Ale nadewszystko myśl o tem, że w nowem życiu spotkasz siebie samego w niemowlęctwie, dzieciństwie, chłopięctwie... bo wszystko to zostało odfotografowane i wyrzeźbione. Pomyśl też, że każdy czyn, spełniony tu na ziemi, może wpływać na szczęście lub nieszczęście w tamtym świecie".

Jeżeli w człowieku najważniejszym czynnikiem jest dusza, do której pojęcia dochodzimy za pośrednictwem czucia, konieczną konsekwencyą jest istnienie wyższego, wszechobejmującego Ducha. Doprowadza ona pisarza już bezpośrednio do Boga. „Bóg—mówi,—Bóg jedyny, wszechmocny i nieskończony, pragnąc mieć dokoła siebie istoty swobodne, szczęśliwe, a pojmujące go, stworzył substancye duchowe—jakieś etery... Dał tym substancyom zdolność czucia i niezmierną energię; lecz, chcąc je zrobić o ile można samodzielnemi, a więc w najwyższym stopniu szczęśliwemi i doskonałemi, nie stworzył im gotowych mechanizmów wewnętrznych, lecz pozwolił im rozwijać się własną pracą. Stąd w naturze widzimy bezładną materyę kosmiczną, potem określone pierwiastki chemiczne, potem związki chemiczne, dalej—kryształy, komórki i niższe organizmy. Wszystko to są indywidualności półświadome, które w stopniowym rozwoju dosięgają zupełnej świadomości, coraz wyższej, coraz zdolniejszej do poznania Boga".

A jeżeli w tym systemie pozostają pewne luki, pewne niedomówienia, nie może być inaczej, bo „dusza ludzka, mimo całej prostoty, jest pełna tajemnic, których bezpieczniej nie zaczepiać w tem życiu. Bóg, na obecną fazę

wiecznego rozwoju, dał nam ciało materyalne, trójwymiarowe i pozwolił badać trójwymiarową naturę. Tego się trzymajmy i w tych granicach spełniajmy Jego wolę". Aby ją poznać, trzeba „tylko wsłuchiwać się w najgłębsze pragnienia, w najcichsze szepty własnej duszy. A jeżeli chodzi o hasło, to głoszą je wszystkie doskonalsze wyznania: przez ziemskie życie i pracę do zaziemskiego, przez wieczne życie i pracę — do Boga. W tem jest cała mądrość świata i światów, jakie kiedykolwiek istniały i istnieć będą".

Na tem tle znajdujemy ciekawe wyjaśnienie istnienia na świecie cierpienia. Znany jest argument pospolity, że, gdyby Bóg był doskonały, stworzyłby także świat doskonały, czyli bez cierpienia. Otóż nie. „Bóg chciał nas stworzyć, o ile można, samodzielnymi, nawet wobec Niego; więc zamiast gotową doskonałością, obdarzył nas i całą naturę przywilejem stopniowego, samodzielnego doskonalenia się. A że wszystko doskonali się za pomocą szukania nowych dróg, błądzenia, więc i w naturze dzieją się błędy i one są złem, pierwotnem źródłem cierpień. Cierpienie—to niewątpliwie przykra rzecz, ale i nieoceniona. Cierpienie jest tym cieniem, który uwydatnia chwile przyjemne i wyraźniej określa naszą świadomość, naszą osobistość. Cierpienie i pragnienie są bodźcami, które podniecają twórczość, popychają nas do doskonalenia się. Cierpienie w końcu jest jednym z bardzo silnych węzłów, zacieśniających solidarność między ludźmi. Szczęśliwy, kto, zamiast narzekać na cierpienia, uczy się od nich". Przypomnijmy tu piękną nowelę symboliczną „Sen" i przytoczmy jeszcze raz te piękne słowa: „Gdyby nie cierpienie, dusze ludzkie zostałyby do końca świata ziarnami maku, które śpią w bryle materyi".

Czemże w takich warunkach jest śmierć?—„Jest ro-

dzajem snu—odpowiada Wł. M. Dębicki, — po którym następuje samowiedza pośmiertna, jako przebudzenie". A wtóruje mu prof. Dębicki, przekonywając Brzeskiego, że „obawa śmierci tak skandaliczna, a tak pospolita wśród obecnego pokolenia, jest chorobą, wynikającą z zaniedbania hygieny ducha. Zdrowie ducha wymaga, ażebyśmy równie często myśleli o Bogu i życiu wiecznem, jak o jedzeniu i o rozrywkach; a że tego nie robimy, więc zamiera w nas zmysł duchowy i stajemy się gorszymi kalekami, niż ślepcy. Stąd nasze życie nierówne i gorączkowe, stąd brudny egoizm i osłabiona energia. Dzisiejsza cywilizacya, która zamiast Boga i duszy postawiła pierwiastki chemiczne i siły, wygląda marnie, a może skończyć bankructwem".

Że cały ten system nie jest panteistyczny, o tem świadczy apostrofa do Boga osobowego. „Ta Moc bezmierna — mówi Dębicki—wcale nas nie przeraża: myślimy o Niej bez trwogi, z ufnością i nadzieją, jak dzieci o ojcu. Choć między Nim i nami istnieje otchłań, której nie zapełnią wszystkie potęgi wieczności. Czemże jest śmierć wobec Niego, i czy można przypuszczać, ażeby w państwach tego Władcy najdrobniejsza rzecz obróciła się w nicość? Przecież cokolwiek jest, jest w ostatecznem źródle dziełem Jego woli, a więc musi być wiekuistem. Nad pozornemi grobami ludzi, rzeczy i światów unosi się On, jak słońce nad zoraną ziemią, w którą padły nasiona, nie po to, aby zginąć, ale ażeby wydać nowe, bogatsze plony".

Apologia argumentów Dębickiego występuje w ostatecznym wniosku Brzeskiego, który mówi, że teraz, w chwili obawy śmierci: „Pomyślałbym o wielkości Boga i rzekłbym: nie wiem, co ze mną zrobisz, Panie; ale cokolwiek zrobisz, będzie lepsze od moich teoryi".

W systemie powyższym trzeba podkreślić kilka momentów. Przedewszystkiem—uznanie zasady zachowania

energii, jako obowiązującej dla wszystkich zjawisk, nawet pozazmysłowych i dla nas niepoznawalnych. Następnie — słuszne i trafne uwagi o rozgraniczeniu *wiedzy* i *wiary* w ich istocie, a pomieszaniu tych pojęć w umysłach zwykłych laików. Przeciętny czytelnik wydawnictw mniej lub więcej popularnych kategorycznie wygłasza rezultaty pewnych badań naukowych, będąc przekonany, że on o nich *wie;* tymczasem, ponieważ sam tych badań nie robił, więc nic nie *wie,* tylko *wierzy* innym: autorowi danego dzieła, lub uczonym, przez niego przytaczanym. Obszar ścisłej *wiedzy* osobistej każdego człowieka jest bardzo ograniczony. Dość powiedzieć np., że my wszyscy, przeciętni ludzie, tylko *wierzymy* innym na słowo, kiedy mówimy o tak prostych rzeczach, jak o obracaniu się ziemi naokoło słońca, albo o dalekich lądach, gdzie sami nie byliśmy i nigdy nie będziemy. Ważne jest więc podkreślenie tego momentu *wiary* i *woli*, który w istocie nieświadomie kieruje wszystkiemi naszemi krokami i twierdzeniami.

Bardzo trafny wreszcie jest argument o złudzeniach. Istotnie, nowoczesna nauka filozoficzna stwierdza, że drogą czysto naukową, rozumową, człowiek nie może wyjść poza samego siebie, poza swoje stany świadomości. W tem znaczeniu nie można uznać realnego istnienia świata zewnętrznego, nie można go uznać za nic innego, jak za szereg stanów świadomości; naukowo-realne jego istnienie uzasadnić się nie da. Wkracza ono w dziedzinę metafizyki, czyli — jak chce materyalizm — w świat złudzeń. A w takim razie najważniejsze części życia naszego przechodzą do dziedziny metafizyki, w której tym sposobem szukać należy wyjaśnienia wszystkich wybitniejszych zjawisk.

Prus był więcej matematykiem niż przyrodnikiem, i to właśnie było zaletą jego umysłu, która nie ograni-

czała śmiałych uogólnień logicznych. Na najwyższych szczytach (geometrya położenia) matematyka łączy się z metafizyką, wkracza w dziedziny transcendentalne. I Prus wchodzi także na te drogi, kiedy zaczyna się zajmować inną kwestyą—uzasadnieniem możliwości zjawisk medyumicznych.

III.

Bryły trójwymiarowe i świat wielowymiarowy.—Urojenie i rzeczywistość.—Cień świata czterowymiarowego. — Łobaczewski i spirytyści.—Richet, Ochorowicz i Eusapia Palladino.—W obronie medyumizmu.—Udział w doświadczeniach z Eusapią Palladino.—Uznanie ich rzeczywistości.—Polemika o wolność badań. — Doświadczenia z Tomczykówną. — Prus w obronie Ochorowicza. — Sławny Polak i p. Fujarkiewicz. — Cześć dla nauki i krytycyzm w stosunku do nauki urzędowej. — Geist i Ochocki. — Stosunek do teoryi walki o byt.—Zasada doskonalenia się, czyli walki z samym sobą.

„Nasza „materyalna osoba" — mówi między innemi Dębicki—jest bryłą trójwymiarową, duch zaś jest bytem co najmniej czterowymiarowym. Otóż ów byt czterowymiarowy może przedstawiać się samemu sobie w postaci nietylko dwu, ale nawet — czterech różnych osób trójwymiarowych".

Słowa te stanowią przejście do matematycznego uzasadnienia zjawisk medyumicznych. Ci, którzy mówią, że życie pośmiertne jest urojeniem, nie wiedzą, jak się rozszerzyły i pogłębiły horyzonty matematyki przez wprowadzenie do niej ilości urojonych. „Ilości ujemne i urojone — mówi Prus — były także fikcyą, dopóki nie zaczęły wyjaśniać zjawisk całkiem rzeczywistych i dotykalnych. Kto, naprzykład, mając iść 10 kroków naprzód, cofa się 10 kroków w tył, ten robi 10 kroków ujemnych. A kto, zamiast iść szosą naprzód czy w tył, zbacza w pole — na

prawo albo na lewo, ten stwarza tak zwaną liczbę „urojoną...“ Bo ludzie rzeczami urojonemi nie nazywają tego, co nie istnieje, ale to—co nie toczy się utartym, wyżwirowanym gościńcem, z jego słupami wiorstowemi i mostkami“.

Cieniem powierzchni jest linia, cieniem ciała trójwymiarowego jest dwuwymiarowa powierzchnia, innemi słowy—wymiar cienia jest zawsze o jedność niższy od wymiaru rzeczy, cień rzucających. Możemy sobie zatem wystawić świat o wymiarach wyższych, niż te, które się mieszczą w naszych zmysłach, naprzykład świat czterowymiarowy, którego my i wszystko, co nas otacza, wszystkie bryły trójwymiarowe byłyby tylko cieniem; byłby to właśnie—ów świat duchów, którego pośrednią manifestacyą mogą być zjawiska medyumizmu.

Teoryę tę postawił znakomity matematyk, Łobaczewski, o którym Prus mówi, że „był to jeden z największych i najzuchwalszych myślicieli, jakich wydała ludzkość. Wpływ jego poglądów dopiero się zaczyna, a słabe ich odgłosy dolatują publiczność nie od strony geometrów, lecz — spirytystów, dziwnej sekty, z którą przyszłość będzie musiała bardzo poważnie rachować się“.

W r. 1893-im, kiedy zapowiedziano przyjazd do Warszawy znakomitego medyum ówczesnego, Eusapii Palladino, Prus przytacza opinie o niej takiego uczonego, jak Richet, i występując przeciwko zdawkowemu sceptycyzmowi, pisze, co następuje: „Jeżeli przed XIX-ma wiekami Chrystus wypędzał duchy z opętanych, to dlaczego dziś, po XIX-tu wiekach, nie mamy prawa choćby tylko—mówić o istnieniu duchów? I — pytam się — co straci ludzkość, jeżeli uwierzy, iż poza tym światem materyalnym i widzialnym istnieje inny, niewidzialny, nie mniej jednak rzeczywisty? Mówiąc tak, zastrzegam się przeciw wszel-

kim „spirytyzmem“. Należę do tych, którzy Eusapię Palladino uważają raczej za kuglarkę i oszustkę, aniżeli za rezerwoar nieznanej siły. Byłbym jednak śmiesznym, gdybym nie zamyślił się poważnie nad nienormalnemi zjawiskami, które działy się w domu Siemiradzkiego, pod okiem Ochorowicza“.

Prus staje w obronie medyumizmu w imię wolności badań. Historya nauki dowodzi, że każda nowa siła bywała uznawana za sprzeczną z prawami natury. Ogromna była również rola przypadku przy odkrywaniu nowych sił, jak np. ognia przez tarcie dwóch kawałków drzewa, elektryczności z powodu przyciągania słomy przez bursztyn i t. p. Zjawiska tego rodzaju, jak podnoszenie się stołu w powietrzu, nie przeczą prawom natury, lecz każą tylko przypuszczać istnienie nowej, nieznanej dotychczas siły, którą trzeba zbadać.

W tymże roku Prus uczestniczył w szeregu posiedzeń medyumistycznych, a wrażeniami swojemi podzielił się z czytelnikami „Kuryera Codziennego“ w szeregu artykułów pod ogólnym tytułem „Eusapia Palladino“. Stwierdza w nich, że ostrożność we wnioskowaniu i nieufność względem medyum są niezbędne, natomiast tuzinkowy sceptycyzm nie zda się na nic. Prus zaręcza, że kontrola była nieustająca, a dzieli uczestników posiedzeń na pięć różnych grup: 1) ci, co nie wierzą, nie mówią nic, zamurowani w pewnej sferze pojęć; 2) ci, co nie wierzą, bo doświadczenia nie zostały zbadane i skontrolowane naukowo; wymagania te są zupełnie słuszne, chociaż może zawczesne; 3) ci, którzy widzieli zjawiska, ale nie wiedzą co z tym fantem zrobić; 4) przekonani; 5) nerwowi i łatwowierni; z tej grupy rekrutuje się najwięcej fałszywych medyów i fałszywych świadków.

Prus osobiście widział następujące zjawiska: 1) me-

chaniczne (lewitacye), które nie mogą być dziełem sztukmistrza; 2) akustyczne, niezrozumiałe, nie przywiązuje do nich zresztą wielkiej wagi; 3) optyczne, piękne ale niezrozumiałe; 4) elektromagnetycznych, cieplikowych i chemicznych nie było; 5) co do materyalizacyi, to widział rękę, która mu zdejmowała okulary. Przechodząc do uwag ogólnych, określa posiedzenia jako złe, jeżeli wśród uczestników przeważa nieufność, średnie, jeżeli ktoś okaże medyum życzliwość, dobre, czasem, kiedy medyum jest w humorze. Zjawiska, które widział, uważa bez wątpienia za realne; ale pewności niema, póki nie obserwuje się wielu medyów i nie dokonywa się z niemi wielkiej ilości doświadczeń. Obserwacya powinna być bardzo ścisła; on osobiście uważa kuglarstwo za niemożliwe; Eusapia zresztą wydaje się poczciwą, a i kuglarstwa trzeba także dowieść. Magik Rybka mówił do Prusa, że tych sztuk nie potrafiłby zrobić; gdyby zatem Eusapia była kuglarką, byłaby jedną z najznakomitszych na świecie. Przyczyny tych zjawisk są dla Prusa niezrozumiałe, spirytyści zaś przypisują je specyalnym istotom niewidzialnym. Czem stanie się medyumizm — pokaże przyszłość; w każdym razie, dzięki Eusapii, Warszawa myślała przez tydzień o rzeczach podnioślejszych, niż zwykle.

„Fundamentem spirytyzmu jest potrzeba wiary w coś pozazmysłowego i pozażyciowego. Oto co mówi spirytyzm do milionowych rzesz, głodnych ideału: Wygnaliście Ducha z Natury, macie duchy w mieszkaniach i sprzętach. Odrzuciliście natchnienia poezyi, macie „transe" medyów. Pogardziliście filozofią metafizyczną, słuchajcie teraz nóg stołowych".

W polemice ze Świętochowskim robi Prus bardzo słuszną uwagę, że „sprawa medyumizmu i spirytyzmu mogłaby bardzo ukształcić i nawet uszlachetnić czytelników

pism, gdyby sprawozdawcy opowiadali bez pretensyi o tem, co widzieli, o tem co jest spirytyzm, o tem co jest badanie naukowe i t. d. Wówczas publiczność usłyszałaby niejedną rzecz ciekawą i — doprawdy — pouczającą“. Zamiast tego jednak, toczą się nieustanne walki.

Podając protokół posiedzeń z Eusapią, podpisany między innymi i przez niego, Prus stwierdza, że nie należy bynajmniej „do nawróconych; bo chociaż widziałem rzeczy nadzwyczajne, nie robiłem jednak „doświadczeń“— a to wiele znaczy... Dla wyczerpującego zbadania: jakie są przyczyny zjawisk medyumicznych?—należałoby odbyć dwa do trzech tysięcy posiedzeń i zużyć na to z osiem lat pracy, bardzo ostrożnej, opartej na mnóstwie aparatów i doświadczeń“. Jednakże ze względu na nazwiska wielkich uczonych całego świata, którzy uznali rzeczywistość zjawisk medyumicznych, trzeba je traktować poważnie, trzeba, aby ludzie fachowi nieustannie obserwowali i robili doświadczenia.

Jeszcze raz powraca Prus do medyumizmu w roku 1910-ym, z powodu zdumiewających doświadczeń Ochorowicza z Tomczykówną, podczas których następowało unoszenie się przedmiotów w powietrzu przy świetle. „Przez uczonych prawowiernych (to jest wierzących tylko w fakta i teorye, uznane w podręcznikach) badacze spirytyzmu traktowani są, jak heretycy przez prawowiernych chrześcijan; wprawdzie kacerzy tych już nie pali się na stosach, dla kompensaty jednak mianuje się ich bądź waryatami, bądź szarlatanami“.

Z powodu rozpraw o zjawiskach medyumicznych, a także w innych okazyach, Prus brał często w obronę swego przyjaciela, Juliana Ochorowicza, w którego szczerość wierzył bezwzględnie, a jego umysł niepospolity słusznie cenił bardzo wysoko. Przy takiej sposobności

wypowiada następującą uwagę: „Zamiast uczyć się od znakomitych, szkalujemy ich, a przynajmniej lekceważymy". Pewien bardzo sławny Polak mówił kiedyś do Prusa, że w Warszawie czuje się, jak komiwojażer między kantorzystami, z powodu powszechnego tonu arogancko-protekcyonalnego. „Lada p. Fujarkiewicz przemawia do mnie w taki sposób, jakbym ja był Fujarkiewiczem, a on mną". Oceniamy zaś tylko tych, „którym się powodzi, którzy są modni".

Prus naukę cenił bardzo wysoko, zwłaszcza nauki przyrodnicze i matematykę, bolał nad nizkim ich stanem u nas i na każdym kroku zachęcał do badań z dziedziny nauk ścisłych. W naukach przyrodniczych widział nietylko wyjaśnienia otaczających nas zjawisk, ale i możność wyprowadzenia wniosków praktycznych, dotyczących sposobu życia, wreszcie „rozwiązanie wszystkich dawnych historyi o duchach i gieniuszach. Oto np. złoty pierścień, dający, co kto zapragnie, nazywa się dziś dukatem; demon ziemi — geologią; buty siedmiomilowe — lokomotywą albo samochodem, gieniusz długiego życia i młodości — hygieną i t. d." A człowiek sam—jest to „przedewszystkiem duch, dusza, uwięziona w organizmie, tej najcudowniejszej machinie, jaka istnieje pod słońcem".

Ten kult dla nauki nie przeszkadzał mu bynajmniej w pojmowaniu jej granic, o czem przekonaliśmy się wyżej, i nie osłabiał w niczem jego krytycyzmu w stosunku do nauki urzędowej. Prus nigdy dogmatykiem nie był, nie był więc nim i w tej dziedzinie.

Poza publicystycznemi utarczkami o medyumizm, złożył dowody tego nastroju w postaci Geista, a po części i Ochockiego w „Lalce". Tajemniczy starzec, uczony paryski, pracuje dla nauki w imię najszczytniejszych idei postępu ludzkości, pragnąc dać broń do ręki tylko naj-

lepszym w niej pierwiastkom, aby zaś żyć, robi wynalazki praktyczne, łatwe do sprzedania, chociażby służyć mogące do wzajemnego mordowania się ludzi. Jest on w zupełnej niezgodzie z nauką urzędową, której przedstawiciele ogłosili go za waryata, ponieważ twierdził, że za pomocą rozszerzania komórek wynalazł metal, lżejszy od powietrza. Nie przeszkadza mu to w niczem pracować dalej. Wokulski po zareżyserowanem, ale niedokonanem samobójstwie jedzie do niego do Paryża. Może spotkał się tam i z Ochockim, a wszyscy razem byliby z pewnością bohaterami powieści „Sława", gdyby ta została napisana. Ochocki jest zupełnie wzorowany na Ochorowiczu, ale i postać Geista jest wyolbrzymionem echem walk, które tamten prowadził z nauką urzędową na partykularzu warszawskim.

System socyologiczny Prusa poznamy w rozdziale następnym. Tu, na zakończenie, pragniemy jeszcze scharakteryzować w kilku słowach jego stosunek do walki o byt, wkraczającej w dziedzinę zagadnień moralnych. Jako przyrodnik, musi Prus oczywiście uznawać walkę o byt, tymczasem wszędzie występuje jako przeciwnik walki. Jak to pogodzić? Otóż z idei postępu bierze on przedewszystkiem przystosowanie i doskonalenie się zamiast walki o byt. W tym sensie wzięta, teorya ta daje jako wyraz walki o byt walkę z sobą samym, czyli właśnie doskonalenie się. Wielokrotnie znajdujemy wyrażony pogląd, że panowanie nad sobą jest największym skarbem, a w „Szkicu programu" znajdujemy w sprawie tej przytoczone niżej uwagi:

„Istnieje modna dziś teorya „walki o byt", wedle której wszyscy powinni się drzeć ze sobą. Otóż, o ile zjawisko walki o byt jest faktem w naturze bardzo pospolitym i niezbędnym, o tyle podniesienie go do wysokości jedynej zasady jest poprostu głupstwem.

„Bo prawdą jest, że owad psuje roślinę, dzięcioł zabija owada, a dzięcioła jastrząb, —prawda, że wół je trawę, a człowiek wołu. Ależ drzewo, owad i dzięcioł, trawa i wół, nim zostały zjedzone, żyły i rozwijały się. Prawo walki o byt przecięło ich istnienie, lecz jakież prawo dało im i podtrzymywało to istnienie?... Oto prawo „wspierania się i wymiany usług".

„Naturę wypełnia gra sił—ich skład i rozkład; otóż życie jest przewagą składu sił nad ich rozkładem. Siły składają się albo w tym samym kierunku, albo w przeciwnych; otóż rozwój istot żywych jest rezultatem przewagi sił, działających w pewnym kierunku, nad siłami, działającemi w przeciwnym. Pierwsze wspierają się nawzajem, drugie z niemi walczą; a ponieważ w całym świecie żyjącym istnieje rozwój, więc znaczy, że: przynajmniej w świecie żyjącym istnieje przewaga zasady „wspierania się" i „wymiany usług" nad zasadą „walki".

„Stąd wypływa, że: rozwój będzie tem prędszy, pełniejszy i zdrowszy, im w ciągu niego trafia się mniej walk, a więcej — wymiany usług. Stąd wypływa, że dla narodu rozwijającego się i słabego wszelkie zatargi i nienawiści wewnętrzne, albo wojny i powstania zbrojne, są nieszczęściami. I bynajmniej nie dlatego, że się nie udają, ale dlatego, że sprzeciwiają się zasadniczemu prawu rozwoju".

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Ideały.

I.

Systematyczne prace Prusa.—Szkic programu.—Społeczeństwo jest organizmem. — Społeczeństwo, naród, państwo. — Pomieszanie pojęć.—Cztery czynniki bytu narodowego.—Anatomia społeczeństwa.—Organa wytwarzające, rozdzielające i regulujące.—Fizyologia społeczeństwa.—Najwyższe procesy. — Rozkład form dawnych.—Zwyczaje i prawa. — Program, wynikający z cech fizyologicznych. — Jednostka i społeczeństwo.—Doskonałość i człowiek doskonały.— Doskonalenie się samego autora.

Znamy już poglądy Prusa na wszystkie kwestye, z życiem jednostki, zbiorowości i nadzmysłowem związane. Możemy nawet zdać sobie sprawę z tego, jakie są jego ideały, ale pozostaje jeszcze określenie ich wyraźne i powiązane, zapoznanie się z temi pracami znakomitego pisarza, które nie są doryweczą ich propagandą, nasuwaną przez wymagania życia codziennego, ale są ich uporządkowaniem, ułożonem w pewien system filozofii praktycznej. Prac tych jest kilka, a odpowiadają one różnym epokom: „Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa“ pochodzi z roku 1883-go, „Najogólniejsze ideały życiowe“ z lat 1898—1900, wreszcie „Na-

sze obecne położenie“ z r. 1910-go, ostatnią zaś „Od czego zależy powodzenie w życiu“ przerwał zgon pisarza.

Punktem wyjścia „Szkicu programu“ jest uzasadnione według Spencera pojęcie społeczeństwa, jako organizmu, posiadającego „właściwe sobie prawa rozwoju“, które „można tylko odkryć, jak odkrywa się prawa mechaniczne, fizyczne, chemiczne i biologiczne“, nie zaś wymyślać i narzucać, jak to często u nas czynią różni ludzie wpływowi. Powodowany koniecznością określenia, czem jest naród, w związku z teoryą społeczeństwa - organizmu, autor mówi, że „naród jest to także organizm społeczny, a zarazem odmiana gatunku ludzkiego“. W dalszym ciągu znajdujemy naród, brany jako państwo, co dowodzi pomieszania różnych pojęć; co do „narodu“ i „społeczeństwa“, to pomieszanie pojęć może być umyślne, wywołane względami cenzuralnemi, skutkiem których na podstawie cichej umowy wyrazy te były uważane za synonimy: cenzor czytał i puszczał „społeczeństwo“, a czytelnik rozumiał „naród“.

Szczegółowy program poprzedza autor kilkoma uwagami ogólnemi o narodach: „Narody są tem wyżej rozwinięte, im głębiej znają naturę, im więcej wywołują w niej zmian i im dokładniej w stosunkach z nią pilnują się prawa wymiany usług... W każdem położeniu, czy ono jest wygodne, czy niewygodne, naród winien pracować w kierunku praw swego rozwoju, nic nie odkładając do lepszych czasów... Jedyną dobrą, choć nie zawsze łatwą polityką jest: wszechstronne stosowanie zasady wymiany usług, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Życie nasze narodowe dopiero wówczas potoczy się normalnie, gdy staniemy się użytecznym, niezbędnym członkiem cywilizacyi, gdy potrafimy nic nie dawać za darmo i nic nie żądać darmo... Tak więc mamy już podstawy naszej polityki

wewnętrznej i zagranicznej. Wewnątrz — musimy wypełniać prawo „szczęścia i doskonałości", na zewnątrz — prawo „użyteczności", opartej na wymianie usług".

Z kolei zajmuje się Prus czterema czynnikami bytu narodowego, któremi są: 1) terytoryum, 2) wytwory, 3) społeczeństwo i 4) jednostka.

Terytoryum nasze jest średniozamożne; trzeba bardzo pracować nad ziemią, aby w stosunku do niej obserwować zasadę „wymiany usług". Ponieważ ziemia jest najlepiej obrabiana, gdy ma wielu średniozamożnych właścicieli, trzeba popierać parcelacyę i podnosić stan rolnictwa.

Co do wytworów, to nasuwa się uwaga, że nie przerabiamy wszystkich naszych materyałów surowych, ale natomiast za dużo sprowadzamy z zagranicy. Drugą wadą w tej dziedzinie jest brak samodzielności i nadmiernie rozwinięty instynkt naśladownictwa; stosuje się to do wszystkich dziedzin życia, z wyjątkiem sztuki, a i to ze znacznemi zastrzeżeniami. „Gdyby mnie teraz zapytano— czytamy, — co należy robić w dziedzinie wytwórczości? odpowiedziałbym: wszystko znarodowić, począwszy od kuchni, domów, sprzętów i ras bydła, a skończywszy na ludziach; począwszy od rozmowy towarzyskiej, skończywszy na filozofii". Bo trzeba pamiętać, że „główne źródło wynarodowienia nie leży zewnątrz, ale — w nas samych".

Przechodząc do anatomii społeczeństwa, zajmuje się autor przedewszystkiem „organami wytwarzającemi". Klasy wytwarzające (robotnicy i rzemieślnicy) są narodowe, te, które mają do czynienia z siłami biologicznemi (rolnicy) również, ale obie odznaczają się brakiem samodzielności umysłowej; przytem za dużo ludzi siedzi na roli, a za mało zajmuje się rzemiosłami, zwłaszcza domowemi. Inteligencya jest na ogół wątła: „Tylko w klasie

adwokatów i techników znajduje się sporo jednostek wielkiej narodowej wartości; a lekarze, jako zorganizowani i wysoko oświeceni, stanowią czoło klas pracujących".

W „organach rozdzielających" mamy Polaków w komunikacyach kolejowych, natomiast braknie ich w pocztowych; w organach finansowych Polacy są pomieszani z żydami. Wypowiedziany ubocznie pogląd autora na sprawę żydowską ma znane cechy pierwszego okresu, w którym zalecał „przemieszanie i unarodowienie" żydów.

Organami regulującemi społeczeństwa: są rząd, Kościół i kapitaliści. „Członkowie każdego narodu winni pracować we wszystkich jego organach, bo inaczej życie społeczne będzie niekompletne, jakby okaleczone. A zatem „majętni i wyrobieni niech służą w rządzie, nie cofając się przed skromnemi stanowiskami. A dalej — niech służą uczciwie, pamiętając, że jeżeli kto, to oni powinni być użyteczni, to jest dbać o szczęście i doskonałość innych. Szkodliwy też jest zwyczaj wykręcania się od służby wojskowej. Nie wiem, czy ludzkość dojdzie kiedy do wiekuistego pokoju, tymczasem jest rzeczą pewną, że służba w armii rozwija muskuły, wyrabia zręczność i odwagę, przyzwyczaja do karności i do pracy zorganizowanej. Jednem z nieszczęść np. kasty żydowskiej jest jej wstręt do wojska". Jest rzeczą zrozumiałą, że poglądy te musiały wywołać w swoim czasie silną reakcyę, właśnie z powodu zaznaczonego powyżej pomieszania pojęć narodu (polskiego) i państwa (rosyjskiego).

„Stan kapłański — mówi Prus o Kościele — jest niezbędny w narodzie; nieszczęściem jest on u nas zdezorganizowany i mało ucywilizowany, a nadto w swem łonie posiada doktrynerów, którzy zamiast myśleć o szczę-

ściu i doskonałości bliźnich, mają śmieszną pretensyę do potykania się z nauką. Smutno wyznać, ale tak jest, że do osłabienia moralnej powagi Kościoła w sferach inteligencyi zarówno przyczynili się pseudo-uczeni, jak i pseudokapłani, którzy zapomnieli o tem, że Chrystus kazał Piotrowi schować miecz do pochwy. Trzeba być barbarzyńcą, ażeby sądzić i ogłaszać, że dzisiejsza nauka, która na każdym kroku odkrywa w naturze plan, życie, mądrość, nieskończoność, nieśmiertelność, że ona uwłacza majestatowi Boga. Przeciwnie, ona go coraz lepiej pojmuje, o ile to jest możliwe dla człowieka. Praktyczne skutki obu wymienionych walk z Kościołem są te, że mamy dziś w kraju za mało kapłanów, że wpływ religii na społeczeństwo osłabnął i że młodzież nieco oświeceńsza nie garnie się do stanu duchownego, uciśniętego, zacofanego i ośmieszonego".

Kapitalistów obowiązuje ich położenie społeczne. „Kto ma większy kapitał i trochę oświaty, ten musi służyć uboższym i mniej oświeconym, musi być skarbnikiem i przewodnikiem ludu. Gdy dla przyjemnego życia wyrzeknie się tych obowiązków, albo— co gorsza — zechce wyzyskiwać swoje korzystniejsze położenie, wcześniej lub później przyjdzie czas, że byt jego zostanie zakwestyonowany w imię teoryi, że: „on ma więcej, bawi się i próżnuje, inni mają mniej, pracują i cierpią nędzę..." Potrzeba nam koniecznie rozwoju stanu przemysłowców polskich, chociażby mieli być nimi żydzi albo Niemcy, ale koniecznie zasymilowani. „Od chwili, gdy nasze rzemiosła i ten drobny polski przemysł fabryczny, jaki istnieje, zostaną zorganizowane, napływ kapitalistów niemieckich przestani być groźnym dla naszej narodowości; żadna bowiem jednostka nie może walczyć z organizmem, lecz prędzej czy później musi się z nim zasymilować".

Dział następny obejmuje fizyologię społeczną. Do niższych procesów społecznych należą: wytwarzanie, którego podstawą jest u nas rolnictwo, ale przyszłość kraju leży w przemyśle; wymiana usług, która u nas jest zła, skutkiem wewnętrznego separatyzmu oraz fałszywego skierowania stosunków handlowych na Zachód, zamiast na Wschód, co byłoby korzystniejsze; rozdział bogactw, przyczem największą potęgą są rolnicy, a za nimi zaraz idzie rząd; wreszcie oszczędzanie, dzięki któremu nasz organizm „ekonomicznie „nabiera ciała“, zyskuje rocznie około 2% swojej miąższości“.

Przypatrzmy się teraz procesom wyższym, „które stanowią rozwój społeczeństwa“. Pierwszym będzie wzrost; otóż „nasz rozwój narodowy głównie imponuje przyrostem ludności, czyli najprostszych komórek społecznych. Nosi więc on cechę życia raczej płodowego, niż dojrzałego, i jasno dowodzi tej prawdy, mało u nas znanej, że nasze społeczeństwo nie jest bynajmniej organizmem zgrzybiałym, ani nawet dojrzałym, ale — młodocianym. Droga dziejowa leży jeszcze przed nami“. Drugi z kolei — różniczkowanie — istnieje, jest objawem pomyślnym, wogóle jednak „idzie oporem, częstokroć z powodów zewnętrznych“. Trzeci — całkowanie — wiąże interesy „wielu ludzi, wzmacnia ogólną solidarność, a tym sposobem społeczeństwo stopniowo zbliża się do tej precyzyi, jaką przedstawiają żyjące organizmy“. Wreszcie — asymilacya, czyli przyswajanie; przeszkadzają jej „antypatye i uprzedzenia plemienne i koteryjne“.

Do procesów najwyższych należą: rozkład form dawnych (znajdujemy tu znowu cofnięte później przez życie i przez samego pisarza poglądy na sprawę żydowską) i tworzenie się nowych organizacyi, które wszelkiemi siłami popierać należy pod warunkiem, aby posiadały następujące

składniki: „a) określoną funkcyę, czyli cel, którym winno być szczęście albo doskonałość wielu ludzi, b) organa wytwórcze, które będą wykonywały ową funkcyę, c) organa regulujące i rozdzielające, które będą dyrygowały i wśród których mieścić się musi energia, specyalna wiedza i specyalny artyzm, d) szkielet, np. budowle, sale, e) soki, czyli jakieś dobra ruchome, które mają krążyć między organem i resztą społeczeństwa, f) środek zamienny, czyli pieniądze". Do najwyższych procesów należy także rozradzanie się organizmu społecznego, przez tworzenie nowych komórek — kolonii. Z tego stanowiska wychodźtwo może być bardzo pożytecznem i pomyślnem zjawiskiem, o ile wychodźcy tworzą istotne kolonie organizmu macierzystego, związane z nim kulturą i nie wynaradawiające się, czego nie można powiedzieć o Polakach w Rosyi. Emigracya do Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza do Parany, nie odgrywała wówczas jeszcze wybitnej roli społecznej, tak samo, jak nie istniało wychodźtwo sezonowe, i dlatego Prus o tych zjawiskach nie wspomina. Dalej — zwyczaje i prawa. Zwyczaje — jest to owoc wprawy i nałogu wielu pokoleń; są one różne, w zależności od klasy społecznej, i ulegają zmianom pod wpływem zmiennych warunków miejsca oraz czasu. Najpowszechniejsze zwyczaje, przydające się we wszystkich społeczeństwach, stanowią moralność, a najwyższem schronieniem praw moralnych jest religia. Drugą ich skarbnicą jest prawo. Prawa z początku są tylko gromadzone, potem dopiero tworzone, a mają charakter najpierw wojskowy, odpowiadający pierwiastkom obrony, następnie państwowo-arystokratyczny, wreszcie ludowy i demokratyczny. Nakoniec — jednym z najwyższych procesów społecznych jest walka zewnętrzna lub wewnętrzna, w której zwycięża silniejszy, a z partyi te, które odpowiadają najbardziej potrzebom epoki. Rezultat tych walk

o postęp bywa zazwyczaj taki, że „zostaje coś ze starego i coś z nowego systemu; na starym konarze wyrasta nowa gałązka. W tem leży, w dojrzałych organizmach, wyższość polityki kompromisów nad każdą inną“. Wypływa ona „nie z dobrego serca, ale ze znajomości mechaniki, która uczy, że wypadkowa sił, działających w jednym kierunku, jest większa niż—działających w przeciwnych kierunkach“.

Z cech fizyologicznych społeczeństwa wypływa taki program: wzmaganie wytwórczości, regulowanie stosunku między kapitałem a pracą, spotęgowanie handlu z Cesarstwem, ograniczenie przywozu z Niemiec, obmyślenie za pomocą lepszego podziału bogactw środków ograniczenia zbytku i proletaryatu, spotęgowanie wzrostu ludności, podniesienie oświaty i wytwórczości klas pracujących, dążenie do łączenia różnych klas i do asymilacyi, rozkładanie przeżytków, mających cechy kastowe, tworzenie nowych organów własnych lub przeszczepianie i asymilowanie obcych, zwłaszcza organów, tworzących naukę i sztukę własną, zapobieganie wychodźtwu, postawienie zasady kompromisów zamiast zasady walk wewnętrznych, kształcenie i doskonalenie zwyczajów, wreszcie popieranie celów ogólnoludzkich.

Ostatni rozdział traktuje o jednostce. Nie można jej przeciwstawiać społeczeństwu, są to bowiem wartości współrzędne, „dwie prawie jednakowe funkcye trzech zmiennych: szczęścia, doskonałości i użyteczności... „Zupełna harmonia interesów ogółu i jednostki“ jest ideałem, do którego cywilizacya dąży, co prawda, wśród ciągłych wahań. Rytm bowiem historyczny składa się z dwu taktów: raz bierze przewagę zbiorowość nad osobistością, drugi raz osobistość nad zbiorowością. Wahania te jednak są coraz mniejsze i zbliżają się do równowagi“.

Dbałość o interesy jednostki wyraża się w tem, aby człowiek był zdrów i silny, aby zajęcia jego odpowiadały zasadzie podziału pracy i potrzebom społecznym. Innemi słowy—„użyteczność jednostek wzmaga się z ich doskonałością".

Ale cóż to jest doskonałość? „Doskonalenie się człowieka polega na zwiększaniu siły, tudzież na różniczkowaniu się i całkowaniu jego pojedyńczych uzdolnień... Każdy organizm, ażeby był zdrowym, czyli posiadał ów nadmiar sił, niezbędny do nabycia doskonałości, potrzebuje: odpowiedniego pokarmu, powietrza, temperatury, światła i wilgoci. Czyli — musi dobrze jeść, oddychać, mieć odzież i mieszkanie według wymagań hygieny". Tych warunków u nas jeszcze niema. To też „nie oświaty trzeba „przedewszystkiem" naszemu ludowi, ale — reform hygieniczno-dyetetycznych. Trzeba poprawić jego jadło i mieszkanie... Dajcie ludowi dobrą kuchnię i dobrą izbę, a on sobie sam wybuduje szkołę". Przypomina się tu współczesna „Szkicowi programu" głośna dyskusya o oświacie i moralności.

Stan oświaty u nas jest wogóle bardzo zły, nietylko wśród ludu, ale i wśród t. z. inteligencyi. „Swoją drogą, zdolności umysłowe są w kraju, i to niepospolite, o czem świadczy mnóstwo Polaków, odznaczających się w zakładach naukowych różnych krajów. Na nieszczęście ludzie ci, wróciwszy do domu, zwykle nie znajdują bodźców do dalszej pracy i albo wracają za granicę, albo zacofują się. Stosunkowo najwięcej szans dalszego rozwoju mają lekarze i technicy".

Określenie człowieka doskonałego będzie polegało na tem, aby posiadał zdrowie, siłę, zręczność, mistrzostwo w fachowej gałęzi pracy, przy ogólnem pojęciu i zrozumieniu rzeczy ludzkich, wreszcie życzliwość dla innych.

Niewątpliwie są tacy ludzie, ale „pokawałkowani", co znaczy, że każdy ma jakiś jeden albo parę wymienionych przymiotów, ale nie ma wszystkich. Do zdobycia zatem wszystkich dążyć należy, bo „celem doskonalenia się człowieka jest wszechstronny rozwój jego muskułów, zmysłów, zdolności umysłowych i uczuć". Aby je rozwinąć, do tego potrzeba ćwiczeń, podniety, pracy, trzeba wreszcie stworzyć warunki doskonalenia się, jednakie dla wszystkich.

Taki jest w streszczeniu ten „Szkic programu". Niema w nim nic nowego dla stałego czytelnika kronik, które nie były niczem innem, jak nieustannem popularyzowaniem tych zasad, które tu ujęte zostały w system jednolity i przedewszystkiem praktyczny. Celu praktycznego Prus nigdy nie tracił z oczu; jednakże ogłoszone w siedemnaście lat później „Najogólniejsze ideały życiowe" mają mocniejszą podstawę teoretyczną, świadczącą o tem, że sam pisarz nieustannie uczył się, ćwiczył, żeby użyć jego ulubionego wyrażenia—„doskonalił".

II.

Najogólniejsze ideały życiowe.—Określenie idei i ideału.—Drzewo ideałów.—Ideały doskonałości, szczęścia i użyteczności.—Ich warunki zasadnicze.—Ideały, jako odpowiedniki myśli, uczucia i woli.—Ich hierarchia. — Najrozleglejszy ideał użyteczności i wynikające z niego przepisy działania. — Stosunki między ludźmi.—Wymiana usług, czy walka.—Ideały, wyroby i utwory.—Organizm i dusza.—Schemat duszy. — Zastosowanie ideałów do człowieka.—Schemat uczuć.—Idee panujące.—Harmonia i użyteczność czynów.—Społeczeństwo jest organizmem.—Uzasadnienie.—Przykład armii.—Pomieszanie pojęć.—Trzy ideały u nas.—Duch społeczny.—Cel społeczeństwa.—Uwagi ogólne.—Zamknięcie.

Praca, o której mówić mamy, zaczyna się szeregiem określeń. Idea jest to umysłowy obraz przedmiotu, ist-

niejącego w rzeczywistości. Ideał jest to idea czyli obraz rzeczy upragnionych. Ideały życiowe są te, które są potrzebne i urzeczywistnialne w życiu. Świat ideałów można porównać do olbrzymiego drzewa, które z gruntu wyrasta potężnemi pniami, a te dzielą się znowu na konary. Te pnie i konary — są to ideały najwyższe i najogólniejsze; pokrywające je gałązki i liście są to ideały codzienne.

Wygnańcy z San-Francisco znaleźli się ongi w skalistej dolinie. Brak im było wytycznego kierunku, nękały ich wspomnienia świetnej przeszłości. Nastąpiły wybuchy rozpaczy, zobojętnienie, upodlenie, obłędy, upadek, wreszcie ocknęli się. Ocknęli się, znaleźli bowiem najogólniejszy kierunek przyszłego życia. Jak zwykle, daje tu Prus przejrzystą analogię do położenia Polaków, a rzecz, którą pisze, ma się przyczynić do znalezienia dla nich tego właśnie kierunku najogólniejszego.

Sądy nasze o rzeczach dotyczą ich jakości, zachodzących w nich zmian, oraz ich działania. Tym trzem typom sądów odpowiadają trzy ideały: doskonałość, szczęście, użyteczność wraz z ich antytezami: niedoskonałością, nieszczęściem i szkodliwością. Prawda i piękno mieści się w doskonałości, dobro zaś w dwu pozostałych ideałach. Stany skrajne ideału i antyideału są reprezentowane w życiu przez garstki, stany pośrednie zaś mają mnóstwo przedstawicieli. Innemi słowy — mamy garstkę ludzi doskonałych, szczęśliwych i użytecznych, garstkę niedoskonałych, nieszczęśliwych i szkodliwych, mnóstwo zaś powszednich, spokojnych i obojętnych.

Ideał doskonałości w spokoju musi posiadać następujące przymioty: jasność, jedność wśród rozmaitości, jedność złożoną, proporcyę i harmonię. W ruchu do cech tych przybywa jeszcze rytm i prawo. Najpowszechniej-

szem prawem jest prawo rozwoju: wzrost, różniczkowanie i całkowanie. „Pojęcie „doskonałości" jest jakby planem, a nawet szkieletem wszystkiego, co nas otacza". Temat ten rozwinął Prus specyalnie w osobnym odczycie „O ideale doskonałości".

Dusza ludzka podobna jest do ptaka, którego jedno skrzydło jest to doskonałość, drugie — użyteczność, a sam ptak jest nienasyconem pożądaniem szczęścia. Tymczasem „pojęcie szczęścia ściśle odpowiada doskonaleniu się, a pojęcie nieszczęścia — psuciu się". Innemi słowy — ideał szczęścia polega na duchowej równowadze i powolnym rozwoju, pomimo to, że zasada taka mało ma zwolenników. Poza tem do ideału szczęścia trzeba zastosować cechy ideału doskonałości, czyli szczęście doskonałe musi być wyraźne, jasne, rozmaite w jedności, rytmiczne, musi posiadać harmonię, proporcyę i porządek. Opieranie szczęścia na przyjemnościach jest złudzeniem, stanowią one bowiem zaledwie nieznaczną część życia. Jednakże można wyobrazić sobie świat, złożony z samych wrażeń przyjemnych, w którym przykrość istniałaby tylko dla kontrastu. Będzie to świat „piękna". Najogólniejszy rytm życia człowieka szczęśliwego będzie taki: rodzi się, rośnie, różniczkuje, całkuje, potem następuje okres równowagi (dojrzałości), potem rozkład powolny, zanik uzdolnień, śmierć, ale wszystko w spokoju, bez zmian gwałtownych. Na świecie jednakże niema szczęścia bez cierpień, które są konieczne, chociażby dla kontrastu; możemy je ograniczyć, ale nie możemy ich usunąć z życia. Nie cierpienia jednak są największemi wrogami szczęścia; są nimi nadużycia i przesyt we wszelkich dziedzinach życia.

Ideał użyteczności rodzi się z idei działania, która przewiduje czynnik oddziaływający i biernik odbierający; jeżeli biernik staje się doskonalszym lub szczęśliwszym,

mamy do czynienia z czynem użytecznym, w przeciwnym razie zaś ze szkodliwym. W czynie może jeszcze uczestniczyć pośrednik i dopełniacz. Czyn jest podstawą wszystkich zjawisk życiowych, a wywołuje go ruch wszystkich wymienionych wyżej jego pierwiastków. Jeżeli świat cały jest nieustannym ruchem, musi być jakaś różnica w działaniu natury i człowieka; jest nią jego świadomość, możność tworzenia planów, obmyślania celu, sposobów działania, możność przystosowania się do czasu i miejsca, wreszcie przewidywania rezultatów.

Skoro podstawą ideału użyteczności są czyny, muszą one być doskonałe. Kryterya będą tu te same, co poprzednio, jasność, ważność i t. d., wreszcie harmonia, polegająca na tem, aby dopełniacz i pośrednik były w zgodzie z celem i rezultatem. Zagadnienie czynu jest jeszcze związane z kwestyą przymusu, możności, umiejętności i wartości (czy muszę, czy mogę, czy potrafię i czy warto). Kwestye te są szczególnie ważne, jeżeli chodzi o czyny, zmierzające do reformowania społeczeństwa.

Dalszym warunkiem doskonałości czynu jest proporcya, co znaczy, że żadna część związku nie może być większa albo mniejsza, niż tego wymaga rezultat, przewidywanie (obrachowanie) tegoż, porządek, rytm (najogólniejszy: działanie — odpoczynek, działanie — odpoczynek i t. d.), rozwój, jedność i rozmaitość.

Trzy zasadnicze ideały odpowiadają trzem zasadniczym władzom duszy: myśli, uczuciu i woli, które są poniekąd organami doskonałości, szczęścia i użyteczności. Są one najściślej z sobą związane, a w sumie dają ideał najwyższy. „Ostatniem słowem naszych ziemskich pragnień i wiekuistych nadziei jest taki stan, taki układ świata, w którymby: „Wszystko co istnieje, było doskonałe, szczęśliwe i użyteczne. Doskonałe wobec naszego rozumu, szczęśliwe

samo w sobie i użyteczne dla — wszystkiego co jest". Stan taki jest najwyższym celem pracy i cywilizacyi społeczeństw, a niebem przyszłego życia". Ideałom odpowiadają antyideały, wyrażane przez dodanie przed każdym przysłówka „nie". „Wszystkie szlachetne usiłowania ludzkości zmierzają do tego, aby wygładzić je z powierzchni ziemi". Z tej przesłanki wypływają dwa wnioski: 1) że są one potrzebne, jako bodźce i ostrogi; 2) że „złe jest w gruncie rzeczy dobrem", czyli, że na świecie niema nic absolutnie dobrego".

Chociaż ideały te są ściśle związane z sobą, musi jednakże istnieć między niemi pewna hierarchia. Otóż najrozleglejszy jest ideał użyteczności, dotyczy bowiem istot czujących, żyjących i rzeczy martwych; drugim z kolei jest ideał doskonałości, dotyczy bowiem istot czujących i żyjących; trzeci — najmniej rozległy — ideał szczęścia dotyczy tylko istot czujących. Stąd przepis: „Od chwili, kiedy zaczynasz żyć i działać świadomie, staraj się: przedewszystkiem być użytecznym, później — staraj się o własną doskonałość, a dopiero w końcu — o własne szczęście". Przepis ten, zastosowany do jednostki, trzeba następnie rozszerzyć na cały naród.

Drugi przepis brzmi: „Pracę swoją kieruj raczej do tworzenia rzeczy użytecznych, aniżeli do niszczenia szkodliwych... Każda bowiem nowa użyteczność nietylko zwiększa szanse ogólnej pomyślności, ale jeszcze sama rozmnaża się i zapełnia miejsce, które mogłaby zająć jakaś szkodliwość. Nietylko bądźcie sami ciągle użytecznymi, ale i innych zachęcajcie do użyteczności; nietylko zachęcajcie, ale i wynagradzajcie każdą, choćby najdrobniejszą użyteczność, a — uzdrowicie społeczeństwo i uszlachetnicie narodowego ducha. Cnota bowiem jest to ziarno, które do zupełnego rozwoju musi znaleźć: właściwy

grunt — w dążnościach całego społeczeństwa, i odpowiednią temperaturę — w nastroju opinii publicznej".

Ze względu na użyteczność, stosunki między ludźmi bywają trojakie: wymiana usług (obustronna użyteczność), przestępstwo (jednostronna szkodliwość), walka (obustronna szkodliwość). Wynikiem walki może być zniszczenie różnych użyteczności, to też „we wszystkich zatargach, bądź między jednostkami, bądź między społeczeństwami, należy „idei walki" przeciwstawiać „ideę układów", zgodnego porozumienia się. A jak złego ducha trzeba unikać podszeptów t. zw. „honoru", który najczęściej jest maską rozboju, albo zemsty. Układy, zawsze układy, do ostatnich granic możliwości... Dopiero gdy mamy sprawę z przeciwnikiem złym, gdy musimy bronić własnego istnienia, dopiero wtedy — przyjmijmy walkę... Wtedy walcz, jakbyś, zamiast krwi, miał w żyłach jad ze wszystkich psów wściekłych. A gdy zwyciężysz (zwycięstwo bywa nagrodą najwyższej determinacyi), wówczas — bądź wspaniałomyślny i pamiętaj, że dzisiejszy wróg jutro może być wiernym przyjacielem".

Życie bez ideałów byłoby niemożliwe; istnieje też tylko wyjątkowo. Ideały są to kierunki w podróży ludzkości, podzielonej przez naturę na społeczeństwa, te na klasy, a te ostatnie złożone z najdrobniejszych cząstek, z ludzi. W tej wędrówce wyroby są narzędziem dla ciała, utwory — narzędziem dla ducha, za pomocą których ludzkość podnosi się na poziom coraz wyższy. Zbiorowisko duchów ludzkich jest duchem społecznym, a nad nim jest duch natury, a nad wszystkiem — Bóg.

Wyrobów jest u nas za mało, a więc i bogactw za mało, wreszcie jakość ich jest dosyć licha. „Utwór jest to takie dzieło ludzkie, które służy do zaspokojenia potrzeb ducha, będąc samo jakby zbiornikiem sił i uzdol-

nień — duchowych". W tem miejscu znajdujemy zwykle uwagi o przewadze u nas sztuki, a zwłaszcza literatury, przy braku nauki. „Stosunek literatury pięknej do naukowej, filozoficznej i społecznej u nas porównaćby można do gospodarki wielkiego pana, a zarazem bankruta, który nie posiada lasu, drzew owocowych, nawet jarzyn, lecz natomiast — ma pyszny ogród kwiatowy, pełen swojskich i przeniesionych okazów". Rozdział o naturze daje autorowi sposobność do wyliczenia wszystkich naszych grzechów przeciwko hygienie, do wspomnienia o nizkim poziomie rolnictwa, niewłaściwym podziale gruntów, złej hodowli. Ideał szczęścia da się zastosować do natury: dobre nawożenie lub ugorowanie ziemi daje nam rytm jej życia, rytm ruchu i wypoczynku, wrażenie jej zadowolenia, czyli szczęścia. Natura jest najdoskonalszą całością, jaką znamy — mówi Prus i poświęca piękny, natchniony ustęp cudom przyrody.

„Człowiek jest to dusza, spętana z organizmem" — czytamy dalej. Organizm jest to subtelna machina, przeznaczona do spełniania czynów; określenie duszy już znamy. Istota ludzka jest porównana do pałacu: korpus jego — to myśl, lewe skrzydło — uczucie, prawe — wola; pierwiastki te istnieją w jednostkach w różnym stopniu.

Na stronicy następnej podajemy bardzo ciekawy i oryginalny schemat duszy, oparty na poprzednich przesłankach.

W gmachu tym jest tajemnicze światło, „ja" ludzkie, które w dziedzinie uczuć nazywa się samopoczuciem, w dziedzinie myśli — świadomością, w dziedzinie woli — samodzielnością. Różnica charakteru polega na różnem ustosunkowaniu w duszach ludzkich różnych ich własci-

wości. Na tle szczególnego rozwoju każdej z nich powstają myśliciele, działacze, ludzie dobrzy.

	UCZUCIE	MYŚL	WOLA
Idee panujące	Uczucie zasadnicze	Idee	Cele
Twórczość	Wzruszenia	Imaginacya i wnioskowanie	Sposoby
Współdźwięczność	Współczucie	Domyślność	Naśladownictwo
Ślady	Sympatye i Antypatye	Pamięć	Nałogi
Bierność	Przyjemności i Przykrości	Spostrzeżenia najprostsze	Odruchy
Organizm	Organa odżywczo-odrodcze	Zmysły	Organa ruchu

Jeżeli teraz zastosujemy do człowieka trzy ideały zasadnicze, to w dziedzinie zmysłów doskonałość będzie się nazywała bystrością, niedoskonałość—tępością, w dziedzinie organów biologicznych mamy sprawność i niesprawność, organów ruchu — zręczność i niezręczność. W sferze myśli doskonałość jest logicznością, niedoskonałość — nielogicznością. W sferze uczuć mamy wrażliwość i niewrażliwość, w sferze woli—energię i brak energii. Takie samo zróżniczkowanie daje nam zastosowanie ideałów szczęścia i użyteczności; w ten sposób otrzymujemy prawdę i fałsz, egoizm i altruizm, moralność i nie-

moralność i t. d. Słowem „ideały i ich przeciwstawienia wypisują zalety i wady". Co do uczuć, to illustruje następujący schemat:

Uczucia korzystne	Uczucia niekorzystne	Uczucia pośrednie
Radość	Smutek	Humor
Współczucie	Zazdrość	Obojętność
Duma	Pokora	Godność
Podziw .	Pogarda	Grzeczność
Miłość	Nienawiść	Szacunek
Odwaga	Bojaźliwość	Ostrożność

„Z tych zasadniczych uczuć można, za pomocą rozmaitych kombinacyi, otrzymać miliony i miliardy wzruszeń, których liczba jest tak wielka, że cała ludzkość zapewne nie wyczerpie ich do końca świata".

Przechodzimy z kolei do idei panujących:

„Mamy, jak wiadomo, trzy władze duszy: Myśl, Uczucie i Wolę, a jednocześnie mamy trzy Ideały: Szczęście, Użyteczność i Doskonałość.

„Otóż owe Władze z jednej, a Ideały z drugiej strony można skombinować w 9 grup, z których powstaną wszystkie idee panujące wśród ludzkości, a mianowicie:

„Objawem doskonałości Myśli jest *Filozofia*.
„Objawem doskonałości Uczuć—*Religia*.
„Objawem doskonałości Woli—*Rząd*.
„Objawem użyteczności Myśli jest *Nauka*
„Objawem użyteczności Uczuć—*Instynkta społeczne* czyli *Towarzyskość*.

„Objawem użyteczności Woli—*Praca*.
„Objawem szczęścia Myśli jest *Sztuka*.
„Objawem szczęścia Uczuć—*Używie*.
„Objawem szczęścia Woli—*Sport i Zabawa*.

„Każda z powyższych idei panujących ma swoje przeciwieństwo i jakby stan pośredni, które tu wyliczymy:

IDEA	STAN POŚREDNI	PRZECIWIEŃSTWO
Filozofia	Głupota	Szaleństwo.
Religia	Ateizm	Demonizm.
Rząd	Anarchia	Rewolucya.
Nauka	Ciemnota	Przesądy, fałsze.
Towarzyskość	Obojętność społeczna	Uczucia antyspołeczne albo: Występki.
Praca	Próżniactwo	Niszczycielstwo.
Sztuka	Banalność	Karykatura.
Użycie	Niedostatek	Cierpienie.
Sport	Ociężałość	Kalectwo.

„Zdaje mi się, że niema chyba w życiu ludzkiem wydatniejszego zjawiska, które nie pomieści się w jednej z powyższych rubryk, co najlepiej dowodziłoby, że nasze trzy Ideały życiowe są naprawdę najogólniejszemi".

Niezliczone kombinacye, które powstają na tem tle, tworzą elementy charakteru, cechy zaś zasadnicze charakterów ludzi, należących do danego narodu, dają charakter tego narodu, a w jego łonie—charakter grup kierowniczych, które zmieniają się z biegiem czasu. W ten sposób daje autor interesujące określenia charakteru narodowego Anglików, Niemców, Francuzów, żydów, wreszcie

Polaków. U nas rozróżnia jakby dwie osobne narodowości: chłopów i inteligencyę. U pierwszych charakter jest normalny, ale nierozwinięty, u inteligencyi zaś panuje nadmierna przewaga uczuć przy zaniedbaniu dziedziny myśli i woli. Reforma naszego charakteru musi iść w kierunku rozwijania zaniedbanych dziedzin, a środki, prowadzące do tego celu, są znane z innych prac, nieraz cytowanych.

„Gdyby mnie zapytano: jaki jest najlepszy sposób, ażeby charakter człowieka rozwijał się harmonijnie, odpowiedziałbym: „Ciągle, nieustannie spełniajcie użyteczne Czyny. Rozniecajcie w sobie szlachetne Pobudki, stawiajcie Cele—z początku małe, później coraz większe, obmyślajcie Plany, wprawiajcie się do Sposobów, oceniajcie Rezultaty... Na tej drodze wyrobicie w sobie mnóstwo dobrych nałogów i nieznacznie—rozwinięcie Woli. Wstawać rano o kwadrans wcześniej, zjeść o jedną łyżkę mniej, powstrzymać się od drobnego wydatku, pójść na spacer o godzinie, którą wyznaczyliśmy sobie przed tygodniem, złożyć wizyty, kiedy się nie ma ochoty, oto drobne zwycięstwa, po których możemy przystąpić do wyplenienia z siebie złych nałogów, a z czasem—ważyć się na Czyny bohaterskie. Czy to są trudne zadania?... A przecież mogą zmienić charakter!...“

Doskonalenie się jest potrzebne i dlatego, że „tacy przetrwają wszystkich, którzy będą najużyteczniejszymi, a w swojej użyteczności — najdoskonalszymi“. Będą to typy, posiadające „następne cechy: 1) zdolność do wielkiej pracy, która uczyni ich — użytecznymi, a zarazem—wielką energię, która pozwoli im wytrwać w życiowym wyścigu; 2) umysł logiczny i realny, który, doskonale oceniając rzeczy ziemskie, nie odwracałby się od rzeczy nadziemskich; 3) uczucie optymistyczno-altruistyczne, optymizm bowiem jest najpotężniejszym orężem przeciw tro-

skom życiowym, zaś altruizm, czyli—życzliwość dla bliźnich, jest najsilniejszym kitem, który spaja ludzi w jedną całość".

Uczucie—zwłaszcza my, Polacy—musimy trzymać na wodzy. A szczęście?—„Nie myślcie o szczęściu... Jeżeli przyjdzie, zrobi wam niespodziankę, jeżeli nie przyjdzie—nie zrobi zawodu... Młodość nigdy nie myśli o szczęściu, a jednak—jest najszczęśliwsza..."

Przechodzimy teraz do społeczeństwa. Siłą jego jest duch, materyałem — ludzie, komórką budowy wewnętrznej—rodzina, drugim czynnikiem budowy: kierownicy i wychowawcy. Społeczeństwo jest organizmem, a uzasadnienie tej tezy jest następujące:

„Materyałami Organizmu np. ludzkiego są tak zwane—Tkanki: Nerwowa, w której odbywają się procesy psychiczne, Muskularna i Kostna — która służy człowiekowi do wywoływania ruchów mechanicznych, tkanka Tłuszczowa—która dla organizmu tworzy zapasy żywności, Krew—która jest żywnością w obiegu... Otóż — coś podobnego napotyka się między rozmaitemi klasami ludności, tworzącej Społeczeństwo. Klasy *inteligentne*—odpowiadają tkance nerwowej, klasy *posiadające* — tworzą niby tłuszcz społeczeństwa, klasy *pracujące* —są niby muskułami. Wszelkie *towary* w obiegu, a między niemi—*pieniądze,* tworzą niby krew społeczeństwa, a *budowle, machiny, sprzęty, narzędzia*—odpowiadają—tkance kostnej w organizmie".

Formę społeczeństwa tworzą instytucye, jak Kościół, wyższe zakłady naukowe, rząd i inne; powierzchowność nadają mu wszystkie cechy zewnętrzne, rzucające się w oczy, wielkość—określa liczba mieszkańców. Można też porównać społeczeństwo z drzewem o dziewięciu konarach, któremi będą Kościół, rząd i t. d.

Koniecznym duchowym węzłem społeczeństwa jest

wspólny cel, następnie porozumienie, współczucie i skłonność do naśladowania; dokonywają się w nim procesy kojarzenia usiłowań, podziału pracy, wymiany usług i podziału zysków. W zastosowaniu porównania z organizmem, społeczeństwo posiada własny organ zaczepno-odporny, jakim jest armia, posiadająca własny organ myślący (sztab), system nerwowy (dowódcy różnych stopni), nici nerwowe (żołnierze), mięśnie (kompanie, pułki i t. d.), organ odżywczy (zapasy żywności i amunicyi), organa krążeniowe (wozy i furgony), wreszcie wydzielinowe (szpitale polowe)..

I tu nasuwa się ten sam zarzut, co wyżej: pomieszania pojęć społeczeństwa—narodu—państwa; armia np. może być organem tylko państwowym. Nie uwzględnia autor różnicy samorzutności i przymusowości, które dzieli społeczeństwo od państwa, ani przeważnych cech wspólności fizyczno-psychicznych, które w stosunku do powyższych pojęć odróżniają naród.

Zadając sobie pytanie, jak wyglądają w naszem społeczeństwie trzy ideały najwyższe, autor odpowiada na nie ujemnie i uzasadnia to brakiem energii, panowaniem frazesu, niedostatecznym rozwojem i wadliwym wzrostem, słabą twórczością i brakiem użytecznych czynów społecznych. Miarą dojrzałości społecznej, miarą cywilizacyi jest stopień wymiany usług, u nas bardzo słaby, na wszelkich polach bowiem panuje wszechwładnie wyzysk. Szczęście społeczne polega na rozwoju i na potęgowaniu się życia, czyli na wzruszeniach szlachetnych. A „biada narodom, w których masy wspólnie uczą się nienawiści, niemiłosierdzia, pogardy i t. p. uczuć, które prowadzą do zdziczenia... W człowieku ciągle jeszcze drzemie najdrapieżniejsze ze zwierząt, które cywilizacya w ciężkiej, wiekowej pracy usiłuje uśpić i ułagodzić. Tymczasem niekiedy

jeden dzień wystarczy do zburzenia cywilizacyjnych wysiłków i do wskrzeszenia w człowieku zwierzęcia, tem gorszego od najokrutniejszych, że łatwo wścieka się, a mimo to zachowuje rozum, aby szkodzić..."

Duch społeczny (zbiorowy) jest przejawem przeważnie uczucia, mniej woli, a najmniej myśli. Dlatego nie trzeba mu zbytnio ufać, a wartość t. z. „opinii publicznej" jest bardzo mała. Wyjątek w sferze działania zachodzi wtedy, kiedy kierunek obejmują ludzie rozumni, świadomi celu i prowadzących doń sposobów. Duch społeczny wyraża się także w średnim poziomie umysłowym i moralnym, który może chwilowo zwiększyć się pod wpływem karności. Duch społeczny—to także wspólne, oparte na tradycyach sympatye, to nałogi dobre lub złe, które bądź obniżają siłę żywotną społeczeństwa (pijaństwo, gra), bądź też stają na przeszkodzie jego postępowi (arystokratyzm, konserwatyzm). Z idei najwyższych, dusza społeczna posiada religijność i pewne instynkta społeczne; najpowszechniejszemi są idee pracy i użycia, najmniej powszechnemi—idee nauki i filozofii. Głównym celem społeczeństwa jest robić i używać rzeczy pożyteczne, lub uważane za takie; pracą nad doskonaleniem zajmują się nieliczni wychowawcy, nad szczęściem — filantropowie. Rzecz jasna, że większą rolę w życiu społecznem graj antyideały, czyli zdolności niekorzystne, niż ideały. W sferze woli zaletami społecznemi będą: energia, moralność i wolność, w sferze uczuć—optymizm i altruizm, w sferze myśli—logiczność, prawda i idealizm. „Głównym celem i rezultatem cywilizacyi jest to, ażeby—jak najbardziej uszlachetnić i wzbogacić duszę społeczną. Lecz jak to zrobić?... Jest tylko jeden sposób: niech każdy pracuje nad udoskonaleniem własnej duszy i niech w ten sposób wpływa na swoje otoczenie".

W ostatnim rozdziale p. t. „Zamknięcie" znajdujemy pogląd ogólny na stan kraju, na wady naszej inteligencyi, Prus przeciwstawia im społeczeństwo wzorowe, zmierzające do jak najbliższego i najogólniejszego wcielenia w życie każdego z osobna i wszystkich razem ideałów doskonałości, szczęścia i użyteczności, zaleca uporządkowanie władz duszy, najpierw woli, potem myśli, wreszcie uczucia, zaleca miłość bliźniego i przestrzega przed nienawiścią, a tak kończy dzieło swoje:

„Jesteśmy nietylko społeczeństwem zacofanem i biednem materyalnie, ale co gorsza—jesteśmy chorzy duchowo. Nasze stare programy przeżyły się i w obecnej dobie świata nie mają żadnej wartości. Jesteśmy podobni do zdezorganizowanego tłumu ludzi, którzy w nocy, wśród puszczy, stracili drogę i nie wiedzą ani dokąd iść, ani w jakim porządku. W takiej chwili pragnąłbym wskazać duchowi społecznemu cele i kierunki niezmienne, do których, mojem zdaniem, dążyły, dążą i dążyć będą wszystkie społeczeństwa. A im mniej zbaczają od tych celów i ideałów, tem istnienie jest pełniejsze i pewniejsze.

„W pracy tej jest niewątpliwie dużo błędów, mnóstwo błędów; wykazywać i potępiać je będzie mógł każdy, kto zechce. Ale jedna rzecz jest bezbłędna: sama zasada i konieczność stosowania jej w naszem życiu prywatnem i publicznem.

„Książkę niniejszą poświęcam tym, którzy wśród cierpień i niepokojów szukają prawdziwej drogi w lesie życia. I do nich to jeszcze raz zwracam się z hasłem, powtarzanem na każdej stronicy: „Doskonalcie — Wolę, Myśl, Uczucie, ich cielesne organa i ich materyalne narzędzia; bądźcie użyteczni dla samych siebie, dla swoich i dla obcych, a Szczęście, o ile istnieje na tej ziemi, samo przyjdzie".

Podaliśmy wyżej tylko szkielet obu prac Prusa; miejsce nie pozwala na wnikanie w szczegóły, często bardzo ciekawe, ale często również zbaczające od właściwego przedmiotu. Czyni to autor dla popularyzacyi, w imię nauczania, w imię celów praktycznych, i w tem znaczeniu zbaczań i rozgałęzień przypominają te prace jego powieści i nowele, zwłaszcza „Lalkę"; nie ulega jednak kwestyi, że obniża to naukową wartość jego pomysłów.

III.

Nasze obecne położenie. — Zagrożenie bytu. — Niepowodzenia polityczne. — Stan nauki. — Uspołecznienie. — Żydzi. — Patryotyzm. — Braki wychowania. — Religia. — Dobrobyt i wytwórczość. — Spotęgowanie naszych wad. — Wnioski. — Propaganda. — Czyny użyteczne. — Konary życiowe u Anglika i Polaka. — Czego nas nie nauczyły dzieje Napoleona? — Od czego zależy powodzenie w życiu? — Cywilizacya i praca. — Wola i dyplom. — Prus jako utylitarysta.

Rzecz o „Naszem obecnem położeniu" drukowana była w „Tygodniku Illustrowanym" w końcu r. 1909 i na początku r. 1910. Miała ona także cel praktyczny: podniesienie ducha w społeczeństwie polskiem w Królestwie po rozwianiu wszelkich nadziei, związanych z reformami w Rosyi, i przeciwdziałanie wynikłemu stąd zniechęceniu. Jak zwykle, znakomity pisarz zaczyna od krytyki, aby potem stwierdzić pewne cechy postępu i dojść do wniosku, że zasada doskonalenia się musi zapobiedz wszelkim objawom rozpaczy.

Praca ta zaczyna się od stwierdzenia, że wszędzie jest źle, a nasz byt jest wręcz zagrożony. „Dziś tylko w Austryi jesteśmy wyzwoleńcami, co prawda, zależnymi od łaski dynastyi, od mniejszości niemieckiej, a może i od... poleceń z Berlina..." Przedewszystkiem w Rosyi jesteśmy

poprostu niewolnikami. „Nie myślę o zemście — mówi dalej Prus, — wierzę bowiem w sprawiedliwość dziejową... Mnie zostaw zemstę — mówi Pan". Fałszem jest, żesmy, jako naród, zgubieni, chociaż tak myślą w Europie i nawet u nas ludzie trzeźwi. Trzeba się obudzić. „Spojrzyjmy na nasze wady, nasze braki, nasze grzechy".

Każdy człowiek i każdy naród musi wykonywać pewne prace, coś poznać, coś zrobić, z czegoś skorzystać. Nie umieliśmy tego robić w *polityce*, dlatego od półtora wieku mamy same straty. Brakło nam wytwórczości politycznej, znajomości polityki, kierujemy się odruchami, organizujemy walki pod hasłem „mierzenia siły na zamiary". Jest u nas, jak w księgach Izajasza: „Narodzie mój, twoimi ciemiężcami niedorostki, a kobiety zapanowały nad tobą. Przywódcy twoi prowadzą cię na bezdroża, a kierunek ścieżek twych pokrzywili... Porwie się pacholę na starca, a nikczemny na dostojnego..."

Nauka jest u nas zaniedbana, filozofia także, może dlatego, że „we wschodniej Europie nauczanie zalicza się do przestępstw". Tymczasem cicha praca wielkich filozofów i uczonych niemieckich w przeszłości najbardziej oddziałała na rozwój Niemiec. Obok tego filozoficznego nieuctwa widzimy takie objawy mody, jak drugie wydanie pism Nietzschego.

Uspołecznienie jest u nas słabe. Jest to pełnienie obowiązków — usiłowanie, aby nie być szkodliwym. Stopniami uspołecznienia są: rodzina, gmina, naród, państwo, A koroną wszystkiego jest jedność społeczna. W bliżkiej przeszłości naszej mamy przykłady do naśladowania w tym kierunku. Nasi wygnańcy na Syberyi tak się zasłużyli dla tego kraju i dla swego otoczenia, tak się stali „użytecznymi", że, kiedy opuszczali Syberyę w r. 1870, gazeta „Sybir" poświęciła im entuzyastyczny artykuł pożegnalny.

Niezależnym od nas, ujemnym czynnikiem rozwoju jest brak jednolitości w społeczeństwie (żydzi), skutkiem czego jest jego kruchość. Zdumiewająca jest obojętność naszego ogółu w stosunku do sprawy żydowskiej. „Dobry żyd należy do najlepszych wśród ludzi, zły — do najgorszych“. Taki rozwój zalet i wad indywidualnych stwarza organizacyę pełną energii, inteligencyi, przebiegłości i wytrwałości, przez co żydzi opanowują u nas wszystko. Stosunek ich do społeczeństwa polskiego jest wprost nieprzyzwoity. Domagają się równouprawnienia w samorządzie miejskim, a zwalczają — nawet gwałtownie — kooperatywy polskie.

„W wyscigu o dobrobyt, dzięki zakazom, które spadały na nas, a nie dotyczyły ich, żydzi mieli i mają ogromną przewagę“,—jak własny samorząd gminny, własne instytucye kulturalne, własne szkoły. Mimo to robią wrzask i posuwają się aż do bojkotowania handlu polskiego. Tymczasem my nie znamy żydów, nie oddziaływaliśmy na nich, oddaliśmy im handel i przemysł. Pomimo to wszystko Prus występuje przeciw ograniczeniom i w stosunku do tej sprawy zaleca w jej traktowaniu mądrość, pracę i cnotę.

Następnie zajmuje się naszym patryotyzmem. „Będę mówił nie jako oskarżyciel, albo sędzia, pozujący na nieomylność, ale jak brat współcierpiący i współwinny. Niema pożytku z krwi i kości poległych“. „Twórcza wola nie miota się na oślep, aby po chwili zasnąć, ale obrachowuje, wyczekuje, korzysta z okoliczności, czyli—działa systematycznie i wytrwale... Naród nasz nie jest, jak owi purytanie, co to mężnie szli w nieznaną przyszłość, aby zbudować nową, wolną i potężną ojczyznę, ale jak dziecko, które z rozpaczą wyciąga ręce do odsuwającej się matki—przeszłości“. Skutek zamiłowania do przeszłości — to

poezya, „niby tęcza, unosząca się nad falami życia, lecz owe fale mają innych działaczy i kierowników". Zamiast rocznic cywilizacyjnych, obchodzimy wojenne, naprzykład Grunwald, z którego trudno zrozumieć uciechę, skoro skutek jest dziś zły. Przytem młodzież za wiele w tem uczestniczy, demoralizując się próżniactwem i politykowaniem.

Harmonia w społeczeństwie osłabła. „Ojczyzna, religia, rodzina, własność, godność, bezpieczeństwo osobiste jest w naszych czasach daleko częściej podkopywane, aniżeli miało to miejsce za naszych ojców i dziadów, za naszej młodości, a nawet przed kilkoma laty". Choroby społeczne są wszędzie, ale u nas daleko trudniej stosować środki lecznicze, wobec braku statystyki, braku badań specyalnych i niemożności bezpośredniego oddziaływania.

Coraz bardziej daje się odczuwać brak wychowania. Oświata nie zastąpi ćwiczeń etycznych. Obcych narodów nie znamy, młodzież, ucząca się za granicą, nie przynosi promyków cywilizacyi. Jakże inaczej robią np. Japończycy!

Stosunek nasz do religii także nie jest właściwy. Według Jamesa, „doświadczenie religijne jest to objawienie się człowiekowi niewidzialnego, duchowego świata", którego świat widzialny jest tylko cząstką, z niego czerpiącą całą wartość. Historya wymownie stwierdza znaczenie religii na przykładach żydów, mahometan, wojen krzyżowych, purytanów. A u nas? „Ogół bezmyślnie klepie pacierze... o mistykach polskich nie słychać... Ci, do których z obowiązku należy pielęgnowanie życia religijnego, zatopili się w suchych rozprawach i przepisach; nasi zaś wolni myśliciele podkopują samo poczucie religijności, wyrządzając narodowi nieobliczalną krzywdę". Doświadczenia religijne opierają się na jakimś zmyśle wewnętrznym, którego my widocznie nie posiadamy. A tymczasem

„duch narodu, ażeby rozwinął się w pełni, musi dążyć do wydania z siebie — twórczego rozumu, twórczej woli, twórczego uczucia, czyli geniuszu, bohaterstwa i świętości. Otóż geniusz rodzi się z mądrości, bohaterstwo z trudu, a świętość z religii".

Jeżeli teraz zastanowimy się nad naszym dobrobytem, porównanie z zagranicą będzie poprostu straszne. Nawet dawniej było lepiej. Przekonywamy się, że „niedziela jest złą szkołą obyczajów". Słyszymy takie głupstwa, jak rzucanie klątw na kapitalizm, chociaż jesteśmy sześć razy ubożsi od Prusaków; dokucza nam bandytyzm, szachownica, emigracya. Potrzeba nam gwałtownie stowarzyszeń, intensywnej działalności społecznej, a stają temu na przeszkodzie fatalne warunki polityczne. „Ażeby wyjść z bardzo ciężkiego położenia, Rosya musi przystąpić do pracy nad własnym dobrobytem, a wtedy chyba i dla nas nadejdą lepsze czasy. I nareszcie może będziemy mieli prawo podźwignąć naszą cywilizacyę".

Wytwórczość nasza jest słaba. Z warunków ekonomicznych, od nas niezależnych, nie mamy morza, co jest nieszczęściem narodowem. Ale mamy bogactwa naturalne, pomimo których jesteśmy nieopatrznymi biedakami. Upajamy się krzykactwem: ogłaszamy bojkot towarów niemieckich, a równocześnie pozwalamy na zakup przez Niemców nowych terenów węglowych w Galicyi. W dziedzinie wytwórczości praca jest podstawą wszystkiego. Tymczasem u nas panuje wstręt i pogarda dla pracy fizycznej. Niegdyś przewałkonilismy ojczyznę, dziś mamy nadmiar klepiących biedę biuralistów-inteligentów. Strejki w pewnej mierze są objawem próżniactwa; następstwem ich — upadek przemysłu; celem organizatorów — ekonomiczne zrujnowanie kraju. Za najważniejszy rodzaj tw órczości uważamy poetycką, a za najważniejsze zajęcie —

„obchody“ patryotyczne. Jeżeli nie chcemy zginąć, musimy podnieść nasze bogactwa, a jedynym na to sposobem **jest praca wytężona.**

Inteligencya bywa różnych rodzajów: erudycyjna, odkrywająca, organizatorska, twórcza, wreszcie typu gracza życiowego, którego przedstawicielem pospolitym w znaczeniu ujemnem będzie zwykły karciarz, w znaczeniu zaś genialnem — Bismarck. Tego ostatniego typu najbardziej brak u nas. Innych zresztą także. Rozwija się u nas jedna jedyna z form twórczości — sztuka, ale i ta współcześnie reprezentuje zwyrodnienie, aczkolwiek podane **w pięknej formie.**

Wady nasze są ogólnoludzkie, a wielka ich liczba „ma źródło w niesłychanych warunkach politycznych“; pomimo to „płomyk cywilizacyi tli się“ u nas. „Biada zwyciężonym, ale biada i zwycięzcy“. Mnożymy się szybciej, a w Niemczech umiemy pracować. „Nie brak dowodów, że naród nasz wśród ucisku, biedy i jej skutków stanowi materyał zdrowy, silny i zdolny do przyjmowania cywilizacyi. Pewien Amerykanin pisze, że „Polak nie lęka się żadnej pracy... jest oszczędny i spokojny“. Krótko mówiąc, Polak, poza swoją uciskaną ojczyzną, skąpany w promieniach cywilizacyi i wolności, staje się dzielnym pracownikiem, inicyatorem i doskonałym obywatelem“.

Na zakończenie trzeba odpowiedzieć na pytanie: Co robić? Otóż przedewszystkiem szkieletem życia społecznego jest dobrobyt, będący także podstawą wszelkiej wyższej działalności na polu nauki, filozofii, sztuki, polityki, religii. Zatem trzeba dążyć do dobrobytu. Dalej — trzeba się doskonalić. Moralizowanie, odezwy są potrzebne, bo są wstępem do akcyi. Nie trzeba drwić z „kazań“ i „moralizowań“, bo najpierw musi być mowa o ideach.

a potem dopiero może nastąpić czyn. Na pojęcie czynu składa się materyał, którym może być wszystko—człowiek, natura, społeczeństwo i t. d.; działacz, którym powinien być człowiek z charakterem; opanowane „Ja"; pobudki, któremi są potrzeby fizyczne i duchowe; cele, które mogą być egoistyczne i altruistyczne; plany, które powinny być wielkie i samodzielne, oparte o uogólnienia najwyższe; okoliczności, na które należy zwracać pilną uwagę, wreszcie rezultat, zależny od potęgi dodatniej wszystkich czynników. Syntezą ich będzie czyn, a takich czynów najbardziej pragnąć mamy.

Jeżeli duszę ludzką wyobrazimy sobie w postaci drzewa o wielu konarach, ilość ich u Polaka będzie mniejsza, niż u innych narodów ucywilizowanych. Weźmy np. konary duszy Anglika i porównajmy z Polakiem, podając ich stan u nas w nawiasach. Będą one następujące: 1) zdobyć niezależny byt (mało), 2) doskonalenie się w swoim zawodzie (mało rozwinięte), 3) wiara w ważność nauki (zaniedbanie); 4) oświata elementarna lub średnia (niższa, niż u żydów); 5) uczciwa rozrywka, sport (pijaństwo i tańce); 6) pielęgnowanie uczuć estetycznych (romanse i farsy), 7) poczucie obowiązku względem ojczyzny (solidarność narodowa słaba); 8) religia (stoi niewysoko, rozwijają się prądy ateistyczne); 9) przekonania polityczne i najogólniejsze wyobrażenie o sztuce wojennej (żadne, dlatego Polacy urządzali powstania).

Dzieje uwielbianego przez nas Napoleona nie zdołały nas nauczyć tego, że podstawą jego powodzenia były cele jedne z najwyższych, najrozleglejszych i najtrudniejszych, panowanie nad sobą, przygotowywanie się do pewnych zadań (zasady: poznać, zapamiętać, przewidzieć—wykonać), punktualność, praca, praca, praca. Wszystko to

są przymioty, wprost przeciwne naszym wadom. A my składamy wszystko na „geniusz“, który — jak wiadomo — posiada co drugi Polak.

Na tem tle uwypukli się dopiero odpowiedź na pytanie: „Od czego zależy powodzenie w życiu?“ Praca ta drukowana w „Tygodniku Illustrowanym“ w r. 1912-ym i niedokończona w powodu śmierci pisarza, została zamieszczona w całości w zbiorze jego szkiców społecznych i politycznych p. t. „Od upadku do odrodzenia“.

Otóż powodzenie w życiu zależy od uczestnictwa w cywilizacyi, bez której istnieć nie można, źródłem cywilizacyi zaś jest praca. Stąd mamy warunki powodzenia: „1) wyrobić w sobie wielki szacunek dla pracy fizycznej, 2) spotęgować ją i udoskonalić w naszem społeczeństwie, 3) bardzo gruntownie zaznajamiać się z naukami, opartemi na obserwacyi, doświadczeniu i pomiarach, wreszcie 4) dążyć do jak najściślejszej harmonii między naturą, pracą fizyczną i umysłową“. Po pracy automatycznej następuje czyn, którego określenie już znamy.

Działalność celowa i planowa wymaga umiejętności myślenia praktycznego, której nigdy nie mieliśmy, odznaczając się przeciwnie działalnością odruchową, a jej przykładami przepełniona jest cała nasza historya.

Wychowanie, które jest ważniejsze, niż wykształcenie, powinno być skierowane do wyrobienia takich własnie przymiotów, które zapewniają myślenie praktyczne, wyrabiają silną wolę, twórczy umysł, wreszcie uczucia szlachetne. Wola stoi wyżej od pamięci i dyplomu, ale powinna być kierowana przez rozum, czego przykładem jest stosunek wodza do żołnierza. Trzeba nauczyć się myśleć porządnie.

Na tem urywa się przytoczona praca. Jej zakończenie

łatwo można przewidzieć w sensie zalecenia doskonalenia się i spełniania „czynów użytecznych“. Prus widzi w nich znamię czasu, kiedy twierdzi, że „od chwili wyjścia na świat „Pana Tadeusza“ nasz duch społeczny przeszedł trzy fazy: 1) romantyczną, która rozwijała uczucia osobiste i patryotyczne; 2) pozytywną, w czasie której usiłowano zbudzić w narodzie zamiłowanie do indukcyi, dedukcyi i nauk doświadczalnych; 3) praktyczną, podczas której budzi się w narodzie, a raczej w jego warstwach inteligentnych, współczucie dla klas niższych, nadto zaś zwraca się uwagę całego społeczeństwa na potrzebę i niezbędność „czynów użytecznych““.

Nieustanne podkreślanie „użyteczności“, uznanie jej ideału za najrozleglejszy każe zaliczyć Prusa do „utylitarystów“. Możemy to zrobić tem śmielej, że wiemy już, na jak wysokim poziomie stawiał to hasło, jak dalece był wrogiem osobistego egoizmu i jak wysoko wybiegał myślą ponad poziomą rzeczywistość.

IV.

ZAKOŃCZENIE

Dobiegliśmy do końca. Po ostatnim rozdziale zwłaszcza zarzuci czytelnik Prusowi, że się powtarzał, a autorowi tej książki, że cechy tej nie zatarł i nie usunął. Tak. Przy pewnych zmianach, wywoływanych przez bieg życia narodu, Prus powtarzał się nieustannie, przez lat czterdzieści we wszystkich swoich pracach publicystycznych, a chodziło właśnie o to, aby tę cechę uwydatnić. Bo powtarzanie to było zawsze rozmaite a umyślne, jak powtarzanie nauczyciela, który wbija w ten sposób w gło-

wy uczniów szeregi pewnych, powszechnie uznanych prawd. Obok innych, szczególnie ta cecha czyni Prusa *wielkim nauczycielem narodu*.

Druga uwaga krytyczna, która nasuwa się w stosunku do znakomitego pisarza, to uderzająca w pewnych punktach naiwność, uderzająca przedewszystkiem w braku podziału przedmiotów na kategorye wyższe i niższe, w utrzymywaniu ich na jednym poziomie. Nieporozumienie to można brać z dwu stron: albo to, co nas razi, wynika z przeciwstawiania się oryginalności pisarza utartym, nałogowym poglądom, których przedstawicielami my jesteśmy, albo też my mamy słuszność, a on bywa istotnie w pewnych wypadkach i kwestyach naiwny — może umyślnie. Czy to choćby w najmniejszej mierze obniża jego wartość? Bynajmniej.

Odróżnianie cech gieniuszu i talentu, klasyfikowanie ich względnej w stosunku do siebie wartości, wyższej czy niższej, musiałoby być przedmiotem osobnych rozważań. Zastrzegając się, że, zdaniem naszem, gieniusz jest o tyle wyższy od talentu, o ile treść jest wyższa od formy, i że obie te właściwości mogą współżyć w duszy każdego twórcy w różnym stopniu, nazwiemy Prusa bez wahania pisarzem gienialnym.

Można się z nim zgadzać, albo nie zgadzać. Właściwie każdy czytelnik, w różnych momentach twórczości pisarza, przechodzi przez obydwa te stosunki do niego, każdy znajdzie w jego utworach coś dla siebie, i to jest pierwsza cecha, łącząca go z Mickiewiczem. Równocześnie uderzyć musi każdego zarówno olbrzymia wszechstronność poruszanych przezeń w ciągu lat czterdziestu spraw i zagadnień, jak i rozmaitość w sposobie ich traktowania, coraz gruntowniejszego. Jeżeli w tym olbrzymim lesie nawet stwierdzimy

pewną chaotyczność, brak w teoryach filozoficznych i socyologicznych tych samych cech, co i w powieściach, mianowicie jednolitości zakończonej budowy,—jeszcze i to nieprzemijającej wartości dzieł Prusa nie osłabia.

Jeszcze druga cecha wiąże Prusa z Mickiewiczem. Pół wieku czasu oddziela ich od siebie, różni— inne pojęcie i ujęcie ideału, inna forma twórczości, a przecież ci dwaj ludzie są sobie najbliżsi gorącem uczuciem, ukochaniem narodu takiem, jakie niewielu wybranych bywa udziałem, albowiem jednej chwili nie przeżyli bez myśli o narodzie, bez troski o jego los teraźniejszy i przyszłość, o objęte w „ramiona dawne i przyszłe jego pokolenia". Ten ogrom uczucia wyodrębnia szczególnie Prusa na tle ostatniej ćwierci ubiegłego wieku.

Tragedyą jego życia było rozminięcie się z celem; zyskał wprawdzie sławę, ale inną od tej, którą widział w swoich snach młodzieńczych. Zaniechanie marzonej karyery naukowej odbiło się na całej jego twórczości, wprowadziło do wszystkich jej dziedzin wogóle, a do jego publicystyki w szczególności pierwiastki zawsze oryginalne, jednak obce, przytem wywoływało w jego duszy stałe nieporozumienie co do własnej wartości. Obszerne o nim studyum, które go najbardziej w życiu dotknęło, zgrzeszyło przeważnie nadmiernem uwypukleniem tych cech jego talentu które sam niesłusznie lekceważył, uraza zaś—jak to wyraźnie mówi w odpowiedzi polemicznej, a zarazem najpełniejszej jego spowiedzi— pochodziła stąd, że uznano w nim wielkiego „publicznego bawiciela", a nie nauczyciela i działacza społecznego, który jednak miał to szczęście, że wiele z myśli swoich widział wcielonemi w czyn. Mylił się. Dalecy od najmniejszego nawet lekceważenia (a daliśmy tego dowody na każdej karcie niniejszej pracy) wszelkich obja-

wów genialnych myśli wielkiego pisarza, stwierdzić musimy, że liście wawrzynów filozoficznych i społecznych będą mniejsze od innych w wieńcu, otaczającym skroń jego.

Drugą tragedyą było nieustanne zmaganie się wewnętrzne. Ten „czarodziej, który umie na nerwach ludzkich wygrać całą skalę wrażeń", nieustannie trzymał na wodzy wybuchające uczucie zimnym rozumem, czy zdrowym rozsądkiem, niepomny, że tam dochodził do szczytów, gdzie żywioł wewnętrzny, ogień, którego „sto lat nie wyziębi", przedzierał się przez wszystkie sztuczne tamy i zakwitał najpiękniejszemi kwiatami. Czuł to zapewne sam i rozumiał, a w nieustannej jego obawie stracenia panowania nad uczuciem szukać może należy przyczyn częstego przeciwstawiania się ogółowi, które czasem czyni wrażenie umyślnego.

Prus był niedoceniony za życia i jest niedoceniany po śmierci. Że jako publicysty nie oceniano go należycie, o tem wiedział i nad tem bolał, skoro mamy niejeden wyraz zewnętrzny gorzkiej skargi na konieczność przystosowywania się do różnych płaskich i płytkich wymagań. Czy wiedział o tem, że był także niedoceniany jako powieściopisarz? Czy rozumiał wskazówkę barometru rynku księgarskiego, świadczącą o zbyt małem rozpowszechnieniu jego dzieł? Nie wiadomo. To pewna, że gdyby nawet wiedział o tem, wrażenie byłoby o wiele słabsze, skoro, jak wiemy, mniejszą przykładał wagę do tej strony swej twórczości.

Jest niedoceniany... Ale czas jego jeszcze przyjdzie. Dziś ci, co go najlepiej zrozumieć i ocenić mogą, co, chociaż młodsi, są mu jednak współcześni, przekroczyli już wierzchołek tej góry, z której schodzi się tylko... w zaświaty. Młodsi nie rozumieją go, w myśl znanego zja-

wiska, że różnica jednego lub dwu pokoleń większe nieraz żłobi przepaści, niż oddalenie paru wieków.

Nadejdzie czas... Będzie on bliższy lub dalszy, zależnie od tego, czy wojna światowa istotnie wykopie przepaść między naszymi „dawnymi i młodszymi laty", czy też stworzy przyszłość, węzłem chociażby lżejszych kajdan złączoną z przeszłością.

Przyjdzie czas, kiedy nanowo odkryje Prusa jaki przyszły historyk literatury i pokaże go narodowi. Wtedy ze zdziwieniem przekonają się Polacy, że z pożółkłych już podówczas kart jego dzieł przemawiają prawdy wiecznotrwałe, gromiąc wady, których trwania tyle, ile życia narodu polskiego. A jeżeli istotnie dalsze pokolenia skorzystają z grzechów przodków, ażeby się z nich poprawić, znajdą w pismach jego trwalszy od spiżu obraz przyczyn niepowodzeń i upadków, a wzywanie do marzonej poprawy.

Wtedy potomni powtórzą w zastosowaniu do Prusa słowa Marka Aureliusza, że „nic ludzkiego nie było mu obojętne", i dodadzą wyrazy, których cesarski filozof rzymski jeszcze nie rozumiał: „To był chrześcijanin".

Bo, jak słusznie mówi o Prusie Asnyk:

„Zginą od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli
I nie przepadną natchnienia najczystsze.
. . . .
A nowych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą,
Te, niewiędnące dając mu wawrzyny,
Będą dla niego najwyższą nagrodą".

KONIEC.

PRZYPISY*).

Do str. 2: „Moi kochani rodacy", Warszawa, 1888, str 5. **Do str. 5:** *K. C.*, 1901, 312; *Niwa*, 1875, VIII, 887. **Do str. 6:** *K. C.*, 1906, 305. **Do str. 7:** *K. C.*, 1896, 340, 1891, 143. **Do str. 8** *K. C.*, 1896, 324; *T. I.*, 1907, 47.

Do str. 10:

KOPIA METRYKI.

№ Aktu 102 Zastrzega się obłożenie stęplem właściwym
Stronicy 525 (Podp.) X. Troszczyński
Czerwonym atramentem Cт. 18

Proboszcz parafii r. l. Hrubieszowskiej, utrzymujący Akta Stanu Cywilnego wiadomem czyni iż w Aktach Stanu Cywilnego rzeczonej Parafii Powiecie Hrubieszowskim, Gubernii Lubelskiej, znajduje się następujący.

AKT URODZENIA.

Działo się w mieście Hrubieszowie dnia dwudziestego szóstego Grudnia Tysiąc ośmset czterdziestego siodmego roku o godzinie piątej w wieczór. Stawił się Antoni Głowacki, lat czterdzieści sześć mający, officyalista prywatny w Żabczu zamieszkały w obecności Tomasza Radomskiego, lat pięćdziesiąt sześć i Macieja Patkowskiego, sługi Kościelnego, lat czterdzieści sześć mających, obydwóch w Hrubieszowie zamieszkałych. I okazał nam dziecię płci mężkiej urodzone w Hrubieszowie, w dniu dwudziestym Sierpnia roku bieżącego, o godzinie jedenastej w nocy z Jego małżonki

*) Objaśnienia skróceń. *Op. Dom.* — *Opiekun Domowy*; *K. W.* — *Kuryer Warszawski*; *K. C.* — *Kuryer Codzienny*; *T. I.* — *Tygodnik Illustrowany*. Po tytule pisma podajemy rok i numer, względnie datę, a jeżeli chodzi o miesięczniki lub książki, to obok tomu także i stronicę. Podajemy również tytuły cytowanych osobnych artykułów lub nowel Prusa; jeżeli brak tytułu, ustęp cytowany wzięty został z „Kroniki tygodniowej" lub miesięcznej.

Apolonii z Trembinskich, lat trzydziesci sześć mającej. Dziecięciu temu na Chrzcie świętym, dziś odbytem, nadane zostało imię Alexander — a rodzicami Jego chrzestnemi byli X. Feliks Trószczynski, Proboszcz z Joanną Grodecką — dziedziczką Grudka. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany. Ojciec i pierwszy świadek z Nami podpisał.
(Podpisano) X. Feliks Troszczyński, proboszcz Hrubieszowski (—) Antoni Głowacki. (—) Tomasz Radomski.

Wydaję niniejszy wypis z Ksiąg miejscowych, za zgodność jego ze swym oryginałem przy wyciśnięciu urzędowej pieczęci świadczę.

L. S.

W Hrubieszowie, dnia 13 Września 1869.

(Podpisano) X. Feliks Trószczyński, Pleban Hrubieszowski.

Pow. Hrubieszów.
Urzęd. St. Cywil.
P. R. L. Hrubieszowa.

Kopia z oryginału, znajdującego się w posiadaniu p. Oktawii Głowackiej, wdowy po ś. p. Aleksandrze, zdjęta przez Ludwika Włóska w jej mieszkaniu w Warszawie (ul. Żórawia 8 m. 6), d. 18 lipca 1917 roku.

Protokół rady familijnej w urzędzie Wójta gminy Nowa Aleksandrya d. 15/27 listopada 1856 roku. Nieletni Aleksander Głowacki ma według tego dokumentu lat „jedenaście", co jest w sprzeczności z wyżej przytoczoną metryką.

Protokół podpisali: z linii ojczystej:

1. Klemens Olszewski, wuj nieletniego (opiekun przydany).
2. Jakób Cyman, wuj nieletniego.
3. Tadeusz Krystek, Nauczyciel szkoły elementarnej, przyjaciel i znajomy.

Z linii macierzystej:

4. Marcyanna Trembińska, babka nieletniego (opiekunka główna).
5. Feliks Dąbrowski, Nadzorca Gmachów instytutowych.
6. Antoni Hetner, kancelista Urzędu Wójta gminy Nowa Aleksandrya.

Dokument ten stwierdza, że po rodzicach nieletniego został majątek do wspólnego podziału między dwóch synów ś. p. Antoniego i ś. p. Apolonii z Trembińskich pełnoletniego Leona Alberta i małoletniego Aleksandra, składający się „z części wsi Maszowa w Gubernii Wołyńskiej, Powiecie Włodzimierskim, Cesarstwie Rossyjskiem położonej, jak również w kapitale rubli srebrem trzystu u Seweryna Krajewskiego, dzierżawcy dóbr Łykoszyna w pow. Hrubieszowskim".

Spadek nieruchomy części wsi Maszowa zrealizował Prus dopiero w r. 1910-ym, o czem wspomina w *Tygodniku* w tymże roku, w artykule p. t. „Notatki wołyńskie (№№ 49 i 51—53). Spadek ten wyniósł rb. 2500—3000, według relacyi ustnej p. Oktawii Głowackiej.

W Maszowie mieszkała babka jego z linii ojczystej, Marcyanna Głowacka, staruszka („priestarielaja"), jak ją nazywa rezolucya w tej sprawie Opieki szlacheckiej pow. włodzimierskiego z d. 31 lipca 1857 roku. Jak wynika z tego dokumentu, cząstka Maszowa liczyła 7 dusz męskich i 9 żeńskich. Na Antoniego Głowackiego spadła ta cząstka po bracie Wojciechu.

Do str. 11:

WYWÓD SZLACHECTWA.

Jak się dowiadujemy z „Wypisu z Protokułu dzieł wywodowych Zgromadzenia Szlacheckiego Gubernii Wołyńskiej" z d. 7 marca 1803 roku, potwierdzającego szlachectwo rodu Głowackich, herbu Prus primo—„w Polu czerwonym półtora krzyża białego, po lewej stronie jednej części krzyża niemasz, w Hełmie Ręka zbrojna po ramię z korony wychodzi w Łokciu zgięta, w prawą tarczy wzniesiona"—był ten ród w ziemi Wołyńskiej stale rozrodzony. Dokument powyższy wymienia dwudziestu trzech Głowackich i stwierdza, „jako (ród ten) więcej lat Sto dawności Ziemskiej i posiadania dóbr" wykazał; między innymi wymienia i jakiegoś Ignacego, może tego, którego dotyczy wyżej podany dokument. Najbliżej nas obchodzą wymienieni w nim: Franciszek, Wojciech (właściciel cząstki Maszowa) i Antoni (ojciec znakomitego pisarza), synowie Tomasza i owej wymienionej w r. 1857-ym „staruszki" Marcyanny, której panieńskiego nazwiska nie znamy. Jak z metryki Al. Głowackiego wynika, ojciec jego Antoni urodził się w r. 18[illegible], czyli owa „staruszka" musiała mieć wówczas najmniej około lat

osiemdziesięciu. Specyalista heraldyk mógłby z tego dokumentu wyprowadzić rodowód Bolesława Prusa od połowy XVIII wieku.

Według herbarza Bonieckiego, istnieje tylko jedna szlachecka rodzina Głowackich, właśnie herbu Prus pierwszy. Wyprowadza się ona z Głowaczewic w pow. szadkowskim, ziemi kaliskiej, od Stanisława i Macieja Pałatka z Głowaczewic, wspomnianych w akcie z 1393 r. Później rodzinę tę spotykamy przeważnie na Rusi, w ziemi kijowskiej i podlaskiej. O linii wołyńskiej, z której pochodził nasz znakomity powieściopisarz, ani Boniecki, ani herbarz „Rodzina“ nic nie wspomina. Dla fachowego heraldyka byłoby wdzięcznem zadaniem doprowadzenie jak najdalej wstecz drzewa genealogicznego Bolesława Prusa, możeby w ten sposób można było wykazać pewne pierwiastki, pewne rodowe skupienia dziedziczne, które w nim wystrzeliły tak wspaniałym kwiatem.

Kopia z kopii № 3138 (po rosyjsku).

Dokument podpisany przez powiatowego marszałka szlachty pow. włodzimierskiego, gub. wołyńskiej, z d. 29 maja 1846 r., zawierający decyzyę Heroldyi z d. 8 sierpnia 1840 r., potwierdzającą szlachectwo rodu Głowackich, wyprowadzających swoje pochodzenie od dwóch przodków (rodonaczalników), Antoniego i Jana, na skutek przedstawienia Deputacyi szlacheckiej tegoż powiatu, wywołanego przez podanie Ignacego Głowackiego, podoficera w służbie czynnej wojskowej.

Do str. 12: Zbiór materyałów do historyi powst. stycz., t. I zebrał August Kręcki (Warsz., 1916). Gieysztor, Pamiętniki (Wilno, 1913), II, 65, 6. **Do str. 13:** Dubiecki, Traugutt (Kijów, 1911, i 1881) i relacya ustna p. Oktawii Głowackiej: „Lalka“, t. I, 379 i 385, „Pisma“, t. IV, str. 290 i nast. *K. W.*, 1879, 290. **Do str. 15:** Walka 24 V. 63 pod Sobolewem w Lubelskiem, Głowacki, awansowany na podporucznika. St. Zieliński, „Bitwy i potyczki 1863—64“. Rapperswil 1913, str. 92. — Walka 29 X 63 pod Grabowem w Łęczyckiem, odznaczył się szeregowiec Głowacki, l. c. 48. **Do str. 16:** Pisma, IV, 326, relacya ustna p. Oktawii Głowackiej: „Lalka“, I, 146, 147; relacya ustna p. Oktawii Głowackiej.

Do str. 17: PATENT GIM

№ 182

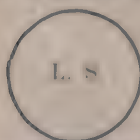
INSPEKTOR i ZGROMADZENIE NAU

Młodzian Głowacki Aleksander obyczajami Wzorowemi zas
w Szkole naszej, pragnąc przekonać nas, jaką korzyść z takowych od
w języku polskim i łacińskim na temata, przez nas zadane. Gdy z tem
dojrzałość umysłu, poddany został ustnemu egzaminowi, na którym

W nauce Religii i Moralności		celujący
	Polskim	celujący
W językach	Rossyjskim	dostateczny
	Łacińskim	dostateczny
	Greckim	dostateczny
	Francuskim	dostateczny
	Niemieckim	—
W Logice		dostateczny
„ Arytmetyce		celujący
„ Algebrze		celujący
„ Geometryi Elementarnej		celujący
„ Solidometryi		celujący

O takowem uzdolnieniu młodzieńca Głowackiego Aleksandra
żnością, obyczajami, pracowitością, i pielęgnowaniem nauk, jakie p
dzi, a chlubę Szkole, którą opuszcza.

W Lublinie, dnia $\frac{18}{30}$ czerwca 1866 roku



Inspektor Gimnazyum
Radca Kollegialny (podpisano) *J. Żukowski*

Liceum w Lublinie. (podpisano) *L. Wasilkowski*
Pom. Insp.

NB. Wyrazy, podkreślone w druku, są w oryginale pismem ręczne

Kopia z oryginału, znajdującego się w posiadaniu p. Oktaw
w mieszkaniu jej w Warszawie, przy ul. Żurawiej № 8 m. 6, d. 18 czerw

NAZYALNY.

CZYCIELI GIMNAZYUM W LUBLINIE

...ący się, wieku lat 18 liczący, po ukończeniu całkowitego kursu nauk ...ości, wypracował pod naszem okiem i bez obcej pomocy rozprawy ...sposób dowiódł tak umiejętnego władania obu językami, jak i dostatecznej ...okazał postępy następujące:

W Trygonometryi	celujący
„ Geometryi Analitycznej . . .	celujący
„ Jeografii Polityczne] . . .	dostateczny
„ „ Matematycznej . .	celujący
„ Historyi Powszechnej . . .	celujący
„ „ Rossyjskiej i Polskiej .	dostateczny
„ Fizyce	celujący
„ Chemii	celujący
„ Historyi Naturalnej . . .	celujący
„ Kaligrafii	dostateczny
„ Rysunkach	dostateczny

poświadczając, mamy nadzieję, że tenże, w dalszym biegu życia pobo... czątki tu odebrał, przyniesie korzyść społeczeństwu, do którego wcho-

Nauczyciele (podpisani)

X Mielnicki		
A Tołwiński	*Wróblewski*	*Urbański*
J. Dobrzyński	*Auniewski*	*Mątrkiewicz*
M Januszkiewicz		*L. Dawid*
A Gostkowski		(Podpis nieczyt.)
W. Dawid	(Podpis nieczyt.)	

reszta drukiem.

...Głowackiej, wdowy po ś. p. Aleksandrze, spisana przez Ludwika Włodka 1917 roku.

Do str. 17: *Nowiny*, 1882, 23 czerwca, *K. W.* 1882, 14. **Do str. 18:** „Słówko o krytyce pozytywnej", *K. C.*, [illegible]. **Do str. 21:** „Notatki z Lublina", *I. I.*, 1911. **Do str. 22:** Gustaw Doliński, „Z księgi pamiątek", *K. C.* 1897, I, dodatek illustrowany, poświęcony 25-letniemu jubileuszowi pracy piśmienniczej Prusa. **Do str. 25:** Julian Ochorowicz, „Przed trzydziestu laty" i t. d.

Do str. 27: ŚWIADECTWO USTĄPIENIA ZE SZK. GŁ.

Niebieskim ołówkiem:

[illegible]



Wilna 15 sent. 1869

REKTOR

Szkoły Głównej Warszawskiej.

Na skutek zaniesionej prośby przez P-a Głowackiego Aleksandra, b. studenta Szkoły Głównej Warszawskiej, zaświadcza niniejszem, jako tenże Głowacki Aleksander, syn Antoniego, rodem z miasta Hrubieszowa, lat 22 obecnie liczący, religii Rzymsko-Katolickiej, po ukończeniu w roku 1866 całkowitego kursu nauk w Gimnazyum w Lublinie i złożeniu egzaminu wstępnego od nowowchodzących do Szkoły Głównej Warszawskiej, ustawą wymaganego, przyjęty został w mie-
№ 1199 siącu Październiku 1866 roku w poczet studentów Szkoły Głównej na wydział Matematyczno-Fizyczny i w ciągu lat akademickich 1866/7 i 1867/8 uczęszczał na wykłady kursu pierwszego i drugiego pomienionego Wydziału, dalej zaś uczęszczać zaprzestał, nie ukończywszy kursu nauk, ustawą dla Szkoły Głównej przepisanego.

Dowody osobiste P-a Głowackiego Aleksandra, jako to: metryka urodzenia, świadectwo zaszczepionej ospy ochronnej i patent gimnazyalny przy niniejszem zwracają się.

Warszawa, d. $\frac{\text{20 Czerwca}}{\text{2 Lipca}}$ 1869 r.

L. S.

Rektor *I. Mianowski.*

Szkoła Główna Warszawska.

Za Sekretarza Zarządzającego Kancellaryą *Jankowski.*

Kopia z oryginału, znajdującego się w posiadaniu p. Oktawii Głowackiej, wdowy po ś. p. Aleksandrze Głowackim, zdjęta przez Ludwika Włodka w jej mieszkaniu w Warszawie (ul. Złotej № 8, m. 6) d. 18 lipca 1917 roku.

Do str. 27 „Nieznane utwory Prusa“ przez J. Kotarbińskiego *T. I.*, 1912, 20, „Notatki z Wołynia“, *T. I.*, 1910, 49. **Do str. 28**. Relacya ustna p. Oktawii Głowackiej; „Szynk i społeczne zepsucie“, *K. W.* 1881, 264. *Nowiny* z d. 25-VI 1882. **Do str. 29**: Julian Ochorowicz — „Przed trzydziestu laty“ i Gustaw Doliński — „Z księgi pamiątek“, *K. C.* 1897, 1 (jubileuszowy). **Do str. 32**: *Op. Dom.*, 1872, 22. **Do str. 33**: *Niwa*, 1872, VI. **Do str. 34**. „Kur. Codz.“ 1894, 66. **Do str. 37**. *K. C.*, 1890, 311, „Słówko o krytyce pozytywnej“. **Do str. 39**: „Małe uzupełnienie dużej „Księgi jubileuszowej“, *K. C.*, 1896, 120, 132. **Do str. 41**: *K. C.*, 1894, 96.

Do str. 43: *Nowiny*, 1882, 150, 250, 306. **Do str. 44**: „Pierwsze strzały“, 309. „Alea jacta est!“, 313, „Oświata i moralność“; 315—317. „Jeszcze oświata i moralność“, 346—348, 352. **Do str. 45**: Aleksander Głowacki. Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa. Warszawa, 1883. Str. 23 w małej 16-ce. **Do str. 46**: *Nowiny*, 1883, 88.

Do str. 47. Fałsze „w obronie prawdy“ *K. C.*, 1896, 154. „Małe uzupełnienie“ *K. C.*, 1896, 131. **Do str. 48**: Wł. Korotyński: „Lalka“ B. Prusa. Niewydrukowany ustęp powieści. *K. W.*, 1912, 151. Lalka, II, 374. **Do str. 49**: *K. W.*, 1891, 41. **Do str. 53**. Stanisław Brzozowski: Współczesna powieść polska. Z cyklu „Literatura i sztuka“, wydawanego przez Staudachera i S-kę w Stanisławowie, t. I, str. 85. **Do str. 54**: *T. I.*, 1907, 6. **Do str. 55** *K. C.*, 1897, 10. **Do str. 56**. Prus: Wrażenia z Galicyi (Rozmowa z Bolesławem Prusem), *Kraj* 1895, 43. **Do str. 57**. *K. C.*, 1896, 142, 182. **Do str. 58**. *K. C.*, 1897, 315, 1891, 337, *K. C.*, 1897, 87, 1890, 282, 1888, 145, *K. W.*, 1881, 278.

Do str. 59: *K. C.*, 1888, 145. *T. I.*, 1907, 46.

Do str. 65: *T. I.*, 1909, 14, „Sprawa chełmska“, 1912, 1, „Chochoł nowej gubernii“.

Do str. 67: *T. I.*, 1910, 49, 51, 52, 53.

Do str. 68: *T. I.*, 1912, 22.

Do str. 69: O sympatyi wielkiego pisarza dla Or-Ota świadczy własnoręczny jego przypis na egzemplarzu „Wyboru poezyi“ (Warszawa, 1888): „Wyśpiewał (Or-Ot) duszę polską z przed 63 go roku. To są śpiewy historyczne jednego pokolenia, drugie pieśni Janusza“. *K. C.*, 1890, 312, „Słówko o krytyce pozytywnej“.

Do str. 71: *l. c.*; J. L. Popławski, Świat maryonetek, *Głos*, maj, 1892; tegoż autora „Szkice literackie i naukowe“ (Warszawa, 1910), 87, 88.

Do str. 73: Relacye ustne p. Oktawii Głowackiej i p. Stanisława Rodkiewicza.

Do str. 75: *K. W.*, 1878, 285, 286, Postępowcy i zachowawcy; 1879, 11, 12, 14, Owi trzeci.

Do str. 76: *Niwa*, 1876, IX, 405, 6, *K. W.*, 1886, 315.

Do str. 77: *K. W.*, 1882, 34, *K. C.*, 1894, 175, Bolesław Prus, Wojtusie (Warszawa, 1918, nakład Gebethnera i Wolffa); *K. C.*, 1899, 236.

Do str. 78: *K. W.*, 1883, 240, *K. C.*, 1896, 282, 1891, 305, 1900, 131, 1896, 349, 1889, 36.

Do str. 79: „Lalka" I, 167, *K. C.*, 1900, 63.

Do str. 80: *K. C.*, 1888, 22, 37, 1903, 14, *K. W.*, 1886, 345b, 1887, 59, Wieża paryska, *K. C.*, 1888, 152.

Do str. 81: *T. I.*, 1908, 24, 1910, 48, *K. W.*, 1884, 269, „Lalka" I, 194.

Do str. 82: *K. C.*, 1896, 101, 1903, 13.

Do str. 83: *K. C.*, 1900, 291.

Do str. 84: *K. C.*, 1888, 175.

Do str. 85: *K. C.*, 1899, 6, *Kraj*, 1885, 46, „Paryż", *T. I.*, 1909, 23.

Do str. 86: *T. I.*, 1910, 14, „Lalka" II, 57.

Do str. 87: *K. C.*, 1891, 112, 1896, 95.

Do str. 88: *K. C.*, 1890, 149, 1900, 158, 1901, 79.

Do str. 89: *Ateneum*, 1878, I, 385, *K. C.*, 1890, 310, Słówko o krytyce pozytywnej, *K. W.*, 1886, 141, 238. Por. także str. 44 i 45 pracy niniejszej.

Do str. 90: *K. C.*, 1893, 118, *Ateneum*, 1877, III, 238, 132, *K. W.*, 1880, 41, 1881, 272.

Do str. 91: *K. W.*, 1887, 80, *K. C.*, 1887, 146, Powściągliwość krytyczna, 1896, 349.

Do str. 92: *K. C.*, 1900, 354, Henryk Sienkiewicz.

Do str. 93: *K. W.*, 1883, 95, *K. C.*, 1890, 6.

Do str. 94: *K. C.*, 1899, 15, 118.

Do str. 95: *K. C.*, 1900, 56, 1901, 326, 354.

Do str. 96: *K. K.*, 1889, 297, 1893, 132, *K. W.*, 1883, 296, 303, 317, *K. C.*, 1890, 38, 1893, 57.

Do str. 97: *K. C.*, 1896, 143, 1903, 98, 1887, 328.

Do str. 98: *K. C.*, 1893, 57, 332, *Ateneum*, 1877, IV, 453, *K. C.*, 1887, 330.

Do str. 99: *K. C.*, 1888, 30.

Do str. 100. *K. C.*, 1888, 104, 208, 1889, 14, 163.

Do str. 101: *K. C.*, 1896, 178, 1897, 24, 334, 1894, 45, 1893, 51, 1896, [illegible].

Do str. 102: *Niwa*, 1874, VI, 111, *K. W.*, 1879, 285, *K. C.*, 1889, 304, por. także str. 91 pracy niniejszej.

Do str. 103: *[illegible]* (Warszawa, 1918, Gebethner i Wolff), *Pisma*, IV, 35 i nast.

Do str. 105: *K. C.* 1896, 310, Słówko o krytyce pozytywnej.

Do str. 106: *K. C.*, 1896, 313, j. w.

Do str. 107: *K. C.*, 1897, 41.

Do str. 108: *K. C.*, 1889, 185, *K. W.*, 1886, 134, *K. C.*, 1893, 313.

Do str. 109: *K. W.*, 1879, 25, 39, 82, 1877, 119, *Kroniki* (Warszawa, 1885, Gebethner i Wolff), 300, 386, *K. W.*, 1879, 103, 148, 1881, 253, *Księga jubileuszowa Kuryera Warszawskiego*, Warszawa, 1896, 332, *Nowiny*, 1883, 21, 49, *K. W.*, 1884, 269, *K. C.*, 1889, 296.

Do str. 110: Kartki z podróży, *K. W.*, 1878, 180, 184, 1881, 255, *K. C.*, 1902, 119, *Nowiny*, 1882, numer z 1 IX, *K. W.*, 1886, 134, *K. C.*, 1896, 317, 1893, 180, 1899, 36.

Do str. 111: *Niwa*, 1874, VI, 743, *K. W.*, 1883, 142a, 1884, 304, *K. C.*, 1887, 249, *Niwa*, 1874, VI, 231, *K. C.*, 1887, 202, 1888, 166.

Do str. 112: Jak dalece Prus był nieznany i niedoceniany zagranicą, niech zaświadczy notatka poniższa, zaczerpnięta z tak poważnego wydawnictwa, jakiem jest Encyklopedya Larousse'a, która dowodzi także niedbalstwa i lekceważenia w stosunku do **literatury polskiej.**

„*Prus* (Boleslas), pseudonyme littéraire d'Alexandre Glowacki, romancier polonais, né à Varsovie (?) en 1847. Il est le Dickens polonais, les héros de ses romans sont surtout les paysans, les pauvres et les petits. Son style est clair, alerte, incisif et coloré. Citons de lui: *Les peines de la grand'mère, Antek, Michalko, Placowka, Pharaon* etc. *La Poupée a été traduite en français par B. [illegible], sous le titre Anielka*" (?!). — Podkreślenie, znak zapytania i wykrzykniki — nasze (*Przyp. aut.*).

Porównaj także str. 89 pracy niniejszej.

Podczas pobytu swego w więzieniu w Wiedniu (koniec 1915-go i początek 1916 r.) zacząłem pisać pracę p. t. „Prus — Dickens — Daudet". Obawa, że rękopis może być skonfiskowany przy przeniesieniu mnie z jednego więzienia do drugiego, dalej brak źródeł, wreszcie zniechęcenie, występujące zawsze u więźniów po pewnym czasie, sprawiły, że została napisana zaledwie czwarta część pra-

cy, która — znowu w obawie skonfiskowania na granicy — pozostawiłem w Poznańskiem, w majątku, w którym byłem internowany. Po wojnie powrócę prawdopodobnie do tematu, który mię zawsze bardzo interesował, dotyczy bowiem moich ulubionych pisarzy. Wtedy wspomnianą pracę dokończę. *(Przyp. aut.)*

Do str. 114. Henryk Sienkiewicz, Szkice literackie, II (Pisma Bolesława Prusa), *Gazeta Polska*, 1881, 216—219, *Pisma* Henryka Sienkiewicza, t. LXXXI. Warszawa, 1906, wydawnictwo „Tygodnika Illustrowanego" (Pisma ulotne), 46, 52, 54.

Do str. 115. Ignacy Matuszewski, Prus i Sienkiewicz. *K. C.*, 1897, 1 (numer jubileuszowy Prusa), s. 16. *Pisma*, IV, 372. J. L. Popławski, Świat maryonetek, *Głos*, 1890, w maju, *Szkice literackie i naukowe*, Warszawa, 1910, 81, 95.

Do str. 116. St. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*, Stanisławów, nakładem J. Staudachera i S-ki, 92, 93, *Lalka*, 19.

DO ROZDZIAŁU DRUGIEGO: „CZŁOWIEK"

Do ustępu I (str. 117—134): Klin (Kaliszewski), *Moi kochani rodacy*, Warszawa, 1888, *Pisma*, III, 53, 97, *Pisma*, I, 256, IV, 62, II 271, *Pisma*, III, 279, II, 232, *Pisma*, IV, 284, II, 160, *Faraon*, Warszawa, 1910, Gebethner i Wolff, II, 385, 6, *T. I.*, 1909, 17, *Op. Dom.*, 1872, 19, 23, 28, 1875, 4 — 11, *K. W.*, 1876, 91, *K. C.*, 1897, 31, 45, 1899, 132, 152, *T. I.*, 1907, 16, *K. C.*, 1890, 56, 72 („Co z dalej"), 81, 88 (Sprawa opuszczonych niemowląt), 1897, 66, 1896, 95 *T. I.*, 1905, 14, *K. C.*, 1897, 322, 1896, 76, 1897, 294, 1897, 31, 1896, 341, *Op. Dom.*, 1873, 20, *T. I.*, 1907, 3, 15, *K. C.*, 1901, 138, 1898, 302 307, 1901, 96, 1898 302, 1899, 271, 278, 1898, 65, 1897, 309 *K. C.*, 1899, 208, 1898, 112, 1887, 202, *Ateneum*, 1878, I, 179 i nast. *K. C.*, 1887, 230, *K. W.*, 1878 136, 150, *K. C.*, 1887, 307, 1890, 78, 136, 150, *K. C.*, 1887, 307, 1890, 78, 1897, 175, 1899, 257, 1901, 124, 158, *T. I.*, 1905, 37, 1911, 11, *Op. Dom.*, 1872, 42—45, i 1873, 9 — 13, „Listy ze starego obozu", *K. W.*, 1887, 93; *K. C.*, 1899, 215, 1900, 222; *T. I.*, 1911, 9, 1908, 14, 1911, 4; *K. C.*, 1901, 27, 1899, 313, 327, 1900, 188, 1899, 78, *T. I.*, 1911, 7, *K. C.*, 1899, 32, 7, *Pisma*, IV, 346, *T. I.*, 1902, 8, 1905, 27, „Od upadku do odrodzenia", (Warszawa, 1918, Gebethner i Wolff).

Do ustępu II (str. 134—150): *Niwa*, 1876, IX, 403, *Ateneum*, 1877, II, 436 i nast.; *Pisma*, I, 325, *K. C.*, 1898, 208, 1899, 326, *Lalka*, II, 82—84, *K. C.*, 1893, 187, 1888, 341, 1889, 177, 1892, 148, *K. W.*, 1883, 135, 1879, 79, 268, *K. C.*, 1888, 356, 313, 1891, 71, 1893, 159,

[illegible], 1894, 66, 73, 1896, 257, 1897, 66, 336, 345, 1899, 264, 1892, 127, 1896, 108, 115, 1898, 88, 1888, 30, 1901, 117, 1900, 104, 1890, 27, 1901, 103, 1897, 108. *Pisma*, II, 1, I, 127, St. Brzozowski, „Współczesna powieść polska", 87, *K. C.*, 1894, 35, *Lalka*, II, 363, *K. C.*, 1889, 177, 1897, 319, 1894, 21, 1888, 71, 1899, 122, 1896, 82, St. Brzozowski, „Współczesna powieść polska", 91, 92. „Wojtusie", Warszawa, 1918, Gebethner i Wolff, *K. C.*, 1900, 104, 1898, 99, 1888, 37, 22, 1890, 81, 86, 88, 92, „Sprawa opuszczonych niemowląt", *K. W.*, 1886, 301, *Lalka*, I, 191, *K. C.*, 1893, 71, *Dzieci ludzie*, Warszawa, 1914, Gebethner i Wolff, 170.

Do ustępu III. Chłopi (str. 150—157): *Niwa*, 1876, IX, 72, 73, *Ateneum*, 1877, II, 695, 6, *Pisma*, II, 127, 243, III, 1, IV, 62, *Nowiny*, 1882, z d. 19 XI, *K. W.*, 1879, 122, *T. I.*, 1906, 52, 1909, 11, 1907, 23, 1909, 31. *K. C.*, 1897, 168, 343, 1901, 326, 1896, 325, 1900, 77, 1891, 88, 55, 1890, 289, 348, 1899, 152, 187, 1900, 49, 124, 1899, 125, *T. I.*, 1907, 21, *K. C.*, 1899, 57, 1890, 114, „Emigracya płocka", 1898, 330, 1901, 319, *K. W.*, 1886, 280, 301, *T. I.*, 1906, 40.

Szlachta (str. 157—164) *K. C.*, 1896, 289, *Lalka*, II, 219, str. 11, 12 pracy nin., *Pisma*, I, 54, (Po co przyjechali), 64 (Konkurs rzeźbiarski), 75, (Ogród Saski) 4, II, 127, III, 1, 129, 326, I, 256, *Lalka*, I, 155, *Pisma* I, 157, *T. I.*, 1911, 1912, *Dzieci ludzie*, 75, *Lalka* I, 175, *Ateneum*, 1877, III, 226—238, „Kartki z podróży", *K. W.*, 1877, 151, 1881, 255, *K. C.*, 1888, 125, 1887, 160, *K. W.*, 1886, 59, 13, *K. C.*, 1887, 342, 1890, 345, 1891, 150, 319, 337, 1893, 280, 1894, 331, 138, 1888, 159, 1891, 15, 32, 1901, 69. *T. I.*, 1907, 1, 1910, 48.

Do ustępu IV. Lud miejski (164—173) *Typy powieściowe:* *Pisma*, I, 40, 256. *Robotnicy i rzemieślnicy*: *Op. Dom.*, 1873, 7, 8, *K. W.*, 1879, 68, 76, 1881, „Rachunek", 85, 40, *K. C.*, 1897, 52, 1890, 331, 338. *K. W.*, 1887, 80, *T. I.*, 1907, 10, *K. C.*, 1887, 153, 1889, 185, 1890, „Czytajcie cyfry", 142, 147, 153, 155, 160, 166. *Bezrobocie:* *T. I.*, 1905, 13, 15, 19, 1906, 23, 25, 1907, 2, 7, 11—13, 1908, 8. *Alkoholizm:* *T. I.*, 1909, 21, *K. C.*, 1899, 97, 1898, 160, 1899, 180. *Pauperyzm, kryminalność*: „Uwagi ks. Kirchnera o naszej dobroczynności" *K. C.*, 1908, 25—28, 1887, 230, *T. I.*, 1907, 44, *K. C.*, 1890, 324, 1891, 319. *Filantropia i pomoc wzajemna*: *K. W.*, 1883, 261, *K. C.*, 1898, 16, 1887, 160, 167, 1897, 87, 1894, 151, 1897, 101, 155, 1890, 129, 136, *T. I.*, 1907, 19, *K. C.*, 1897, 315, 294, *K. W.*, 1879, 115, 257, *K. C.*, 1889, 185, 1897, 322, 343, 1901, 110, 1890, 352, *T. I.*, 1906, 46, *Op. Dom.* 1873, 28, *K. C.*, 1897, 322, *T. I.*, 1906, 43, 48. *K. C.*, 1898, 79, 105, 119, 1899, 299.

Do ustępu V. Świat maryonetek (172—181) *Lalka*, I, 12, *K. W.*, 1887, 23, *K. C.*, 1888, 159, *K. W.*, 1884, 123, 1885, 223, 1884, 704, *K. C.*, 1890, 95, 129, 1893, 43, *K. C.*, 1894, 32, 1899, 57, 1890 47, *K. W.*, 1885, 352, *K. C.*, 1900, 84, 1897, 10 82, 1894, 145, 1890, 259, 1893, 51, 152, 1896, 122, 163, 170, 178, 289, 310, 1897, 129, 1891, 144, 1899, 348 201, *K. W.*, 1886, 301, *K. C.*, 1895, 38, 181, 182, (Czech na scenę) 1892, 165, 1896, 296, 304, 1893, 51, 1900, 14, 1899, 250, 1888, 71, *Goniec* 1905 13, *K. C.*, 1901, 62, 1899, 292, 1910, 11, 1908, 18, *K. C.*, 1889, 14, 1888, 299, 1899, 43, 1894, 124, 1891, 155, 1898, 23, I. *Typy beletrystyczne*: *Pisma*, III, 241, *Dzieci ludzie*, 167, *Pisma*, I, 239, II, 192, III, 222, I, 157, 256, 20, 256, 157, *Dzieci ludzie*, 1, *Pisma*, IV, 62, *T. I.*, 1911, 1912, *Dzieci ludzie*, 75, 191, 167, *Pisma*, I, 152, II, 1, *Szymański*, *Sakwa*: „Przewoźnik".

DO ROZDZIAŁU TRZECIEGO: „ZIEMIA"

Do ustępu I (str. 182—205) *Patryotyzm*: *Ateneum*, 1877, II, 364, *K. W.*, 1883, 206, *K. W.*, 1886, 134, *K. C.*, 1897, 182 i 189, *Ze wspomnień Cyklisty*, I, 3 i nast., *Dzieci ludzie*, 127, *T. I.*, 1905, II, 1906, 5, 1910, 9, *K. C.*, 1887, 294, *K. W.*, 1887, „Listy podróżnika Nordenskjölda do podróżnika Andersena", 115, 116, *K. C.*, 1898, 105, 1901, 6, *Goniec* 1905, 1, 8, 22, *Dziw. I.* 149, 166, 63—75, 70—73, *Pogląd na przeszłość*, *T. I.*, 1910, 50, *K. C.*, 1888, 166, VI, *Nowiny*, 1882, I, X, *K. W.*, 1883, 261, *Pisma*, III, 263, 268, 269, IV, 280, *Lalka*, II, 413, 414, I, 17, 18, 19, *St. Brzozowski*, *Współczesna powieść polska*, 93, *Nowiny*, 1883, 14, *T. I.*, 1910, 9, *Lalka*, I, 142, 162, 17, 141, 145, 398, 385.

Do ustępu II (str. 205—227). *Stosunek do mocarstw rozbiorczych, Rosya*: *Nowa*, 1874, VI, 278, 1876, IX, 367—369, *Ateneum*, 1877, 2, *K. W.*, 1879, 87, 1881, 70 (Uwagi), 89 (Dwa artykuły w Nowostiach), 137 (Na porządku dziennym), 1882, 67, 103, 1881, 67, 140, *Kraj*, 1884, *K. C.*, 1897, 10, 301, *Goniec* 1905, 22, *T. I.*, 1905, 16, 45, 48, 49, 1906, 1, 7, 14, 1907, 23, 1909, 14, 1910, 48, 1912, 6, *Pisma*, IV, 1, 62, II, 209, *Dziw. I.*, 213. *Niemcy*: *Pisma*, II, 127, *Dziw. I.*, 127, *Pisma*, t. IV, 62, III, 129, *K. C.*, 11, 1900, 56, 1901, 27, *Pisma*, III, 274, *T. I.*, 1908, 9, 1907, 24, 1906, 46, *K. C.*, 1901, 34, i 247, *K. W.*, 1887, 86, *K. C.*, 1888, 64, 125, 212, *K. W.*, 1888, 336, *K. C.*, 1889, 177, 1898, 9. *Austrya (Galicya)*: 1892, N. 354 z d. 25 XII, 1895, 133, 1899, 292, *K. W.*, 1877, 249, *Ateneum*, 1877, IV, 208, 229, 422, 429, *K. C.*, 1889, 14, 36, 351, 1899, 334, 1900, 91, *Kraj*, 1898, 43, *Pam-*

[illegible] *w sprawie polskiej* *T. I.*, 1911, 9, 1908, 12, 1906, 14, [illegible], *Nowiny*, 1883, 28, *K. C.*, 18[illegible], 30, 18[illegible], 97, 18[illegible], 64, 18[illegible], 141, *T. I.*, 1908, 16, *K. C.*, 1898, 153, 1899, 20[illegible], *T. I.*, 19[illegible], 49, *K. C.*, 1899, 30[illegible], 1896, 112, 116, 147, 1899, 132, 354, *K. C.*, 1897, 175

Do ustępu III (str. 227—248). *Sprawa żydowska*. Pisma, I, 12[illegible], 114, 15[illegible], 54, 64, III, 1, II, 127, IV, 62, II, 243, *Dzie. L.*, 241, *Pisma*, IV, 62, *Dzie. L.*, 12[illegible], *Pisma*, I, 127, *Niwa*, 1875, VII, 860, 8[illegible] i nast., *K. W.*, 187[illegible], 275, 1876, 126, 174, 175, *Ateneum*, 1877, I[illegible], *K. C.*, 190[illegible], 110, *K. W.*, 1876, 149, 1878, 159, 1881 („Słowa prawdy") 2[illegible], *Nowiny*, 188[illegible], 5[illegible], *K. W.*, 188[illegible], 282, 289, 1885, 33, *Kraj*, 18[illegible], 2[illegible], *K. C.*, 1887, 181, 350, 188[illegible], 175, 1896, 122, 1889, 291, 297, (Ż. powinien 12.000.000), 307, 309, 31[illegible], 319, 321, 328, 331, *K. C.*, 1889, 35[illegible], 1890, 16, 143, 14[illegible], 2[illegible] (Słówko o krytyce pozytywnej) 311, 1891, 55, 1892, 127, 141, 165, 200, 1896, 317, 1897, 336, 1898, 58, 1893, 57, 1894, 137, 1895, 82, 24[illegible], 1897, 273, 309, *T. I.*, 1906, 4, 1908, 21, 1910, 12, 45, 1911, 3. *Sprawa litewska*, *T. I.*, 1907, 4. *Sprawa ruska*, *T. I.*, 1908, 17, 20—22.

Do ustępu IV (str. 248—267) *Polityka*, *K. C.*, 1901, 165, *T. I.*, 1905, 25, *K. W.*, 1876, 148, *Niwa*, 1876, IX, 309, 310, *K. W.*, 1878, 2[illegible], 2[illegible], 1879, 11, 12, 14, *Nowiny*, 1882, 17 IX, 1883, 24, *T. I.*, 1905, 2[illegible], *K. C.*, 1893, 140, *T. I.*, 1907, 6, 1905, 40, 1906, 11, 17, 18, 20, 34, 1907, 6, 9, 15, 18, 19, 26, 1905, 36, 23, 1906, 19, 21, 1909, 13, 1907, 9, 190[illegible], 8, *K. C.*, 1890, № 311 (Słówko o krytyce pozytywnej), *I. L. [illegible], [illegible] i [illegible]*, Warszawa, 1910, str. 75 i nast. (Świat maryonetek), *Nowiny*, 1883, 21—25 (Co to jest socyalizm?) *T. I.*, 1906, 10, 35, 3, 1907, 8, 1906, 37, 1905, 38, 21, 1909, 9, 10, 1906, 43, 1909, 16

DO ROZDZIAŁU CZWARTEGO: „BÓG".

Do ustępu I (str. 268—277) *Religia, stosunek do Kościoła*: Przypisek własnoręczny na zeszycie IV rękopisu tłumaczenia Milla, z datą 18 IV 73 r.; *Pisma*, IV, 233, 232, *Dzie. L.*, 191, *Pisma*, IV, 3[illegible], II, 225, *T. I.*, 1910, 7, 1912, 3, 1908, 10, 11, 1906, 44, *K. C.*, 1891, 31[illegible], 1907, 46, 42, 190[illegible], 8, 1910, 13, 15, 1912, 5

Do ustępu II (str. 277—2[illegible]) *[illegible], dusza i jej nieśmiertelność, Bóg*: *K. C.*, 1901, 1, 188[illegible], 3[illegible], *T. I.*, 190[illegible], 19, *H. I. M. [illegible], Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawczy*, Warszawa, 1891. Wydanie piąte. W drukarni Fran-

[illegible] Czerwińskiego, 21. 22. 24 i nast., 62, 63 i nast., *[illegible]* [illegible], IV, 291. 2. 3, 4. 5, 6. 310 – 315. 317 – 322, 325 – 341. 345 – [illegible], *[illegible]*, I, 387

Do ustępu III *Czwarty wymiar, mediumizm, granice nauki, nauka urzędowa* (str. 289–296) *[illegible]*, IV, 348. *T. I.*, [illegible] *[illegible]*, 1891, 318, 1893, 322, 85, 180, [illegible], [illegible] Palladino (I–X), 229 – 341, 343, 344, 346, 348, 352, 353, 1894 [illegible], *T. I.*, 1910, 8. *K. C.*, 1893, 201, 1901, 151, *T. I.*, 1906, 15, Ludzie i duchy, *Sekta programu*, 11

DO ROZDZIAŁU PIĄTEGO: „IDEAŁY"

Do ustępu I (str. 297 – 306) *Sekta programu*, Warszawa, 1883, 7. 3, 8. 9. 13. 4. 6, 17. 26. 27, [illegible], 40, 42. 44 53, 55–57, 59. 60. 65. 66, 71. 72. 74. 76. 77. 82–84. [illegible]–88, 90–94

Do ustępu II (str. 306–321) *Najogólniejsze ideały życiowe*, Warszawa, 1901, 6. 31. 36. 75. 82. 89, 90, 95. *O ideale doskonałości*, Warszawa, 1906 Wydawnictwo M. Arcta, Książki dla wszystkich, № 46, 115. 118, 142, 146. 150–153, 174, 203. 205, 208. 212. 245. [illegible], 311, 312.

Do ustępu III (str. 321–[illegible]) *Nasze obecne położenie*, *T. I.*, 1909, 43 – 49. 51, 52, 1910. 2. 34. Poglądy [illegible], *T. I.*, 1911, 10 Czego nas nie nauczyły dzieje Napoleona? *T. I.*, 1911, 30 Bolesław Prus, Od upadku do odrodzenia, Warszawa 1918, Gebethner i Wolff. Od czego zależy powodzenie w życiu? *T. I.*, 1912, 13, 15, 17, 19, *K. C.*, 1899, 6

Do ustępu IV (str. 329 – 331) *Zakończenie. Próbut syntezy* *K. C.*, 1897, № 1 (dodatek jubileuszowy)

DODATEK.

(Do str. 12—17).

Już po wydrukowaniu całości książki, doszły rąk moich dokumenty, rzucające nowe światło na udział Bolesława Prusa w powstaniu, na życie Leona Głowackiego i stosunek obu braci do siebie. Zawdzięczam je uprzejmości jednego z najznakomitszych polskich bio- i bibliografów, p. Stefana Dembego, który zadał sobie trud wydobycia z archiwum Warszawskiego Okręgu Naukowego nietylko stanu służby Leona Głowackiego, ale i wykazów uczniów szkoły powiatowej w Lublinie i Siedlcach, oraz liceum i gimnazyum lubelskiego, które rzucają dokładne światło na przebieg nauk średnich znakomitego pisarza.

Dokumenty owe brzmią, jak następuje:

STAN SŁUŻBY *)

pełniącego obowiązki nadetatowego nauczyciela historyi i geografii w siedleckiej pięcioklasowej szkole powiatowej, Leona, syna Antoniego, Głowackiego, zestawiony 12 (24) maja 1862 roku.

Pełniący obowiązki nadetatowego nauczyciela historyi i geografii w siedleckiej szkole powiatowej, Leon, syn Antoniego, *Głowacki*, lat dwadzieścia osiem, wyznania rzymsko-katolickiego, orderów i oznak wyróżniających za nienaganną służbę nie posiada. Pensya 360 rub. sr. rocznie, w randze X klasy.

Po ukończeniu w 1860 roku zupełnego kursu nauk w Cesarskim Uniwersytecie Św. Włodzimierza w Kijowie ze stopniem kandydata wydziału historyczno-filologicznego wstąpił na służbę i mianowany został pełniącym obowiązki nadetatowego nauczyciela w siedleckiej pięcioklasowej szkole powiatowej z pensyą 360 rb. sr. rocznie, tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego roku, stycznia dwudziestego (lutego pierwszego) dnia.

1860
stycz.
lutego
20
1

Ze szlachty gubernii lubelskiej, przez Heroldyę niezatwierdzonych.

Nadzorca etatowy Siedleckiej pięcioklasowej szkoły powiatowej
Radca Dworu (podp.) *Jeleniew.*

Referent (podp.) *Nowakowski.*

Na boku adnotacya: „wolny i godny”.

*) Tłumaczenie z kopii oryginału rosyjskiego.

ALEKSANDER GŁOWACKI

Rok szkolny	1856/7	kl.	I	szkoła powiatowa realna przy Gimnazyum Gubernialnem Lubelskiem.
„ „	1857/8	„	II	id.
„ „	1858/9	„	II	id.
„ „	1859/60	„	III	id.
„ „	1860/1	„	IV	id.
„ „	18	„	V	szkoła powiatowa 5-kl. w Siedlcach
„ „	1862/3			
„ „	1863/4			
„ „	1864/5	„	VI	Liceum Lubelskie
„ „	865/6	„	VII	Gimnazyum Lubelskie.

Dnia 15 września 1866 r. zgłosił się do egzaminu wstępnego do Szkoły Głównej.

Czegóż dowodzą dokumenty powyższe?

Pierwszy stwierdza niezbicie, że w okresie, bezpośrednio poprzedzającym powstanie, Leon Głowacki był nauczycielem w Siedlcach. Otrzymuje tam posadę i zaraz sprowadza do siebie brata z Lublina, jak to wynika z dokumentu drugiego, stwierdzającego, że w roku szkolnym 861/2 Aleksander Głowacki był uczniem szkoły powiatowej w Siedlcach, nie w Lublinie.

Idźmy dalej.

Czy latem 1862-go roku przeszedł do szóstej klasy, czy nie, tego nie wiemy. I mniejsza o to, skoro rzeczony dokument świadczy o fakcie nieskończenie ważniejszym, mianowicie, że od początku roku szkolnego 1862/3 Aleksander Głowacki *nie uczył się nigdzie*. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że Leon był tak **bardzo zaangażowany w** organizacyi narodowej, że wciągnął do **niej młodszego znacznie bra**ta. Gdzie podziewali się obaj od końca czerwca 1862-go roku do wybuchu powstania, czyli do 22 stycznia 1863-go r. — tego na podstawie dokumentów ustalić nie możemy. Jeżeli jednakże przypomnimy relacyę p. Głowackiej o tem, że Leon był następnie nauczycielem w Warszawie w szkole Zaleskiego, możemy przypuścić, że od jesieni 1862-go roku obaj bracia byli w Warszawie, gdzie młodziutki Aleksander prawdopodobnie uczestniczył w konspiracyi, oddawał się jej z całym zapałem, a przeżyte wówczas wrażenia przetworzył artystycznie znacznie

później w „Pamiętniku starego subjekta", w scenach, ilustrujących życie Wokulskiego po zaprzysiężeniu [1]).

Dalszy ciąg przytoczonego dokumentu nie zaprzecza podanym na str. 17 pracy niniejszej szczegółom, owszem potwierdza je, o ile chodzi o datę wstąpienia do Liceum lubelskiego i do Szkoły Głównej. Poza tem, wbrew nim, stwierdza, że Al. Głowacki nie uciekł do powstania z ławy szkolnej, ale że udział jego był logicznym i naturalnym wynikiem poprzedniej pracy konspiracyjnej i że przerwa jego w nauce szkolnej trwała dwa lata i dwa miesiące. Że pomimo to nie poniosła uszczerbku, świadczy tylko o zdolnościach i żądzy wiedzy młodzieńca, który miał stać się w następstwie Bolesławem Prusem.

L. W.

[1]) Lalka. *Pisma*, Warszawa, 1918, nakładem Gebethnera i Wolffa, t. II, str. 193—195.

PG Włodek, Ludwik
7158 Bolesław Prus

45,-
544248/2842
1972

004752

3-1-74

ANT
DM 36,-

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

PG 7158 G6Z925
Wlodek, Ludwik
Boleslaw Prus

